



tammara webber
autorka bestsellerowej serii „Tak blisko”

Tam gdzie ty

tammara webber

tam
gdzie ty

Tłumaczenie
Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *Where You Are*

Redakcja: Marta Chmarzyńska

Korekta: Paweł Gabryś-Kurowski

Skład i łamanie: ALINEA

Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Zdjęcie na okładce: © Ann Haritonenko / Shutterstock

Copyright © 2011 by Tammara Webber

Polish language translation copyright © 2016 by Wydawnictwo Jaguar Sp.
Jawna

ISBN 978-83-7686-522-5 (e-book)

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2016

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

youtube.com/wydawnictwojaguar

instagram.com/wydawnictwojaguar

facebook.com/wydawnictwojaguar

snapchat: jaguar_ksiazki

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Prolog

Graham

– *Dosyć owijania w bawełnę – powiedziałem, przesuwając palcem po jej prześlicznych ustach, niezdolny powstrzymać się przed dotknięciem jej warg. Chciałem tylko ją pocałować, ale to właśnie zrobiłem za pierwszym razem, a moje intencje najwyraźniej nie okazały się tak przejrzyste, jak przypuszczałem. Emma potrzebowała słów. Deklaracji. Byliśmy bardziej podobni, niż sądziłem, więc musiałem zaufać tej ocenie i wypowiedzieć te słowa. – Od chwili, w której cię zobaczyłem, nie pragnąłem nikogo innego. Wiesz, uważam, że przyjaźń to coś wspaniałego, ale... Ale nie tego chcę. Nie od ciebie.*

Jej oczy otworzyły się szerzej, a oddech uwiązł w gardle, gdy przesunąłem grzbietem dłoni po miękkiej skórze policzka, zagiąłem palce i przytrzymałem podbródek. Gdy zbliżyłem twarz do jej twarzy, przymknęła powieki, a ten pozornie nic nieznaczący gest odczytałem jako poddanie się i akceptację. To był właśnie punkt zwrotny, ten ułamek sekundy, gdy zyskałem pewność.

Zmusiłem się, by się nie spieszyć, wdychałem emocje towarzyszące jej reakcji równie chciwie, jak wdychałem jej słodki oddech. Mój język musnął jej dolną wargę, posmakował ją delikatnie, podczas gdy ja napominałem się raz za razem, że nie mogę przycisnąć jej do oparcia, nie mogę przygnieść jej swoim ciężarem i uwolnić wszystkich pragnień, jakie tłumilem w sobie od miesięcy.

W bardzo niewielkim stopniu moje opanowanie wynikało z tego, że byliśmy w miejscu publicznym. Szczerze mówiąc, nigdy jeszcze tak mnie to nie obchodziło.

Pocałunek w jej pokoju poprzedniego wieczora omal mnie nie złamał, ale miałem wprawę w odmawianiu sobie tego, czego – jak wiedziałem – nie mogłem dostać. Dziś rano ona nie miała ani cienia moich oporów. Jej dłonie zacisnęły się na moim T-shircie, otworzyła usta, roztrzaskując moją samokontrolę jak młotkiem szybę. Pocałowałem ją mocno, a moje myśli splątały się i odmówiły prawa głosu jakimkolwiek logicznym argumentom. Wtulila się we mnie – nie mam pojęcia, w jaki sposób – aż nagle staliśmy się kłębkami ciała i kończyn, jej podkulone kolana przyciskały się do mojego boku, ja obejmowałem ją ramionami, trzymając jedną dłoń z tyłu jej szyi, a drugą przyciskając jej plecy, jakby dało się ją przyciągnąć jeszcze bliżej.

Nie dało się.

Jedyna myśl bardziej przypominała uczucie niż świadomy wniosek: Moja. Moja. Moja.

Przerwaliśmy pocałunek, żeby odetchnąć, a ja byłem wściekły, że w ogóle potrzebuję powietrza. Poznawanie jej ust było znacznie lepsze od oddychania.

Oparłem czoło o jej czoło, oboje dyszeliśmy ciężko, jak po zakończonym sprincie pod górę. Poranne bieganie w Austin zostawiliśmy w innym życiu – tamte tygodnie, gdy sądziłem, że ona już należy lub zaraz zacznie należeć do Reida Alexandra. Moje lęki i niepewność zaczęły się wciskać pomiędzy nas, gdy patrzyłem, jak otwiera oczy i powoli koncentruje spojrzenie na mnie. Zastanawiałem się, czy gdyby odsunęła się ode mnie, potrafiłbym to znieść. Czy potrafiłbym przeżyć raz jeszcze jej utratę.

– Huh – powiedziała i zamrugła szarozielonymi oczami, a ja omal nie roześmiałem się z ulgi. To jej nieartykułowane słowo było szyfrem, który znałem na pamięć, a gdy wypowiedziała je w tej chwili, było też zestawem tajnych instrukcji, które potrafiłem wykonać. Więc je wykonałem.

– Wiesz, po namyśle stwierdzam, że podoba mi się to twoje huhanie – powiedziałem, a potem przyciągnąłem ją i znowu pocałowałem.

Rozdział pierwszy

Graham

Byłem pewien, że nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kochałem Zoe.

W pierwszej miłości jest coś, czego nie da się powtórzyć. Wcześniej twoje serce jest czyste, niezapisane. Potem zostają ściany całe w graffiti, a kiedy wszystko się kończy, żadne szorowanie nie jest w stanie usunąć nagryzmołonych przysięg i naszkicowanych rysunków. Prędzej czy później odkrywasz jednak, że pomiędzy słowami i na marginesach jest jeszcze miejsce dla kogoś innego.

Jakiś czas temu zaakceptowałem, że tym kimś innym jest moja córka, Cara. Ta konkluzja wydawała się wtedy rozsądna – ona była jedyną namacalną pamiątką, jaka pozostała mi po burzliwym związku, i jedyną częścią Zoe, jaką pozwolono mi zachować.

Zadzwoiłem do Zoe dzień po tym, jak mi powiedziała, że wszystko skończone, żeby zapytać, dlaczego, co takiego zrobiłem i czy mógłbym zrobić coś, cokolwiek, żeby ją odzyskać. Myślałem, że jesteśmy zakochani – że zdołam naprawić to, co sprawiło, że postanowiła zakończyć nasz związek. Żadne z nas nie wiedziało jeszcze, że ona jest w ciąży.

– Dlaczego starasz się wpędzić mnie w poczucie winy? – zapytała. – Mnie także jest ciężko.

Zmusiłem się, żeby odetchnąć spokojnie.

– Nie zauważyłem.

Wcześniej tego dnia, gdy przechodziłem korytarzem, opierała się o szafkę i flirtowała z kilkoma chłopakami z naszej klasy, którzy przez wakacje przemienili się w mężczyzn. O mnie nie można było tego powiedzieć. Chociaż oboje byliśmy

w czwartej klasie, ona była o ponad rok ode mnie starsza. Urodziny w lecie i pominięta klasa w podstawówce oznaczały, że dopiero cztery miesiące temu skończyłem szesnaście lat. Siedemnaste urodziny będę obchodził dopiero kilka tygodni po zakończeniu szkoły.

Westchnęła z teatralną przesadą.

– Rany, Graham, od czterech lat uczę się aktorstwa, zauważyłeś? Umiem grać, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli nie jest.

To na pewno nie była gra, kiedy Ross Stewart, gwiazdor szkolnej drużyny wrestlingowej, zażartował z niej, a ona zachichotała, trzepocząc do niego rękami i opierając drobną dłoń na jego przypominającym szynkę bicepsie. Od naszego zerwania nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Byłem zachrypnięty od płaczu przez pół nocy, a ona uśmiechała się i flirtowała, z oczami równie czystymi i błękitnymi, jak zawsze.

– Co mogę zrobić, Zoe? Czy zrobiłem coś nie tak? Jeśli tylko ze mną porozmawiasz, powiesz mi, czego chcesz ode mnie...

– Graham, nic nie możesz zrobić. Po prostu, no wiesz, przestałeś mnie kręcić. Ta decyzja jest oparta na moich uczuciach. Tu nie chodzi o ciebie.

„Przestałeś mnie kręcić” zdecydowanie brzmiało, jakby tu chodziło o mnie. Czułem się, jakby mnie kopnęła przez telefon. Zoe była dla mnie pierwsza pod każdym względem, chociaż o niej nie można było tego powiedzieć – to jednak nigdy mi nie przeszkadzało. Byłem gorliwym uczniem, a pomimo kłótni i licznych nieporozumień wydawało mi się, że jest nam razem dobrze. Aż do chwili, gdy zламаła moje serce.

– Czy jest ktoś inny? – Nie wiem, czego oczekiwałem, zadając to pytanie. Może tego, że natychmiast zaprzeczy. Milczała zbyt długo po drugiej stronie słuchawki, mogłem wyczuć, że się zastanawia. – Kurwa, Zoe – wyszeptałem głosem załamującym się z powodu nocnego płaczu.

– Przepraszam, Graham, ale nie mam ochoty z tobą o tym rozmawiać. Nic nie poradzę na to, co czuję albo czego nie czuję. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić, ale między nami wszystko skończone. Musisz się z tym zgodzić.

Nie rozmawiałem z nią potem przez kilka tygodni, chociaż widywałem ją w szkole. Nasze rozstanie, kompletnie nieoczekiwane i rozdzierające dla mnie, dla niej okazało się krępującym odzyskaniem wolności. O tym, że było krępujące, wiedziałem tylko dlatego, że jej przyjaciółki, Mia i Taylor, wyjaśniły mi, dlaczego zmieniła trasę, jaką przemieszczała się pomiędzy lekcjami, i zaczęła codziennie jeść lunch poza terenem szkoły. Dobijało ją patrzenie, jak się dołuję.

– Nie dołuję się. Znaczą jasne, czuję się przygnębiony, bo nie spodziewałem się tego. Nie potrafię po prostu pogodzić się z tym w jeden dzień.

Mia przewróciła oczami.

– Minęły chyba dwa tygodnie.

Taylor wzruszyła jednym kościstym ramieniem i wykrzywiła usta w tym swoim „nie ma o czym mówić” uśmiešku, który uwielbiała.

– Naprawdę musisz zapomnieć, Graham. Zoe to umie.

Patrzyłem na nie, oszołomiony.

– To ona ze mną zerwała. Prawdopodobnie zapomniała o mnie w chwili, gdy to zrobiła. Ja nie miałem jeszcze dość czasu, by przyzwycząić się do myśli o tym, że zostałem spisany na straty. Nie potrafię po prostu otrząsnąć się, jakby tamten rok nic nie znaczył.

Chociaż Zoe właśnie to zrobiła.

– Graham i jego słownik prosto z książki do literatury – wymamrotała Mia, akurat na tyle głośno, żebym usłyszał, kiedy się oddalały.

– Absolutnie – zgodziła się Taylor.

Gdy Emma pocałowała mnie zeszłego wieczora, tuż przed tym jak uciekłem z jej pokoju hotelowego, poczułem powrót pragnienia, które towarzyszyło mi przez cały czas, gdy byliśmy w Austin. Myślałem, że stłumiłem je, ponieważ nie była w moim zasięgu – z tak wielu powodów.

Po pierwsze, była młodsza – miała teraz osiemnaście lat, siedemnaście, gdy się pierwszy raz spotkaliśmy. Jednakże zachowywała się bardzo dojrzałe jak na swój wiek, a gdy poznałem ją bliżej, zrozumiałem przyczynę. Osierocona przez matkę, z nieobecnym emocjonalnie ojcem, od wielu lat wychowywała się sama. Ale ja nie potrafiłem zapomnieć, że pod tą maską dojrzałości kryła się dziewczyna, która straciła głowę dla Reida Alexandra, króla hollywoodzkich dupków. Wepchnąłem ją w głowie do szufladki dla przyjaciół i trzymałem ją tam z całej siły. Nie mogłem zakochać się w dziewczynie, która potrafiła zakochać się w Reidzie – to był powód numer dwa.

Powód numer trzy – mieszkała na przeciwnym końcu Stanów Zjednoczonych, chociaż podświadomie (no dobra, niech będzie: całkowicie świadomie) zrobiłem wszystko, co tylko możliwe, żeby to zmienić. Gdy zaczęliśmy rozmawiać o college’u i jej pragnieniu, by grać na scenie, a nie przed kamerą, uniwersytety i konserwatoria w Nowym Jorku były sensownym pomysłem. Tak właśnie sobie powtarzałem, podczas gdy myśli o tym, że będzie blisko przez cały czas, buzowały mi gorączkowo w głowie.

Wreszcie powód numer cztery – nie powiedziałem o Carze nikomu poza rodziną i garstką najbliższych przyjaciół. Jej istnienie pozostawało ukryte przed światem, chociaż już niedługo miało to być możliwe. Gdy wczoraj Emma spotkała nas przypadkiem w kawiarni i poznała Carę, ta część moich murów runęła.

Nasz pocałunek zeszłego wieczora wysadził resztę, pozostawiając gruzy.

– Chodźmy stąd – powiedziałem teraz, spojrzałem na zegarek, po czym

rzuciłem kilka banknotów na stół i wziąłem ją za rękę. – O której masz samolot?

Nie odrywała ode mnie spojrzenia, gdy wyciągnąłem ją zza stolika.

– W południe.

Ścisnąłem jej dłoń równie mocno, jak ona ścisnęła moją. Poprowadziłem ją do wyjścia z kawiarni, a w głowie kotłowały mi się chaotycznie myśli. Niedługo będzie musiała razem z tatą jechać na lotnisko, gdzie wsiądą w samolot do Sacramento. Nieoczekiwanie koniec sierpnia okazał się nieznośnie odległy.

Pierwszy raz zobaczyłem Emmę niemal osiem miesięcy temu. Wyszedłem z pokoju hotelowego porozmawiać z Brooke i przekonać ją, żeby nie panikowała na myśl o spotkaniu z Reidem po raz pierwszy od lat. Wtedy zauważyłem Emmę, wkładającą kartę w drzwi swojego pokoju. Drobną i smukłą, otoczona bagażem, podniosła wzrok, gdy się jej przyglądałem, i zamrużyła prześlicznymi zielonymi oczami. Uśmiechnąłem się, zaciekawiony, kim też ona jest. Musiałem jednak zająć się Brooke, więc nie miałem czasu wdawać się w pogawędki z pięknymi nieznajomymi.

– Cześć – powiedziałem, czując się jak kretyn. Jaki facet wychodzi z pokoju hotelowego w piżamie i mówi „cześć” do przypadkowej dziewczyny na korytarzu, zanim wejdzie do pokoju innej dziewczyny?

Dwa dni później spotkaliśmy się w końcu na pierwszym wieczornym wyjściu naszej grupy aktorów. Rozpoznałem ją w klubie, rozmawiającą z MiShaun i tańczącą z którymś chłopakiem z obsady, ale Brooke trzymała mnie przy sobie, dopóki nie stało się jasne, że Reid zamierza ją kompletnie ignorować. Kiedy wyszedłem zapalić, zauważyłem Emmę czekającą na taksówkę, żeby wrócić do hotelu, i pod wpływem impulsu zapytałem, czy mogę się zabrać razem z nią. Brooke była zirytowana, że tak po prostu ją zostawiłem, ale nie potrafiłem się tym przejąć.

Tamtej nocy leżałem w łóżku i smakowałem dźwięk jej imienia na języku:
Emma.

Zaczęliśmy biegać rano i kilka razy spotykaliśmy się tylko we dwoje, rozmawiając, podczas gdy ja starałem się oszacować jej zainteresowanie Reidem. Byłem cierpliwy i ostrożny aż do tego poranka, gdy siedziałem koło niej pod daszkiem przy stole piknikowym, przemoczony do suchej nitki, czekając, aż ulewa osłabnie, żebyśmy mogli dokończyć nasz jogging. Gdy rozmawialiśmy o głupstwach, pod spodem toczyła się inna rozmowa.

Ze związanych w koński ogon włosów woda ściekała jej po plecach, cienki T-shirt przylgnął do niej jak druga skóra, a do tego pachniała niesamowicie. Jedno pasmo włosów wymknęło jej się na policzek i przykleiło w kąciku ust, a ja niemal przestałem oddychać, patrząc na nie. Sięgnąłem, by wsunąć je za jej ucho, i myślałem: *Nie rób tego, nie rób tego, nie całuj jej.* A zaraz potem: *Pocałuj ją, pocałuj ją, idioto.*

Gratulowałem sobie, że postąpiłem zgodnie z pierwszą myślą i zignorowałem drugą.

Aż do chwili, gdy wieczorem wyszedłem z pokoju Brooke (kolejny atak paniki związany z Reidem) i zobaczyłem Emmę uciekającą spod moich drzwi do siebie, tak jakby nie chciała, żebym ją zobaczył. Miałem dwie możliwości do wyboru: wrócić do własnego pokoju i tłuc głową w ścianę lub zapukać do jej drzwi i postarać się ograniczyć rozmiar szkód, jakie spowodowało to, że widziała, jak późnym wieczorem wychodzę z pokoju Brooke.

Wiedziałem, że jeśli chciałem trzymać Emmę na dystans, najrozsądniejszym pomysłem było pozwalanie, by wierzyła, że łączy mnie coś z Brooke. Niewiele jej do tego brakowało, wystarczyłoby, żebym nic nie zrobił. Wtedy oczami duszy zobaczyłem jej uniesioną twarz, którą widziałem rano, pamięć przywołała zapach deszczu na jej skórze i w jej włosach. Pomyślałem o więzi, jaka nas błyskawicznie połączyła, i o tym, jak swobodnie czułem się w jej towarzystwie. Pod wpływem nietypowego dla mnie impulsu znalazłem się pod jej drzwiami, wprosiłem się do środka, a zanim wyszedłem z jej pokoju, wziąłem ją w ramiona, pocałowałem i zakochałem się tak gwałtownie, że mógłbym się rozpaść na kawałeczki.

Dwadzieścia cztery godziny później pocałunek Emmy i Reida zobaczył cały świat. Pocałunek miał miejsce następnego dnia po tym, jak moja córka została zawieziona do szpitala, ponieważ się dusiła. Tamtego wieczora ze stoickim spokojem wysłuchałem miażdżącego kazania mamy na temat mojego palenia i astmy Cary, zdumiony tym, jak zbiegło się to z wielkim planem Emmy, by pomóc mi rzucić papierosy. Tamtego wieczora poprzez niepokój o córkę przebijało oczekiwanie na chwilę, gdy powrócę do pierwszej dziewczyny, jaką pokochałem od czasu Zoe.

Wtedy Brooke przysłała mi zdjęcie z koncertu: to samo, które następnego dnia znalazło się na licznych portalach plotkarskich, chociaż przysięgała, że wysłała je tylko do „kilkorga godnych zaufania przyjaciół”. Nie skarciłem jej za to, chociaż byłem rozczarowany jej nieostrożnością. Broniła się, że Reid i Emma pocałowali się przy ludziach i każdy mógł zrobić im zdjęcie.

– Ale nie każdy je zrobił, tylko ty – powiedziałem.

Wzruszyła ramionami.

– Tu nie chodzi o zdjęcie. Tu chodzi o pocałunek.

Miała rację. Z mojego punktu widzenia chodziło o pocałunek.

Teraz mieliśmy dla siebie niecałe trzy godziny, szliśmy ulicą, a ja poniewczasie przypomniałem sobie, że jest piekielnie zimno. Rano byłem tak oszołomiony, że wychodząc z domu, zapomniałem wziąć kurtkę. Spojrzałem na nią, skuloną i trzęsącą się w cienkim swetrze. Przyciągnąłem ją do siebie i wskazałem wejście do metra.

– Pod ziemią powinno być ciepiej.

Skierowaliśmy się do schodów i wsiedliśmy do metra linii R. Widok Brooklynu z mostu może sprawić, że zakochasz się w Nowym Jorku, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś.

Gdy usiedliśmy w prawie pustym wagonie, Emma oparła mi głowę na ramieniu. Nasze splecione ciasno dłonie opierały się na moim kolanie. Chyba nie puściliśmy ich nawet przechodząc przez bramki.

– Zagrajmy w „prawda czy wyzwanie” – powiedziałem. – Ale bez „wyzwań”.

Uniosła brwi.

– Myślałam, że nie bawią cię takie gry.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Mówiłem coś takiego, prawda?

Skinęła głową.

– No dobrze, niech będzie. Nie nazywajmy tego grą. Nazwijmy to po prostu zaczęciem od trudnych pytań, bo wiem, że oboje je mamy. Możesz być pierwsza. Pytaj, o co chcesz.

Przygryzła wargi i spojrzała mi w oczy.

– Dobrze. Dlaczego mnie pocałowałeś w Austin?

Roześmiałem się cicho, a ona zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, ale to było za łatwe. – Spojrzałem szybko na jej usta i znowu w jej oczy. – Chciałem cię pocałować od chwili, gdy Quinton zaproponował grę w butelkę, a tamtego wieczora w twoim pokoju skończyła mi się silna wola, która mnie od tego powstrzymywała.

– Dlaczego...

Położyłem jej palec na wargach i potrząsnąłem głową.

– O nie, teraz moja kolej. – Gdy przesuwalem palcami po jej wargach, rozchyliła je. Chciałem ją znowu pocałować, ale podejrzewałem, że jeśli zacznę, nie będę mógł przerwać, a musieliśmy porozmawiać. Wolałem spędzić następne miesiące marząc o pocałunkach z nią niż zamartwiając się pytaniami, które nie zostały zadane.

– Dlaczego pocałowałaś Reida dzień po tym, jak pocałowałaś mnie? – Nie oszczędzałem jej. To był dla mnie bolesny cios i chciałem to wyjaśnić.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na nasze splecione dłonie. Minęła chyba minuta, zanim zaczęła mówić.

– Kiedy przyjechałam do Austin, wydawało mi się, że to na nim mi zależy. – Spojrzała na mnie, żeby sprawdzić, jak zareaguję, więc skinąłem głową, by mówiła dalej. – Myliłam się. Po prostu jeszcze o tym nie wiedziałam. – Jej oczy zaszklily się, a głos lekko się załamał. – Wiem, że to nie jest dość dobry powód.

Wsunąłem palce pod jej brodę i przechyliłem jej twarz, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– To prawda, więc jest dość dobrym powodem. Kochałaś go?

Pociągnęła nosem, potrząsnęła głową i położyła mi palec na ustach.

– O nie – powiedziała. – Teraz moja kolej. – Gdy zmarszczyłem brwi, roześmiała się, a z kącika jej oka wymknęła się łza. Otarła ją grzbietem dłoni. – Ale odpowiedź brzmi nie.

Stłumiłem chęć tłuczenia się w pierś jak neandertalczyk, przytuliłem ją i wdychałem jej zapach, tak znajomy, nawet po tylu miesiącach.

– Mogę cię teraz pocałować? – zapytałem cicho.

Spojrzała na mnie zalotnie.

– Grahamie, to już trzecie pytanie z rzędu. Zaczynam podejrzewać, że nie rozumiesz, co to znaczy „na zmianę”.

Do diabła z pytaniami. Możemy porozmawiać przez telefon. Nie będę mógł jej całować na odległość.

– Dobrze, oddaję ci swoją kolejkę. – Zmniejszyłem i tak niewielki dystans pomiędzy nami, wsunąłem dłoń za jej szyję i dotknąłem wargami jej warg. Przycisnęła się mocniej – ciepłe usta, słodki oddech, miękkie palce przesuwające się w dół po moim policzku, gdy się całowaliśmy.

Aż do tej chwili ignorowaliśmy nielicznych pasażerów, wsiadających i wysiadających na kolejnych przystankach co kilka minut. W końcu pociąg zatrzymał się ze zgrzytem, a do naszego wagonu wsiadło ponad trzydzieścioro hałaśliwych gimnazjalistów w identycznych T-shirtach. Towarzyszyły im znękanie opiekunki. Mała grupka dziewcząt bez skrępowania gapiła się na mnie i na Emmę, jakbyśmy byli postaciami na ekranie, a nie prawdziwymi ludźmi. Szeptaly, zasłaniając usta dłońmi, z szeroko otwartymi oczami, przenosząc uwagę na przemian na nas i na grupę chłopców, którzy usiedli obok i używali zaskakująco różnych części ciała, by wydawać odgłosy przypominające puszczenie bąków.

To tyle, jeśli idzie o pocałunek.

Emma

Myślałam o Grahamie dziesiątki razy od chwili, gdy wylądowaliśmy w Nowym Jorku, i karciałam sama siebie, gdy moją uwagę zwracał jakiś wysoki, ciemnowłosy chłopak, stojący z rękami w kieszeniach przy ladzie w sklepie, przechodzący szybkim krokiem przez ulicę albo palący na podwórku.

Oczywiście Graham rzucił palenie kilka miesięcy temu.

Ważniejsze było co innego: jaka była szansa, że po prostu spotkam przypadkiem Grahama w tak olbrzymim mieście? Czułam się głupia, że w ogóle się nad tym zastanawiałam. A potem – pojawił się w kawiarni przy MacDougal. Z córką.

– Czyli Cara ma cztery lata? – zapytałam, wykorzystując swoją kolejkę.
– Właściwie skończy cztery lata za kilka miesięcy – wyjaśnił i pochylił się bliżej, muskając moje ucho ciepłym oddechem. – Tuż po moich urodzinach.
– Landon to straszny dzieciak! – oznajmiła jedna z dziewczynek po drugiej stronie koleżankom. Wszystkie pokiwały głowami i popatrzyły z pogardą na chłopca odpowiadającego za większość nieprzyzwoitych dźwięków.
– Co ja zrobiłem? – zapytał, unosząc ręce. – No co?
– Stary, suczki takie są – pocieszył go inny i stuknęli się pięściami, a potem zawyli ze śmiechu, gdy dziewczęta obraziły się i przestały na nich patrzeć.
Graham i ja popatrzeliśmy na siebie. Oczy nam się lekko załzawiły, a usta zaciskaliśmy, żeby udawać całkowitą obojętność.
– Chętnie bym przysiągł, że nigdy nie byłem gimbusiem – powiedział, przewracając oczami.
– To brzmi jak wyparcie.
– Tak, jasne, tego się trzymam. – Jego oczy były pełne rozbawienia. –
Następne pytanie: masz teraz kogoś?

Przez ostatnie kilka miesięcy Emily umawiała mnie z różnymi chłopakami – na kolacje, filmy, balet, kręgle. Każdy z nich był bardzo miły, ale nie ciągnęło mnie do żadnego. Potem, podczas prób do sztuki *To wspaniałe życie*, wystawianej w wakacje przez lokalny teatr amatorski, poznałam Marcusa. Został przyjęty z wyprzedzeniem na Uniwersytet Pace i nie posiadał się z radości, że oboje zaczniemy jesienią uczęszczać do college'u w Nowym Jorku. Od grudnia spotykaliśmy się wiele razy, ostatni raz widziałam go w zeszły weekend. Mieliśmy się zobaczyć dzisiaj wieczorem, gdy wrócę do domu, przyjąłem też zaproszenie na bal maturalny w jego małym prywatnym liceum na przyszły weekend.

– Hmm. Nie doczekałem się szybkiego zaprzeczenia, na które liczyłem – powiedział Graham, przesuwając hipnotyzująco kciukiem po grzbiecie mojej dłoni.
– Czy powinienem śledzić cię w drodze do domu i wyzwać jakiegoś gościa na pojedynek? – Widziałam w jego oczach żartobliwość i szczerą kryjącą się za tymi słowami. – Nigdy nie byłem szczególnie zaborczy i wiem, że to wszystko jest dla nas nagłe i nieprzewidziane. Ale patrzenie na ciebie i Reida to było niemal więcej, niż mógłbym znieść. Nie sądzę, żeby moje serce pogodziło się z tym, że miałbym cię z kimś znowu dzielić. Oczywiście masz prawo do własnych decyzji, ale ja także mogę podejmować moje.

Nie podobała mi się myśl o tym, że zranię Marcusa. Był cierpliwy, nigdy nie wypytywał mnie o powszechnie znany i zakończony niepowodzeniem romans z Reidem Alexandrem. Kiedy wróciłam w zeszłym miesiącu po sesji zdjęciowej do *Szkolnej dumy*, Marcus zachował pogodę ducha, podczas gdy ja musiałam się pozbywać z opóźnionej depresji związanej z całą historią z Reidem i pogodzić się z faktem, że nadal zależy mi na Grahamie, a jego nieobecność doskwiera mi, chociaż

wszystko, co łączyło nas w Austin, dawno przestało istnieć.

Teraz jednak nagle okazało się, że to nadal istnieje. Że Graham siedzi koło mnie i czeka, żebym powiedziała, że mi na nim zależy.

– Spotykam się z kimś, ale to nie to. – Przełknęłam gwałtownie ślinę z nadzieją, że Graham da mi czas na załatwienie tego delikatnie. – Zakończę to, kiedy wrócę do domu. – Gdy odetchnął z ulgą, uświadomiłam sobie, że wstrzymywał oddech. – Ale obiecałam, że w przyszły weekend pójdę z nim na bal maturalny.

Jego usta drgnęły, przyglądał mi się uważnie.

– Czy powinno mnie to zaniepokoić?

– Nie. – Potrząsnęłam lekko głową.

Jego ramię napięło się, gdy uniósł nasze splecione ręce, obrócił je i pocałował mnie w grzbiet dłoni.

– W takim razie nie mam chyba powodów, żeby zazdrościć jakiemuś biedakowi jego partnerki na balu maturalnym.

Grupka dziewczynek po drugiej stronie westchnęła i wydaje mi się, że jedna z nich zrobiła nam zdjęcie komórką. Możliwe, że wiedziały, kim jesteśmy. *Szkolna дума* miała premierę dopiero za miesiąc, ale zaczął się już szturm promocyjny na media. Możliwe, że były po prostu rozmarzonymi małolatami, a my, przytuleni ciasno, ucieleśnialiśmy klasyczny nowojorski romans. To sprawiło, że pomyślałam o Emily. Będę jej miała naprawdę dużo do opowiedzenia, gdy wrócę do domu.

– A ty, no wiesz, masz kogoś?

Potrząsnął głową, jego ciemne oczy były poważne, chociaż na wargach miał lekki uśmiech.

– Dawno temu przeszedłem etap, gdy chciałem znaleźć kogoś na stałe. Jeśli mi naprawdę okropnie nie zależy, nie zawracam sobie tym głowy.

Zacisnęłam wargi, ale mimo wszystko uniosły się lekko w kącikach. To nie w porządku, że ja jestem szczęśliwa z powodu braku rywalek, podczas gdy on musi mi zaufać, że wrócę do domu, pójdę na bal maturalny z jakimś nieznanym chłopakiem, a potem pokażę mu drzwi.

Dzieciaki dojechały do swojego przystanku, a hałas osiągnął poziom biegu z bykami, kiedy opiekunki usiłowały sprawdzić, czy wszyscy co do jednego wysiedli z wagonu, zanim metro odjechało. Po ich wyjściu zrobiło się tak cicho, że słyszałam własny oddech.

Graham pochylił się do mnie.

– Jak to możliwe, że wytrzymałem ostatnie pięć miesięcy, widząc cię tylko raz, a teraz myśl o tym, że musimy się rozstać na cztery miesiące, wydaje mi się nie do wytrzymania?

Oparłam mu policzek na ramieniu i spojrzałam prosto w przenikliwe oczy.

– Premiera jest w przyszłym miesiącu. Mój agent mówi, że wcześniej

będziemy się pojawiać w programach w telewizji i radiu, pewnie poczynając od przyszłego tygodnia.

Skrzywił się.

– Emmo, to nie ja jestem gwiazdą *Szkolnej dumy*, tylko ty i Reid. Będę oczywiście na premierze, ale w większości tych programów będziecie występować we dwoje.

Z jakiegoś powodu nie przyszło mi to wcześniej do głowy.

– Huh – powiedziałam, a Graham się roześmiał.

Rozdział drugi

Graham

Gdy powiedziałem jej, że nie jestem zaborczy, to właściwie nie było kłamstwem, ale nie było też całą prawdą, szczególnie gdy w grę wchodził Reid Alexander. Obserwowałem, jak ostatniej jesieni zdobył zaufanie Emmy – nawet jeśli zaraz potem efektownie je stracił – i nabrałem pełnego niechęci szacunku dla jego umiejętności udawania czarującego. No dobrze, musiałem przyznać, że jest czarujący. Ta część jego charakteru nie była udawana. Jest tylko zbyt samolubny i niedojrzały, żeby przejmować się padającymi na prawo i lewo ofiarami. Całkiem dosłownie.

Byłem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że Emma nie nabierze się po raz drugi na jego sztuczki, ale ten jeden procent niepewności nie dawał mi spokoju. Wychowywany przez feministki, szybko nauczyłem się panować nad pokusą odgrywania samca alfa. Ale lata niechęci, jaką czułem do Reida z powodu Brooke, a potem gwałtowne pragnienie sprania go na kwaśne jabłko za to, że skrzywdził Emmę, sprawiły, że odczuwałem nietypową dla siebie potrzebę chronienia jej i podkreślania, że należy do mnie.

– Graham?

Spojrzałem na jej zaniepokojoną twarz i domyśliłem się, że muszę się krzywić gniewnie.

– Nie podoba mi się, że będziesz z nim spędzać czas.

Boże, gdyby matka i siostry mnie teraz usłyszały, nie darowałyby mi tego do końca życia.

Emma wydawała się zaskoczona, przechyliła głowę i uśmiechnęła się lekko.

– Wiesz chyba, że nie musisz być zazdrosny o Reida.

Skrzywiłem się w odpowiedzi.

– No właśnie chyba nie wiem.

Popatrzyła na nasze splecione dłonie, przesunęła czubkami palców po moim przedramieniu, a ja natychmiast pożałowałem, że nie jesteśmy w bardziej ustronnym miejscu.

– W zeszłym miesiącu rozmawiałam z nim po sesji zdjęciowej. Powiedział, że chciałby dostać drugą szansę. Nie wiem, na ile szczerze mówił, to Reid, więc wszystko jest możliwe, ale wydawało się, że jest bardziej szczerzy niż kiedykolwiek.

Rozmawiali w cztery oczy ostatniego wieczora w hotelu, w jego pokoju. Złapał ją za rękę i przytrzymał, gdy reszta z nas wychodziła na korytarz, a ja patrzyłem przez uchylone drzwi, jak kilka minut później Emma wychodzi z jego

pokoju. Gdy wracała do siebie, miała łzy w oczach, a ja czułem się rozdarty. Nie chciałem, żeby była nieszczęśliwa, ale ulżyło mi, że cokolwiek mieli sobie do powiedzenia, nie doprowadziło do żadnego pojednania.

O ile wiedziałem, Reid Alexander nigdy na nikogo nie działał dobrze.

– Ale to, co miał mi do powiedzenia, było bez znaczenia – ciągnęła, patrząc na mnie – ponieważ wiedziałam, jakiego faceta bym chciała, nawet jeśli byłam pewna, że tego, na którym mi zależy, nie mogę zdobyć.

Pocałowałem ją w czubek nosa i roześmiałem się cicho, potrząsając głową.

– Nie miałem o tym pojęcia. Mogłabyś zrobić karierę jako pokerzystka, nie da się ciebie przejrzeć.

Właśnie w tym momencie pociąg wyjechał spod ziemi na brzeg East River, kierując się w stronę Manhattan Bridge, jednego z kilku mostów na Brooklynie. W pierwszej chwili słońce oślepiło nas tak, że niewiele widzieliśmy. Potem pojedyncze promienie zaczęły przebłyskiwać pomiędzy budynkami na drugim brzegu, odbijając się jak fale od wieżowców za naszymi plecami i migocząc na wąskim paśmie wody. To magiczny widok, na który mało kto mógłby pozostać obojętny.

– Och – powiedziała Emma i zamrugła. Oficjalnie zacząłem wcielać w życie plan zniechęcenia jej do wyjazdu z Nowego Jorku, gdy już się tu przeprowadzi.

Moja najstarsza siostra, Cassie, była rannym ptaszkiem. Jeśli wysiądziemy przy DeKalb, możemy w kilka minut być u niej. Wyciągnąłem telefon i obróciłem rękę Emmy dłonią do dołu na moim udzie. Aż za bardzo podobał mi się jej widok w tym miejscu.

Ja: Nie śpisz? Chciałbym Ci kogoś przedstawić.

Cas: Teraz? Pogięło Cię? Nie ma jeszcze siódmej! KTO to jest???

Ja: Tak, tak, wiem. Emma.

Cas: TA Emma?

Ja: Tak.

Cas: Ale ja się nie mogę ludziom pokazać!

Ja: Nie ma sprawy, ona się nie przejmie.

Cas: Skoro tak mówisz. Doug jeszcze śpi. Mały nie. Mały nigdy nie śpi. Nie mogę się doczekać dnia, kiedy będę mogła się przespać. Ledwie już pamiętam, jak się spało...

Ja: Haha, sorki, Cas. Będziemy za kilka minut.

– Odwiedzmy moją siostrę.

Na twarzy Emmy pojawiło się przerażenie, jej oczy otworzyły się szerzej.

– Jak to, teraz?!

Nie mogłem się nie roześmiać, bo Cassie zareagowała tak samo.

– Mieszka tuż za rzeką. Chciałbym, żebyś ją poznała. Będziesz zachwycona.

Schowałem komórkę do kieszeni dżinsów i pociągnąłem dłoń, którą przyciskała do piersi, na kolana. Od bardzo dawna nie zachowywałem się tak spontanicznie, co musi być naprawdę smutne, biorąc pod uwagę, że nie skończyłem jeszcze dwudziestu jeden lat. Całkiem często czułem się starszy niż wynikało z mojej metryki, ale wczesne ojcostwo tak właśnie wpływa na człowieka.

Oboje milczeliśmy przez resztę drogi, każde z nas zatopione w myślach. Wiedziałem, że byłem uprzedzony, zakładając, że Emma nie będzie umiała pogodzić się z tym, że mam dziecko. Ale bycie ojcem stanowiło powód, dla którego nie spotykałem się z nikim; powód, dla którego wahałem się przed wejściem w związek romantyczny. Nie chciałem przez to sugerować, że żyję w celibacie, chociaż Emma mogła odnieść właśnie takie wrażenie. Nie miałem pojęcia, jak wyjaśnić to nieporozumienie bez krępującej rozmowy – ale ta zdecydowanie mogła zaczekać.

Moje siostry, szczególnie Cassie, wspierały mnie i popychały do tego, żebym spotykał się z ludźmi i prowadził na tyle normalne życie, na ile to możliwe. Starsza o cztery lata Brynn jest mi bliższa wiekiem, ale zawsze byłem bliżej z Cassie, starszą o sześć lat. To do niej zwracałem się, kiedy psuły mi się kontakty z rówieśnikami, co zdarzało się często. Wystarczająco szkodziło mi już to, że byłem zarówno bardziej uzdolniony, jak i młodszy od kolegów z klasy. Ponieważ do tego bywałem przemyślany, miałem bardzo niewiele przyjaciół. Artystyczna natura Cassie pozwalała jej lepiej rozumieć moją wrażliwość niż naszym rodzicom – wykładowcom akademickim.

Gdy moje siostry były niedługo po dwudziestce, a ich zaledwie siedemnastoletni brat został ojcem, żadna z nich nie zazdrościła mi tego. Ale Cassie zaofiarowała się, że będzie – brać co tydzień Carę na jedną noc do siebie, umożliwiając mi wieczorne wyjście jak zwykłemu nastolatkowi, a ona i moi rodzice opiekowali się małą na zmianę, gdy zacząłem regularnie grać w filmach.

Życie akademickie na Uniwersytecie Columbia okazało się znacznie bogatsze niż w małym prywatnym liceum, więc mogłem z łatwością pozostawać anonimowy wśród innych studentów. Ponieważ mieszkalem z rodzicami, a nie w akademiku, żadna dziewczyna nie mogła liczyć, że zaproszę ją na noc do domu. Gdy Cassie opiekowała się Carą, nocowałem w akademikach lub u znajomych, którzy niewiele o mnie wiedzieli, albo u dziewczyn, które nigdy nie wiedziały o mnie nic poza tym, jak się nazywam i co studiuje, a czasem nawet mniej.

– O czym myślisz? – zapytała Emma, prawdopodobnie denerwując się perspektywą spotkania z moją siostrą, podczas gdy ja na wyrost zamartwiałem się, jak zdoła się pogodzić z moimi obowiązkami rodzicielskimi.

– Hmm? O niczym ważnym. – Rozplotłem nasze palce i objąłem ją ramieniem, żeby przyciągnąć bliżej. – Musisz wiedzieć, że Cassie już cię lubi. – Wyraz jej twarzy stał się bardziej, a nie mniej spanikowany. Ups. – To znaczy,

opowiedziałem jej o tobie, kiedy kręciliśmy film. – Chyba lepiej, żebym nie zdradził, że taka rozmowa miała miejsce więcej niż raz.

– To jakie niby miała powody, żeby mnie polubić? Nie powinna być na mnie wściekła ze względu na ciebie?

Roześmiałem się. Zrozumie, kiedy pozna Cassie.

– Nie, za wynik końcowy obwiniała w dziewięćdziesięciu procentach mnie, a w pozostałych dziesięciu jego.

– Huh – powiedziała Emma, a ja nie potrafiłem odpowiedzieć na to inaczej niż pochylając się, by ją pocałować.

– To nasz przystanek – powiedziałem, kiedy tylko niechętnie oderwałem się od jej ust. Przynajmniej na kilka minut udało mi się odwrócić jej uwagę. Są powody, dla których rzadko działałem pod wpływem impulsu, między innymi ten, że nie wychodzi mi to. Jediną rzeczą, o jakiej myślałem, kiedy wsiedliśmy do metra, było ciepło i ten cudowny widok, który może przebić tylko widok w drodze powrotnej. Odwiedziny u Cassie były całkowicie nieprzemyślanym pomysłem.

Kiedy teraz się nad tym spokojniej zastanawiałem, ciągnięcie Emmy na spotkanie z moją siostrą niecałe dwie godziny po tym, jak zadeklarowaliśmy swoje uczucia, mogło przekraczać granice spontaniczności i wkraczać na terytorium bezmyślności. Cholera.

Emma

Nie mogłam uwierzyć, że Graham zabiera mnie na spotkanie ze swoją siostrą tak wcześnie rano w sobotę. Kilka minut po wyjściu na ulicę stanęliśmy przed jej domem, a ja pocieszałam się, że przynajmniej panika nie zdążyła ogarnąć mnie tak bardzo, żeby mnie całkiem sparaliżować.

Graham nacisnął przycisk domofonu i natychmiast kobiecy głos zapytał żartobliwie:

– Kto, do diabła, dzwoni o siódmej rano?

– Cześć, Cas – powiedział Graham z uśmiechem.

– Graham, zawsze byłeś nie do wytrzymania, wiesz o tym? – Domofon zabrzączał, szczęknął zamek w drzwiach.

– Powtarzasz to od jakichś dwudziestu lat – odpowiedział, otworzył ciężkie metalowe drzwi i zaprosił mnie do ciasnego holu. Na jednej ścianie wisiały skrzynki pocztowe, po drugiej stronie znajdowała się pojedyncza winda. Gdy Graham nacisnął guzik, drzwi rozsunęły się ospale, jakby ktoś otwierał je ręcznie. – Mieszka na trzecim piętrze.

Jego ciemne oczy podpowiadały, że ma pomysł, jak wykorzystać tę jazdę, ale kiedy drzwi zamknęły się za nami, wziął mnie tylko za rękę i patrzył na

przemian na staroświecką szachownicę na podłodze i bardzo powoli zmieniające się cyfry nad drzwiami. Gdy klaustrofobiczna kabina w końcu się zatrzymała, ścisnął moją rękę i pocałował mnie szybko.

Wyszliśmy na podest mający najwyżej dwa na dwa metry, a Graham zapukał lekko w jedno z dwojga drzwi. Odsunęły się liczne zasuwki, a mnie serce podeszło do gardła, tuż przed tym jak drzwi otwarły się i odsłoniły uśmiechniętą żeńską wersję Grahama, ubraną w dres i trzymającą malutkie niemowlę.

– Trzymaj – powiedziała do Grahama i podała mu dziecko, które odebrał z wprawą. Wyciągnęła rękę. – Jestem Cassie. A ty musisz być Emma. – Gdy uścisnęłam jej rękę, wciągnęła mnie lekko do mieszkania, za Grahamem, który skierował się do pokoju dziennego w centrum przestronnego loftu. Przemawiał do dziecka naturalnym głosem, jakby to był bardzo malutki człowiek, a nie niemowlę.

– Tak – wykrztusiłam.

– Graham, wiem na pewno, że chcesz kawy – powiedziała Cassie i przeszła przez pokój do połączonej z nim otwartej kuchni. – Emmo? Kawy?

– Jasne – odparłam i poszłam za nią. Obejrzałam się szybko na Grahama, który uśmiechnął się do mnie; jego ciemne oczy chłonęły mnie, a moje robiły to samo z nim. To uczucie było nierealne. Żadna jego część nie jest teraz poza zasięgiem mojej wyobraźni, od pełnych warg i szerokich ramion do dłoni podtrzymujących dziecko w zgięciu łokcia.

Nagle poczułam, że wszystko to dzieje się za szybko, ale zanim zdążyłam porządnie spanikować, w kieszeni zawibrował mój telefon. Gdy podskoczyłam i pisnęłam, Cassie odwróciła się, unosząc jedną brew na ślicznej, pozbawionej makijażu twarzy. Kiedy wyciągnęłam komórkę, z ekranu uśmiechnęło się zdjęcie mojego ojca.

– Cześć, tato. – Zostawiłam mu karteczkę, że spotykam się z Grahamem w kawiarni.

– Gdzie jesteś? – Nie był wyprowadzony z równowagi, ale nie był też całkiem spokojny.

– Nie znalazłeś mojej karteczki? Pod twoimi okularami?

– Tak, i właśnie jestem w kawiarni, gdzie, tak przy okazji, ciebie nie ma.

Aha.

– No, Graham i ja postanowiliśmy się przejść, a potem wsiedliśmy do metra, bo jest troszkę chłodno, i teraz jesteśmy na Brooklynie.

– Na Brooklynie?! – wrzasnął przenikliwym głosem. Graham i Cassie spojrzeli na moją komórkę, a potem na siebie z przeciwnych końców dużego pokoju.

– Jesteśmy w mieszkaniu jego siostry. – Uśmiechnęłam się do niej, mam nadzieję, że uspokajająco. – Wpadliśmy na kawę.

– Emmo, w południe mamy samolot... – Tata starał się, żeby w jego głosie

brzmiał tylko lekki niepokój.

– Wiem, tato.

– Ale... – Westchnął, a ja wyobraziłam sobie, jak pociera dłonią twarz, gestem, jaki robił, kiedy był sfrustrowany. Przez ostatnie sześć miesięcy zbliżyliśmy się do siebie, ale wiele lat temu stracił szansę na kontrolowanie mojego życia i wiedział o tym. – Kiedy wracasz?

– Kiedy chcesz jechać na lotnisko? – zrobiłam unik.

– O wpół do dziesiątej?

Zeszłego wieczora, w zeszłym miesiącu, zeszłej jesieni, niczego nie chciałam tak bardzo, jak usłyszeć od Grahama, że mu na mnie zależy, a teraz to usłyszałam. Nagle uświadomiłam sobie, że musimy się pożegnać za niecałe dwie godziny, a cała ta historia zaczęła mi się wydawać beznadziejnie zaplątana i skomplikowana.

– Emmo?

– Tak, tato, przepraszam. Wrócę w porę, żeby się spakować.

Gardło mi się zacisnęło na myśl o tym, że może minąć ponad miesiąc, zanim znowu zobaczę Grahama.

– Wszystko w porządku?

– Mhm.

Znowu westchnął.

– Później porozmawiamy, skarbie. Rozumiem, że teraz jesteś zajęta.

– Dzięki, tato. Niedługo wrócę.

Okazało się, że Cassie jest wiolonczelistką w Nowojorskiej Orkiestrze Symfonicznej, obecnie na krótkim urlopie, by pracować na pełen etat jako matka.

– Nie mogę pozwolić, żeby młodszy brat był lepszym ode mnie rodzicem – uśmiechnęła się, obserwując Grahama robiącego miny do małego, który miał na imię Caleb.

Wskazała mi barowy stółek i przeszła na drugą stronę przykrytej granitowym blatem wyspy kuchennej, podczas kiedy ja rozglądałam się po lofcie. Na ścianach z surowej cegły, obok dwóch rowerów, wisiały drewniane wycinanki, metalowe rzeźby, obrazy, reprodukcje i kolaże. Przy oknach stały oparte kontrabas i wiolonczela, a sięgające do sufitu półki ugięły się od książek i fotografii. Wnętrze było bezpretensjonalne i przytulne.

Moja macocha, Chloe, uznałaby, że jest okropne. Ja byłam zachwycona.

– Co cię sprowadza do Nowego Jorku, Emmo? – zapytała Cassie, nalewając kawę do trzech kubków.

– Przyjechałam z tatą, żeby wybrać college.

Spojrzała przelotnie w głąb pokoju i znowu na mnie, z uśmiechem.

– Naprawdę? Czyli jesienią przeprowadzasz się do Nowego Jorku? –
Skinęłam głową, a jej uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Jestem pewna, że mój brat
będzie przeczczęśliwy.

Zastanawiałam się, co konkretnie Graham opowiedział jej o mnie. Zupełnie
jakbym zapytała o to głośno, oparła się na łokciach i zniżyła głos:

– Strasznie mu na tobie zależy, wiesz? – Moja twarz pociemniała, ale ona nie
przejęła się tym. – Nie wtrącałabym się, ale on jest tak cholernie zamknięty w
sobie, że jeśli któreś z was nie zdobędzie się na odrobinę śmiałości, to wszystko
skończy się na zmarnowanych szansach.

Odchrząknęłam.

– My już, no, rozmawialiśmy o tym rano – powiedziałam, a ona klepnęła
dłonią blat.

– Dzięki Bogu! Najwyższy czas.

– Na co najwyższy czas? – rozległ się głos Grahama tuż za mną. Usiadł na
stołku obok.

Cassie uniosła brwi i spojrzała na niego wyniośle.

– Gdybyśmy chciały, żebyś brał udział w tej rozmowie, mówiłybyśmy
głośniej.

Roześmiał się, a Caleb zaczął do niego gaworzyć.

– Nie ma sprawy. Wyciągnę to z Emmy potem.

Rozdział trzeci

Graham

W drodze powrotnej Emma była cicho, podobnie jak ja. Mimo wszystkiego, co wcześniej zaszło między nami, teraz potrafiłem myśleć tylko o jednym: czterech tysiącach kilometrów, które miały dzielić nas przez najbliższe cztery miesiące. Zostało mi jeszcze trzy tygodnie zajęć do końca roku akademickiego. Premierę *Szkolnej dumy* zaplanowano tydzień później w Los Angeles, a towarzyszyć jej miały liczne czerwone dywany, przyjęcia dla aktorów z obsady oraz zwykła cyrkowa atmosfera Hollywood. W połowie lata zaczynałem zdjęcia do nowego filmu tutaj, w Nowym Jorku. To miała być niskobudżetowa produkcja niezależna, co oznaczało, że będzie kręcona szybko i tanio, podczas długich godzin pracy, i nie zostawi czasu na to, by wpadać na weekend do Los Angeles.

Cassie pożyczyła nam bluzy, więc nie musieliśmy tulić się do siebie dla ciepła, ale trzymałem Emmę za rękę, splatając palce z jej palcami, a ona przycisnęła udo do mojego i położyła mi głowę na ramieniu. Z westchnieniem podziwiała widok z Manhattan Bridge, który sprawiał, że nie pragnąłem nigdy wyprowadzić się z Nowego Jorku. Okna w wieżowcach stanowiły z tej odległości tysiące lusterek, fasady rozświetlały się falami, jakby na każdy budynek spadał wodospad słonecznych promieni. Żałowałem, że nie mogę odtworzyć ponownie tych pięciu minut; to mogłoby mi wystarczyć na jakiś czas. Ale dojechaliśmy do drugiego brzegu i zanurzyliśmy się pod ziemię, a fluorescencyjne światło nadało wszystkiemu chorobliwie zieloną barwę.

Późniejsza pora i bluzy sprawiały, że na ulicy nie odczuwaliśmy już tak bardzo zimna. W SoHo było mnóstwo ciekawych rzeczy do zobaczenia, nawet tak wcześnie rano. Zaglądaliśmy w ogromne okna galerii i na wystawy małych sklepów, lawirowaliśmy wśród ulicznych sprzedawców rozkładających towar i tłoczących się na brzegach chodnika, który za godzinę lub dwie będzie pełen ludzi. Szliśmy przytuleni z Emmą, jakbyśmy mieszkali tutaj i wyszli na chwilę na śniadanie, a ja uświadomiłem sobie, że to właśnie mnie najbardziej przeraża – że już chcę tak spędzać z nią czas. Chciałem być z nią, wciągnąć ją w swoje życie i pozwolić, by ona wciągnęła mnie w swoje.

Pamięć podsunęła mi rozmowę z Cassie sprzed lat, tuż po tym, jak Zoe ze mną zerwała.

– Nie rozumiem, czego chcą dziewczyny – powiedziałem. Z mojego punktu widzenia dziewczyny zachowywały się, jakby chciały deklaracji wiecznej miłości, ale gdy je słyszały, traktowały je jak coś oczywistego. Mogło się też zdarzyć, że dyskwalifikowały cię z ich powodu jako zbyt nachalnego, zaborczego lub

niepewnego: wszystkie te słowa usłyszałem od Zoe w tygodniu poprzedzającym nasze rozstanie.

– Dziewczyny oczekują, że będziesz je kochać do końca życia i mówią, że czują to samo, ale rozumieją przez to „dopóki się tobą nie znudzę”. – Byłem na najlepszej drodze do stania się bardzo zgorzkniałym szesnastolatkiem.

Cassie miała dwadzieścia dwa lata i kilka związków za sobą. Nie poznała wtedy jeszcze Douga, to miało nastąpić dopiero po trzech kolejnych latach i jeszcze jednym nieudanym związku. Siedzieliśmy przy stole kuchennym w malutkim mieszkaniu, które dzieliła z dwiema koleżankami, i patrzyliśmy przez okno na podwórko pokryte uschniętą trawą i zwirem. Resztę widoku zasłaniał przylegający, równie zaniedbany budynek, niepozwalający dostrzec ani kawałeczka nieba.

– Graham, nie wszystkie dziewczyny będą takie.

– Hmpf – powiedziałem, rozdarty pomiędzy rozpaczą a nadzieją, i napiłem się coli z puszki, którą mi podała, kiedy usiedliśmy. Złapała mnie za rękę i wiedziałem, że pragnęła naprawić wszystko w moim życiu, ale w tym przypadku była tak samo bezsilna jak ja. Jej współczucie i kolejna fala myśli o Zoe sprawiły, że gardło zaczęło mnie boleć. Wyrwałem jej rękę i popatrzyłem na nieciekawy widok za oknem. Nie chciałem już płakać przez Zoe. Chciałem być zły. Ze złością o wiele łatwiej było sobie radzić.

Cassie westchnęła.

– Pewnego dnia znajdziesz dziewczynę, która będzie potrafiła zaakceptować tak głęboką miłość. Która nie będzie się czuła nią przytłoczona, bo właśnie tak było w tym przypadku. Zoe nie potrafi tak mocno przywiązać się do niczego ani do nikogo. Jest płytka i egoistyczna. I zmarnowała szansę, jaką dawał jej wspaniały chłopak.

Oczywiście nie uwierzyłem jej, że znajdę taką dziewczynę, inną niż Zoe.

Nadal nie do końca wierzyłem w to, kiedy wczoraj wieczorem Emma pocałowała mnie i wszystko, co pragnąłem z nią robić, przemknęło mi przed oczami.

Teraz wyobrażałem sobie, jak razem idziemy tymi ulicami, we dwoje lub z Carą pomiędzy nami. Wyobrażałem sobie, jak śpi w moim łóżku. Wyobrażałem sobie, jak w dni wolne od zajęć na uczelni towarzyszy mi na planie filmowym. Potem wszystko przyspieszyło, a ja patrzyłem, jak wchodzi na podium, by odebrać dyplom. Widziałem, jak wsuwam na jej palec obrączkę, obiecuję jej wieczność i unoszę welon, by ją pocałować.

Gdyby nie wysłała mi tego SMS-a o drugiej nad ranem, mógłbym pozwolić jej odejść. Mógłbym nigdy nie wyznać, co do niej czuję. Tak bardzo obawiałem się pragnąć zbyt wiele, że nie dowierzałem jej, gdy dała mi na to szansę. Nie chciałem nigdy więcej czuć takiego nieprzytomnego lęku.

Zewnętrzne dłonie trzymaliśmy w kieszeniach, natomiast lewą rękę Emmy

ściskałem moją prawą, schowaną głęboko w mojej kieszeni. Usiedliśmy na ławce przed jej hotelem. Minuty mijały, nie pozostawało nic innego, jak pozwalać im na to do chwili, gdy będzie musiała iść.

– Co teraz? – zapytała w chwili, gdy właśnie miałem spytać, czy wizyta u Cassie nie była dla niej zbyt krępująca. To było za dużo i za szybko.

Przełknąłem swoje pytanie, żeby jej odpowiedzieć.

– Teraz wykorzystamy wszystkie darmowe minuty w abonamencie, będziemy SMS-ować i gadać na Skypie, a za niecałe pięć tygodni przyjadę do Los Angeles i ty też tam będziesz. – W tym momencie uświadomiłem sobie, że nie wiem, czy chodziło jej o „teraz” w znaczeniu „w tej chwili” czy też „teraz” w znaczeniu punktu w naszym świeżym związku. Przygryzła wargi, gdy dodałem: – Jeśli chodziło ci tylko o to, co będziemy robić przez najbliższe pół godziny, nie mów mi o tym, bo wyjdę na idiotę.

Roześmiała się.

– Nie, nie mam nic przeciwko planom na pięć tygodni.

A planom na pięć lat?, pomyślałem, ale zamiast powiedzieć to na głos, ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem ją.

Emma

Tata przespał cały lot. Ja próbowałam czytać, ale nie mogłam się skoncentrować, więc czytałam w kółko te same akapity, aż w końcu stało się to absurdalne, poddałam się i patrzyłam tylko w błękitne niebo. Puchate chmury pod nami przepływały w ławicach, pokazując lub zasłaniając kilometry pustki, miasta i miasteczka pojawiające się od czasu do czasu i znikające, zanim zdążyłam się zastanowić, gdzie jesteśmy.

Każdy kilometr oddalał mnie od Grahama.

Z każdym kilometrem byłam też coraz mniej pewna, czy to, co się między nami wydarzyło, było naprawdę. To przypominało sen. Wszystko. Próbowałam wytłumaczyć tacie, co zaszło – oczywiście w wersji odpowiedniej dla rodziców. Nie powiedziałam, że Graham był wczoraj wieczorem w hotelu, ani że wysłałam do niego SMS o drugiej w nocy. Ale wiedział, że coś jest na rzeczy – że nie chodzi tylko o spotkanie ze znajomym przy śniadaniu. Chwilami rzucał mi kątem oka spojrzenia, których pewnie nie powinnam zauważać. Wiedział, że Graham nieoczekiwanie stał się dla mnie ważny, a ja nie miałam pojęcia, jak to wyjaśnić. Wiedziałam, co czuję, nie byłam tylko pewna, co zrobić, żeby to wydało się tacie tak samo rozsądne, jak mnie.

Przypominałam sobie każdą chwilę. Żadne z nas nie powiedziało tego głośno, ale te słowa wisały w naszych głowach jak połączony dymek komiksowy:

Kocham cię. Nie mogłam się pogodzić z tym, że te słowa wydawały się zarówno przedwcześnie, jak i spóźnione.

Emily pomoże mi to wszystko poukładać. Przed podróżą do Nowego Jorku zapytała mnie, czy zakochałam się w Marcusie. Czasem chodziliśmy gdzieś razem, w czwórkę. Chłopak Emily, Derek, to typ, który z każdym potrafi nawiązać nić porozumienia, i zazwyczaj tak samo jest w przypadku Marcusa. Tym dziwniejsze było, że wyraźnie nie potrafili znaleźć wspólnych tematów. Obserwowałyśmy z Emily, jak rozmawiają, i uznałyśmy, że przypominają uprzejmych kolegów z pracy lub sąsiadów, którzy nigdy nie odwiedzali się nawzajem w domach i, bardzo dziękuję, nie czują takiej potrzeby.

Wzruszyłyśmy ramionami i powiedziałyśmy: „Chłopcy”, chociaż obie byłyśmy tym zirytowane.

Wysłałam jej SMS tuż przed startem.

Ja: Mam nowiny.

Em: Zmieniłaś zdanie i nie przeprowadzasz się TYSIĄCE km ode mnie?

Ja: No, nie. To aktualne. Myślałam, że nie masz nic przeciwko? :(

Em: Jasne że mam coś przeciwko temu, że wyjeżdżasz z Kal. Będzie mi Cię cholernie brakowało! Co to za nowiny?

Ja: Spotkaliśmy Grahama.

Em: IDŹ. W NJ są MILIONY ludzi, a Ty spotykasz tajemniczego przystojniaka, z którym grałaś w filmie i miałaś gorącą i namiętą schadzkę w hotelu?

Ja: Znowu czytasz grafomańskie romansidła.

Em: Nie wiem, o czym mówisz.

Ja: NIEWAŻNE. Graham ma córkę.

Em: CO?!?!?!?!?

Ja: I tak jakby jesteśmy razem.

Em: CO?!?!?!?!?

Ja: Na razie, stewardessa na mnie krzywo patrzy. Wpadnij do mnie o 3.

Em: Ja tylko... CO?!?!?!?!?

Dwie minuty po wylądowaniu i natychmiast po włączeniu moja komórka zadzwoniła. Z zaskoczeniem zobaczyłam na wyświetlaczu imię Dana, ale uprzedzał mnie, że będzie ustalał harmonogram promocji *Szkolnej dumy* i omówimy to, jak wrócę z mojego „zwiedzania college’ów”. Nie wiedziałam, że chodziło mu o rozmowę akurat w chwili, kiedy wrócę. Mój energiczny agent działa zapewne na najwyższych obrotach, chociaż nie wydaje mi się, żeby miał jakikolwiek inny tryb w ustawieniach.

– Cześć, Dan.

– Emma, dobrze, że jesteś. Mam wstępny grafik wywiadów, występów i tak dalej, w tym u Ellen, uwierzysz?! Zaraz się tym zajmiemy, najpierw naprawdę muszę zapytać, czy jesteś całkiem pewna, że chcesz się bawić w ten college, mordowanie kariery i żadnych filmów więcej? Bo odbieram setki telefonów z propozycjami ról, do których byłabyś idealna...

– Tak, Dan, jestem pewna.

– Ale posłuchaj tylko, dzisiaj rano zadzwonili z propozycją filmu akcji, oczywiście musiałabyś trochę potrenować, żeby zacząć wymiatać, ale rany, skoro Linda Hamilton mogła to zrobić w sequelu *Terminatora*, chociaż pewnie nie możesz tego pamiętać... – Roześmiał się, a ja skorzystałam z okazji, żeby znowu spróbować go powstrzymać.

– Dan, mówię serio. Mam pewność, że nie jestem zainteresowana. Ale dziękuję, naprawdę.

Westchnął jak udręczony agent.

– Łamiesz mi serce, Emmo. Naprawdę łamiesz mi serce.

To nie była stosowna chwila, żeby się śmiać. Nawet jeśli doskonale mogłam sobie wyobrazić Dana z wyrazem twarzy smutnego szczeniaczka, co było tym śmieszniejsze, że w branży był znany raczej jako pirania niż jako basset.

– Przykro mi, Dan.

Tata wyjął nasze bagaże ze schowków nad siedzeniami, uśmiechnął się i potrząsnął głową. Znał Dana równie dobrze jak ja.

– Bla, bla, bla – powiedział Dan, co w jego języku oznaczało: „Mówisz coś, czego nie mam ochoty słyszeć”.

Pierwszy wywiad miał być za kilka dni, a Graham miał rację – zaproszono tylko mnie i Reida. Nie przejmowałam się tym szczególnie aż do momentu, gdy Dan powiedział:

– Pewnie wiesz, że ciągle krążą ożywione spekulacje co do natury twoich relacji z Reidem Alexandrem...

– Ale nas naprawdę nie łączą żadne re...

– Słuchaj, naprawdę nie oczekuję, że będziesz mi się zwierzać...

– Dan! Nie mam się z czego zwierzać. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Znaczący, teraz nawet nie wiem, czy w ogóle ze sobą rozmawiamy.

Tata zapytał bezgłośnie „Co takiego?”, więc wzruszyłam jednym ramieniem i przewróciłam oczami. Stanęliśmy w zakorkowanym przejściu, trzymając podręczne bagaże.

– Zatrzymajmy to dla siebie, dobra? Słuchaj, na czym stoimy. Studio chce, żebyście się grzecznie bawili. Możecie mówić w wywiadach, że nic między wami nie ma, albo zostawić sprawę otwartą i odmówić komentarza, ale powinniście wyglądać tak, jakby coś mogło być. To będzie doskonała promocja dla filmu, jeśli ludzie będą już wcześniej uwielbiać was jako parę.

Usta lekko mi się otwarły, więc zamknęłam je gwałtownie, gdy tata popatrzył na mnie i uniósł brwi. Byłam doskonale świadoma, że ludzie tłoczą się w przejściu przede mną i za mną, czekając na wyjście z samolotu, więc zniżyłam głos.

– Czy ty... czy chcesz powiedzieć, że mamy udawać, że jesteśmy razem? – zapytałam przez zaciśnięte zęby. Niech to szlag. To się nie uda.

– Jasne, że nie! Po prostu nie udawajcie, że nie jesteście razem.

– Ale to to samo, co udawanie, że jesteśmy. Dan, my nie...

– Chodzi mi o to, żebyście się nie zachowywali, jakby to było oczywiste.

Ścisnęłam palcami nasadę nosa i zamknęłam oczy. To był jakiś koszmar.

– Znaczący, studio chce, żebyśmy udawali, że jesteśmy razem.

– No dobra, skoro musisz tak to nazywać. – Ponieważ milczałam, dodał: –

Wystarczy, że zostawicie cię możliwości, że możecie być zakochani albo że łączy was uroczy potajemny romansik. – Z łatwością mogłam sobie wyobrazić Dana rozpartego wygodnie w ogromnym skórzanym fotelu za olbrzymim biurkiem (zawsze podejrzewałam, że było zrobione z nielegalnie pozyskanego drewna z lasów tropikalnych). W słuchawkach z mikrofonem, z łokciami opartymi na poręczach fotela i złożonymi palcami, odwracał się, by spojrzeć przez ogromne okno z widokiem na Los Angeles. Zbyt wiele razy znajdowałam się po drugiej stronie tego biurka i słuchałam jego krótkich rozmów z innymi aktorami. – A, właśnie mi powiedziano, że za półtora tygodnia będzie sesja zdjęciowa do „People”. Dla całej obsady. Zarezerwuj czas.

Moje myśli gwałtownie się zatrzymały. Cała obsada. Graham.

– Gdzie?

– Tutaj, w Los Angeles. Ściągają tu wszystkich.

Na chwilę zapomniałam o czekającym mnie udawaniu związku z Reidem i skoncentrowałam się na tym, że w przyszłym tygodniu zobaczę Grahama. Gdy tylko rozłączyłam się z Danem, wysłałam Grahamowi SMS, żeby zapytać, czy jego agent już mu o tym powiedział.

Rozdział czwarty

Brooke

Nie rozmawiałam z Grahamem od tygodnia, może dwóch. Za trzy czy cztery tygodnie miał ceremonię rozdania dyplomów. Zastanawiałam się, czy powinnam zaproponować, że przyjadę, gdyby chciał. Przyjaźniliśmy się od czterech lat, ale tylko kilka razy, kiedy byłam w Nowym Jorku, miałam do czynienia z jego rodziną. Jego siostry wydały mi się strasznie zarozumiałe. Jedna pracuje na Wall Street, druga jest jakimś tam muzykiem klasycznym – gra na skrzypcach czy tam czymś innym ze smyczkiem. Chyba w Filharmonii czy może w Symfonicznej? Żadna różnica.

Dowiedziałam się właśnie od menedżera, że za tydzień będzie sesja zdjęciowa do „People”, tutaj, w Los Angeles. Graham będzie musiał na nią przyjechać. Jest najprzystojniejszym facetem w obsadzie, czego ludzie mogą się nie domyślić, oglądając film, gdzie grana przez niego postać jest ostentacyjnym nerdem. W niczym nie przypomina prawdziwego Grahama. No dobra, cofam to, Graham potrafi być nerdem, ale wydaje się wtedy czarujący i całkowicie niewinny. Do momentu, kiedy popatrzysz w te cudowne brązowe oczy wpatrujące się w ciebie i zapomnisz, o czym myślałaś. Ponieważ te oczy nie są niewinne.

Cholera. Zapomnij, Brooke.

Ja: Cześć, przystojniaku. Słyszałeś o sesji foto za tydzień?

Graham: Tak, właśnie się dowiedziałem od Emmy, a potem zadzwonił mój agent, żeby mi powiedzieć.

Ja: Nie wiedziałam, że utrzymujesz kontakt z Emmą.

Niech to szlag. Rozmawia z Emmą? Kiedy to się zaczęło? Miałam nadzieję, że zapomniał kilka miesięcy temu o tych głupotach, które zaczynał do niej czuć. Ostatnio nie wspominał o niej ani jednym przeklętym słowem. Poza tym krążyły plotki, że Emma i Reid spotykają się od czasu zakończenia zdjęć do filmu, chociaż podejrzewałam, że są gównem warte – nie było żadnych nowych zdjęć.

Graham: Spotkałem ją przypadkiem wczoraj

Ja: Spotkałeś, znaczy w NJ?

Graham: Tak. Była ze mną Cara.

Ja: Cholera. Podejrzewa coś?

Graham: Powiedziałem jej. Właściwie Cara jej powiedziała, nazwała mnie tatą.

Miałam uczucie, jakbym się czegoś naćpała. Spotkał przypadkiem Emmę. W Nowym Jorku. Kiedy to się w ogóle zdarzyło wydarzyć? Dobra, zastanówmy się spokojnie. To może być nieźle, że Emma dowiedziała się o istnieniu Cary – dzięki

temu wyrosnie między nimi kolejny mur, z nią po jednej stronie, a ze mną po drugiej. Razem z nim. Rozumiałam Grahama tak jak nikt. Byłam cierpliwa, czekałam, aż dostrzeże, co może być między nami, a on grał typowego niedomyślnego gościa. Czas wziąć się do pracy, nie zamierzam pozwolić, żeby Emma z powrotem się między nas wepchnęła.

Ja: Rany, i jak poszło?

Graham: W sumie świetnie.

Czekałam na więcej i oczywiście się nie doczekałam, bo Graham, poza tym, że jest wysoki, ciemnowłosy i przystojny, jest też wkurzająco skryty. W każdej sprawie. Setki razy rozmawiałam z nim i miałam poczucie, że oboje uczestniczymy w rozmowie, a potem uświadamiałam sobie, że jego wkład obejmował niemal wyłącznie pytania lub komentarze do tego, co ja mówiłam. Że właściwie nie zdradził prawie nic, albo w ogóle nic o sobie.

Jak mówiłam: wkurzające. I totalnie frustrujące, ale tak, że ślinka cieknie do ust.

Ja: To do zobaczenia za niecałe dwa tygodnie <3

Graham: Super, do zobaczenia.

Decyzje, decyzje. Jak sobie poradzić z tą małą przeszkodą...

W czasie kręcenia filmu dwie rzeczy stały na przeszkodzie temu, żeby Graham i Emma mogli się zejść: ofensywa Reida mająca na celu zdobycie jej oraz moje udawanie, że coś nas łączy z Grahamem. Graham i Emma pod jednym względem byli w oczywisty sposób podobni: żadne z nich nie zrobiłoby piekielnej awantury terytorialnej.

Gdy Reid pocałował Emmę na koncercie, to był pieprzony cud. Mówią, że obraz jest wart tysiąca słów. Cholerna racja. To nie tak, że zależało mi na zranieniu Grahama. Znaczący, Emma i Reid pocałowali się, takie były fakty. Kiedy wysłałam mu tę fotkę, po prostu chciałam go chronić, żeby wiedział, co się dzieje. Nie mogłabym sobie życzyć lepszej reakcji. Nie wspomniał już o niej ani słowem, chociaż wcześniej doprowadzał mnie do furii, bredząc od czasu do czasu na temat Emmy.

Przekonanie Emmy, że coś mnie łączy z Grahamem, było stosunkowo proste. Przyjaźniliśmy się od bardzo dawna, a ja byłam roztrzęsiona, bo musiałam znowu pracować z Reidem, chociaż od lat nie oglądałam go na oczy. Wystarczyło, że trochę podkreśliłam, jak bardzo jestem wrażliwa, a cała cholerna obsada uważała, że pieprzę się z Grahamem.

Mogłam śnić dalej.

Graham od początku naszej znajomości dał mi całkowicie jasno do zrozumienia, że możemy być przyjaciółmi, ale nie jest zainteresowany niczym więcej. Nie jestem w sumie pewna dlaczego. Początkowo myślałam, że po prostu zauważył, jak bardzo jestem zdesperowana. Świeżo po tym, jak Reid ze mną

zerwał, byłam obolała. Byłam wymagająca. Byłam drażliwa jak cholera. Doszłabym do wniosku, że to wszystko wystraszyło Grahama, ale nie wydaje mi się, żeby to mogła być prawda, bo nie zostałaby moim przyjacielem. To było tak, jakby zobaczył, w jakim jestem stanie, i instynktownie wiedział, że nie powinien się wplątywać w moje życie.

Ale teraz czułam się lepiej. Wiedziałam, czego chcę. Chcę Grahama.

Reid

Brooke: Cześć, dupku, musimy pogadać.

Ja: Ojej, jak mógłbym zignorować takie słodkie zaproszenie? Czego?

Brooke: Mam propozycję. Wpadnij.

Ja: Nie jestem zainteresowany. Ale dzięki, że o mnie myślisz.

Brooke: NIE taką propozycję, debil. Chodzi o Emmę.

Ja: Jestem zainteresowany i podejrzliwy.

Brooke: Zaufaj, chodzi o coś, co pomoże nam obojgu.

Ja: Nie ma mowy, żebym ci zaufał. Ale ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Masz pięć minut na przekonanie mnie, żebym słuchał czegokolwiek dalej, więc strzelaj. – Kiedy otworzyła drzwi, wszedłem do środka z tymi słowami. Jej mieszkanie wyglądało oszałamiająco, niemal tak jak ona. Była ubrana w króciutkie białe szorty i fioletowy top na ramiączkach, podkreślający ciepły odcień jej skóry i gładkie jasne włosy. Zamierzałem się na nią nie gapić, o ile to możliwe. Była jak Meduza – najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałeś, a jednocześnie najbardziej niebezpieczna.

Trochę się bałem, że mogłaby mnie zamordować, gdyby uznała, że ujdzie jej to na sucho.

Wszedłem do czarno-białego salonu, z oknami na całą ścianę i widokiem, za który można by zabić. Usiadłem na białej skórzanej sofie, odchyliłem głowę i spojrzałem w sufit. Jeszcze żyję. Usiadła naprzeciwko mnie w czarnym fotelu, założyła idealnie opaloną nogę na drugą, równie idealną, ale nie odzywała się. Jeśli myślała, że będę z niej wyciągać, o co jej chodzi, to może śnić dalej.

W końcu westchnęła.

– Zakładam, że gdybyś uznał, że masz jeszcze szanse u Emmy, spróbowałbyś znowu?

Co jej strzeliło do głowy?

– Nie twój interes, Brooke. – Dalej gapiłem się w górę, liczyłem światełka w listwach oświetleniowych i zastanawiałem się, jaką intrygę tym razem knuła.

– Wyluzuj, Reid, to nie tajemnica państwowa.

Zaryzykowałem spojrzenie na nią. Miała poważny, niemal groźny wyraz twarzy. Z całą pewnością chciała czegoś ode mnie – właśnie ode mnie, bo gdyby mógł jej wystarczyć ktokolwiek inny, na pewno bym tutaj nie siedział. Aby się tego dowiedzieć, musiałem ustąpić o krok.

– Dobra, biorę przynętę. Jasne, wykorzystałbym okazję, gdybym ją dostał. Twoja kolej.

Jedyną rzeczą, jaka ją zdradzała, był jeden palec skrobiący szew fotela. Usiadła prosto.

– Chcę Grahama.

Roześmiałem się.

– Powiedz coś, czego nie wiem.

Rzuciła mi kpiący uśmiech.

– Cóż, najwyraźniej się okazało, że oni chcą siebie nawzajem.

– Co?

Wiedziałem. Wiedziałem!

Roześmiała się, chociaż nie była rozbawiona.

– On jest naprawdę skryty. Trudno powiedzieć, na czym albo na kim mu zależy. Ale kilka dni temu spotkali się przypadkiem w Nowym Jorku, gdzie on mieszka, a ona rozglądała się za uczelnią od jesieni. Samo to, że w ogóle wspomniał o tym spotkaniu, wystarcza, żeby zadzwoniły mi dzwonki alarmowe.

Ja także usiadłem prosto, a potem oparłem łokcie na kolanach. Nadal nie do końca wiedziałem, co jej chodzi po głowie, ale zaczynałem łapać.

– Jeśli postanowią się zejść, to co niby mamy zrobić? Może zapominasz, ale Emma rzuciła mnie dzięki tobie. Nie wybrała innego gościa zamiast mnie. Wolą być sama niż ze mną. Ty nakręciłaś to wszystko, Brooke. Nie wiem, co jej powiedziałaś...

– Nic jej nie powiedziałam. Była w kabinie w łazience.

Po tych słowach zapadła głucha cisza. Autentycznie udało jej się mnie zaszokować. Emma nie usłyszała relacji z drugiej ręki o tym, co zaszło między Brooke a mną, słyszała tę obrzydliwą rozmowę, razem z całą wrogością, jaką najwyraźniej nadal czułem z powodu zdrady Brooke kilka lat temu. Wcześniej wydawało mi się, że całkiem się z tego otrząsnąłem. Nie miałem racji.

Nic dziwnego, że Emma zniknęła tamtej nocy. Oparłem się ciężko na kanapie.

– Kurwa, Brooke, jak mogłaś to zrobić? Ty i tylko ty jesteś odpowiedzialna za to, że oni oboje wiedzą o twojej ciąży. I że cię splawiłem. Ale czy oboje wiedzą o tym, że mnie zdradziłaś? Czy znają tę pieprzoną część prawdy?

Przez kilka minut patrzyła w okno, opierając podbródek na dłoni.

– Nie zrobiłam tego.

Wstałem. Pieprzenie.

– Nie wiem, co sobie śnisz, jeśli myślisz, że możesz sprawić, że dwie osoby zwyczajnie zapomną o tym dysfunkcyjnym gównie związanym z nami, o którym zresztą wiedzą tylko dzięki tobie, i wpadną nam w ramiona. Nie widzę tego. Gdybym wiedział, że Emma nas wtedy słyszała... – Przeciągnąłem palcami przez włosy. Byłem tak wściekły, że miałem ochotę rozbić kopniakiem stół z chromowanego metalu i szkła albo cisnąć czymś o ścianę. – Gdybym wiedział, że słyszała tę rozmowę, dałbym jej czas, żeby się uspokoiła, zamiast zachowywać się jak pojeb i przelecieć dosłownie pierwszą dziewczynę, jaka się nawinęła.

Brooke, nadal milcząca, zmarszczyła brwi, nie odrywając wzroku od okna.

– Mogę sprawić, że ona zmieni zdanie.

Mówiła cicho, zasłaniając usta dłonią.

– Jak? Dlaczego miałaby cię słuchać, nagle tak bardzo ci ufa? Nie jest taka głupia – prychnąłem szyderczo. Nie zamierzałem siadać.

Spojrzała szybko na mnie.

– Chcesz się założyć?

Myślałem o Emmie kilka razy przez ostatni miesiąc, od tamtych spontanicznych przeprosin w pokoju hotelowym. Tych, które jednoznacznie odrzuciła. Chodzi o to, że nie wiedziałem, czy naprawdę chciałbym i potrafiłbym się dla niej zmienić. Jedyna zmiana, jaką miałem na myśli, to próba wytrwania w monogamicznym związku tak długo, jak by potwał. Byłem w pokoju z jedyną dziewczyną, której kiedyś udało się mnie do tego skłonić. Ale Brooke i Emma różniły się jak noc i dzień, więc wydawało się dość prawdopodobne, że w przypadku Emmy efekty będą zupełnie inne. Nie, żeby dała mi szansę się przekonać.

Usiadłem z powrotem.

– Czekaj, wyjaśnijmy to sobie: proponujesz, żebyśmy działali razem, żeby albo doprowadzić do zerwania albo nie dopuścić do zaczęcia związku Grahama i Emmy. Co więcej, sugerujesz, że uda nam się ich uwieść.

Uniosła podbródek.

– Tak. Wchodzisz w to, czy nie?

Patrzyliśmy na siebie ponad ogromnym szklanym stołem w nieprawdopodobnie jasnym pokoju. Widziałem lodowaty błękit jej oczu, każde idealne pasmo przemieniające jej miodowe włosy w blond z pasemkami, niespotykany w naturze. Jej nos także był odrobinę doskonalszy niż wtedy, gdy była młodsza, jej brwi nienagannie wygięte i uniesione w milczącym pytaniu, w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

Skinąłem głową.

– Wchodzę w to.

Rozdział piąty

Emma

W taksówce z hotelu do studia hollywoodzkiego, w którym było nagrywane *Na żywo*, starałam się przygotować psychicznie na spotkanie z Reidem. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Kiedy poprzednio go widziałam, zaledwie miesiąc temu, przeprosił za to, co przez niego przeszłam jesienią. *Wybacz mi, proszę*.

Wybaczyłam mu, ale nie tak, jak by chciał.

Powiedział, że wydawało mu się, że dla mnie potrafi być inny. Że pomogłabym mu stać się kimś lepszym. A ja odparłam, że chcę kogoś, kto już taki jest, sam z siebie, ze mną czy beze mnie. Gdy to mówiłam, zobaczyłam oczyma duszy Grahama. Byłam całkowicie pewna, że on należy do Brooke. Byłam całkowicie pewna, że jest poza moim zasięgiem, nie dla mnie.

Teraz był w moim zasięgu i należał do mnie.

Spodziewałam się, że Reid będzie się zachowywał z dystansem, może nawet z urazą. Ale Reid Alexander nie koncentruje się długo na jednej dziewczynie. Może mieć każdą, którą chce. No, prawie każdą. Byłoby absurdem, gdyby żywił do mnie jeszcze jakieś uczucia. Mógł natomiast chcieć się zemścić za to, że go odtrącałam, ponieważ jedynym, czego Reid Alexander nie dostaje, jest odmowa.

Miałam w tym momencie kompletnie dość konfrontacji. Moja wstępna rozmowa z Marcusem przebiegła znacznie gorzej, niż się spodziewałam. Gdy pojawił się w sobotę wieczorem, był jak zawsze w świetnym humorze. Kiedy mnie pocałował, przelotnie i w usta, wiedziałam, że musimy zacząć od tej krępującej rozmowy. Nie chciałam całować nikogo poza Grahamem, nawet zdawkowo.

– To co dzisiaj robimy? Umówiłaś się z Em i Derekiem, czy będę cię miał tylko dla siebie?

Z niewyjaśnionych powodów naprawdę mnie irytowało, gdy Marcus nazywał Emily „Em”. Nie umiałabym tego wyjaśnić. Nie przeszkadzało mi, gdy tata tak mówił. Albo Derek, chociaż on nazywał ją Em tylko wtedy, gdy parodiował jakiegoś gościa z *Ekipy z New Jersey*, tak jak tydzień temu: „Eeeej, Em, co ty zasuwasz, laska, że nie mamy czasu na małe macanko? Pięć minut i ja jestem w niebie, ty jesteś w niebie, szafa gra!”. Emily szturchnęła go w ramię, na co zareagował: „Ała, kobieto, za co? Jestem wrażliwym gościem”. Przewróciła oczami, a on przechylił ją do tyłu i pocałował tak namiętnie, że nawet ja to poczułam.

Zignorowałam „Em” tak jak zawsze, gdy Marcus tak mówił.

– Jesteśmy tylko we dwoje. I, no, musimy pogadać.

– Ups, to zabrzmiało poważnie – oznajmił, nadal uśmiechnięty. Gdy

zaczisnęłam usta i nie zaprzeczyłam, jego uśmiech zbladł, a ja odwróciłam się i poprowadziłam go do mojego pokoju.

Nigdy właściwie nie widziałam Marcusa w złym humorze, poza kilkoma przypadkami w czasie prób do *To wspaniałe życie*, kiedy uważałam, że był nadmiernie krytyczny wobec odtwórców innych ról. To było przedstawienie amatorskie, a nie spektakl na Broadwayu. Uznałam go jednak za traktującego wszystko serio teatralnego maniaka i perfekcjonistę i machnęłam na to ręką. Zaczęliśmy się umawiać po zakończeniu występów, a on nigdy nie okazał cienia irytacji w żadnej sytuacji.

Siedzieliśmy na łóżku, a Marcus czekał na moje wyjaśnienia. Odchrząknęłam i ułożyłam sobie przemowę w głowie. Nie było powodów, dla których nie mogliśmy zostać przyjaciółmi. Od czasu do czasu całowaliśmy się, ale nie posunęliśmy się dalej. Szczerze mówiąc, trudno mi było sobie wyobrazić, że wchodzę z nim w jakąś bliższą fizyczną relację. Zakładałam, że porażka w przypadku Reida i Grahama wykorzeniła ze mnie takie pragnienia.

Myśl o Grahamie zalała moją wyobraźnię jego obrazami i potrzebowałam sporego wysiłku, by wypchnąć je z głowy i skoncentrować się na bieżącym zadaniu: bezbolesnym zerwaniu z Marcusem.

– Wiesz o tym filmie, no, co go niedawno kręciłam.

Uniósł brwi, a potem roześmiał się lekko.

– Tak, *Szkolna дума*. Wie o nim chyba każdy, kto cię zna.

Przygryzłam wargę.

– No więc zaprzyjaźniłam się z chłopakiem z obsady...

– Czyli z Grahamem Douglasem?

– No, tak. Skąd...? Nieważne. To nie ma znaczenia. – Potrząsnęłam głową.

Te artykuły z tabloidów, które ignorowałam, nie były ignorowane przez resztę świata. A reszta świata najwyraźniej obejmowała także Marcusa. – Spotkałam go przypadkiem w Nowym Jorku. Okazało się, że coś do siebie czujemy.

Obserwowałam, jaki efekt wywarły na nim te słowa. Zmarszczył brwi z zaskoczenia, przechylił głowę, gdy zaczął rozumieć, do czego zmierzam, spojrzał na mnie z niedowierzaniem, gdy to się stało jasne.

– Czekaj, czyli pojechałaś do Nowego Jorku i „spotkałaś przypadkiem” gościa, którego nie widziałaś od miesiąca, a wcześniej od kilku miesięcy... Czy może o czymś jeszcze powinienem wiedzieć? – Jego złość zaskoczyła mnie, nie dlatego, że na nią nie zasłużyłam, ale dlatego, że była dla niego zupełnie nietypowa.

– Yyy, nie...

– „Spotkałaś go przypadkiem” i tak zwyczajnie postanowiliście rozpocząć... poważny związek? Czy ty chcesz ze mną zerwać?

Byłam zaskoczona jego gwałtownością. I jego założeniem.

– Nigdy nie umawialiśmy się, że jesteśmy parą...

– Emma, spotykamy się od prawie czterech miesięcy i żadne z nas, oczywiście o ile mi wiadomo, nie spotykało się w tym czasie z nikim innym. Nie zwariowałem chyba, robiąc takie założenie. – Jego ton był pełen furii. To nie był Marcus, jakiego znałam od kilku miesięcy. W niczym go nie przypominał.

– Przepraszam. – To było głupie, ale tylko tyle mogłam powiedzieć.

Gapił się na moją narzutę, a ja niemal przestałam oddychać. Nie chciałam go zranić, ale uświadomiłam sobie, że jego uczucia stały się silniejsze, niż przypuszczałam. Zastanawiałam się, czy wcześniej to przeoczyłam, ale gdy sięgnęłam pamięcią do ostatnich miesięcy, nie potrafiłam wskazać rzeczy, którą by powiedział lub zrobił, a która by mi podpowiedziała, że stał się zaborczy. Z drugiej strony wcześniej nie dawałam mu żadnych powodów do takiego zachowania. Czuł się bezpiecznie ze świadomością, że nie ma nikogo innego.

– Jak rozumiem, idę sam na bal maturalny. – Jego głos był obrażony i wrogi.

– Nie, chętnie z tobą pójdę, jeśli tylko będziesz chciał.

Spojrzał na mnie szybko.

– Czyli on ci pozwolił iść ze mną?

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to „pozwoił mi”? To moja decyzja, a ja obiecałam, że z tobą pójdę, więc jestem gotowa...

– Hej, nie musisz mi oddawać przysługi, jasne? – Wstał, zaciskając dłonie w pięści. – Zadzwoń jutro. Nie wiem, czy chcę cię w ogóle oglądać na oczach, na balu czy nie na balu. To był grom z jasnego nieba. Nie sądziłem, że potrafisz tak kogoś zwodzić. Najwyraźniej jesteś bardziej hollywoodzką dziewczyną, niż przypuszczałem.

Oczy napęłniły mi się łzami, gdy opuścił gniewnie mój pokój, zbiegł po schodach i wyszedł z domu.

Reid

Pracownik parkingu studia wziął kluczyki do mojego lotusa. Samochód miał już ponad rok i kompletnie mi się znudził. Zastanawiałem się nad kupnem porsche, czarnego i opływowego. Seksownego. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby kupować żółte auto. Pomijając kpiące komentarze taty, było dla mnie teraz zdecydowanie za bardzo słoneczne i pogodne. W zeszłym miesiącu skończyłem dziewiętnaście lat. Żółty to kolor dla dzieciaka, nie dla dorosłego faceta.

Nie mogłem się doczekać, aż zobaczę Emmę, chociaż musiałem się hamować. Brooke chciała, żebym był tylko i wyłącznie uprzejmy i pełen ciepła. Żadnego flirtowania.

– Kiedy ostatnim razem ją widziałeś, próbowałeś ją przekonać, żeby do ciebie wróciła. Teraz się spodziewa, że albo będziesz obrażony, albo uwodzicielski. Nie rób ani jednego, ani drugiego. Bądź... uroczy. Umiesz to zagrać, nie?

Rzuciłem jej spojrzenie jasno mówiące, że uważam ją za sukę najczystszej wody, a Brooke się roześmiała. Jest geniuszem intryg, a ja tym razem cieszę się, że mam ją po swojej stronie. Mniej więcej.

– A, i przy okazji, żadnego pieprzenia się z kim popadnie. Serio. Poprzednio to właśnie było wielkim gwoździem do twojej trumny. Jeśli masz przekonać Emmę, że przeżyłeś duchową przemianę, musisz zacząć od trzymania małego w spodniach.

– Jak zawsze masz klasę.

– Możesz mnie cmoknąć; a powiedz tak przy okazji: ta cała Blossom, czy jak jej tam było, była warta tego, żeby stracić Emmę? Bo właśnie dlatego tak się stało. Emma jest gotowa wybaczać aż za dużo, więc jestem pewna, że dałaby ci drugą szansę, gdybyś tego nie spieprzył, całkowicie dosłownie.

Auc. Trafiła w dziesiątkę.

Gdy parkingowy odjechał lotusem (ostrożnie, ponieważ wiedział, że go obserwuję), podjechała taksówka. Emma, ubrana w sukienkę w kwiaty, z włosami uroczo upiętymi i wyglądającymi, jakby lada moment miały się rozsypać, wysiadła z tylnego siedzenia i spojrzała na mnie ostrożnie.

– Cześć, śliczna – uśmiechnąłem się. Ups. To tyle, jeśli idzie o nieflirtowanie.

– Cześć, Reid. – Wydawała się jednocześnie ostrożna i pełna ulgi, więc jeszcze nie zrujnowałem wszystkiego.

Skoncentrować się na przyjacielskim uroku. Żadnego flirtowania. Jak rozumiem, złapanie jej w objęcia i sprawdzenie, czy pozwoli mi się pocałować, nie wchodziło w grę. Podobnie jak powiedzenie jej, że w tej sukience wygląda tak, że miałbym ochotę ją schrupać.

– No, dobra. Gotowa na spotkanie z Ryanem? – Zakładałem, że Seacrest nie przeprowadzał jeszcze z nią wywiadu.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Denerwowała się.

– Chyba tak.

– Nie martw się, jest tak samo spoko, jak się wydaje. Nie zrobi niczego, co mogłoby być dla ciebie nieprzyjemne. – Zaczepiłem kciuk w kieszeni dżinsów i podałem jej ramię. – Pewnie już usłyszałaś od wszystkich świętych, że mamy udawać zakochanych Darcy'ego i Lizbeth?

Wsunęła mi dłoń pod ramię i razem podeszliśmy do drzwi studia. Spojrzałem na nią z góry, a ona podniosła wzrok. Między brwiami miała cienką zmarszczkę.

– Wiem, agent mi powiedział. Ja nie...

– Nie martw się. – Pochyliłem się bliżej i zniżyłem głos. – To będzie bułka z masłem. Raz już musiałem robić coś takiego, a wtedy naprawdę nie znosiłem mojej partnerki. Z najwyższym trudem powstrzymywałem się, żeby nie zatkać jej gęby, kiedy się odzywała. Udało nam się zachować pozory aż do premiery. Z tobą nie będziemy mieć tego samego problemu, chyba że ty poczujesz potrzebę zatkania gęby mnie.

Kącik jej ust uniósł się w lekkim uśmiechu, a ja zrozumiałem, że dobrze mi idzie.

– Na razie nie czuję potrzeby – odparowała. – W razie czego dam ci znać.

Wywiad poszedł dobrze. Wypytywani, grzecznie zaprzeczaliśmy jakimkolwiek romantycznym uczuciom, które miałyby nas łączyć, i zapewnialiśmy, że cała ekipa aktorska była ze sobą bardzo zżyta, ponieważ mieszkaliśmy koło siebie i byliśmy w zbliżonym wieku. Ryan uniósł brew, gdy szturchnąłem lekko Emmę ramieniem i uśmiechnąłem się do niej, jakbyśmy mieli jakiś sekret. Zdecydowanie udało nam się osiągnąć to, czego oczekiwało studio – niejednoznaczność naszych odpowiedzi dotyczących ewentualnego związku i kilka drobnych oznak poufałości.

To, co opinia publiczna myślała na temat Emmy i mnie, było dla mnie prywatnie bez znaczenia i wiedziałem, że ona także nie da się wmanewrować w związek – lub wymanewrować z niego – tylko z powodu reakcji fanów. Szczególnie biorąc pod uwagę to, że jesienią zamierzała opuścić Hollywood. Cokolwiek zaszło między nią a Grahamem Douglasem, nie mogło jeszcze być aż tak poważne. Mieszkali za daleko od siebie i przez całe miesiące praktycznie się nie widywali. Jednakże on pozostawał wielką niewiadomą. Nigdy nie mogłem go rozgryźć. Brooke wyraźnie uważała, że uda jej się go zmanipulować z moją pomocą i oboje dostaniemy to, czego chcemy.

Ja nie byłem tego taki pewien, ale nie miałem oporów przed uczestnictwem w tym planie. Utrata Emmy była dla mnie ogromnym rozczarowaniem i nie miałbym nic przeciwko, by coś z tym zrobić.

Rozdział szósty

Graham

Minęły cztery dni, odkąd ją widziałem – to znaczy na żywo. W tej chwili wpatrywałem się w ziarnisty obraz na ekranie mojego laptopa, najlepszy substytut Emmy, jaki mogła mi zaoferować technologia. Nie wystarczało. Ani odrobinę.

– Nie masz jutro zajęć? – zapytała i zamrugała do kamerki internetowej, wpatrując się w równie słaby obraz mojej osoby.

– Mam. – Różnica czasu między nami działała na moją niekorzyść. To ona mogła sobie pozwalać na dłuższy sen, ja miałem zajęcia od ósmej. 22:03 w Sacramento oznaczała 1:03 w Nowym Jorku. – Ale gdybyś tu była, też bym nie spał, więc co za różnica?

Poza tym, że siedzenie na łóżku i przechylenie laptopa, żeby obserwować twoją twarz, gdy mówisz, jest o wiele gorsze od dotykania cię dłońmi, smakowania cię językiem.

Niewyraźna Emma uśmiechnęła się, jedną ręką nerwowo wsunęła pasmo włosów za ucho. Odwróciła wzrok, zapewne do drzwi sypialni, i znowu spojrzała na mnie. Gdy się pochyliła, jej twarz wypełniła ekran.

– Tak? – Zniżyła głos. – A co takiego byśmy robili, zamiast spać, gdybym tam była?

Przekazałem jej mocno złagodzoną wersję. Może nie ocenzonej, ale taką, żeby jej nie wystraszyć. Po jej stronie światło było na tyle przyćmione, że nie widziałem, czy się zarumieniła, ale jej usta rozchyliły się, a oczy lekko rozszerzyły. Przygryzła uroczo wargę i słuchała, jakbym opowiadał jej najciekawszą historię na świecie.

Nie wiedziałem, jak daleko posunęła się z Reidem, czy też z kimkolwiek wcześniej, skoro o tym mowa, chociaż biorąc pod uwagę, jak sfrustrowany się wtedy wydawał, zakładałem, że nie było nikogo wcześniej. Wiedziałem aż za dużo o Reidzie Alexandrze i jego talentach uwodziciela. Ponieważ nie chciałem dowiedzieć się, jak bardzo schrzaniłem sprawę, nie odbijając jej zeszłej jesieni, nie zamierzałem pytać, co ich łączyło. To nie miało znaczenia dla tego, co o niej myślałem. To nie miało znaczenia dla nas.

– Chciałabym, żebyś tu był – powiedziała w końcu, a jej dolna warga wysunęła się tak lekko, że mogło mi się to wydawać. Przesunąłem po niej palcem na ekranie, czego ona nie mogła zobaczyć.

– Będę, za tydzień.

Jęknęła.

– To za długo.

Roześmiałem się cicho.

– Zgadzam się.

Zza zamkniętych drzwi sypialni rozległo się lekkie skrobanie.

– Wynoś się, Klusek – zawołałem. Kot Cary o pierwszej w nocy zazwyczaj spał w nogach jej łóżka, a nie łąził po domu i drapał w zamknięte drzwi.

Klamka poruszyła się, drzwi się uchyliły i pojawiła się w nich mała buzia.

– Tatusiu?

– Mam gościa – powiedziałem do małej kamerki na szczycie ekranu, odstawiłem laptop na łóżko i przeszedłem przez pokój. – Cara? Dlaczego nie śpisz?

– Kiedy otworzyłem drzwi, złapała mnie w objęcia, w czym trochę przeszkadzał jej pluszowy królik, trzymany w zaciśniętej ręce.

Wziąłem ją pod ramiona, podniosłem i umościłem na rękach. Pociągnęła nosem i schowała buzię w mojej szyi.

– Zły sen? – zapytałem. Skinęła głową i mocniej pociągnęła nosem.

– Mogę spać z tobą? – Stłumionej prośbie towarzyszyła czkawka. Emma odkaszlnęła cicho, ale dźwięk z głośników laptopa był zgrzytliwy, a Cara podniosła głowę. – Kto to?

– Rozmawiam z Emmą – wyjaśniłem. – Kładź się do łóżka.

Odwróciła z uporem głowę, jej ciemne oczy były pełne zdecydowania.

– Ja też chcę porozmawiać z Emmą.

Świetnie. Położenie Cary z powrotem do łóżka zajmie z pół godziny. Będzie chciała opowiedzieć mi cały zły sen, a jest bardzo przekonującą narratorką. Byłem przekonany, że dodaje szczegóły w trakcie, żeby historia była ciekawsza. Potem będzie chciała wody. Potem będzie chciała całuska. Żeby pójść z nią do łazienki. Żeby sprawdzić, czy nie ma potworów w szafie, pod jej łóżkiem i za firanką. Jeszcze jednego całuska.

Kochałem moją córkę, ale niech to szlag, wybrała sobie moment.

Podszedłem do łóżka, podniosłem drugą ręką laptop i odwróciłem go do nas.

– Chyba się już pożegnaj – powiedziałem do Emmy. – To może trochę potrwać.

– Cześć, Emma – powiedziała Cara, wdzierając się do kamery i całkowicie zapominając o okropnym koszmarze. Zwykle rozmawiała w taki sposób ze mną, kiedy wyjeżdżałem, a ona zostawała z Brynn lub Cassie. – To jest Króliś. – Podniosła królika do kamery. Byłem pewien, że Emma widzi tylko wytarte niebieskie futerko na całym ekranie.

– O, witam cię, Królisiu. Czy ty jesteś może... żółwiem?

Cara zachichotała, przycisnęła Królisia do piersi i zaprezentowała siebie zamiast zabawki.

– Niiieeeee.

– Może żyrafą?

– Niiieeeee!
– Pieskiem?
– Nie, nie, nie!
– No to nie mam pojęcia. Jakie zwierzątko może mieć tak na imię?
– Królik!!! – Cara zaczęła się zaśmiewać, a ja nie mogłem się powstrzymać przed dołączeniem do niej. Odwróciła się do mnie i wskazała moje łóżko. – Siadaj, tatusiu.

Usiadłem z westchnieniem, rozdarty między zaskoczeniem a zachwytem tym, jak szybko Emma potrafi zmieniać nastrój. Pięć minut temu opowiadałem szeptem i ze szczegółami, jakie niegrzeczne rzeczy chciałbym z nią robić, a jeśli mogłem sądzić z jej wyrazu twarzy, nadażała za moim tokiem myślenia. Teraz czarowała moją córkę.

Cara szybko zrobiła się śpiąca, chwilę później ułożyła mi się na kolanach i przytuliła do Królisia. Zbliżyła się druga.

– Idę ją położyć spać i mam nadzieję, że się nie obudzi. Jutro o tej samej porze?

– Wcześniej – obiecała. – Dobranoc, Graham.

– Dobranoc, Emmo. Do zobaczenia.

Wylogowała się, ekran pociemniał.

Boże, moje życie stało się bardziej skomplikowane, niż kiedykolwiek sobie to wyobrażałem. Nie miałem pojęcia, co mnie czeka, gdy zdecydowałem się zostać ojcem. Aby sobie z tym poradzić, podjąłem pewne decyzje, dzięki którym miało być mi łatwiej, takie jak unikanie romantycznych związków. Początkowo było to zupełnie proste, ponieważ nadal kochałem Zoe.

Gdy w końcu udało mi się o niej zapomnieć, uświadomiłem sobie także, że urosłem i zmężniałem. Dziewczyny na kampusie obserwowały mnie z bezwstydną ciekawością i sygnalizowały nieskomplikowane pragnienia, a moja odmowa udzielania jakichkolwiek informacji dotyczących życia prywatnego tylko podsycala ich ciekawość. Nie obchodziło mnie, czy odpowiada im moja zasada seksu bez zobowiązań. Jeśli próbowały stawiać na swoim, po prostu odchodziłem. Nigdy nikogo nie okłamywałem. Nigdy niczego nie obiecywałem. Nigdy nie chciałem niczego od nikogo.

Aż do czasu poznania Emmy. Przyjaźń, która nas połączyła, nie przypominała żadnego związku z mojej przeszłości. Tak prosta, tak swobodna, chociaż było w niej także przyciąganie fizyczne, od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Emmę. Nie wierzyłem, że zakochuję się w siedemnastoletniej dziewczynie i walczyłem z tym z całą siłą. Pierwszy pocałunek z nią odsłonił uczucia tak silne, że zaczęły budzić we mnie potrzebę chronienia siebie. Wniosek był prosty: nie dotknę jej – poza tym, co już robiliśmy – aż skończy osiemnaście lat, aż sama poprosi mnie o to. Po raz pierwszy od czasu Zoe odsłoniłem się.

Właśnie dlatego to zdjęcie Reida i Emmy było ciosem w samo serce.

Emma

Bal maturalny okazał się koszmarem. Może nie na poziomie *Carrie*, ale nie nazwałabym tego nową wersją *High School Musical III*.

Kiedy Marcus zadzwonił i powiedział, że mimo wszystko chce, żebym mu towarzyszyła, przygryzłam język, żeby nie użyć wyświechtanej frazy: *To nie twoja wina, tylko moja. Możemy pozostać przyjaciółmi. Nie chciałam cię skrzywdzić.*

Chociaż nie powiedziałam tego na głos, powtórzyłam, że jest mi przykro, chyba z pół tuzina razy. Moje wyraźnie widoczne poczucie winy okazało się dla niego zielonym światłem do przemiany w totalnego dupka w następny weekend.

Zjeżdżalnia zaczęła się, kiedy po mnie przyjechał. Powiedziałam tacie i Chloe, że idziemy razem jako przyjaciele, więc nie chcę, żeby robili zamieszanie. Oczywiście Chloe zignorowała moje prośby i czekała z przygotowanym aparatem.

– Pamiętam mój bal maturalny – powiedziała i uśmiechnęła się marzycielsko na to wspomnienie, a ja pomyślałam: *Cholera, zaczyna się.* – Wyglądałam jak prawdziwa księżniczka, miałam nawet szklane pantofelki. – Zasłoniła dłonią usta, jakby miała zdradzić wielką tajemnicę. – Tak naprawdę były akrylowe i okropnie niewygodne.

– Aha – powiedziałam i próbowałam wyglądać współczująco.

Chloe oślepiła nas mnóstwem błysków flesza, gdy Marcus wsunął w holu bukiet na mój nadgarstek. Zaprowadziła nas na tyły domu i kazała pozować przy basenie, przez który tata chodził całymi dniami z zaciśniętymi zębami, milczący i wściekły, gdy dostał rachunek za przebudowę, którą zamówiła.

Chloe, strzelająca zdjęcia, jakby była aspirującym fotografem mody wysokiej, wyraźnie nie zauważała lodowej ściany dzielącej obiekty jej zdjęć.

– Marcusie, obejmij ją ramionami. Właśnie tak, ale złóż ręce. Tak! O tak!

Pozwoliłam jej zrobić kilka zdjęć, zanim wyrwałam się z udawanego uścisku.

– Dobrze, wystarczy chyba tych fotografii. Wiesz, może Marcus chciałby jeszcze dzisiaj zdążyć na swój bal. – Miałam nadzieję, że wymienimy z Marcusem porozumiewawcze spojrzenia co do zachowania Chloe, co zdarzało nam się w przeszłości, i uda nam się uratować ten wieczór, zanim całkowicie się popsuje. Ale on stał z jedną ręką w kieszeniach spodni smokingu, skubał paznokiec i wyglądał na znudzonego, a ja nabrałam jeszcze gorszych przeczuć.

Prywatna szkoła Marcusa, koncentrująca się na sztukach pięknych, była stosunkowo mała, więc klasa maturalna liczyła niewiele osób. Sądząc po reakcji, jaką wywołało jego przybycie, najwyraźniej należał do najlepszego towarzystwa.

Impreza odbywała się na tarasie na dachu Citizen Hotel, najstarszego drapacza chmur w mieście. Chociaż można z niego podziwiać doskonale znajome Sacramento, widok z tej wysokości zapiera dech w piersiach. Odległość ma ogromne znaczenie.

Przedstawił mnie swoim znajomym słowami „To jest Emma” i gestem nadgarstka w moją stronę; nie przedstawił żadnego z nich mnie. O dziwo, nikt też sam do mnie nie podszedł, więc nie miałam pojęcia, jak się kto nazywa – pomijając to, co podsłuchałam z rozmów w pobliżu – i nie miałam do roboty nic poza staniem obok Marcusa. Moja sukienka i akcenty jego smokingu były dobrane idealnie i nie pozostawiały cienia wątpliwości, że przyszedliśmy razem. Uwięziona pod ostrzałem spojrzeń i szeptów gromady ludzi, wśród których nie znałam żywej duszy poza moim beznadziejnym partnerem, zastanawiałam się, czy nie zadzwonić po taksówkę albo po tatę, żeby po mnie przyjechał.

Nie mogłam się pozbyć przeświadczenia, że dostaję to, na co zasłużyłam za zwodzenie Marcusa, chociaż Emily z całym przekonaniem sprzeciwiała się takim wnioskom.

– Nie jesteś własnością Marcusa – przypomniała, kiedy opowiedziałam jej o tym, co zaszło w Nowym Jorku, i o przyczynach kłótni z Marcusem. – Nie widzę pierścionka na twoim palcu, chociaż i tak byś go w życiu nie przyjęła od takiego nadętego snoba.

– Myślałam, że go lubisz? – powiedziałam.

– Pffft – oznajmiła i rzuciła mi spojrzenie, zanim skręciła w prawo.

Jechałyśmy na nasz doroczny prawie-letni pedikiur. – Toleruję go. Ja i Derek uważaliśmy, że nie pasował do ciebie.

Zachłysnęłam się, zanim odpowiedziałam.

– Ty i Derek rozmawialiście...?

– No jasne. – Jak zwykle nie czuła się niczemu winna. – Mieliśmy nadzieję, że to się samo rozmyje zanim wylądujesz w Nowym Jorku z nim na utrzymaniu. Derek uważa, że zależało mu przede wszystkim na twoich znajomościach filmowych i teatralnych. To, że jesteś seksi, oczywiście stanowiło dodatkowy plus.

Omam nie wyplułam jeżynowego smoothie na deskę rozdzielczą.

– Rany, Em, czuję się okropnie łatwa.

– No, w każdym razie cieszę się, że nie musieliśmy doprowadzać do waszego zerwania. – Zaparkowała nissana i zaciągnęła hamulec.

– Chcesz powiedzieć, że ty i Derek...?

– Ile razy w tej rozmowie mam powtórzyć „no jasne”? Zresztą to by nie było trudne, dzięki Bogu nie byłaś do niego szczególnie przywiązana. Módl się lepiej, żebyśmy polubili tego całego Grahama.

Spojrzałam na nią ponuro.

– Nie. Grahama nie będziecie ruszać. Nie obejdzie mnie nawet jeśli go

znieawidzicie.

Uśmiechnęła się i szturchnęła mnie w ramię.

– No i to mi się bardziej podoba.

Gdy wróciłam do rzeczywistości, nadal znajdowałam się na balu maturalnym Marcusa, ostentacyjnie ignorowana przez wszystkich obecnych. W tym momencie zwróciłam uwagę na przeciwny koniec ogromnej, zadaszanej przestrzeni. Jeden z fotografów robiących zdjęcia absolwentów celował aparatem tylko w moją stronę. Pomyślałam o paparazzi i w duchu potrząsnęłam głową, czując się głupio.

Mimo wszystko rozejrzałam się ukradkiem, wypatrując innych fotografów, którzy krążyli wśród gości, robiąc zdjęcia roześmianym i rozmawiającym grupkom, szukając niepozowanych ujęć tańczących par i nadzorujących całość nauczycieli. Znowu popatrzyłam na pierwszego fotografa i zauważyłam dwie rzeczy. Po pierwsze, jego aparat był ogromny w porównaniu z tymi, których używali pozostali. Po drugie, nadal celował tylko w moim kierunku.

Miałam niedobre przeczucia.

Emily spędziła dziesięć minut, tłumacząc mi, jak kretyńskie były moje najnowsze decyzje: po pierwsze, próba udobruchania Marcusa poprzez pójście z nim na bal i po drugie, złamanie własnej zasady dotyczącej czytania portali plotkarskich. Oczywiście miała rację. Nie mogłam zapomnieć zdjęć, które widziałam – byłam na przemian nieszczęśliwa i wkurzona z ich powodu. Stałam na nich koło Marcusa, olewana przez wszystkich gości. Nie mogłam zapomnieć artykułów twierdzących, że alienowałam się na własne życzenie oraz dodatkowych plotek, że zdradzam Reida Alexandra.

Moja najlepsza przyjaciółka krążyła gniewnie po moim pokoju, podczas gdy ja i Derek przeglądaliśmy to wszystko w milczeniu. W końcu zatrzymała się i popatrzyła z furią na ekran laptopa.

– Banda zazdrosnych pojebów! – Nie można było nigdy powiedzieć, że Emily nie wyraża się wprost.

– Przyjaciele Marcusa czy portale plotkarskie? – Nie byłam pewna, na co była bardziej wściekła.

– Wszyscy – warknęła, skrajnie rozzłoszczona.

– Spokojnie, malutka – Derek pociągnął ją za rękę, kiedy go mijała.

– Nie będę spokojna! – Nagle zatrzymała się i usiadła mu na kolanach. –

Derek, możesz mi oddać przysługę? – Przesunęła ustami po jego krótko ostrzyżonych jasnych włosach i zamkniętych oczach.

– Co tylko chcesz.

– Możesz skopać tyłek Marcusowi?

– Poza tym jednym.

Usiadła prosto, zaplotła ramiona i zgromiła go wzrokiem.

– Po cholerę mi mięśniak, skoro nie chce dla mnie nikogo pobić?

Cieszyłam się, że SMS od Reida przyszedł po ich wyjściu.

Reid: Poszłaś na bal z innym gościem? Jestem niepokieszony.

Ja: Bardzo śmieszne

Reid: Dobrze zagraliśmy. Już do mnie dzwoniono z prośbą o komentarz.

Ja: Cholera.

Reid: Przydałoby się, żebyśmy wybrali się na kolację i udawali szczęśliwych.

Ja: Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Reid: Jasne, że jest dobry. Jedno udane wyjście i wszyscy zapomną o tych historiach.

Ja: Wiesz, że jestem 700 km od Los Angeles?

Reid: Jutro będę u kumpla w San Fr. Przyjedź i przenocuj. Wybierzemy się w jakieś fajne miejsce.

Ja: Nie umówię się z Tobą w San Francisco.

Reid: Dobra, ja przyjadę.

Graham był tak samo współczujący jak Emily, chociaż o wiele mniej żądny krwi.

– Powinnam była wykręcić się z tego balu – westchnęłam do kamerki internetowej, pocierając twarz dłońmi. – Cokolwiek bym zrobiła, Marcus i tak nie byłby zadowolony, a teraz cały świat uważa mnie za zarozumiałą zdzirę, która nie zniża się do rozmowy ze zwykłymi ludźmi.

– Jestem pewien, że nikt nie uwierzy w ani słowo z tego. – Jego głos był tak ciepły i kojący, że prawie mu uwierzyłam.

– Ludzie w to wierzą! A wiesz, co jest najbardziej wkurzające? Do tej pory dla większości ludzi z jego szkoły byłam nikiem, jakąś panienką z klasy średniej. Kilka razy spotkaliśmy kogoś z jego kolegów i zawsze czułam się dokładnie tak jak wtedy, kiedy Chloe ogląda mój strój od stóp do głów i szykuje się, żeby wykić mój gust, a raczej jego brak.

Uśmiechnął się uspokajająco.

– Tak się składa, że ja lubię twój gust.

Prawie go nie słyszałam.

– A co z tymi plotkami, że zdradzam Reida z Marcusem?! Nie jestem z Reidem, ale studio chce, żeby wszyscy myśleli, że jestem, więc oczywiście wychodzę na zdzirę, jeśli spotykam się z kimś innym. Wiesz, co to oznacza, jak przyjedziesz? Będziemy musieli się ukrywać. Jeśli nas przyłapią, wyjdę na największą dziwkę w Hollywood.

Roześmiał się i potrząsnął głową.

– Emma, skarbie, musiałabyś się naprawdę bardzo postarać, żeby myśleć o zdobyciu tego tytułu.

Uśmiechnęłam się szeroko do ekranu.

– Nazwałeś mnie skarbem.

Uśmiechnął się lekko i opuścił głowę, spoglądając na swój ekran przez rzęsy.

– Nie masz nic przeciwko?

– Nie. – Wpatrywałam się w jego śliczne ciepłe oczy i po raz setny w ciągu dwóch dni żałowałam, że nie stoi przede mną. – A ty nie masz nic przeciwko temu, że pójde z Reidem na kolację?

Skinął głową.

– Na tyle, na ile mogę.

To było dość niejasne, ale nie naciskałam. Nie mogłam oczekiwać, żeby go cieszyła taka perspektywa.

Rozdział siódmy

Brooke

– Teraz albo uda ci się zdobyć jej zaufanie, albo zawalisz sprawę.
Jak łatwo zgadnąć, Reid nie zdobył mojego zaufania. Nie zdziwiłabym się, gdyby zawałił sprawę.

– Ktoś umarł i dał ci w spadku wszechwiedzę? – Ledwie zdążył to powiedzieć, a ja już miałam ochotę przydusić go tak, żeby więcej nie mógł się odezwać. Nie wiem, czy Reid i ja kiedykolwiek pozbedziemy się pragnienia, by rozerwać się nawzajem na kawałki. Czaiło się ono pod powierzchnią każdej naszej rozmowy.

– Nie żartuję, Reid. Jeśli ją tkniesz albo będziesz na nią w jakikolwiek sposób naciskał, zanim ja zrobię moją część, będzie po wszystkim i będziemy mogli się pieprzyć.

– Albo nie – odciął się dowcipnie.

– Ha. Ha. – Boże, miałam już po dziurki w nosie jego bełkotu.

– Słuchaj, nie jestem głupi. – Urwał i wiedziałam, że zauważył, że wystawił się na cel. Z całego serca miałam ochotę udzielić mu odpowiedzi, jakiej się spodziewał, ale to by było za proste. – Całe moje życie jest zajebiście nudne. Tylko to mnie przynajmniej odrobinę kręci. Słucham ciebie, bo jesteś najskuteczniejszą intrygantką, jaką znam, poza tym widać, słyszać i czuć, jak bardzo chcesz dorwać Grahama.

Gdyby to ostatnie – jak bardzo chciałam dostać Grahama – nie było prawdą, zakończyłabym całą akcję w tym momencie. Ale w ustach Reida to brzmiało, jakby moje pragnienie było czymś brudnym. Nie było. Po prostu byłam gotowa na coś odrobinę bardziej poważnego i znaczącego niż wszyscy ci nieodróżnialni chłopcy i faceci, z którymi spotykałam się przez ostatnie lata. Żaden z nich nie był wart nawet połowy Grahama, a ja byłam gotowa stać się dokładnie taka, jak on by oczekiwał, żeby go dostać. Co w tym złego?

Nigdy nie miałam za grosz talentu do oceniania ludzi. Graham pozostawał jedynym wyjątkiem, chociaż łączącą nas przyjaźń zawdzięczałam tylko jemu. Kiedy go spotkałam, nie mogłam się pozbierać po tym, jak Reid złamał mi serce i szukałam tylko szybkich okazji. Odbijałam się pomiędzy chłopakami jak błyszcząca srebrna kulka w staroświeckiej maszynie do pinballa mojego taty – dzyń-dzyń-dzyń. Graham chyba to zauważył. Był jednym z nielicznych, którzy mi odmówili, ale nie uciekł, kiedy z powodu upokorzenia i odrzucenia zamieniłam się w wyjątkowo zaciętą sukę. Został i stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół. Nie zasługiwałam na to i cały czas miałam nadzieję, że to się przekształci w coś

więcej.

Graham był spokojny i stabilny, więc oczywiście ciągnęło mnie do charakteru tak skrajnie odmiennego od mojego. Wydawało mi się, że możemy osiągnąć równowagę, jak na emocjonalnej huśtawce. Kiedy oboje dostaliśmy role w *Szkolnej dumie*, byłam pewna, że to moja szansa. Mieszkanie po sąsiedzku przez trzy miesiące i moja całkowicie autentyczna potrzeba emocjonalnej ochrony przed Reidem, którą mógł mi zapewnić tylko Graham.

A potem poznał Emmę.

Początkowo zakładałam, że ona wystawi go do wiatru dla Reida. Było jasne, że nie jest odporna na jego urok, a on skoncentrował się tylko na niej. Aż za dobrze pamiętałam, jakie to uczucie. Kiedy ja i Reid się poznaliśmy, spojrzał na mnie tymi niebieskimi oczami – dziecinnymi oczami, bo, kurwa, miał wtedy ile, czternaście lat? – a ja przepadłam. W wieku piętnastu lat byłam przeświadczona, że spotkałam swoją drugą połowę, faceta, z którym chcę spędzić resztę życia. Rany, ale byłam naiwniaczką.

W odróżnieniu ode mnie, Emma go rozgryzła. Muszę jej przyznać, że opierała się mu dostatecznie długo, żeby zobaczyć, jak się zachowuje, a wtedy rzuciła go w cholerę. Nie posiadałabym się z radości, gdyby nie Graham. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak obłądnie zauroczonego. Za każdym razem, gdy spotykaliśmy się w cztery oczy, ja robiłam staranne plany uwiedzenia go, ale on chciał tylko rozmawiać o Emmie, o ile w ogóle chciał rozmawiać, a nie milczeć ponuro z jej powodu, do czego miał zdecydowane skłonności. Nie wiem, czy w ogóle zauważył moje uwodzicielskie podchody. Teraz się cieszyłam, że nie zauważył.

Bo tym razem one miały zadziałać.

Reid

Wybór restauracji w mieście, w którym nigdy się nie było, jest trudny. Ponieważ Emma mieszkała w Sacramento, poprosiłem ją, żeby wybrała jakiś lokal, który lubi. Ten był w porządku, chociaż nie z punktu widzenia moich planów dotyczących tego, żeby zobaczono nas razem w restauracji. Okna były zasłonięte kotarami, co najprawdopodobniej przekreślało szanse na intymne zdjęcia zrobione przez paparazzich, na które liczyliśmy z Brooke. Jeśli jednak chodziło o faktyczny intymny nastrój, było doskonale – narożny stolik, migoczące świece, prawie gustowny wystrój wnętrza (należało odjąć punkty za sufit akustyczny i najprawdopodobniej sztuczną boazerię na przeciwległej ścianie).

– O co poszło z tym całym Marcusem? Wyglądał na strasznego dupka. Kiedy rzuciłaś mnie, wydawało mi się, że chcesz unikać takiego typu. – Z

uśmiechem szturchnąłem Emmę w ramię, a ona przewróciła oczami.

– Dobra, okazało się, że trudniej go unikać niż mi się wydawało. – Odwzajemniła uśmiech, ale cofnęła rękę, zostawiając między nami nieduży dystans.

Oparłem się wygodnie i udawałem, że nie zauważyłem jej gestu, podczas gdy ona przeglądała menu. Kelner, który przedstawił się jako Chad, był tak zdenerwowany, że aż podskakiwał. Kończył też prawie każde zdanie „hehe” albo „panie Alexander”. Przyjął zamówienie na alkohol i uciekł na zaplecze przez podwójne drzwi, za którymi zgromadziła się reszta obsługi. Wszyscy oni niezupełnie ukradkiem obserwowali nas od chwili, kiedy weszliśmy. Typowe.

Ciekawostka dotycząca celebrytów: jeśli ktoś prosi cię o dokument tożsamości, nie masz szans wykręcić się fałszywym. Wiedzą już, jak się nazywasz, więc wystarczy, żeby zajrzeli do IMDb lub Wikipedii, a poznają twoją datę urodzenia. Rzadko proszono mnie o dokumenty, w szczególności w Los Angeles i Nowym Jorku, lub tam, gdzie przyjeżdżałem kręcić film. W większości restauracji, barów i klubów obsługa była tak podniecona tym, że pojawiły się prawdziwe gwiazdy, że nie zwracała sobie głowy drobiazgami. Najwyraźniej to miejsce, uchodzące w Sacramento za „eleganckie”, należało do wyjątków. Nie mogłem jednak się powstrzymać, gdy kelner Chad wrócił po kilku minutach okropnie zakłopotany i poprosił, żebym pokazał mu dokument tożsamości, ponieważ zamówiłem butelkę wina.

– Stary, serio? – zapytałem, a on poczerwieniał jak burak.

– To mój menedżer, hehe – lekko skinął głową w stronę zaplecza. – Strasznie przepraszam, panie Alexander.

– Nic nie szkodzi. – Emma uśmiechnęła się uspokajająco. – Napiję się wody. Nieszczęsny kelner odetchnął głośno z ulgą i popatrzył na mnie.

Wzruszyłem ramionami.

– Dobra, ja też. – Kiedy Chad pobiegł na zaplecze, potrząsnąłem głową. – Najwyraźniej nie jesteśmy już w Los Angeles, Toto.

Emma roześmiała się.

– Nie, zdecydowanie nie.

– Doszły mnie plotki, że byłaś niedawno w Nowym Jorku, przyjrzeć się college'om. Wybrałaś już jakiś? – Byłem ciekaw, czy zapyta mnie, kto był źródłem tych plotek. Co by pomyślała, gdyby się dowiedziała, że usłyszałem o tym od Brooke, a ona od Grahama?

Nie dała się sprowokować. Albo nie zauważyła, albo była za mądra, żeby się dopytywać.

– Zastanawiam się nad Uniwersytetem Nowojorskim.

– Tisch School of the Arts. – Skinąłem głową. – Klasa.

– Znasz tę uczelnię?

Roześmiałem się.

– Nie musisz być taka zaskoczona. Kiedy kończyłem przerabiać materiał licealny, byłem już przysypany propozycjami ról, więc nigdy poważnie nie zastanawiałem się nad college'em. Ale to nie znaczy, że nie znam najważniejszych kursów teatralnych. No wiesz, tak na wszelki wypadek.

Przechyliła głowę.

– Na wszelki wypadek?

Doskonale, Emmo. Złap tę przynętę.

– Na wypadek, gdybym w jakimś momencie postanowił poważniej potraktować moją karierę.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka, a mnie zaświerzbiał palec, żeby ją wygładzić.

– Wydawało mi się, że mówiłeś coś o tym, że chciałbyś być tylko „sławny” i „mieć kupę pieniędzy”?

Nieźle. Pamiętała coś, co powiedziałem kilka miesięcy temu. Nagle przypomniałem sobie, dlaczego wydawała mi się taka niezwykła. Koncentrowała się na innych, co potrafiło niewiele osób w tej branży, łącznie ze mną.

Uśmiechnąłem się.

– Może uznanie krytyków jest dla mnie ważniejsze, niż byłbym skłonny przyznać. – To było oczywiście kompletne kłamstwo.

– Huh – powiedziała i z jakiegoś powodu się zarumieniła.

Rozdział ósmy

Graham

Ja: Lądujemy. Zadzwońbym, ale się boję stewardessy.

Emma: Lol, dlaczego?

Ja: Ma wąsik. I bokobrody. I jest wkurzona.

Emma: Uważaj...

Ja: Ryzykuję życiem, żeby Ci napisać, że jestem tylko kilkaset km od Ciebie.

Emma: Chciałabym tam teraz być

Ja: Chcę Cię zobaczyć tak bardzo, że to aż boli.

Kiedy wcisnąłem przycisk wysyłania, nabrałem wątpliwości – spóźnionych – co do ostatniego SMS-a. Czy nie wydam się kompletnie zdesperowany? Dawno już nie czułem się w taki sposób. Nie. Nigdy nie czułem się w taki sposób. Byłem zakochany po uszy w Zoe, ale nie reorganizowałem w myślach całego życia, żeby zrobić dla niej wszędzie miejsce. W ciągu niecałych dwóch tygodni z dziewczyny, która mi się wymknęła, Emma przemieniła się w dziewczynę, którą widziałem w każdym punkcie mojej przyszłości. Zacząłem już panikować i zastanawiać się nad tym, co zrobiłem, kiedy komórka zasygnalizowała SMS.

Emma: Ja też.

Tak po prostu: ulga. Mięśnie się rozluźniły, oddech uspokoił, myśli przestały gonić. Roześmiałem się sam do siebie i popatrzyłem na Los Angeles, gdy podjeżdżaliśmy do terminalu. Kiedy poprzednio czułem się tak skołowany własnymi uczuciami, miałem szesnaście lat. Wyszedłem już z wprawy.

Dopiero jutro miałem spotkać się z Emmą, gdy zamelduje się w hotelu w Los Angeles, a już pragnąłem ją zobaczyć tak, jak dawniej pragnąłem uczucia papierosa w palcach, w ustach, wdychania i wydmuchiwanie dymu, nikotyny krążącej w moich żyłach i w ciągu trzydziestu sekund sprawiającej, że wszystko na świecie było w porządku.

Na pewno nie powinienem jej mówić, że myślenie o niej sprawia, że po raz pierwszy od miesiący tęsknię za papierosami, które trochę by mnie znieczuliły. Nie jestem zresztą pewien, czy to by mi pomogło.

Ja: Uprzedzam, zobaczenie Cię nie wystarczy.

Emma: Jestem zwarta i gotowa

Emma: OMG *rumieniec*

Ja: :)

Potem wysłałem SMS do Cassie, żeby dać jej znać, że wylądowałem, i

zapytać, co robi Cara. Zwykle nie miała nic przeciwko temu, że zostaje z ciotką, ale bywało też inaczej. Siostra poinformowała mnie, że obecnie Cara tańczy wokół kołyski na baterie Caleba i wyjada z kubka Cheerios.

Jeśli chodziło o Carę, rodzina wspierała mnie od pierwszego dnia, a jako pierwszy rozumiem dzień, w którym przyniosłem ją do domu. Wcześniej byli podzieleni – mama i Brynn po jednej stronie, a tata i Cassie po drugiej. Mama i Brynn były przeciwne temu, żebym podejmował się opieki nad Carą. Odbyliśmy rodzinne spotkanie, żeby podjąć tę decyzję, a chociaż obie moje siostry studiowały już i nie mieszkały w domu, miały prawo głosu. Mama milczała, ale Brynn była wściekła.

– Dlaczego miałbyś to sobie robić? – Uderzyła dłonią w stół z drewna sosnowego, przy którym wszyscy siedzieliśmy, ja na końcu, jak oskarżony. – Dzięki Bogu powiedziała ci, że zamierza pozbyć się dziecka, więc ominie cię osiemnaście lat jego utrzymywania. Niech się tym zajmie tak, jak uzna za stosowne, a ty zajmij się własnym życiem. Kurwa, masz dopiero szesnaście lat!

Nikt nic nie mówił. Nie przypuszczam, żeby tata i Cassie nie zgadzali się z nią. Uważali po prostu, że powinienem mieć wybór i że go dokonałem.

Patrzyłem na swoje dłonie oparte na stole. Nie były jeszcze tak duże jak dłonie mojego taty. Nie były dłońmi mężczyzny. Były dłońmi chłopca. Wiedziałem w tym momencie, że mogę powołać się na mój status nastolatka i wycofać się z tego z pełnym poparciem mojej rodziny.

Mój głos był cichy, ale stanowczy.

– To moje dziecko. Nie mogę pozwolić, żeby się go pozbyła...

– Graham, kochanie, wszyscy doceniamy twoje poczucie odpowiedzialności.

– Pojednawczy ton mamy irytował mnie jeszcze bardziej niż złość Brynn. – Ale Zoe także jest odpowiedzialna za to, że się nie zabezpieczyła...

– Nie wiedzieliśmy, że antybiotyk zakłóci działanie pigułki.

– I nie używaliście prezerwatyw? – krzyknęła Brynn. – Co ty sobie myślałeś?

Poczerwieniałem. Siedziałem w kuchni, a cała moja rodzina dyskutowała o moim życiu seksualnym i patrzyła na mnie jak na największego idiotę świata. To był z całą pewnością najbardziej krępujący moment mojego życia.

Tata odchrząknął, więc wszyscy czekali na jego ocenę sytuacji, która pozwoliłaby przełamać ten pat. Mój ojciec jest człowiekiem małomównym, co odziedziczyłem po nim. Popatrzył kolejno na mamę, Cassie i Brynn.

– Wydaje mi się, że Graham podjął decyzję, a jeśli Zoe się na to zgodzi, będziemy mieli nowego członka rodziny i wszyscy dostosujemy się do tego. – Popatrzył na mnie. – Graham, chcę mieć twoje słowo, że potraktujesz to jak mężczyzna. Żadnego uciekania, kiedy zrobi się trudno. Żadnego zmieniania zdania później.

Skinąłem głową.

– Wiem, tato.

Także skinął mi głową, jakby uważał mnie za równego sobie, a ja wyprostowałem się bardziej.

– Porozmawiaj z Zoe. Mów nam, co się dzieje. Jakoś się to wszystko ułoży.

– Uśmiechnął się lekko do mojej mamy, która siedziała nieruchomo naprzeciwko niego. – Ostatecznie to nie tak, że cała wasza trójka była planowana. – Mama odwzajemniła uśmiech i to zakończyło rodzinne spotkanie.

Zoe była przekonana, że będzie „tak samo jak w *Juno*”. Powiedzieliśmy jej rodzicom o naszej decyzji, a ponieważ od dnia, w którym się urodziła, dawali jej wszystko, co tylko chciała, nie mieliśmy problemów z przekonaniem ich. Przez następne kilka miesięcy zdarzały się chwile, kiedy wściekała się i oskarżała mnie o to, że namówiłem ją na urodzenie tego dziecka. Tak jak przez te tygodnie, kiedy codziennie spędzała drugą lekcję, wymiotując w łazience. Albo kiedy robił się jej nowy rozstęp. Albo kiedy uświadomiła sobie, że przytyła osiemnaście kilo, a dziecko nie będzie ważyło więcej niż trzy i pół.

Nie byliśmy już tak naprawdę razem, ale Ross Stewart przestał się koło niej kręcić (co trochę zaskoczyło Zoe), a ja nabrałem przekonania, że „wszystko się ułoży” polega także na tym, że wrócimy do siebie. Tak się oczywiście nie stało.

Kiedy tylko Cara się urodziła, Zoe oddała ją, podpisała dokumenty potwierdzające zrzeczenie się praw rodzicielskich i poleciała z rodzicami na miesiąc na południe Francji. Kiedy wróciła do Nowego Jorku, spędziła kilka tygodni w Hamptons, a potem wyjechała do college’u na Florydzie. Nigdy nie zadzwoniła ani nie przyszła z wizytą. Zupełnie jakby Cara nie istniała. Jakbym ja nie istniał.

Emma

Kiedy tylko wciągnęłam walizkę do pokoju, wybrałam ustawiony w szybkich połączeniach numer Grahama, żeby mu powiedzieć, gdzie jestem. Czekając na niego, spacerowałam po apartamencie, od drzwi do okna, od okna do drzwi, ze ściśniętym żołądkiem i twarzą tak zarumienioną, jakbym miała gorączkę.

Tak jak przepowiedział, przez ostatnie dziesięć dni SMS-owaliśmy, dzwoniłiśmy i rozmawialiśmy na Skypie. Wiedziałam o nim o wiele więcej niż miesiąc temu. Zeszłej jesieni w ogóle go nie znałam. Wiedziałam tylko, że przy nim czuję się swobodnie, jakby zawsze był częścią mojego życia, częścią mnie. Może takie właśnie uczucie towarzyszy utracie pamięci – pozostają tylko wrażenia i mgliste skojarzenia, bez konkretnych sygnałów, które by je wyjaśniały.

Rozległo się pukanie, a moje serce zatrzymało się, podeszło mi do gardła i

zaczęło gwałtownie bić z powrotem, gdy podeszłam i otworzyłam drzwi. Przez króciutką chwilę staliśmy tylko i chłoniliśmy swój widok, aż cofnęłam się o krok do pokoju, a on poszedł za mną, jakby miał sznurek przyczepiony do piersi. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

Każdy szczegół jego wyglądu wyostrzył się, mój mózg odtwarzał w kółko jego obraz. Ciemne włosy spadały mu nieporządnie na czoło. Oczy w pokoju, późnym popołudniem, były barwy ciemnego karmelu, ale w słabszym oświetleniu stanęły czarne. Miał lekki zarost na podbródku i na szczęce. Zaciskał zęby – gdybym go nie znała, pomyślałabym, że się złości, ale wiedziałam, że tak nie jest. Jego nozdrza poruszyły się leciutko, a ja cofnęłam się jeszcze o krok.

– Czy mogę zamknąć drzwi? – Jego głos był cichy, rozpoznałam w nim ton, którego używał, kiedy rozmawialiśmy w środku nocy.

Skinęłam głową, a kiedy odwrócił się, żeby przesunąć zasuwę i zablokować zamek, rękaw czarnego T-shirta odwinął się, odsłaniając napięte, rzeźbione mięśnie ramienia. W ustach zaschło mi od pragnienia tak silnego, że miałam trudności z oddychaniem. Kiedy podszedł do mnie, stałam nieruchomo, rozdarta między chęcią zbliżenia się do niego a cofnięciem się jeszcze o krok.

Objął mnie, pochylił się i przytulił twarz do mojej szyi.

– Tęskniłem za tobą. – Jego głos wibrował na moim obojczyku, tłumił się w moim ramieniu.

– Ja też za tobą tęskniłam – powiedziałam szeptem cichym jak smuga dymu. Odsunął się, nadal obejmując mnie w talii, i uśmiechnął się.

– Ja tęskniłem bardziej.

Przypomniałam sobie tę obietnicę, gdy oddalał się ode mnie na lotnisku, po tym, jak się pożegnaliśmy, i powiedziałam, że będę tęsknić. „Ja będę tęsknił bardziej” – powiedział wtedy.

Rzuciłam mu pełne udawanej surowości spojrzenie i zmierzyłam go wzrokiem.

– Nie wierzę ci. Uważam, że takie twierdzenia wymagają dowodów.

Kącik jego ust uniósł się z jednej strony, patrzył na mnie z góry, z wyrazem twarzy tak znajomym i pięknym, że zaparło mi dech.

– O? – powiedział, unosząc brew.

Moje dłonie przesuwały się wolniutko po jego rękach, które były napięte i przytrzymywały mnie w nieruchomym uścisku. Nie rozluźnił go od chwili, gdy mnie objął. Zacisnęłam palce na rękawach po obu stronach i rozkoszowałam się dotykiem jego ramion, szerokich i mocnych, tak różnych od moich, że czułam się miękka i mała.

Graham przyciągnął mnie bliżej, podniósł mnie tak, że stanęłam na palcach, a jego usta zmiażdżyły moje. Dotyk jego warg, uporczywych i bezlitosnych, oszołomił mnie na ułamek sekundy, ale zaraz dopasowałam się do jego ruchów,

otwierając usta. Gdy nasze języki się spotkały, z gardła wydarł mi się stłumiony jęk. Wsunęłam dłonie w jego włosy, ciemne pasma spływały po moich palcach jak strugi atramentu, kiedy przyciągałam go bliżej.

– Emma – westchnął, obejmując mnie w talii jedną ręką i gładząc palcami moją skórę, podczas gdy druga ręka podtrzymywała moją głowę, wsunięta we włosy u nasady szyi. Jego dotyk stał się delikatniejszy, pocałunki przeszły w tryb zwolniony, wciągając mnie bez pośpiechu jak leniwy nurt.

Nie zauważyłam, że się poruszyłam, do chwili, gdy poczułam na łydkach dotyk materaca, a on oderwał się od moich ust na dość długo, by podnieść mnie na łóżko i posadzić na jego środku.

– Chcę tylko cię całować – wymamrotał; jego usta przesunęły się pod moim podbródkiem do ucha, a potem przewrócił się na plecy i pociągnął mnie na siebie. Moje kolano znalazło się między jego nogami, przyciskając go do łóżka; jego dłonie przesunęły się po moich plecach i ramionach, aż w końcu ujęły moją twarz i przyciągnęły mnie do długiego, niespiesznego pocałunku.

Złapałam go za nadgarstki i przycisnęłam je do materaca, włosy spadały mi na ramiona i łaskotały go w szczękę.

– Tylko tego chcesz? Jesteś pewien? – zapytałam ze śmiałością, jakiej nigdy wcześniej nie miałam. Ponieważ to był Graham, był prawdziwy i na miejscu, dotykał mnie. Nie był tylko twarzą na ekranie, odległą o tysiące kilometrów.

Roześmiał się i zamknął oczy, a potem odwrócił głowę i zaczął pieścić moje przedramię, okrywając lekkimi pocałunkami nadgarstek, muskając skórę zębami i wywołując eksplozję gęsiej skórki na całej ręce. Jego oczy, gdy je otworzył, by na mnie spojrzeć, płonęły żarem.

– Nie. Chcę od ciebie, z tobą, wszystkiego. – Przekręcił dłonie tak, że unieruchomił mi nadgarstki, i przesunął mnie, aż znowu znalazłam się pod nim. – Ale na razie zamierzam cię dalej całować, aż mnie zmusisz, żebym przestał.

Jeśli czekał na mój sprzeciw, nie miał się go doczekać. Oblizłam wargi, sygnalizując „Proszę, całuj”. To właśnie zrobił.

Rozdział dziewiąty

Brooke

Przewinęłam listę kontaktów do Reida i nacisnęłam przycisk połączenia. Odezwał się, kiedy już myślałam, że trafię na pocztę głosową.

– Tak?

– Trzeba zacząć bardziej przeszkadzać – powiedziałam. – Wylądował kilka godzin temu, ale nie odbiera telefonu.

Nastąpiła chwila ciszy. Reid nigdy nie patrzy na wyświetlacz, kiedy odbiera telefon, i najwyraźniej nie przyzwyczał się jeszcze do mojego głosu. Poczułam przypływ absurdałnej wrogości, chociaż powinnam się czuć raczej uprzywilejowana: jego zdziry nie mają szans na jego numer telefonu. Jestem pewna, że nauczył się tego w przykrych okolicznościach, chociaż nie powinnam go wytykać palcami. Musiałam zmienić numer ładne kilka razy, zanim w końcu dotarło do mnie, że seksowni faceci tak samo potrafią okazać się psycholami, jak dowolna dziewczyna.

– Brooke?

Westchnęłam ciężko.

– Na litość boską, Reid, a myślałeś, że kto? Nie dodałeś mnie jeszcze do kontaktów?

– Dodałem, ale pod nazwą Szatan, i zapomniałem, że to miałaś być ty. Z największą przyjemnością zadusiłabym tego sukinsyna na miejscu.

– Bardzo śmieszne. Tarzam się z radości. Możemy na chwilę przestać przezywać się jak przedszkolaki?

– Jasne, ale serio, powinnaś potraktować to jako komplement dla swoich zdolności czynienia zła.

– Nieważne – powiedziałam z wyjątkowo mocnym naciskiem. – Myślę, że powinniśmy także wziąć pokoje w tym hotelu. Odtworzyć atmosferę z Austin.

Roześmiał się krótko, a jego głos stał się protekcjonalny.

– Faktycznie, dużo nam obojgu z tego przyszło.

Dupek miał rację. Ale nie o to chodziło.

– Hełoł, wtedy nie działaliśmy razem.

Westchnął do słuchawki.

– Zaryzykowałbym twierdzenie, że przynajmniej jeśli idzie o ciebie, to nawet wręcz przeciwnie. Pokusiłbym się o teorię, że jedno z nas mogło aktywnie sabotować poczynania drugiego.

Wiedziałałam, że potrafił być pamiętliwy, z dobrego powodu albo i nie, ale przyganiał kocioł garnkowi.

– Dobra, spoko, spieprzyłeś częściowo dzięki mnie. Ale nie udałoby mi się to, gdybyś nie załatwił większości sam. Mogłeś się jeszcze wybronić.

– Kto to mówi.

Ścisnęłam mocniej telefon, ponieważ sama wymyśliłam plan, który wymagał dojszcia z nim do porozumienia. Jeśli nie zgodzi się brać udziału w mojej intrydze, najprawdopodobniej nic z tego nie będzie. Kogo ja oszukuję? Na pewno nic z tego nie będzie.

– Reid, jeśli teraz mi nie wierzysz, to nie uwierzysz mi, kiedy powiem, co masz zrobić, żeby ją odzyskać, a to znaczy, że możemy od razu się poddać. A w takim przypadku mogę od razu cię zabić.

– Ostro.

– Taa, jasne. – Nie słyszałam żadnych dźwięków w tle po jego stronie, co wydało mi się dziwne. – Gdzie jesteś?

– Prowadzę. Zabieram paru kumpli, zaliczymy kilka klubów...

– Chcesz powiedzieć, zaliczycie kilka lasek?

Parsknął śmiechem.

– Ej, uważam, że dzisiaj mam wieczór kawalerski. Powiedziałaś mi, że kiedy będę wabił Emmę do mojej jaskini, mam być grzeczny, prawda? To może być na długo ostatnia okazja na szybki numer.

– Jak zawsze trzymasz klasę – odparowałam jego własnymi słowami.

– Sama pytałaś. Dobra. Uważasz, że powinniśmy wziąć pokoje w hotelu, razem ze wszystkimi, chociaż oboje mieszkamy w Los Angeles. Bliskość ofiary faktycznie może mieć sens.

Ofiary?

– Kurwa, Reid, i kto tu jest ostry? Wiesz, mnie nie chodzi tylko o to, żeby zaliczyć Grahama.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Szczególnie biorąc pod uwagę twoje dotychczasowe obyczaje.

Przez pół sekundy rozważałam ciśnięcie komórką o ścianę.

– Posłuchaj, mam już po dziurki w nosie twoich złośliwości. Na pewno nie jestem większą dziwką od ciebie, więc odpieprz się. – Cholera, znowu to głupie zaciąganie. Cały dzień mogłam grać zimną sukę i wyrażać się jak rodowita mieszkanka Los Angeles, ale jeśli się faktycznie wkurwiłam, zaczynałam brzmieć jak Teksanka, a to wkurwiało mnie jeszcze bardziej. Jeśli on powie choć słowo, to przysięgam...

– Dobra, dobra, przestanę. Jeszcze jedno, Brooke? – Jego głos stał się gardłowy, a ja poczułam, jakby ktoś mi przyłożył w splot słoneczny. – Niech cię szlag, ten akcent dalej mnie kręci.

Odetchnęłam głęboko, żeby się z tego otrząsnąć. Nie zamierzałam dać się wciągnąć w jego grę.

– Ha, ha, ciesz się ostatnim dniem wolności. Wynajmę dla nas pokoje w hotelu. Powiemy, że studio chce, żebyśmy byli razem z resztą. Nikt się nie będzie dziwił. Wyślij mi SMS rano, jak się zameldujesz w hotelu, to obgadamy strategię. Pamiętaj, co to jest „rano”? Ta taka jasna pora między ósmą a południem, kiedy zwykle odsypiasz kaca.

– Jakbyś była ciekawa, właśnie salutuję.

Mogłam sobie doskonale wyobrazić, jakim gestem to robi.

– Opuść ten środkowy palec, debilu, zanim ktoś uzna, że pokazujesz mu faka i zepchnie twój tyłek z drogi. Jesteś mi potrzebny.

– Nie skomentuję.

– Nie oczekuję komentarza.

Graham

Dawno już nie czułem się tak usatysfakcjonowany. To nie znaczy, że nie chciałem więcej. Boże, jak bardzo chciałem. Ale nie byłem tak zdesperowany, żeby to wygrało z potrzebą tulenia jej, słyszenia bicia jej serca tuż koło mojego, zadowalania się zaledwie niekończącym się łączeniem warg i palcami gładzącymi się nawzajem.

Leżeliśmy spleceni na środku łóżka, wyczerpani paroma godzinami pocałunków, które rozpały na nowo wszelkie uczucia, jakie kiedykolwiek żywiłem do tej dziewczyny. Wiedziałem, że zauważała, gdy kilka razy musiałem się fizycznie powstrzymać, by nie posunąć się dalej – na jej czole pojawiała się maleńka zmarszczka, lub też sama leciutko się hamowała. Miałem nadzieję, że wie, że nie musi się obawiać. Chociaż tak bardzo jej pragnąłem, zakochałem się w niej od miesiący, a spanie z kimś, kogo się kocha, sprawia, że wszystko znacząco się komplikuje. Nie mogłem sam podjąć takiej decyzji. Musiałem mieć pewność, że ona w pełni ją rozumie.

Jakby wyczuwała moje poważne myśli, odwróciła twarz, wtuloną wcześniej w moje ramię, i popatrzyła mi w milczeniu w oczy. Opuszki moich palców gładziły jej rękę, przesuwając się w górę i w dół ramienia, a ja bezwstydnie podziwiałem jej szarzielone oczy, rozkoszując się ufnością, z jaką pozwalała mi się obserwować. Rozsądek podpowiadał, że jest jeszcze o wiele za wcześnie, żeby jej powiedzieć o wszystkim, co pragnęłoby wyrzucić z siebie moje serce. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, było przestraszenie jej. Będę czekał tak długo, jak będzie tego potrzebować; będę bardziej cierpliwy niż kiedykolwiek, jeśli to oznacza, że w końcu zaczniesz należeć do mnie. Nie obawiałem się swoich uczuć, obawiałem się tylko, że mogę źle zinterpretować jej uczucia.

Niewypowiedziane słowa leżały na moim języku w oczekiwaniu. Moje palce

przesunęły się na jej plecy, wznosiły się i opadały na maleńkich łukach kręgosłupa, aż dosięgnąłem jej szyi. Przesunąłem się, pochyliłem nad nią i pocałowałem ją lekko. Moje usta były spierzchnięte i byłem pewien, że tak samo jest w jej przypadku, chociaż starałem się zachować umiar. Uśmiechnąłem się teraz, ze świadomością, że już niedługo będę potrafił się tak hamować. Przez te dwie godziny omal jej nie pożarłem. Na stoliku przy łóżku nasze komórki kilka razy piszczały i wibrowały, ale żadne z nas nie wyciągnęło po nie ręki.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała. Jej ochryply głos był w połowie między zwykłym tonem a szeptem, zaś na bardzo czerwonych ustach już pojawił się nieśmiały uśmiech w odpowiedzi.

– Myślałem o tym, że bołą mnie wargi i zastanawiałem się, czy ciebie też. Skinęła głową i uśmiechnęła się szerzej.

– Chyba w ogóle ich nie czuję.

– A to czujesz? – zapytałem, pochyliłem się niżej i przesunąłem językiem po jej nabrzmiałej dolnej wardze, a potem zanurzyłem go w jej ustach, które otwarła z westchnieniem.

– Mmmhm – powiedziała, uniosła dłoń do mojej twarzy i przysunęła mnie lekko, żeby się odwzajemnić. Gdy jej drobny język wsunął się w moje usta, jęknąłem, chociaż ten dźwięk zabrzmiał bardziej jak warknięcie, i zacząłem w głowie powtarzać statystyki baseballa i konstrukcje zdaniowe. (A byłem pewien, że zajęcia z zaawansowanej struktury współczesnego języka angielskiego, które miałem w zeszłym semestrze, do niczego mi się nigdy nie przydadzą.)

– Może – głos załamał mi się lekko, więc musiałem odchrząknąć. – Może powinniśmy zjeść kolację albo coś.

Zamrugła, a ja z przyjemnością zauważyłem, że jest tak samo oszołomiona, jak ja.

– Zamawiamy do pokoju i oglądamy film? – Wskazała telewizor, jakby czytała mi w myślach.

– Świetny pomysł. Nie mam ochoty wychodzić z tego pokoju. To znaczy, dopóki nie będę musiał. Yyy...

– Chcesz tu nocować? – Opuściła wzrok, spoglądając na własną dłoń leżącą na mojej piersi, unoszącą się i opadającą z każdym moim oddechem. Serce zaczęło mi szybciej bić na te słowa, musiała poczuć to pod dłonią. – Mamy tylko kilka dni, a ja pewnie zasnę, jeśli będziemy siedzieć do późna.

Nie wspomniała o najpoważniejszej przeszkodzie – ze względu na role, jakie narzucono jej i Reidowi, nie mogliśmy się obnosić publicznie z uczuciami. Jej pokój, a także mój, pozostawały wyspami prywatności. Jedynymi miejscami, gdzie mogliśmy się bezpiecznie dotykać bez skrępowania.

– Chcesz, żebym był przy tobie, kiedy się obudzisz? – Skinęła głową, a ja pocałowałem ją ostrożnie. – Chętnie z tobą zostanę na noc, Emmo. – Uniosłem jej

podbródek, żeby spojrzeć jej w oczy. – I nie dopatruję się w tym zaproszeniu niczego poza tym, że mogę spać koło ciebie.

Po kolacji podszedłem do swojego pokoju po szczoteczkę i ubranie na jutro, a po drodze przejrzałem wiadomości w komórce. Żadnych telefonów z domu, ale jedno nieodebrane połączenie i SMS od Brooke. Zwykle *Hej, jesteś już?*. Odpisałem jej, że jestem zameldowany, i dodałem, że zamierzam się wcześniej położyć, tłumacząc to zmęczeniem i trzygodzinną różnicą czasu.

Emma zgodnie z zapowiedzią zasnęła jak kamień przed końcem drugiego filmu. Zwinięta koło mnie, spała na brzuchu, z poduszką ściśniętą pod twarzą i piersią, z jednym kolaniem opartym na moim biodrze, a drugim wyciągniętym za nią. Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem głową nad tym, że tak drobna osoba może zająć tyle miejsca na podwójnym łóżku. Twarz miała odwróconą w moją stronę, rzęsy odcinały się od kremowej skóry, a wargi były lekko uchylone – naprawdę wydawały się odrobinę spuchnięte.

To sprawiło, że zacząłem roztrząsać podmiot z przydawką charakteryzującą (wargi Emmy) oraz orzeczenie imienne (są nabrzmią), a także okolicznik (z powodu wielogodzinnych pocałunków), ale to w niczym nie pomagało. Kiedy wyrwał mi się jęk frustracji, Emma mruknęła cicho w odpowiedzi, przesunęła się we śnie i położyła mi rękę na brzuchu. Szlag, teraz już na pewno nie zasnę. Mimo wszystko nie oddałbym za nic tego uczucia, że mogę ją trzymać tak blisko.

Był środek nocy w Los Angeles – trzecia nad ranem według czasu nowojorskiego – a ja wpatrywałem się we wzory na suficie i starałem się skoncentrować na czymkolwiek innym niż mój T-shirt, który Emma zaciskała lekko w garści. Kilka minut, a może pół godziny później, przeciągnęła się i podciągnęła mi jednocześnie koszulkę. Kiedy na nią spojrzałem, częściowo się obudziła. Zaspana, zamrugała powoli oczami.

– Hej – szepnęła.

– Cześć – odpowiedziałem szeptem. Moje ramię całkiem zdrętwiało, więc byłem wdzięczny, kiedy się przesunęła i oparła mi głowę na piersi. – Nasłuchujesz bicia serca? – zapytałem, rozprostowałem ręce, a potem jedną z nich przytuliłem Emmę, a drugą podłożyłem sobie pod głowę, żeby lepiej ją widzieć. Jej wzrok ześlizgnął się na mój biceps, a ja poczułem się jak ostatni idiota, ponieważ miałem ochotę napiąć mięśnie, żeby się popisać. Podparła się na łokciach, oparła podbródek na dłoniach i spojrzała na mnie.

– Nie do wiary, jakie to przyjemne uczucie – powiedziała, nieco zaskoczona tym wyznaniem. – Jak ty to robisz?

Uniosłem brwi, równie zaskoczony.

– Co takiego robię?

Westchnęła, a jej palce poskrobały mnie pod brodą.

– Sprawiasz, że czuję, że mogę ci we wszystkim zaufać. Dawno już się tak nie czułam przy nikim. Zawsze się boję, że zostanę sama. Zawsze się trochę hamuję.

Wzruszyłem ramionami.

– Jesteś ostrożna. Może to dlatego, że straciłaś matkę.

Milczała przez chwilę, z palcami nadal na moim podbródku.

– Może i tak.

– Dziękuję, że mi zaufałaś, Emmo. Przysięgam, że będę tego wart. – W moich własnych uszach ta obietnica brzmiała zbyt poważnie, ale z jakichś powodów wydawało mi się, że w tej chwili jest potrzebna. Nie odpowiedziała, westchnęła tylko znowu.

Przesunąłem dłońmi po jej dłoniach, rozsypałem jej włosy na mojej piersi, przeciągnąłem opuszkami po jej policzkach, lekko ugmiotłem jej ramiona i zaplotłem na niej ręce jak koc. Tym razem zasnąłem bez trudu, trzymając ją w ramionach.

Rozdział dziesiąty

Reid

Niech diabli wezmą Brooke i jej gadanie o kacu. Powiedziałbym, że zna mnie dobrze, ale nie różnię się niczym od innych mieszkańców Los Angeles z grupy wiekowej osiemnaście – dwadzieścia pięć lat, szczególnie jeśli spojrzymy na podgrupę celebrytów. Podejrzewam, że ona jest taka sama, lubi tylko patrzeć na mnie z góry.

Jej rozkazy, przesłane wieczorem SMS-em: Zamelduj się w hotelu PRZED 10. Samochody przyjeżdżają po wszystkich o 11:30. Wyglądaj super. Nie flirtuj. Bądź przyjazny i uroczy. Niech uzna, że zapomniałeś, jak cię spławiła.

Splawiła. Niech cię szlag, Brooke, umiesz świetnie wbijać szpile. Zupełnie jakby to była przypadkowa uwaga. Cholera, jest w tym dobra.

Zameldowałem się w hotelu kwadrans po jedenastej, nie zwracając sobie głowy odpowiadaniem na jej SMS-y i odbieraniem połączeń przez całe rano. Jedno musi do niej dotrzeć: będę słuchać poleceń do pewnego stopnia, ale tylko do pewnego. Nie ufam jej na tyle, żeby ślepo robić, co mi każe, i nie jestem tak głupi, żeby zignorować fakt, że ona pierwsza ma osiągnąć swój cel. Żeby Emma mogła mi wpaść w ramiona, Graham musi wpaść w ramiona Brooke. Nie miałem żadnych złudzeń, jakiej pomocy będzie mi skłonna udzielić Brooke, kiedy dostanie już, czego chce. Będę musiał radzić sobie sam.

Dostałem klucze do apartamentu i wysłałem SMS do Brooke: Jestem na miejscu.

Widok holu hotelowego wywołał gwałtowne *déjà vu* z Austin, a kiedy wysiadłem z windy, przystanąłem, żeby przyjrzeć się interakcjom moich kolegów z obsady, zanim do nich dołączę. Tadd zauważył mnie jako pierwszy.

– Reid, musisz przyjechać do Chicago i spędzić u mnie trochę czasu. – Podszedł i uściskał mnie z całej siły. – Mam świetną nową miejscówkę, penthouse tuż nad rzeką. Oprah mieszka przecnicę ode mnie.

– Jestem pewien, że za chwilę będzie sobie robić nawzajem pedikiur – roześmiałem się.

– No to co u ciebie? – Odrzucił proste, jasne włosy z czysto błękitnych oczu, których spojrzenie przeniósł na Emmę i szybko z powrotem na mnie.

– Jeszcze nic, stary. Ale próbuję.

Uniósł teraz obie brwi.

– Ciekawe.

Prześliznąłem się spojrzeniem po Emmie. Stała pół metra od Grahama – nie zdradzali się na pierwszy rzut oka z niczym, chociaż bystry obserwator

powiedziałby, że jest coś podejrzanego w tym, jak bardzo unikają dotyku i kontaktu wzrokowego.

– Studio chce, żebyśmy udawali coś więcej aż do premiery filmu. Ja wolałbym mniej udawania i więcej *czegoś więcej*.

– Hmm – powiedział. – W takim razie małe ostrzeżenie. – Staliśmy ramię w ramię, obserwując pozostałych. – Jest odrobinę czegoś, jakby chemii, między nią a Grahamem.

Nie było sensu udawać, że nie wiem, o czym mówi – Tadd pomagał mi tyle razy, że straciłem rachubę. Lubił Emmę, ale byłem pewien, że w razie czego stanąłby po mojej stronie.

– Tak, dowiedziałem się już.

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie przez kurtynę włosów, które spadały mu na jedno oko – takie spojrzenie prawdopodobnie pozwalało mu zdobyć każdego faceta, którego chciał, wtedy kiedy chciał.

– Od kogo? – zapytał, a ja spojrzałem w stronę Brooke. Ostentacyjnie ignorowała mnie, na pewno dalej wkurzona, że olałem jej SMS-owe rozkazy. – Naprawdę? – Tadd zrobił wielkie oczy. – Robi się jeszcze ciekawiej.

Emma

Trzymanie się na dystans od Grahama okazało się trudniejsze niż przypuszczałam. Ciągnęło mnie do niego, jakby istniał między nami jakiś rodzaj grawitacji. Chciałam przycisnąć się do jego boku. Chciałam, żeby objął mnie ramionami, tak jak w nocy, kiedy spaliśmy razem. Chciałam przesuwając po nim dłońmi, tak jak godzinę temu w moim pokoju, podciągając jego koszulkę i liczyć głośno mięśnie na brzuchu, podczas kiedy on się śmiał, jednocześnie zawstydzony i dumny z siebie. *To należy do mnie* – myślałam, dotykając jego twardego brzucha i bicepsów, całując jego usta. *I jeszcze to. I to.*

Kiedy rano obudziłam się w jego ramionach, spędziłam pięć minut, wpatrując się w jego nieskazitelną śpiącą twarz. Świat przechylił się przez noc i wszystko przesunęło się na swoje miejsce. Ostrożnie wysunęłam się z jego uścisku i poszłam na palcach do łazienki, żeby umyć zęby, a kiedy wróciłam i przytuliłam się do niego, on powoli się obudził, pocałował mnie w czubek głowy i przeprosił na chwilę.

Kiedy wrócił do łóżka i pocałował mnie, jego oddech był tak samo miętowy jak mój. Zachichotałam, gdy przewrócił mnie na plecy i uśmiechnął się.

– Dzień dobry – powiedział z łobuzerskim spojrzeniem.

– Chrapałam? Gadałam przez sen? Ślinałam się? A może jeszcze coś gorszego? – zapytałam.

Roześmiał się.

– Nic nie zauważyłem. Jeśli o mnie chodzi, nie masz żadnych wad.

Podniosłam na niego spojrzenie i pokręciłam głową.

– Jasne, że mam.

Splótł nasze palce i przytrzymał mi ramiona nad głową, unieruchamiając mnie. Strumień czystego, płynnego ognia przemknął przeze mnie i skoncentrował się w miejscu, gdzie nasze ciała się stykały.

– Jasne, że nie masz – powiedział i pocałował mnie.

Kiedy w końcu wyszedł z pokoju, a ja poszłam pod prysznic, zostało mi tylko pół godziny, żeby się wysuszyć. Moje włosy były teraz wilgotne i poskręcane, ponieważ nie miałam czasu ich wysuszyć, nie mówiąc już o ułożeniu.

– Emma? – Brooke sprawiła, że wróciłam do rzeczywistości, holu i moich kolegów z obsady. Uniosła nieskazitelne brwi i spojrzała na moje włosy. – Mogłaś pożyczyć ode mnie prostownicę, jeśli jej potrzebowałaś. O ile pamiętam, jestem ci winna przysługę.

Tak jak zapewne chciała, przypominałam sobie o tamtym wieczorze, kiedy pożyczyła moją prostownicę w Austin. Reid zaprosił mnie wtedy na kolację, a mnie wydawało się, że się w nim zakochałam. Spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, o czym w tym momencie myślę. Odwrócił wzrok, żeby przywitać się z Meredith i MiShaun.

Musiał już zapomnieć o naszym jesiennym rozstaniu, a także tej rozmowie w Austin, zaledwie kilka tygodni temu – kiedy powiedział, że dla mnie byłby inny, a ja odmówiłam zostania jego dziewczyną. Widzieliśmy się dzisiaj po raz trzeci od tamtego czasu, a on nie wydawał się ani odrobinę obrażony. Nie próbował też ze mną flirtować, nie bardziej niż ze wszystkimi. Może ten najbliższy miesiąc nie będzie taki zły.

Kiedy spojrzałam znowu na Brooke, wpatrywała się w Grahama, przysłuchującego się jakiejś zabawnej historii, którą opowiadał Quinton, jak zawsze gestykułując gwałtownie. Graham roześmiał się, zaplatając ramiona na piersi, a oczy Brooke wędrowały po nim w sposób, który sprawiał, że miałam ochotę nadepnąć jej na nogę. Ona i Graham przyjaźnili się od lat, powiedział mi, że nie mogłaby stać się dla niego nikim więcej, a ja nie miałam powodów, by w to wątpić. Nie mogłam mówić Grahamowi, z kim wolno mu się przyjaźnić; nie zgodziłabym się, żeby jakkolwiek facet coś takiego mówił mnie. Pomimo wszystko nie wydawało mi się, żebym mogła czuć się całkowicie swobodnie w jej towarzystwie. Nie w sytuacji, w której patrzyła na niego, jakby był kawałkiem mięsa, a ona umierała z głodu.

Odchrząknęłam, a jej lodowato błękitne oczy skierowały się na mnie. Nie zauważyłam w nich poczucia winy, ale być może nie była do niego zdolna. Przypominałam sobie, że współczuła mi, a nawet starała się mnie wspierać, kiedy

sprawy z Reidem się posypały.

– Co u ciebie, Brooke?

Brooke jest ode mnie wyższa o dobre kilka centymetrów, a do tego nosi szpilki, jak prawdziwa mieszkanka Los Angeles. Nie po raz pierwszy doszłam do wniosku, że przypomina mi moją macochę.

Jej uśmiech był śliczny i starannie upozowany, jak na okładce czasopisma.

– Właściwie wszystko świetnie. Mam taką komedijkę romantyczną w końcu lata, a moja agentka zbiera już scenariusze, żebyśmy mogła się zastanowić, co robić później. A u ciebie?

Jestem pewna, że rozmawiałam z nią o tym, że jesienią wybieram się do college'u, ale ludzie rzadko pamiętają to, co nie ma związku z nimi samymi. Z drugiej strony Reid pamiętał.

– Postanowiłam iść na studia. Zaczynam jesienią.

Roześmiała się tym gardłowym śmiechem, jakiego używają niektóre dziewczyny, żeby przyciągnąć uwagę wszystkich mężczyzn w zasięgu słuchu.

– A, prawda. Szczerze mówiąc, nie chciałabym się teraz wycofywać i zacząć college'u... Ale zapomniałam, o ile jesteś młodsza.

Graham usłyszał jej ostatnie słowa i leciuteńko zacisnął wargi. Co do cholery ona miała na myśli, mówiąc, że jestem młodsza? Wydawało się, że wyśmiewa różnicę wieku między mną a nią – albo między mną a Grahamem, chociaż nie wiedziałam, czy w ogóle powiedział jej cokolwiek o nas. To wszystko było tak nowe, że nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, komu powiemy i kiedy. Emily i tata wiedzieli oczywiście o wszystkim, a co za tym idzie, wiedziała też Chloe. Wiedziała siostra Grahama i zapewne reszta jego rodziny.

Oboje wpatrywali się we mnie, a ja uświadomiłam sobie, że wyłączyłam się na chwilę.

– Przepraszam, co takiego?

– Hmmm, mam wrażenie, że ktoś się nie wyspał w nocy. – Uśmiech Brooke był bardzo porozumiewawczy, a ja spojrzałam szybko na Grahama, który ledwie dostrzegalnie potrząsnął głową. Cokolwiek jej powiedział, nie było w tym informacji, gdzie spędził noc. Co takiego jej zdaniem miałabym robić? I z kim? Policzki mi poczerwieniały, kiedy szukałam jakiejś odpowiedzi.

– Cześć, mała. – MiShaun dotknęła mojego ramienia. Odwróciłam się z uśmiechem, żeby ją uściskać, wdzięczna za to, że nam przerwała. – Słyszałam, że jesienią zaczynasz studia?

– Tak, w Nowym Jorku.

– To cudownie! Spodziewam się, że lada moment pojawisz się na Broodwayu, grając główne role i umawiając się z jakimś popularnym gwiazdorem albo z rekinem Wall Street.

Mój wzrok skrzyżował się na moment ze spojrzeniem Grahama. Sądząc po

lekkim półuśmiešku, był rozbawiony. Kiedy zauważył, że patrzę na jego usta, jego oczy pociemniały, a ja musiałam odwrócić głowę.

– MiShaun, a ty dalej wpadasz od czasu do czasu do Austin? – zapytałam z konspiracyjnym uśmiechem, a ona poruszyła brwiami.

– Tak właściwie to zastanawiam się, czy się tam nie przeprowadzić na stałe – powiedziała i popukała podbródek wskazującym palcem lewej ręki.

– Rany, MiShaun! Czy to pierścionek zaręczynowy?! – Brooke złapała ją za rękę i pisnęła tak, jakby właśnie wygrała konkurs na miss i dostała wysadzaną sztucznymi brylancikami koronę.

Na palcu MiShaun lśnił niemal nieskazitelny brylant oszlifowany w markizę.

Znałam tę nazwę, ponieważ Chloe zawlokła mnie na zakupy, żeby wybrać prezent od mojego taty na dziesiątą rocznicę ślubu (tata nie wiedział, że zamierza go wręczać). Po kilku godzinach nawijania o szlifie, kolorze i czystości znalazła idealny diament, a potem dąsała się, dopóki tata go nie kupił. W najbliższy weekend pożyczyłam od Emily *Krwawy diament*, ale Chloe kompletnie nie zrozumiała przytyku. „Strasznie przygnębiający film” – skomentowała, ziewnęła i wyszła w połowie, żeby wziąć kąpiel w pianie. „Niezły pomysł” – uśmiechnął się do mnie tata.

– No to zdecydowane: jutro wieczorem, po zdjęciach, idziemy gdzieś razem. Trzeba to uczcić! – rozpromieniła się Brooke.

Graham i ja popatrzyliśmy na siebie. Jutro będzie nasz ostatni wspólny wieczór przed premierą i zapowiada się, że spędzimy go w grupie znajomych, w miejscu publicznym. Cholera.

Rozdział jedenasty

Graham

Pierwsza sesja zdjęciowa była w studio, w dekoracjach udających stylizowaną salę lekcyjną. Wszyscy zostaliśmy wyszykowani, z fryzurami jak u modeli i modelek z pokazu mody, w ubraniach najlepszych marek, dopasowanych za pomocą szpilek i agrafek. Gdyby ludzie mogli zobaczyć nas z każdej strony, wyglądalibyśmy okropnie głupio.

Podobnie jak w przypadku sesji w Austin, większość zdjęć koncentrowała się na Reidzie i Emmie, oddzielnie lub razem. Włosy Emmy zostały utapirowane i ułożone, a ja po sposobie ułożenia jej ust i trzymania głowy mogłem poznać, że nienawidzi tej fryzury. Oczy miała obwiedzione ciemnymi kreskami i cienie nałożone na powiekach, usta pomalowane i wyglądała raczej na dwadzieścia osiem lat niż na osiemnaście. Wiedziałem, że nie podoba jej się to, chociaż wyglądała prześlicznie. Nie tak prześlicznie jak wtedy, gdy rano obudziłem się i zobaczyłem ją wtuloną w moją pierś, ale w inny sposób – agresywnie seksowny. Fotograf kazał jej przygryźć sznur pereł, które miała na szyi, co przypomniało mi o tym, jak wieczorem skubnęła mnie w ucho.

Nigdy w życiu nie powtarzałem tak często w głowie najrozmaitszych statystyk sportowych. Nie miałem pojęcia, że znam aż tyle statystyk sportowych.

Średnia uderzeń Jose Reyesa stała się niepotrzebnym zapychaczem umysłu kilka minut później, kiedy do Emmy dołączył Reid, a ja próbowałem wyobrazić sobie siebie w pozycjach, w których byli ustawiani. Reid został ubrany w granatowy, prążkowany garnitur, wyprasowaną białą koszulę i luźno zawiązany czerwony krawat. Elegancka kreacja Emmy doskonale przy nim wyglądała – bardzo krótka, bardzo obcisła czerwona sukienka bez rękawów, którą Emma starała się pomiędzy zdjęciami trochę naciągnąć w talii, aż w końcu asystentka fotografa przypięła ją porządniej szpilkami na plecach.

Dlaczego fotografowie upierali się, żeby siedziała mu na kolanach? Gość z „Vanity Fair” kazał jej opleść go nogą, chociaż z całej jej postawy jasno było widać, jak skępowana tym się czuje. Teraz przysiadła na jego udach, a on podtrzymywał ją dłońmi w talii i odchylił do tyłu, jakby zamierzał ją pocałować. Całe ciało miałem sztywne z irytacji. Głośne instrukcje fotografa zapobiegłyby temu wrażeniu, gdyby nie to, że wyobrażałem sobie – wiedziałem – że robili to kiedyś w samotności. Wszelkie złudzenia, że udaje mi się trzymać te rozważania pod kontrolą, prysnęły, gdy Brooke nachyliła się do mnie, marszcząc brwi i wyszeptała:

– Wszystko okej?

Skinąłem głową, bezskutecznie udając brak zainteresowania, gdy Reid przyciągnął Emmę bliżej i obrócił ją tak, że siedziała tyłem do niego, okrakiem na jego nodze. Oplótł ją ramionami, oparł głowę na jej nagim ramieniu, a ich twarze były przytulone policzkami, gdy fotograf skakał wokół, mamrocząc słowa takie jak „seksi”, „gorące” i „laska”. Czy to ma być sesja zdjęciowa do filmu dla nastolatków, czy reklama ekskluzywnej agencji towarzyskiej?

Emma spojrzała na mnie, ale jej wzrok natychmiast ześliznął się na moje udo, gdzie znajdowała się dłoń Brooke. Patrzyła zaskoczona, marszcząc brwi, aż w końcu fotograf zapytał ją poirytowanym, jęklwym tonem, dlaczego się krzywi, a ona oderwała oczy od mojej nogi.

Ja miałem wrażenie, że cały płonę, kiedy patrzyłem na dłonie Reida przesuwające się po jej ciele, jakby było jego własnością, a ona zirytowała się na widok dłoni Brooke, leżącej swobodnie na mojej nodze.

Pewnie można by argumentować, że żaden fotograf nie kazał Brooke trzymać tam ręki. Przełożyłem jej dłoń na jej własne kolano, wstałem szybko i przeszedłem na tył studia, gdzie umieszczono butelki z wodą i przekąski. Wziąłem butelkę, przekręciłem nakrętkę i żalowałem, że nie mogę sobie po prostu wylać zawartości na głowę. Nie chodzi o to, że jej nie ufałem. Nie ufałem jemu. I nie ufałem temu, co go z nią dawniej łączyło.

– Hej. – Brooke pojawiła się tuż koło mnie, położyła mi dłoń na plecach i pogładziła. Odetchnąłem głęboko, pozwalając, żeby jej dotyk mnie uspokoił. – Co się dzieje?

Potrząsnąłem głową, zaśmiałem się krótko, odwróciłem się i spojrzałem na nią z ponurym uśmiechem.

– Nic nadzwyczajnego. Po prostu naprawdę nienawidzę sesji zdjęciowych. Makijażu. Tego gówna we włosach. Ubrań. – Wskazałem czarny garnitur, który kojarzył się z kościołem albo pogrzebem, zależnie od nastroju. Mój nastrój dało się teraz bez trudu odgadnąć, a w każdym razie Brooke z pewnością to potrafiła. Miałem nadzieję, że to dlatego, że zna mnie od tak dawna, a nie dlatego, że moje zachowanie jest tak absurdalnie oczywiste.

Przechyliła lekko głowę na bok i obejrzała się na Emmę i Reida. Nie spojrzałem w tamtą stronę. Starłem się po prostu oddychać, podczas kiedy Reid Alexander praktycznie obmacywał moją dziewczynę w wersji na żywo tego, co miliony ludzi zobaczą na zdjęciach. Wielu z nich już uważało, że są bardzo piękną parą. Wbrew zdrowemu rozsądkowi popatrzyłem na nich i potwierdziłem tę teorię. Oboje byli prześliczni. To jasne, że dobrze wyglądali razem. Jak mogłoby być inaczej?

– Czy coś jest może między tobą a Emmą? – zapytała Brooke, z uśmiechem, który nazywałem firmowym wyrobem Los Angeles.

– Dlaczego pytasz? – zrobiłem unik, a ona roześmiała się cicho i dalej

uśmiechała się do mnie.

– Chyba nigdy jeszcze nie widziałam zazdrosnego Grahama. – Ścisnęła mój biceps i uniosła brew. – Mmm, ależ samiec alfa.

Gdy się skrzywiłem, znowu się roześmiała, a ja odetchnąłem głęboko, czując się o kilka lat mniej dojrzały.

– Rany, to aż takie widoczne? – Chciałem przeczesać włosy palcami, ale nie mogłem. Stylizacja do sesji zdjęciowej wyglądała lepiej niż przypominająca hełm fryzura Billa Collinsa w filmie, ale to nie miało znaczenia. Tak czy inaczej nie dawała się dotknąć. – Fuuuuuuj – powiedziałem, a Brooke znowu się roześmiała.

– Czyli ty i Emma, tak? – Wybrała z kubelka z lodem butelkę wody Perrier i przesunęła palcami po przekąskach, nie decydując się na nic. – Kiedy to się zaczęło?

Potrząsnąłem szybko głową.

– Niedawno.

Fotograf zawołał nas do zdjęć grupowych, a ja ucieszyłem się, że możemy zakończyć tę rozmowę. Ta wymiana zdań z Brooke spowodowała dwie rzeczy: przestałem być taki spięty, ale natychmiast zacząłem się niepokoić tymi oskarżeniami o zazdrość. „Samiec alfa”? Boże, tylko nie to. Mama i Brynn palnęłyby mi takie kazanie, że uszy by mi zwiędły. Zaborczy mężczyźni znajdowali się na szczycie ich listy rzeczy do skrytykowania. „Zdrowa pod względem psychologicznym kobieta chce zrównoważonego mężczyzny” – powtarzała moja matka, psycholog. „Nie jakiegoś gościa, który wydaje rozkazy i wymierza kary, fizyczne lub emocjonalne, i nie ufa jej ani przez chwilę”.

Przynosiła z pracy tyle historii o współzależności, w kilku przypadkach posuniętych do stalkingu, co dwa razy zakończyło się interwencją policji, że odstraszyła skutecznie moje siostry od facetów tego typu, a mnie od takich dziewcząt. Takich, które chcą mieć – potrzebują – zazdrosnego chłopaka, żeby tym udowodniać swoją wartość. Nie odrywałem wzroku od Emmy, gdy rozmawiała i śmiała się z Jenną i MiShaun, i wiedziałem, że ona nie należy do tej kategorii. Była skłonna do ustępstw i wspaniałomyślna. Umiała także wybaczać – do takiego wniosku doszedłem, obserwując Reida, który zbliżył się do niej i włączył się do rozmowy.

Jej reakcją na zbyt krótką smycz byłaby szybka ewakuacja.

Jej oczy napotkały moje i wszystko we mnie wróciło na miejsce i zaczęło mruczeć ze szczęścia. Gdzieś w głębi poczułem płomień, palący się powoli, i wiedziałem, że będzie narastał, aż znowu znajdziemy się sami w jej pokoju, a reszta świata zostanie na zewnątrz. To była linia na granicy zaborczości, a ona zmuszała mnie, żebym po niej stąpał. Trzysekundowa wymiana spojrzeń potwierdziła to, co wiedziałem. Kochałem ją. Wszystko inne – detale moich i jej uczuć, ich konsekwencje – mogło zostać przeanalizowane w stosownym czasie.

Kochałem ją. Tylko to się liczyło, a w tym momencie tylko to czułem.

Brooke

Kurwa. To poważniejsza sprawa, niż myślałam. On chyba naprawdę uwierzył, że się w niej zakochał.

Zainwestowałam zbyt wiele lat w tę znajomość, żeby go stracić w taki sposób, przez nią. Naprawdę zależało mi na Grahamie, ale jeśli zejdzie się z Emmą, stracimy to, co nas łączyło. Z jakichś powodów byłam o tym przekonana. Moja intuicja wrzeszczała na mnie, że go tracę. Mogłam być taka, jak by chciał. Dla niego mogłam być słodsza i miększa. Nie taka twarda. Boże, byłam już zmęczona tą niezłomną twardością przez cały czas.

Jeśli się teraz wycofam i zatrzymam, na zawsze skążę się na krążenie na marginesie jako jego przyjaciółka i powierniczka, będę mogła przekonać Emmę, że nie stanowią zagrożenia. Zachowałam jego przyjaźń, która znaczyła dla mnie więcej, niż kiedykolwiek by przypuszczał.

Ale nie, przyjaźń mi nie wystarczała. Chciałam go. Całego. Był właśnie tym typem faceta, jakiego potrzebowałam, wystarczyło tylko, że usunę Emmę z drogi i przekonam Grahama, że mogę być dziewczyną, jakiej on potrzebuje. Ze wsparciem Reida byłam dość przebiegła, żeby to osiągnąć. A jeśli to musi być walka o wszystko albo nic, niech tak będzie. To nie był odpowiedni moment na wrażliwość. Łgałam jak z nut z powodów bardziej błahych niż plan zdobycia idealnego chłopaka.

Rozdział dwunasty

Emma

Wydostanie się z tej kusej kiecki i pięciu tysięcy szpilek, których użyto, żeby leżała na mnie idealnie, trwało wieki, więc wyszłam ze studia jako ostatnia. Trzy czarne samochody czekały przy krawężniku, żeby przewieźć naszą dziewiątkę do hotelu. Brooke wsiadła do pierwszego zaraz za Taddem, a ja poczułam jednocześnie ulgę i irytację na siebie za tę ulgę, kiedy zobaczyłam, że nie towarzyszy jej Graham.

Brooke była niepowstrzymana jak huragan i ostatnią rzeczą, jakiej chciałyby normalna dziewczyna, byłoby szarpanie się z nią o faceta. Graham powiedział, że są tylko przyjaciółmi, więc musiałam mu zaufać, jeśli między nami miało się ułożyć. Nieważne, jak była piękna. Nieważne, jak poufałe były jej przypadkowe dotknięcia. Nieważne, ile razy przyłapywałam ją patrzącą na niego, jakby mogła go sobie zamówić na wynos do pokoju.

Stałam koło ostatniego samochodu i zaczęłam możliwie dyskretnie rozglądać się za Grahamem.

– Pssst – powiedział ktoś, a ja przygryzłam wargi, żeby stłumić piśnięcie, kiedy Graham objął mnie ramieniem w talii i wciągnął do samochodu. MiShaun, rozmawiająca dwa metry dalej z Jenną, uniosła brwi, gdy zniknęłam tyłem na tylnym siedzeniu. Pochyliła się, żeby sprawdzić, kto porwał mnie z chodnika. Kiedy zobaczyła Grahama, jej wielkie oczy podpowiedziały mi, że później mogę się spodziewać przesłuchania w tej sprawie.

– Graham! – syknęłam ze śmiechem. – Przez ciebie wyglądam jak ta pechowa idiotka w każdym horrorze, która jest na tyle głupia, żeby stanąć tuż koło ciemnych drzwi do piwnicy.

Uśmiechnął się łobuzersko, pocałował mnie z tyłu w szyję i cofnął rękę, zanim ktoś jeszcze zdążył to zauważyć. Dzięki Bogu, szyby były przyciemnione.

– Czyli ty jesteś nadmiarową czirliderką, a ja jestem demonem albo wilkołakiem...

– Albo niestabilnym psychicznie facetem z piłą mechaniczną.

Wiedziałam, że będę musiała usiąść prosto i trzymać ręce przy sobie, kiedy ktoś do nas dołączy, więc na chwilę oparłam się o niego plecami, położyłam mu głowę na ramieniu i przesunęłam palcami po grzbiecie jego dłoni.

– Zastanawiałem się, czy miałabyś ochotę wybrać się rano do Griffith Park.
– Mówił mi szeptem do ucha, ponieważ Jenna stanęła przy otwartych drzwiach, ciągle pograżona w rozmowie z MiShaun. Odwrócił rękę, a mój palec wskazujący przesunął się po liniach papilarnych na jego dłoni. – Musielibyśmy wyjść

wcześniej, żeby zdążyć na drugą sesję zdjęciową.

Skinęłam głową.

– Znam Griffith, ale nie byłam tam od lat. Przyjeżdżałam tam kiedyś na wycieczki z rodzicami.

Moje wspomnienia wycieczek po Griffith Park były odświeżane przez zdjęcia, które moi rodzice robili tam, kiedy byłam mała. Ostatnie zostały zrobione na kilka tygodni, a może kilka dni zanim mama zachorowała. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy moje wspomnienia dotyczące tego miejsca – albo mojej matki – były prawdziwe. Prawie każdy obraz, jaki pamiętałam wyraźnie, był utrwalony na fotografii. Być może prawdziwe wspomnienia zatarły się dawno temu, nadpisane niezmiennymi zdjęciami.

– Jeśli się wejdzie dostatecznie wysoko, można zobaczyć całe Hollywood – powiedziałam. – I napis.

Mój album z dzieciństwa zawierał serię zdjęć, które mama robiła co roku w okolicy moich urodzin, w tym samym miejscu jakiegoś niesprecyzowanego szlaku w Griffith. Na każdym z nich napis „Hollywood” odcinał się bielą od wzgórza w tle i stanowił moją osobistą skalę porównawczą wzrostu. Na ostatnim z tych zdjęć kończyłam sześć lat. Szybkie pogorszenie stanu zdrowia mamy nie pozwoliło jej tam więcej przyjechać, a tata albo zapomniał o tej tradycji, albo nie potrafił się zdobyć, by ją podtrzymać.

– Właśnie o tym czytałem, brzmi super. Wypożyczę samochód i podjadę powiedzmy o wpół do szóstej. Co ty na to? Możemy zabrać termosy z kawą i obejrzeć wschód słońca. – Wziął mnie za rękę i pogładził po ramieniu od tyłu. Spojrzał mi prosto w oczy i nie odwrócił głowy. – Chyba że to będzie dla ciebie zbyt bolesna wizyta.

Potrząsnęłam głową, obracając na palcu pierścioneł mojej matki.

– Nie, chciałabym tam pójść z tobą.

Kiedy Jenna zaczęła wsiadać, wyprostowałam się i przestałam się opierać o Grahama, a ręce złożyłam grzecznie na kolanach. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, że roześmiał się na widok mojej nienagannej postawy. Tuż zanim Jenna zdążyła usiąść, usłyszałam głos Reida.

– Hej, Jenna, Brooke chciałaby z tobą jechać. Zamienisz się?

– Tak, jasne.

Zastanawiałam się nad osobliwością tego, że Reid przekazał wiadomość od Brooke, kiedy usiadł koło mnie. Noga Grahama, dotykająca mojej, stężała.

– Hej. – Reid wyciągnął rękę do Grahama. – Jak leci, stary?

– W porządku – odparł Graham i wyciągnął swoją. Przez dwie absurdalne sekundy siedziałam z ich rękami ściskającymi się tuż nade mną. Z chłopaków promieniowało napięcie, chociaż wyraz twarzy żadnego z nich tego nie zdradzał.

Reid odgarnął włosy z oczu, spojrzał na mnie i mrugnął, a potem znowu

zwrócił się do Grahama. Przycisnął kolano do mojego, pochylając się do przodu.

– Masz jakieś nowe role?

Poczułam, że moje policzki robią się cieplejsze, gdy dłoń Grahama zacisnęła się w pięść i rozprostowała, zanim położył ją na swoim udzie.

– W tej chwili nie. Kończę ostatni semestr na Uniwersytecie Columbia. A ty?

– Nic aż do jesieni, mam tylko wyrobić sobie przez ten czas kondycję. Podobno w następnym filmie mam grać w części scen kaskaderskich. Mam nadzieję, że w tych, które mnie nie zabiją. – Kącik jego ust uniósł się lekko, gdy znowu na mnie popatrzył.

– Super – odpowiedział Graham.

Reid odchrząknął i popatrzył na Grahama.

– To co, wydział teatralny?

– Literatura angielska.

– Aha.

Ponieważ Reidowi skończyły się tematy do rozmowy, oparł się wygodniej i obaj zamilkli, podczas gdy ja siedziałam cicho pomiędzy nimi, zastanawiając się nad tym, jak, do cholery, znalazłam się w tej wyjątkowo krępującej sytuacji.

Gdy dojechaliśmy do hotelu, Reid wyskoczył i podał mi rękę. Przyjęłam ją bez zastanowienia. Kiedy mnie przyciągnął do siebie, położył drugą dłoń na moich plecach i uśmiechnął się do zgromadzonych przy wejściu paparazzich, podczas gdy nasi ochroniarze pilnowali, żebyśmy mogli dotrzeć niezaczepiani do drzwi. Nie miałam okazji rozejrzeć się za Grahamem, dopóki nie znaleźliśmy się w holu, a Reid opuścił rękę.

– Spotkamy się za chwilę w moim pokoju. Przyjdiesz, prawda?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odwrócił się i popatrzył na coś za plecami Grahama, którego wzrok napotkał moje spojrzenie. Nasze godziny w samotności kurczyły się coraz bardziej. Brooke podeszła do Grahama od tyłu i położyła mu rękę na ramieniu, co uznałabym za przypadkowy gest, gdyby nie robiła tego tak często.

– Hej – powiedziała.

– Brooke, powiedziałaś Emmie i Grahamowi, co robimy wieczorem? – zapytał Reid bez śladu wrogości, nie mówiąc o pragnieniu rozszarpania jej na kawałki, zwykle przesycającym każde słowo, jakie wymieniali.

Graham wydawał się tak samo zdumiony jak ja tą przyjacielską wymianą zdań, szczególnie gdy Brooke, zamiast odciąć się ostro, odpowiedziała tylko:

– O szlag, zapomniałam. – Wsunęła dłoń pod ramię Grahama i uśmiechnęła się do niego. Jej idealna sztuczna opalenizna i czerwone pazury odcinały się od jego jaśniejszej skóry. – Impreza w pokoju Reida! Musisz koniecznie przyjść. – Obdarzyła także mnie uśmiechem jak z reklamy pasty do zębów. – O, ty też, Emmo

– dodała, jakby dopiero teraz przyszło jej to do głowy.

Chęć nadeptnięcia jej na stopę wróciła sto razy silniejsza niż rano. Co gorsza, jej pełen wyrachowania uśmiech podpowiadał, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Reid

Konfrontacja Brooke i Emmy była jedną z najbardziej niezamierzenie podniecających scen, jakie kiedykolwiek widziałem. Były subtelne, idealnie grzeczne wobec siebie, ale pod powierzchnią czaiła się babska walka, pełna gryzienia, kopniaków, szarpania za włosy i policzków. Jediną rzeczą, jaka dodatkowo poprawiłaby mi humor – zdecydowanie poprawiłaby mi humor – byłoby, gdybym to ja był inspiracją dla tych gwałtownych uczuć. Ale nie. To wszystko dla Grahama.

Trochę to rozumiałem. Znaczy, był przystojny i miał w sobie tę jakąś tajemniczość, która kręci laski. Wiedziałem, że Brooke podoba się jego opiekuńczość. Kiedy byliśmy razem, a ja stawałem się w stosunku do niej choć odrobinę zaborczy – co, szczerze mówiąc, nigdy nie przychodziło mi naturalnie – była zachwycona. Właściwie im bardziej zazdrosny byłem, im bardziej zachowywałem się, jakbym chciał kontrolować każdy jej ruch, tym bardziej była zachwycona. Szczerze mówiąc, trochę mnie to przerażało.

– Za dużo z nią flirtujesz w obecności Grahama. – Brooke stanęła w drzwiach mojego pokoju godzinę przed czasem, żeby wygłosić krytykę moich postępów. – Jeśli zaczniesz być przez ciebie zazdrosny, zanim dojdzie do czegoś między nami, to nigdy jej nie odzyskasz.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Dzięki za ten głos zaufania. Poprzednim razem tak nie było.

Odwróciła się z ramionami splecionymi pod biustem i swoim zwykłym wyrazem twarzy „wiem lepiej od ciebie”, ale znieruchomiała, kiedy spojrzała na moją gołą pierś. Nie zdążyłem jeszcze zapiąć koszuli, którą założyłem, kiedy wziąłem prysznic. Brooke odchrząknęła i odwróciła wzrok, żeby skoncentrować się na czymkolwiek w pokoju poza mną.

– Poprzednim razem on starał się walczyć ze swoimi uczuciami. Teraz nie. Zrezygnuje z niej tylko, jeśli ona wyląduje w łóżku z tobą. A ponieważ jesienią poniosłeś na tym polu kompletną porażkę, i to zanim jeszcze się zorientowała, jakim dziwkarzem jesteś, możemy spokojnie przyjąć, że to nie będzie takie łatwe.

Odetchnąłem powoli. Nie ma mowy, żebym jej powiedział, jak bardzo

miałbym ochotę przyjąć wyzwanie, tylko dlatego, że ona je rzuciła. Zresztą prawdopodobnie miała rację – żadne z nich łatwo nie ustąpi.

– Kurwa, Brooke, skoro to niemożliwe, to po co się męczyć?

Zgromiła mnie wzrokiem.

– Mówiłam już, chcę go dostać. Pasuję do niego i to nie jest niemożliwe.

Wymaga tylko sprytnego planowania i starannego wprowadzenia planu w życie, więc nie chcę, żebyś to spieprzył.

Obecność mojej gorącej eks, sam na sam ze mną, i podkreślający dekolt sposób, w jaki trzymała ręce, nie dawały mi spokoju. Z wysiłkiem oderwałem oczy od jej falujących piersi i zwodniczo nieskazitelnej twarzy, żeby nalać sobie kieliszek czegośkolwiek, co było w moim barku.

– Czy ty się w ogóle zamierzasz sama stosować do tego, co mówisz? Emma na sto procent zauważyła, że przy Grahamie nie umiesz utrzymać rąk przy sobie. To może wystarczyć do przekreślenia twoich genialnych planów, zanim będą miały szansę się sprawdzić. Jeśli poczuje się zagrożona i pogada z nim szczerze o jego relacjach z tobą, całą tę intrygę będzie można wyrzucić na śmietnik.

Obserwowałem jej twarz w lustrze nad komodą. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka, pewność siebie odrobinę osłabła.

– Skąd możesz wiedzieć? Znaczy, że coś zauważyła?

Zastanawiałem się, jakim cudem nie zauważyła tego Brooke. Myślałem, że dziewczyny są bardziej wyczulone na swoje zachowanie.

– Byłem tuż koło niej i jestem dobrym obserwatorem. – Wydała pogardliwe prychnięcie, które postanowiłem zignorować. – Zauważyła to. Więc wyhamuj albo będziesz musiała spróbować mojego łóżka, żeby się załapać na jakąś akcję. – Gdyby objekty naszych uczuć nie miały się pojawić za pięć minut, włożyłbym w tę ofertę więcej entuzjazmu.

– Nowa propozycja, żeby się z tobą przespać? Urocze. Jestem zaszczyczona. Zapomniałeś, co ci powiedziałam poprzednio? – Prawie nie dałoby się skojarzyć Brooke z dziewczyną, jaką była, kiedy ją poznałem. Prawie.

– Pamiętam. – Podeszedłem miękko bliżej, ale nie ruszyła się z miejsca. Zawsze była wysoka i szczupła, wiotka, jak powiedziałby George. Kiedy miałem czternaście lat, a ona piętnaście, byliśmy niemal tego samego wzrostu. Teraz górowałem nad nią kilkanaście centymetrów. Kiedy trzymała ręce splecione pod biustem, widok z mojego punktu obserwacyjnego był znacznie lepszy niż dawniej. – Pamiętam też, jak nam było razem, chociaż byliśmy tylko niedoświadczonymi dzieciakami. – Wzruszyłem ramionami. – No dobra, przynajmniej jedno z nas było niedoświadczone.

Milczała, ale jej wzrok był pełen wściekłości. Za każdym razem, kiedy zaczynaliśmy ten temat, chciałem, żeby poczuła to, co ja czułem, gdy zobaczyłem zdjęcia i przeczytałem artykuł, który był końcem naszego związku. Ale to nie było

możliwe. Ona nie miała serca i udało jej się zdeptać moje już dawno temu. Prowadziłem grę ze zmiłą i doskonale o tym wiedziałem. Powinienem żałować Grahama, ale prawie go nie znałem, zgarnął dziewczynę, na której mi zależało, i byłem w nastroju, żeby zrobić coś podłego.

– Słuchaj, mamy trochę czasu do premiery. Oboje mamy koszmarny grafik wywiadów do obskoczenia, ale to znaczy, że będziemy się bardzo dużo spotykać, bez Grahama w pobliżu. Proponuję, żebyś wtedy właśnie nad nim popracowała. Nie może siedzieć w Los Angeles, bo ma zajęcia na uczelni. Czy on nie kończy właśnie studiów? Może wpadniesz do Nowego Jorku na ceremonię i zostaniesz na trochę.

Skinęła głową, z pokerową twarzą.

– Już się nad tym zastanawiałam.

– Doskonale. To wiemy, co mamy robić. Dziel i rządź.

Na pozór była idealnie opanowana, ale oddychała zbyt płytko.

– Mimo wszystko nie naciskaj na nią, dopóki nie dostanę Grahama. Odmówi ci dla zasady.

– Jasne. – Dzielilo nas może dziesięć centymetrów, a ona jeszcze się nie cofnęła.

– Mówię serio, Reid. – Podniosła rękę, chyba po to, żeby mnie zatrzymać, ale jej dłoń dotknęła gołej skóry, a kiedy jej oczy rozszerzyły się, wiedziałem, że oboje poczuliśmy to samo.

– Ja też.

Popatrzyła na mnie, jakbym był jakąś pokreconą lamigłówką. Podskoczyła, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Jezu – mruknęła półgłosem.

Zapiąłem koszulę, podchodząc do drzwi. Jest coś satysfakcjonującego w tym, że twoja eks cię pragnie, choćby przez moment.

Rozdział trzynasty

Graham

Nie spałem tej nocy w pokoju Emmy.

Nie bawiliśmy się w pokoju Reida w chłanie na umór, ze względu na ostatnią sesję zdjęciową następnego dnia, ale Brooke bez trudu przekonała Tadda, żeby zajął się barkiem i przygotowywał margarity. Chociaż picie kolejki za kolejką nie wchodziło w grę, wszyscy wypili dość tequili, żeby pozbyć się części zahamowań i rozgadać. Emma i ja wypiliśmy akurat tyle, żeby trochę ryzykować.

Spojrzałem raz w jej półprzymknięte oczy i od razu wiedziałem, że zawałiłbym każdy test polegający na próbie znalezienia się z nią w łóżku, w którym rozdzielałyby nas tylko bokserki i T-shirty. Co gorsza naprawdę miałem ochotę zaważyć ten test, a spędziliśmy ten wieczór, nawet się nie dotykając.

Moje życie seksualne zaczynało się od Zoe, po której nastąpił okres abstynencji, jaką narzuciłem sobie, czekając na narodziny Cary i powrót Zoe – co nie nastąpiło. Potem były pozbawione zobowiązań, krótkie związki w college'u. Żaden nie okazał się szczególnie satysfakcjonujący, a chociaż zdarzało mi się czuć podniecenie i pragnienie fizycznej bliskości, nigdy nie odczuwałem niczego więcej. Niczego głębszego, niczego nacechowanego emocjonalnie. Aż do pojawienia się Emmy. Kiedy w październiku pożegnałem się z nią na lotnisku, pragnąłem jej już tak bardzo, że sam byłem tym śmiertelnie przerażony. Miałem nadzieję, że to minie z czasem, a po marcowej sesji zdjęciowej dla „Vanity Fair” byłem pewien, że już mi przechodzi.

Aż pojawiła się miesiąc później, w tej przeklętej kawiarni, a nasze oczy spotkały się nad głową Cary. Moja córka domagała się gorącej czekolady po lekcji tańca i wpychała mi zimne paluszki pod sweter, żeby uzasadnić swoją potrzebę. Gdybyśmy się nie zatrzymali właśnie tam, właśnie wtedy, ścieżki moje i Emmy nigdy by się nie skrzyżowały w momencie, kiedy byłem całkowicie odsłonięty. Nie jestem pewien, czy wierzę w przeznaczenie, ale to można by potraktować jako dowód jego istnienia.

O zakochaniu mówi się „wpaść po uszy”, bo mniej przypomina to ostrożne wchodzenie, a bardziej gwałtowne potknięcie. Jest zawsze taki moment, kiedy starasz się odzyskać równowagę przed upadkiem. W przypadku Zoe nie walczyłem z tym, wpadłem w to uczucie głową naprzód. W przypadku Emmy walczyłem z całych sił, a w tamtej chwili przegrałem.

Emma: Śpisz u mnie?

Ja: Dzisiaj to zły pomysł.

Nie odpowiadała przez kilka minut, przez które wyzywałem się od

najgorszych idiotów, ponieważ to było bezpośrednio zaproszenie, podobnie jak coraz bardziej jednoznaczne spojrzenia, jakie rzucała mi przez cały wieczór. Chciałem tylko, żeby była pewna swoich uczuć, a nie żeby zaczynała się zastanawiać nad moimi.

Ja: To nie ma nic wspólnego i ma wszystko wspólne z tym, jak bardzo cię pragnę. Gdybym dzisiaj był z tobą w łóżku... po alkoholu... Uwierz mi, pragnę cię.

Emma: Czuję się teraz jak jakaś *femme fatale*.

Ja: NIE, nie o to mi chodzi. Chodzi o mnie. To będzie za trudne. Jutro wieczorem żadnego picia, to będę grzeczny.

Emma: No szlag, było mi powiedzieć przed margaritami. Poćwiczyłabym mówienie nie. Oczywiście alkoholowi :(

Ja: Rany, ty zawsze umiesz mnie rozśmieszyć. Fakt, *femme fatale*. Jestem o krok od przyścia do twojego pokoju i uwiedzenia cię do końca.

Emma: Nie mam nic przeciwko.

Ja: OMG, Emma...

Emma: Przepraszam!

Dwa dzwonki. Trzy dzwonki. *Proszę, nie przełączaj mnie na pocztę głosową* – myślałem w kółko. Odebrała i od razu zaczęła:

– Graham, naprawdę przepraszam, ja...

– Nie, proszę, nie przepraszaj. Dlatego właśnie dzwonię. – Położyłem się na łóżku z zamkniętymi oczami. Szum alkoholu w głowie osłabł, ale nie zniknął całkowicie. – Nie przepraszaj, Emmo. – Mój głos był prawie szeptem. – Pamiętasz te rzeczy, o których mówiłem, że chciałbym z tobą robić? – Kilka rozmów telefonicznych i na Skypie przez ostatnie tygodnie zostawiło nas na miękkich nogach.

Westchnęła namiętnie.

– Tak.

– To się nie zmieniło. Jeśli już, to się nasiliło. Szczerze mówiąc, część tych pomysłów wydaje mi się teraz wyjątkowo skromna.

– Boże, nie wiem nawet co to... co to miałoby znaczyć.

Wyobraziłem sobie ją leżącą na plecach na łóżku, dokładnie tak jak ja na moim.

– Tak, domyślam się. I właśnie dlatego zaczekamy jeszcze trochę.

– Ale ty wracasz do Nowego Jorku.

Jej obrażony ton sprawił, że się roześmiałem.

– Tak. I za trzy tygodnie znowu przyjeżdżam do Los Angeles.

Westchnęła leciutko, ale nie było to westchnienie ulgi ani rozpacz. Po prostu akceptacji.

– Dobrze – powiedziała. Brzmiała teraz jak Cara, kiedy coś szło nie po jej

myśli, i wiedziała, że nie ma na to rady.

– Po prostu nie chcę cię wykorzystać ani na ciebie naciskać... – Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa. Pragnąłem jej tak bardzo, że potrafiłem wyobrazić sobie jej zapach, dotyk jej skóry pod moimi palcami.

– Ale Graham, to ja naciskam na ciebie.

– Wiem. – Mój głos przypominał warknięcie, pasujące do dzikiego głodu ogarniającego moje ciało. – I za trzy tygodnie pozwolę ci na to. Jeśli jeszcze będziesz chciała.

– Będę.

Spotkaliśmy się o wpół do szóstej rano w holu, pustym, jeśli nie liczyć znużonej recepcjonistki, która bez zainteresowania zmierzyła nas wzrokiem. Przypomniałem sobie nasze poranki w Austin, kiedy wstawialiśmy przed wszystkimi i szliśmy pobiegać. Pamiętałem, jak wychodziłem z windy i widziałem ją czekającą w holu, albo zjawiałem się pierwszy i czekałem na nią, nasłuchując cichego dzwonka windy, stalowych drzwi otwierających się ze szmerem i wypuszczających ją na parterze. Uwielbiałem tamte poranki.

Podaliśmy jej termos, kiedy podeszła do mnie, ale musiałem walczyć z chęcią objęcia jej i pocałowania.

– Gotowa? – zapytałem, a ona skinęła głową. Zarzuciłem plecak na jedno ramię i wziąłem ją za rękę. To było ryzykowne, nawet jeśli przechodziliśmy tylko przez hol. Nie chciałem, by się przeraziła historiami o swoich licznych podbojach miłosnych, tak jak w Austin, więc musieliśmy utrzymywać nasz związek w tajemnicy aż do premiery. Rozumiałem to, ale mimo wszystko byłem o to wściekły. – Zabrałem wodę, obwarzanki i koc. Uznałem, że tym razem bardziej zależy nam na obejrzeniu wschodu słońca niż na aktywności fizycznej.

Jej dłoń ścisnęła moją.

– Brzmi dobrze.

Jeep to idealny samochód na przejażdżkę wcześniej rano i rześką pogodę, ale nie sprzyja spokojnej rozmowie. Musieliśmy przekrzykiwać hałas, żeby się słyszeć nawzajem. Po kilku minutach ucichliśmy, trzymaliśmy się po prostu za ręce i patrzyliśmy, jak latarnie zaczynają gasnąć, kiedy niebo pojaśniało. Wieczorem spędziłem godzinę w internecie, sprawdzając trasę dojazdową do Griffith i szlak, którym powinniśmy pójść. Słońce wysunęło się już do połowy nad horyzont, kiedy znaleźliśmy się w wybranym przeze mnie punkcie, a ja rozłożyłem koc.

Przytuleni do siebie popijaliśmy kawę i oglądaliśmy końcówkę wschodu słońca. Być może powinienem raczej powiedzieć, że ona oglądała, bo ja patrzyłem na nią. Rzadko znajdowałem się tak blisko niej i pozwalałem sobie na przyjemność wpatrywania się, chłonięcia jej wzrokiem – wszystkich tych teoretycznie

nieważnych drobiazgów. Nieostry obraz kamerki internetowej nie pokazywał delikatnych, jaśniejszych włosków na jej skroniach, półmrok sypialni ukrywał małe znamię za uchem i rumieniec na policzkach, który się pojawił, kiedy zauważyła, że ją obserwuję.

Pochyliłem się do niej.

– Jesteś prześliczna – powiedziałem cicho.

Uniosła rzęsy, spojrzała mi w oczy, a potem zamknęła swoje.

– Nie, to ty jesteś.

Kącik moich ust uniósł się lekko. Zeszliśmy kawałek ze szlaku, ale nie na tyle, żeby nie słyszeć przechodzących i rozmawiających ludzi.

– Boże – powiedział ktoś, zatrzymując się kawałek poza polem naszego widzenia, gdzie również był piękny widok na wschód słońca. – Co za uroda!

Emma i ja stłumiliśmy wybuch śmiechu, żeby uniknąć zauważenia.

Pocałowałem ją lekko.

– Widzisz, zgadza się ze mną – szepnąłem.

Pochyliła się do mnie i położyła mi dłoń na policzku.

– A może zgadza się ze mną. – Kiedy zaczęła chichotać, przykryłem jej usta swoimi, po części po to, żeby ją uciszyć, ale przede wszystkim dlatego, że nie mogłem się oprzeć chęci pocałowania jej jeszcze raz.

Reid

Nie przyszło mi do głowy, że ogromną zaletą tej sesji zdjęciowej jest przyzwyczajenie na nowo Emmy do mojego dotyku. Inna rzecz, że nie bardzo na niego reagowała. Żałowałem utraty tamtego pełnego nadziei, zachwyconego wyrazu twarzy, jaki miała w sierpniu, kiedy zaczynaliśmy zdjęcia do *Szkolnej dumy*, ale z drugiej strony równoważył to fakt, że była mną mniej zauroczona.

Tak, to cały ja: najbardziej kręci mnie to, czego nie mogę dostać. Jeśli się nad tym zastanowić, to co właściwie w tym dziwnego? Kiedy zdobycie dziewczyny jest równie proste jak decyzja, którą się wybiera – czyli właściwie nie różni się od decyzji, co chcesz zjeść na lunch – to jasne, że wyróżniają się te, które nie przybiegają na każde skinienie. Emma jest jak pizza, którą mogę zamówić tylko w jednej małej knajpce na Brooklynie i nigdzie poza tym. Gdybym mieszkał na Brooklynie, może nie robiłoby to na mnie wrażenia. Ale mieszkam w Los Angeles i, szlag, nienawidzę myśleć o pizzy, której nie mogę zjeść.

Znajdowaliśmy się w jakiejś willi na wzgórzach Los Angeles, ale otaczała nas praktycznie zupełna dzicz. Teren wokół domu był w naturalnym stylu rustykalnym, starannie pielęgnowany, żeby w ten sposób wyglądać, a nie po prostu zapuszczony. Moi rodzice pewnie uznaliby, że to wygląda okropnie. Nasz ogród

sprawia wrażenie żywcem przeniesionego z angielskiej prowincji – otoczony żywopłotem, z żywymi rzeźbami z przystrzyżonych krzewów, różami i tak dalej. Wygląda imponująco, ale jednocześnie trochę komicznie i zupełnie nie pasuje do otoczenia.

Emma przysiadła na drewnianej huśtawce, przymocowanej do jednej z górnych gałęzi wysokiego drzewa. Wpatrywałem się w górę pomiędzy gałęziami i rozmyślałem, jak udało im się tak wysoko umocować linę – czy ktoś wspiał się na drzewo, jak zrobiono by to sto lat temu, czy też przyjechała ciężarówka z drabiną lub tym takim kubelkiem, jakiego używali monterzy pracujący przy liniach telefonicznych. Kiedy fotograf chyba po raz setny postanowił zmienić kąt ujęcia, a my czekaliśmy na instrukcje, złapałem za linę tuż nad dłońmi Emmy, tak że moje małe palce muskały jej palce wskazujące.

– Jeśli zaraz nie będzie przerwy na obiad, odgryzę kawałek ciebie – mruknąłem, pamiętając o tym, żeby nie pochylać się za blisko. – Umieram z głodu.

W tym momencie Emmie zaburczało w brzuchu, więc oboje się roześmialiśmy. Fotograf błyskawicznie podniósł głowę i zaczął robić zdjęcia. Szlag, znowu myślę o tej pizzy. A potem o Emmie mówiącej „tak” w moim pokoju, tamtego popołudnia jesienią, na kilka godzin zanim wszystko poszło do diabła.

– Reid, spróbuj ją lekko popchnąć. – Odciągnąłem huśtawkę do tyłu i puściłem, a ona wychyliła się do przodu i wróciła do mnie.

Nigdy nie próbowałem zdobyć dziewczyny, udając, że zależy mi tylko na jej przyjaźni, bo to się wydawało sprzeczne z zamierzonym celem. Plan Brooke nie był niezawodny, ale jeśli uda jej się zaciągnąć Grahama do łóżka, Emma będzie zrozpaczona. A ja będę wtedy przy niej, zapewnię ją, że jest godna pożądania i udzielę wsparcia emocjonalnego – takiego, jakiego każdy potrzebuje, kiedy odkryje zdradę. Dawniej była już mną zainteresowana. Nie ma powodów, dla których nie miałyby się udać ożywić tamtych uczuć, jeśli Graham nie będzie w tym przeszkadzać. Wystarczy, że będę cierpliwy.

To nie była moja mocna strona.

Rozdział czternasty

Brooke

– Słuchajcie wszyscy! – Podniosłam głos, żeby mnie usłyszano poprzez muzykę i ogólny hałas w klubie i zadzwoniłam łyżeczką o kieliszek daiquiri, aż wszyscy spojrzeli w moją stronę. – Zebraliśmy się tutaj, żeby świętować, albo opłakiwać, zależnie od waszej interpretacji, dzień, w którym nasza przyjaciółka MiShaun postanowiła zabrać swoje seksowne ciało... – Wyciągnęłam ją z miejsca i obróciłam wokół własnej osi – ...I podarować je jednemu facetowi na resztę wieczności.

– Buuuuu! – powiedział Tadd, układając ręce jak megafon, a wszyscy się roześmiali.

– Tadd, a co akurat ciebie może obchodzić moje ciało?! – zapytała MiShaun.

– Sprzeciwiam się dla zasady ogólnej – odparł. Wstał, wziął ją za ręce i przytrzymał je po bokach, żeby lepiej przyjrzeć się jej kształtom pod obcisłą czarną minisukienką. – Poza tym uważam, że to straszne, pozbawiać męską populację heteryków takiej doskonałości.

MiShaun ze śmiechem popchnęła go z powrotem na miejsce.

– Męska populacja jest w większości tego pozbawiona ze względu na moje zasady prywatne. – Poglądziła dłońmi biodra i uniosła jedną brew, patrząc na Tadda. – To ciało jest bardziej wybredne niż niektóre inne przy tym stole.

– Ej no – odparował Tadd. – Nie musisz tak się czepiać Quintona.

Szczegóły składającego się z bezustannych rozstań i powrotów związku Quintona z jego ukochaną z dzieciństwa, podobnie jak kilka jego domniemanych przelotnych romansów w Los Angeles, były na tapecie od jakiegoś miesiąca. Najwyraźniej pan Ciacho z Wielką Przyszłością był niedostatecznie ostrożny w okresie „powrotu”, a jego dziewczyna – która przyjaźniła się blisko z jego siostrą! – dowiedziała się o tym i zaczęła opowiadać o wszystkim na prawo i lewo. Chłopaki nigdy się nie uczą.

– Stary! – Quinton potrząsnął głową. – To był cios poniżej pasa.

– Nieważne – powiedziałam z naciskiem, przewróciłam oczami i podniosłam kieliszek. – Zdrowie MiShaun. Żeby była szczęśliwa ze swoim komputerowcem i żeby on się okazał niesamowity w sposób stymulujący.

MiShaun ukryła twarz w dłoniach, gdy pozostali stukali się kieliszkami.

Jeden z ochroniarzy podszedł od tyłu do Reida i pochylił się, żeby powiedzieć mu coś po cichu. Wskazał dwie dziewczyny – właściwie kobiety – stojące z boku. Były tuż po dwudziestce i naprawdę seksowne. Niedobrze, a nie było mowy, żebym mogła mu pogrozić telepatycznie, ponieważ on celowo

pilnował się, żeby nie spojrzeć w moją stronę. Gdy podniósł się z miejsca i podszedł do śliniących się fanek, starałam się nie gapić zbyt długo, ponieważ nie chciałam zwracać na niego uwagi Emmy.

Za późno – szlag, ona już na niego patrzyła. Uśmiechał się tym swobodnym, seksownym uśmiechem, a kobiety gapiły się maślanym wzrokiem, mając go na wyciągnięcie ręki. Jedna zapytała, czy może ścisnąć jego biceps – rany, obleśne! – a kiedy się zgodził i napiął mięśnie, obie zaczęły się rozpląwać z zachwytem. Fuj. Poleciał ochroniarzowi wziąć od nich komórki i pozował z każdą z nich oddzielnie i z obiema razem, a one oplatały go ramionami jak wodorosty. Potem, nadal uśmiechnięty szeroko, uścisnął im dłonie, odwrócił się i wrócił do naszego stołu.

Muszę przyznać, że byłam zdumiona. Nie wyciągnął telefonu, nie zanotował numeru na serwetce, nie poleciał ochroniarzowi, żeby odwiózł je do hotelu, gdzie miałyby poczekać na to, aż obdarzy je względami. Nic.

Emma leciutko przechyliła głowę, obserwując go. Spojrzał w jej stronę, kiedy odsuwał krzesło, i uśmiechnął się do niej. Kiedy Meredith zadała jej pytanie, a Emma odwróciła się, żeby odpowiedzieć, Reid popatrzył na mnie, unosząc jedną brew. Spojrzenie ciemnoniebieskich oczu mówiło: „Widzisz?”

Lekko skinęłam głową. „Dobra robota”. Drań umiał być naprawdę gładki. Machnęłam na kelnera, żeby przyniósł następną kolejkę daiquiri dla mnie i MiShaun, a potem przyjrzałam się wszystkim z mojego punktu obserwacyjnego u szczytu stołu.

Reid siedział na drugim końcu. Rozmawiał w tym momencie z Quintonem i pił kolejną rundę Jack & Coke. Koło Quintona siedziała Jenna, a między nią a mną – Graham. Po prawej stronie miałam MiShaun, a dalej Tadda, Emmę i Meredith. Przeniosłam znowu wzrok na Emmę, która popijała koktajl i wymieniała się spojrzeniami z Grahamem. Wydawało mi się, że zamówiła Long Island Iced Tea, ale kiedy się teraz przyglądałam, zaczęłam dochodzić do wniosku, że pije po prostu mrożoną herbatę. Graham albo wziął czystą wódkę z lodem, albo wodę. Co do diabła?

– Jakież powody, dla których postanowiłeś dzisiaj zostać abstynentem, Graham? – zapytałam z uśmiechem, opierając podbródek na dłoni. – Zakładam, że nie planujesz prowadzić?

Spojrzał na Emmę szybko, ale nie na tyle, żebym tego nie zauważyła.

– Mmm, nie, po prostu nie mam ochoty. Jutro rano wcześniej wylatuję, a nie ma nic gorszego niż siedzieć w samolocie z kacem.

Powiedział to tak, jakby kiedykolwiek siedział w samolocie z kacem, w co poważnie wątpiłam. Widywałam Grahama lekko wstawionego, ale nigdy pijanego. To był jeszcze jeden z aspektów stałej samokontroli – dawniej mi to przeszkadzało, kiedy byłam w fazie ostrego imprezowania i nawalania się tak, jak tylko było fizycznie możliwe. Wtedy nie rozumiałam, że upicie się i uwodzenie go nie miało

szans podzielać. Graham nie sypiał z nikim po pijaku.

Dzyń.

O kurwa. On i Emma planowali wspólną noc? O to chodziło? To pierwszy raz, czy powtórka? To mogło spieprzyć najstaranniej ułożone plany, mówiąc obrazowo. Nie wyobrażałam sobie jednak, jak miałabym zdobyć odpowiedź na to pytanie. Szlag, szlag, szlag!

Staralam się zachować spokój w głosie, chociaż moje myśli pędziły sto kilometrów na godzinę.

– Czyli jutro wracasz do domu? Przepadły ci w tym tygodniu jakieś zajęcia? On także oparł podbródek na dłoni.

– Tak, ale dwa z nich to projekty indywidualne, a z pozostałych dwóch mam już zaliczenie, bo oddałem wcześniej prace semestralne. Więc wszystko jest dobrze.

Siedzieliśmy w identycznej pozycji, dzieliło nad pół metra i róg stołu. Zapytałam o jego zajęcia, zupełnie jakby mnie interesowały szczegóły – może by mnie interesowały, gdybym wiedziała o literaturze tyle, żeby mieć pojęcie, o czym on, do diabła, mówi. Słuchałam na tyle uważnie, żeby odpowiadać i zadawać pytania, a jednocześnie zapamiętywałam detale, na które od dłuższego czasu nie miałam okazji zwrócić uwagi.

Powiedziałam, że Graham jest najprzystojniejszym facetem w obsadzie, a to mogło się wydawać twierdzeniem na wyrost, biorąc pod uwagę, że Reid, Quinton i Tadd nie byli brzydkimi kaczątkami i bezustannie wymieniano ich wśród najprzystojniejszych hollywoodzkich celebrytów młodego pokolenia. Quinton jest solidnie zbudowany i umięśniony, podczas gdy Tadd ucieleśnia ideał wysportowanego surfera, natomiast Reid jest tak piękny, że nawet ja bywam zazdrosna o idealne rysy jego twarzy.

Ale Graham jest mrocznym, uwodzicielskim samcem. W przyćmionym świetle klubu, na tle jaśniejszej skóry, jego ciemne włosy i brązowe oczy wydawały się niemal czarne. Jego twarz zwykle miała ten sam wyraz – swobodny i zrelaksowany, ale opanowany. Rany, był niesamowicie seksowny, a chociaż musiał o tym wiedzieć, rzadko zachowywał się z taką arogancją, która Reidowi przychodziła naturalnie.

Nawijał coś o Dostojewskim i egzystencjalizmie, kiedy nagle urwał w pół zdania i przecesał palcami włosy. Jeden kosmyk zaczął sterczeć do przodu.

– Przepraszam. To na pewno nie jest takie ciekawe, jak by wynikało z twoich umiejętności aktorskich. – Uśmiechnął się, lekceważąc własne osiągnięcia, i opuścił z westchnieniem rzęsy. – Powinnaś mnie powstrzymać, zanim się zapędziłem aż tak daleko.

– Ej – odpowiedziałam – to, że nie mam pojęcia, kim jest Dosty... Dosto...

– Dostojewski.

– Właśnie, Dostojewski, nie znaczy, że nie uważam za interesujące czegoś, czym ty się tak pasjonujesz. – Uroczy sterczący kosmyk kusił mnie, żeby wyciągnąć rękę i przygłodzić go, ale przypomniałam sobie, co Reid mówił o poufałym dotykaniu Grahama w obecności Emmy, i z największym trudem utrzymałam ręce przy sobie. Musiałam się powstrzymać przed sprawdzeniem, czy się nam w ogóle przygląda.

Graham odchrząknął i popatrzył poprzez stół na nią. Trzymałam kciuki, żeby przynajmniej zapomniał o niej na czas naszej konwersacji o literaturze, nawet jeśli teraz przypomniał sobie o jej istnieniu. Kiedy uśmiechnął się i mrugnął do niej, miałam ochotę wrzasnąć i tupnąć nogą, tak jak wtedy, kiedy byłam małym dzieckiem, a ktoś mi czegoś odmawiał. Znowu popatrzył na mnie, więc stłumiłam wybuch złości i zamiast tego się uśmiechnęłam.

Emma

Graham rano miał wyjechać z Kalifornii. Spotkanie z resztą obsady sprawiło mi przyjemność, tak samo jak świętowanie zaręczyn MiShaun z Davidem, ale byłam przez cały czas doskonale świadoma mijających godzin i minut. Jego mrugnięcie było jak impuls elektryczny, przeszywający mnie przyjemnym dreszczem.

Siedział na przeciwnym końcu stołu, a Brooke spijała każde jego słowo. Starłam się nie być zazdrosna – ani zaniepokojona.

Nie szło mi to najlepiej.

– Emma, słyszałam, że ty i Reid będziecie w programie Ellen? – Meredith wyrwała mnie z ponurego zamyślenia.

– Tak, za kilka tygodni. Jestem śmiertelnie przerażona.

– Nie ma powodu do strachu – Reid włączył się w naszą rozmowę. – Ona jest tak sympatyczna na żywo, jak się wydaje.

– To samo mówiłeś o Rynie – oskarżyłam go z uśmiechem. – Zamierzasz powtarzać mi to za każdym razem?

– Ale miałem rację, prawda? Jeśli ktoś będzie gorszy, uprzedzę cię o tym.

– Słowo?

Zahaczył swoim małym palcem o mój palec.

– Słowo. I dla twojej wiadomości, nigdy jeszcze nie zламаłem przysięgi na paluszek.

– A ile razy ją składałeś, panie Alexander? – zapytała Meredith, śledząca naszą rozmowę. Siedziała wygodnie na krześle, z luźno splecionymi ramionami.

– Meredith, to są informacje poufne – odparł. – Ścisłe tajne. Poza tym kilka miesięcy temu próbowałem dać jej słowo skauta i natychmiast oskarżyła mnie o to,

że nigdy nie byłem skautem. Wyobrażasz sobie? – Zamrugął niewinnie oczami, a my nie mogłyśmy się nie roześmiać. Od jesiennego upokorzenia dzieliło nas tyle czasu, że jego wątpliwa reputacja nie wydawała się czymś dotyczącym mnie osobiście.

Meredith zacisnęła wargi.

– Tak, wyobrażam sobie. Tak sobie myślę, że to przysięga *numero uno* w twoim życiu, stary.

Nasze palce wciąż były zahaczone o siebie na stole przed Meredith, która uniosła pytająco jedną brew. Cofnęłam rękę i rzuciłam Reidowi surowe spojrzenie.

– No dobrze, postanowiłam zaufać tobie i twoim przysięgom. Nie zawieź tego zaufania.

Odwzajemnił moje spojrzenie, nagle o wiele poważniejszy niż sekundę wcześniej.

– Nie zawiodę.

Czekałam w nieskończoność, aż korytarz przed moim pokojem opustoszeje. Graham mieszkał na tym samym piętrze, ale dwa zakręty korytarza i kilkadziesiąt pokoi ode mnie. Wysłałam mu SMS, gdy wszystko ucichło, a przez wizjer nie zobaczyłam żywej duszy przez pięć minut. Dochodziła druga w nocy.

Kiedy podszedł do drzwi, otworzyłam je cicho i stałam się zamknąć je równie bezszelestnie. Był ubrany w dżinsy i płócienne klapki, a w ręku trzymał kubek na lód ze swojego pokoju.

– To ma być twój pomysł na podstęp? – zapytałam szeptem, wskazując kubek i starając się nie śmiać.

Udał, że czuje się urażony.

– Między naszymi pokojami są dystrybutory, więc uznałem, że ma to więcej sensu niż udawanie, że kręcę się po korytarzu bez żadnego powodu.

Odebrałam mu kubek.

– Jest pusty.

Przewrócił oczami.

– No jasne, miałem tracić czas na nabieranie lodu.

Zostawiłam zapaloną małą lampkę w rogu pokoju, a jego czarne oczy obserwowały mnie w przyćmionym świetle. Czekając na wolną drogę na korytarzu, przebrałam się w ciemnofioletowe szorty i koszulkę, komplet Victoria's Secret, który dostałam od Emily przed wyjazdem. „Fioletowy to róż dla dorosłych kobiet” – ostrzegła, rzucając mi znaczące spojrzenie. Wzrok Grahama prześlizgiwał się po mnie powoli jak pieszczoła, odbierał mi oddech i sprawiał, że czułam się jednocześnie silna i bezbronna. Uniósł jedną brew.

– Chyba że potrzebujemy go do jakiejś gry wstępnej.

Błyskawicznie się zarumieniłam, więc żeby to ukryć, na wypadek gdyby światło było nie dość przyćmione, odwróciłam się i odstawiłam kubek na blat przy umywalce. Graham objął mnie od tyłu ramionami, jego policzek otarł się o moje włosy, a ręka odgarnęła je z tyłu szyi. Miał ciepłe wargi, a ja cieszyłam się, że mnie podtrzymuje, ponieważ moje nogi się ugięły, kiedy miękkimi, lekkimi pocałunkami zaczął okrywać zagłębienie między szyją a ramieniem oraz wrażliwe miejsce za uchem.

– Gdybym przesunął tędy kostkę lodu – mruknął cicho – natychmiast by się roztopiła, bo twoja skóra jest taka gorąca.

Westchnęłam lekko, wyobrażając sobie jego język zbierający strumyczek lodowatej wody spływającej po mojej szyi. Odwrócił mnie łagodnie, wplótł mi ręce we włosy i nakrył moje usta swoimi, tak delikatnie i powoli, że pocałunki przypominały sen. Nie miałam ochoty się budzić.

Minutę później poczułam, że moje łydki opierają się o brzeg materaca, tak jak dwa dni temu. Ledwie byłam w stanie zastanowić się nad tym, jak przemieścił mnie przez cały pokój tak, że tego nie zauważyłam. Graham podniósł mnie i położył na środku łóżka, nadal całując.

Przewrócił się na plecy, a jego silne ręce przyciągnęły mnie bliżej – jedna dłoń spoczywała na moim udzie, a druga podtrzymywała mi głowę. Dotyk jego dżinsów na mojej gołej nodze był szorstki, ale gdzieś pomiędzy drzwiami a łóżkiem zdążył zdjąć buty. Moje kolano wsunęło się między jego nogi, kiedy wygiął się do góry, nie odrywając ust od moich na dłużej niż pół sekundy. Przesuwał dłonią po moich plecach, od ramion do talii, a potem lekko musnął moje biodro i nogę ściśniętą między jego nogami.

Jego serce biło mocno pod moją dłonią, w równym rytmie z moim sercem, a mnie nie wystarczało leżenie biernie i pozwalanie, żeby znalazł punkt równowagi. Gdy uniosłam rękę z jego piersi i wsunęłam pod jego koszulkę, syknął przez zęby, jakbym go oparzyła.

– Boże, Emma... – Przykrył moją dłoń swoją, oddzieloną materiałem T-shirtu. Rozprostowałam palce na jego brzuchu, a on na moment zgubił rytm oddechu.

Początkowo trzymał mnie mocno, unieruchamiając moją rękę. Rozpraszając go pocałunkami, czekałam, aż jego palce się rozluźnią, a gdy to się stało, prześliznęłam się bezszelestnie palcami pod jego koszulkę, przesuwając je po gładkiej skórze i twardych mięśniach. Był całkowicie nieruchomy, ale kiedy moje palce dotarły do krawędzi jego dżinsów, otworzył błyskawicznie oczy i popatrzył na mnie, znowu ściskając moją dłoń.

– Nie możesz spać w dżinsach – powiedziałam, powstrzymując się od chichotu na myśl o tym, jak zwodniczo logiczny argument znalazłam, żeby zdjąć spodnie w moim łóżku.

– Chyba powinienem. – Rozmawialiśmy szeptem, jakby wszyscy w hotelu mogli nas usłyszeć, gdybyśmy mówili normalnie.

– Graham, słowo honoru, nie zamierzam cię wykorzystać. – Uniosłam dwa palce, nadal pamiętając przywołaną w dzisiejszej rozmowie zabawną przysięgę Reida. – Słowo skauta.

– O rany – roześmiał się cicho. Pieścił moją twarz, przesuwając kciukiem po dolnej wardze, a rozbawienie na jego twarzy zostało zastąpione przez pożądanie. – Nie mogę obiecać tego samego. I właśnie dlatego. – Odwróciłam wzrok, a on odetchnął z trudem. – Poza tym nie przyniosłem dzisiaj niczego... no wiesz, zabezpieczeń.

Nie przyniósł prezerwatyw, a to oznaczało, że nie tyle zakładał, że do niczego nie dojdzie, ile aktywnie planował, że nie dojdzie. Przygryzłam wargi.

– Czyli nie chcesz...?

– Chcę. Cholera, naprawdę chcę. Trzy tygodnie, pamiętasz? Muszę, no, zrobić jeszcze testy, jak wrócę do domu. – Spojrzałam na niego wielkimi oczami, więc dodał: – Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku, bo zawsze uważam. – Skrzywił się lekko. – W każdym razie uważam zawsze od czasu Cary. Wcześniej byłem znacznie głupszy, bo człowiek wierzy, że różne rzeczy nigdy mu się nie przytrafią, aż się przekona, że nie miał racji.

Zaczęłam się zastanawiać, ile dziewcząt było przede mną. A potem nad tym, czy Brooke była kiedyś jedną z nich, nawet jeśli to nie przerodziło się w związek, nawet jeśli było bez zobowiązań. Chciałam zapytać, ale pytanie ugrzęzło mi w gardle i nie chciało się wydostać. Był w tym o wiele za dobry, żeby żyć w celibacie od urodzenia się jego córki. Nie pytał w ogóle o moją przeszłość erotyczną, a ja zastanawiałam się, czy go to nie obchodzi, czy też moje niedoświadczenie jest tak wyraźnie widoczne.

– Hej! – Wziął mój podbródek w palce i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Ja tylko... chcę, żebyśmy oboje byli pewni. – Przesunął palcami po zmarszczce na moim czole. – Proszę, nie musisz się zastanawiać, czy ma to jakiś związek z tym, czy ciebie pragnę. Naprawdę nie ma.

Nie zapytałam o liczne dziewczęta, które wyobrażałam sobie zmieniające się w jego łóżku. Nie zapytałam o Brooke. Westchnęłam tylko, skuliłam się z głową na jego piersi, ale nie zabrałam ręki spod jego koszulki. Co się udało osiągnąć, to moje.

– Dobra. – Czuję, że się okropnie dąsam.

Roześmiał się cicho i objął mnie ramieniem.

– Hmm. Jeszcze nie skończyłem z całowaniem ciebie, wiesz? – zapytał.

– Nie wiedziałam – wymamrotałam w jego koszulkę.

– No to teraz już wiesz.

Odchyliłam głowę na jego ramię i spojrzałam mu w oczy.

– Tyle ostrzeżeń, tak mało działania... – westchnęłam.

Wydał nieartykułowany pomruk, przewrócił mnie na plecy i zasnęliśmy dopiero tuż przed czwartą. Ostatecznie jego dzinsy wylądowały na podłodze, mój top był wyraźnie zadarty, a Graham trzy razy całkiem serio musiał prosić o przerwę. Niedoświadczona czy doświadczona, byłam w zasadzie pewna, że powinnam to zaliczyć do moich sukcesów.

Rozdział piętnasty

Graham

Byłem przekonany, że Emma tej nocy doprowadzi mnie do samozapłonu.

Całe szczęście, że mam aż tak silne poczucie odpowiedzialności, bo w jakimś momencie pomiędzy wejściem do jej pokoju a zaśnięciem przestało mnie obchodzić, czy ona mnie kocha – pożądanie było tak silne i wszechogarniające, że miałem ochotę wyrzucić mój emocjonalny instynkt samozachowawczy przez okno, do wszystkich diabłów. Musiałem podejrzewać siebie o taką słabość czekającą tylko, by się ujawnić, i dlatego zostawiłem portfel (razem z prezerwatywą w środku) w pokoju, kiedy szedłem do Emmy. Znałem siebie przynajmniej na tyle dobrze – używanie zabezpieczeń było moją drugą naturą. Od czasów Zoe ani razu nie uprawiałem seksu bez nich.

Obiecałem Emmie trzy tygodnie i zamierzałem dotrzymać tej obietnicy, nawet jeśli obawiałem się, że jej uczucia nie są tak silne, jak moje. Wydaje mi się, że w miłości nigdy nie jest się całkowicie pewnym, niezależnie od wszystkich wypowiedzianych słów. Miłość za każdym razem wymaga ślepego zaufania i kroku w przepaść.

Napisałem ckliwy liścik i zostawiłem go na jej szafce. Siostry uważały, że jestem okropnie staroświecki, być może dlatego, że czytałem i analizowałem za dużo osiemnastowiecznej literatury. Były jednak pewne romantyczne, staroświeckie strony mojej osobowości, których starałem się nikomu nie pokazywać, ale z jakichś powodów Emma sprawiała, że ujawniały się w całej okazałości.

Zoe nie zależało na romantycznych porywach. Kiedy zostawiałem jej liściki w szafce lub za wycieraczką, pytała, czy musi odpowiadać w taki sam sposób i dlaczego nie mogę po prostu przysłać SMS-a, jak normalny człowiek. Doceniła wprawdzie naręcze goździków, które przyniósł jej szkolny amator w walentynki, ale nie zwróciła większej uwagi na dołączony do nich wiersz, który układałem przez tydzień.

Kiedy poznałem Emmę, byłem w zasadzie pewien, że takie niemęskie głupoty już wywietrzały mi z głowy, ale uczucie do niej zdzieliło mnie jak obuchem, nieoczekiwane i inspirujące. Nagle stwierdziłem, że jestem gotów rywalizować z Keatsem i Rilkiem w poetyckich uniesieniach.

Pierwszy liścik napisałem do Emmy w Austin, kiedy opowiedziała mi o śmierci swojej matki i zasnęliśmy, oglądając telewizję. Był on pokłosiem kilku znacznie bardziej wzruszających przymiarek. Zostawiłem wersję skróconą na jej stoliku i wyrzuciłem pozostałe do kosza w moim pokoju. Od tamtego czasu

układałem dla niej w głowie wiersze (zdyskwalifikowane bez zapisywania), napisałem do niej dwa listy (wsadzone w niszczarkę w gabinecie mamy) i wystukiwałem liczne szczere do bólu SMS-y (skasowane bez zapisywania w wersjach roboczych).

Kiedy zamknąłem jej drzwi i szczęknął za mną automatyczny zamek, przeżyłem dwusekundowy przypływ paniki z powodu liściku, który właśnie zostawiłem. Odetchnąłem głęboko i poszedłem do siebie. Nie mogłem już tego cofnąć, nie mówiąc o tym, że nie chciałem tego robić.

Skręciłem za róg korytarza i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłem stojącą przede mną Brooke.

– Graham? – Miała rozbawiony wyraz twarzy, głowę lekko przekrzywioną jak u zaciekawionego pieska. Spojrzała, marszcząc brwi, na kubełek na lód, który trzymałem. – Chciałeś nabrać lodu? – Wskazała wnekę z dystrybutorami, którą minąłbym już, gdybym szedł ze swojego pokoju.

– Yyy, nie? – Miałem pustkę w głowie. Nie miałem pojęcia, jakiej wymówki powinienem użyć. Dzięki Bogu, że założyłem spodnie.

Spojrzała w stronę pokoju Emmy, ale na szczęście nie zadała na głos pytania, które załśniło w jej oczach, ponieważ musiałbym powiedzieć, że to nie jej sprawa, co i tak zaspokoiłoby jej ciekawość. Z jakichś powodów obdarzyła mnie najbardziej promiennym ze swoich sztucznych uśmiechów. Rzadko mi to robiła.

– Wymeldowujesz się z pokoju? – zapytała. Miała zarzuconą na ramię torbę podróżną Louis Vuitton, ciemne okulary D&G zsunięte na czubek głowy. Nie jestem pewien, jakiej marki były jej szpilki, ale mógłbym się założyć, że to te z czerwonymi podeszwami. Wyglądała jak ucieleśnienie stereotypowej dziewczyny z Los Angeles.

– Tak. Wezmę tylko prysznic i zamawiam taksówkę na lotnisko.

– Mogę cię podwieźć. – Wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby pójść przodem do mojego pokoju. – Ostatecznie nie mam na razie nic umówionego, a spędziliśmy ze sobą bardzo mało czasu.

Owszem, przez ostatnie trzy dni koncentrowałem się na Emmie i nie wziąłem pod uwagę, że Brooke też chciałaby, żebym poświęcił jej trochę czasu.

– Jasne, dzięki.

Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju, powiedziałem jej, żeby czuła się jak u siebie, i poszedłem pod prysznic. Dwadzieścia minut później byliśmy właśnie w holu, gdy pojawił się Reid ze swoim ochroniarzem.

– Wyjeżdżacie już oboje? – zapytał bez potrzeby, bo przecież mieliśmy ze sobą bagaże.

Spodziewałem się, że Brooke rzuci coś zjadliwego, ale odpowiedziała mi tylko z nutą lekkiej wyższości:

– Tak, odwożę Grahama na lotnisko.

– Super. – Przesunął lustrzane ciemne okulary na czoło i wyciągnął rękę. – No to do zobaczenia za trzy tygodnie. – Uścisnąłem mu rękę, a potem patrzyłem, jak obejmuje Brooke i zastanawiałem się, w jakim równoległym wymiarze się znalazłem.

Kiedy się oddalił, popatrzyłem na nią zdumiony.

– Co takiego? – zapytała, chowając oczy za ciemnymi okularami.

Potrząsnąłem głową.

– Sam nie wiem, może chodzi o ten twój uścisk i przyjacielską rozmowę z facetem, którego kilka miesięcy temu omal nie znokautowałem dla ciebie w pewnym nocnym klubie.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba musieliśmy oboje w końcu odpuścić. To było dawno temu. Staram się o tym zapomnieć, jasne?

Skinąłem głową.

– Pewnie, jasne.

Pracownik parkingu podjechał jej czarnym dwuosobowym mercedesem, więc włożyłem nasze torby do bagażnika, kiedy ona wręczała mu napiwek. Ledwie zdążyłem zapiąć pas, gdy wyjechała na ulicę.

– No to mów: na ile poważna jest ta historia z Emmą? – Jej ton był bardzo obojętny.

– Na razie nie udzielamy żadnych komentarzy. – Moja próba wymijającej odpowiedzi wywołała jej złośliwy uśmiech.

– Tak, tyle zauważyłam sama. Z powodu rozkazów studia, że Reid i Emma mają wyglądać, jakby byli sobie przeznaczeni?

– Kto ci o tym powiedział?

Machnęła ręką i położyła ją z powrotem na kierownicy.

– Chyba on. Nie pamiętam.

To się robiło coraz dziwniejsze. Czyli plotkowali o różnych sprawach?

– Hmm.

Spojrzała na mnie przez przyciemnione szkła okularów.

– Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć? Wiesz przecież, że nie powiem ani słowa cholernym dziennikarzom.

Przez cztery lata naszej przyjaźni Brooke nigdy nie dała mi powodów, żebym miał w nią wątpić.

– No dobra, tak w miarę poważne.

Rzuciła mi spojrzenie nad okularami.

Wzruszyłem ramionami i spojrzałem w okno.

– A ja chciałbym, żeby było więcej niż w miarę.

Jej sztuczny uśmiech powrócił, ale zwrócony przed siebie.

– To coś nowego w twoim przypadku.

To nie było łatwe.

– Wiem.

Reid

Podczas pakowania napisałem SMS do Johna z pytaniem, czy chce się dzisiaj gdzieś wybrać, a on oddzwonił, kiedy czekałem w holu na podstawienie samochodu.

– Jasne, wiesz, że się piszę na wszystko – powiedział. – Jakieś pomysły?

– Miałem nadzieję, że ty na coś wpadniesz. Żadnych klubów, studio nakazało mi ścisłą monogamię aż do premiery. Nie mogę ryzykować zabrania kogoś do domu i skandalu. – Nie wspomniałem już o tym, że Brooke powiesiłaby mnie za jaja, gdybym spieprzył ten jej koronkowy plan. – Znasz jakieś prywatne imprezy? – Sieć znajomości Johna obejmowała mnóstwo bogatych i znudzonych dzieciaków z Los Angeles, potomków najbardziej rozchwytywanych chirurgów plastycznych, rekinów Hollywood i profesjonalistów, takich jak nasi ojcowie. Miał nawet lepsze znajomości ode mnie.

– Jasne, jest może jedna czy dwie, które nie powinny być beznadziejne. Podjadę po ciebie o dziesiątej.

– Super.

Znaliśmy się z Johnem od trzech lat, od czasu imprezy, na której byłem pewien, że stracę życie.

Podrywałem jedną laskę, a ona dawała się rwać jak profesjonalistka. Znaleźliśmy zaciszny kącik koło wodospadu przy basenie, gdzie, częściowo nawaleni, zamierzaliśmy przeprowadzić dogłębne badania i poznać się bliżej. Wszystko szło ślicznie i pięknie aż do chwili, kiedy ktoś szarpnięciem oderwał mnie od niej, z wyraźnym zamiarem wyrwania mi ręki ze stawu. Okazało się, że miała chłopaka, który był nieco niezadowolony z tego, że zastał ją w rozpiętej bluzce, z ręką w moich dżinsach.

– W co ty se, kurwa, pogrywasz? – wrzasnął, wodząc nieprzytomnym spojrzeniem od niej do mnie i z powrotem. Dalej zaciskał rękę na moim prawie wywichniętym ramieniu, kiedy ona cofnęła się chwiejnie. Był ode mnie niższy, ale starszy i naprawdę wkurwiony.

Kiedy mnie wypuścił, chciałem się po prostu wycofać i uznać swoją porażkę. Nie ma sensu obrywać za jakąś dziewczynę, która – o ile pamiętam – nawet mi się nie przedstawiła ani nie pytała mnie o imię.

– Nic takiego, stary, serio – wymamrotałem, ciągle napruty, ale błyskawicznie trzeźwiejący. Niestety, moje rozpięte spodnie i to, że ona niezdarnie zapinała sobie bluzkę, nie potwierdzały mojej wersji.

Podszedł o krok bliżej, a jego żyłaste mięśnie na szyi zaczęły się napinać.

– Zajebię cię.

W tym momencie właśnie pojawił się koło mnie John. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

– Cześć, czy my się znamy? – W pierwszej chwili myślałem, że chodzi mu o mnie, ale szybkie spojrzenie odpowiedziało, że zwracał się do wkurwionego gościa.

– Odpierdol się. – Facet dźgnął mnie palcem. – To sprawa między nami.

– Tak? To mój dom, więc sam się odpierdol. – John był drobniejszy od nas obu, ale promieniowało z niego szczere oburzenie.

Wtedy pojawił się kumpel wkurwionego gościa, dwumetrowy goryl o posturze zapaśnika. Spojrzałem na niego i pomyślałem: *Jestem trupem. Kurwa, jestem trupem.* Gapił się na nas beznamiętnie, a ja zastanawiałem się, czy mam jakiegokolwiek szansę na zadanie jednego ciosu, który może oszołomiłby go na dość długo, żebym miał szansę uciec. Nie mogłem odwrócić spojrzenia od jego zaszklonych oczu, aż zaczął strzelać z knykci.

Przełknąłem ślinę i spróbowałem jeszcze raz uspokoić wkurwionego chłopaka.

– Ej no, sorki, stary, nie wiedziałem, że jest zajęta.

– Kiepski wykręt, stary – warknął, równie wściekły jak wcześniej. Nie chciał przeprosin. Chciał krwi. Mojej.

Właśnie w tej chwili John wyminął mnie i mięśniaka i całym ciężarem swoich sześćdziesięciu kilogramów wpadł na wkurwionego gościa. Kiedy tamten rozłożył się jak długi, John zaczął go tłuc na kwaśne jabłko. Super, pomyślałem i znowu spojrzałem na wielkiego bydlaka, którego szyja była grubości mojego uda. – Teraz już na pewno oberwę.

Stałem prosto, z zaciśniętymi pięściami, przekonany, że jeśli ten gość raz mnie trafi z pięści, będę: a) nieprzytomny oraz b) zdecydowanie mniej przystojny niż na początku tego pechowego wieczoru. Wtedy mięśniak westchnął głęboko z irytacją, przewrócił oczami i pochylił się, żeby wyciągnąć swojego kumpla spod Johna. Skierował się do bocznej furtki, ciągnąc ze sobą zakrwawionego, potykającego się towarzysza. Dziewczyna poszła za nimi bez jednego słowa.

Wszystko stało się w czasie, kiedy zdążyłem może ze dwa razy mrugnąć.

John, jak zwycięski zapaśnik, wychylił głowę kilka razy do przodu i do tyłu, wyginając szyję, a potem spojrzał na mnie.

– Chodź, stary, potrzebuję lodu na pięści. – Uśmiechnął się jak idiota, otwierając i zaciskając dłonie, jakby to mogło zmniejszyć ból. – Kurwa, ale boli.

Potrząsałem głową.

– No, dzięki.

– Nie ma sprawy. Ten gość to debil. – Poszedłem za nim do domu, gdzie

otworzył szufladę w zamrażarce i zaczął grzebać wśród woreczków z lodem różnej wielkości i kształtów.

– Moja macocha bawi się w kickboxing – wyjaśnił ich obecność.

Spróbowałem bez powodzenia wyobrazić sobie moją mamę uprawiającą ten sport.

John wyciągnął woreczek odpowiedniej wielkości z zamrażarki. – Czyli ty jesteś Reid Alexander, tak? – zapytał.

W wieku szesnastu lat ciągle jeszcze byłem na marginesie świata celebrytów.

– Znasz mnie?

Nie miałem wtedy jeszcze pojęcia, jak bardzo i jak szybko stanę się sławny.

Spotkanie z Johnem było jednym z najwcześniejszych sygnałów zbliżającej się zmiany mojego statusu społecznego. John był teraz jednym z moich najbliższych przyjaciół, ale zawsze zwracał ogromną uwagę na to, kto jest kim, i zastanawiałem się, czy byśmy się zaprzyjaźnili, gdyby tamtej nocy nie wiedział, kim jestem.

– Znam Karen i Olivię, a one mówiły, że przyprowadziły cię dzisiaj.

Kiedy ostatnio widziałem Karen i Olivię, tańczyły razem i doprowadzały wszystkich facetów w pobliżu do białej gorączki. Mieli pecha, bo żadna z nich nie była nimi zainteresowana. Były znacznie bardziej zainteresowane sobą nawzajem i właśnie dlatego poszedłem poszukać czegoś, czym mógłbym zająć czas.

John wyjął nieuszkodzoną ręką dwa piwa z lodówki i podał mi jedno.

Otworzyłem butelkę i potrząsnąłem głową.

– Chyba miałem szczęście, że ten wielki gość nie był w nastroju do walki, co?

John wzruszył ramionami.

– Ten mniejszy zachowywał się jak dupek, więc uznałem, że jak go wyłączę, to problem się rozwiąże.

Ryzykowne założenie.

– W każdym razie dzięki.

Rozdział szesnasty

Emma

Obudziłam się sama i zaczęły do mnie wracać urywki wydarzeń tej nocy i poranka. Jako pierwsze przypomniałam sobie to, co wydarzyło się na końcu – Graham zostawił karteczkę na stoliku przy łóżku, a potem pochylił się, opierając się na rękach po obu stronach mojej głowy, i pocałował mnie na pożegnanie. Odpłynęłam w sen z jego smakiem na wargach.

Podniosłam się częściowo, oparłam się z powrotem o poduszkę i przetałam oczy – karteczka była tam, gdzie pamiętałam, że ją zostawiał. Na zegarku wyświetlała się jedenasta, czyli musiał wyjść trzy godziny temu. Był teraz gdzieś pomiędzy Kalifornią a Nowym Jorkiem, prawdopodobnie leciał właśnie nad szachownicą pól kukurydzy i pszenicy. Grube zasłony całkowicie zatrzymywały światło słońca, więc musiałam zapalić lampę, żeby przeczytać list. Przesunęłam opuszką palca po znajomym charakterze pisma, moim imieniu na górze i jego imieniu na dole.

Kochana Emmo,

Siedzę koło Ciebie z książką telefoniczną na kolanach, patrzę, jak śpisz, i próbuję skomponować głęboki i namiętny list, który by przekazał, co czuję. Taki, który pozostawiłby Cię bez tchu, czekającą na mój powrót. Ale to ja jestem bez tchu, gdy przypominam sobie Twoje usta otwierające się pod moimi, palce gładzące mnie przy każdym dotyku, idealny ciężar Ciebie w moich ramionach. Myśl o czasie z dala od Ciebie jest dla mnie torturą. Nie wyszedłem jeszcze z Twojego pokoju, a już za Tobą tęsknię. Wieczorem porozmawiamy, a ja opowiem Ci ze szczegółami, co zamierzam zrobić za trzy tygodnie. A może to Ty wolisz mi opowiedzieć, czego chcesz? Listy postanowień, mapy skarbu albo ścieżki z okruszków? Doskonale umiem posługiwać się mapami. Znam się także na instrukcjach, wskazówkach, traktatach...

Twój Graham

Reid: Jesteś jeszcze w hotelu?

Ja: Tak, niedługo jadę na lotnisko.

Reid: Odwiozę Cię, po drodze pogadamy o umówionych wywiadach.

Ja: OK

– Twój samochód serio jest żółty. – Żółty czy nie, był najbardziej luksusowym pojazdem, poza limuzynami, w jakim siedziałam. Bił na głowę nawet

Marcusa i jego volvo, samochód bogatych dzieciaków z Sacramento. Obawiałam się czegokolwiek dotknąć.

Oczy Reida były niewidoczne zza ciemnych okularów, ale wiedziałam, że nimi przewrócił.

– Rany! Nie zaczynaj, kobieto. I tak niedługo go zmieniam.

Zapięłam pas, a on ruszył z miejsca.

– Dlaczego? Wygląda na całkiem nowego.

– Bo jest żółty – odparł z krzywym uśmiechem.

Roześmiałam się, zaskoczona.

– Przecież chyba sam go wybrałeś?

Wzruszył ramionami i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Detale. – Skręcił ostro w prawo i rzucił: – Trzymaj się.

Nagle okazało się, że jestem wdzięczna za profilowany fotel i liczne wewnętrzne uchwyty.

– Byłeś w poprzednim życiu kierowcą rajdowym? – zapytałam, gdy wyminął slalomem kilka samochodów, jakby był Jamesem Bondem.

– Za szybko jak dla ciebie, Emmo? – zapytał ze śmiechem. – Szlag, zawsze jestem dla ciebie za szybki. Muszę się nauczyć nad tym panować.

Spojrzałam na niego, zaciskając wargi, a on obdarzył mnie opatentowanym uśmiechem Reida Alexandra, zwolnił i zjechał na prawy pas, a jego dłoń miękko przesunęła dźwignię skrzyni biegów pomiędzy nami.

– Wiesz chyba, że sobie z ciebie żartuję.

Wzruszyłam w odpowiedzi ramionami, z nadzieją, że nie będziemy powtarzać tego, co zaszło jesienią – że nie zamierza znowu poprosić o drugą szansę. To, co połączyło Grahama i mnie, było jeszcze za świeże, a ja nie byłam gotowa dzielić się tym z Reidem ani walczyć o to.

Milczał przez kilka minut, stukając palcem o kierownicę w rytm muzyki. W końcu odchrząknął i powiedział:

– Dobra, mamy kilka prawie lokalnych stacji radiowych i zaproszenia do programów telewizyjnych. Chyba będziemy coś robić codziennie w przyszłym tygodniu.

Westchnęłam z ulgą z powodu tej zmiany tematu.

– Czyli pewnie wrócę do Los Angeles w poniedziałek.

Skinął głową.

– Większość to programy poranne, zaczynające się o kompletnie nieludzkiej porze. Pierwszy jest w poniedziałek o szóstej rano.

– O szóstej rano?! Szlag.

Potrząsnął głową.

– To słowo jest nieskończenie za słabe na cokolwiek, co zaczyna się o szóstej rano. Na szczęście to będzie w lokalnej telewizji w Los Angeles. Podjadę

tam sam albo wezmę kierowcę i odbiorę cię z hotelu, więc nie musisz się martwić transportem. Właściwie możemy się tak umówić w pozostałych przypadkach. Nie chcemy, w miarę możliwości oczywiście, żeby ktoś rozmawiał z nami oddzielnie, biorąc pod uwagę nasz romantyczny teatrzyk. – Uśmiechnął się do mnie znowu, ale żartobliwie. Nie miałam powodów do niepokoju.

W przyszłym tygodniu musiałam spędzić mnóstwo czasu sam na sam z Reidem. Nie tak dawno temu nie posiadałabym się ze szczęścia, dostając taką szansę. Teraz denerwowałam się z zupełnie innych powodów. Chociaż nie chciałam już się z nim wiązać, wydawał się mimo wszystko charyzmatyczny i zdumiewająco sympatyczny – przez większość czasu. Powinnam być bardziej nieufna i ostrożna. Na tym właśnie polegał problem – zupełnie się nie pilnowałam, chociaż każda logiczna komórka mojego mózgu podpowiadała mi, że tak nie powinno być. Ale właśnie w tym specjalizował się Reid Alexander – potrafił doskonale udawać, że jest godny zaufania.

Przez resztę drogi rozmawialiśmy o niczym. Zapytał, co planuję studiować, a ja zapytałam o jego plany zawodowe: film akcji, w którym jego partnerkę grała Chelsea Radin, dawniej prowincjonalna prezenterka pogody, a obecnie rozchwytywana celebrytka. Nie wspominał o jesieni ani naszej rozmowie w marcu. Kiedy podjechaliśmy na lotnisko, wyskoczył z samochodu, żeby wyjąć moją torbę z bagażnika. Wyciągnął teleskopową rączkę, wcisnął mi ją do ręki i zanim zdążyłam zareagować, pochylił się i musnął mój policzek pocałunkiem.

Zsunął ciemne okulary na oczy i wszedł do samochodu.

– Do zobaczenia w poniedziałek rano – powiedział, podczas gdy ja stałam na chodniku i mrugałam. Pocałunek był dla mnie nieoczekiwanym szokiem, nawet jeśli nie w usta i wydawał się całkowicie przyjacielski. Ale to nie jego niemal-nieszkodliwy pocałunek sprawił, że zamarłam w miejscu.

Po drugiej stronie licznych pasów jednokierunkowych, przed moją bramką odlotów, stała dziewczyna z aparatem wycelowanym prosto we mnie. To nie była komórka ani turystyczny Kodak za trzysta dolarów. To był wielki, czarny i profesjonalnie wyglądający sprzęt. Niech. To. Szlag. Kiedy się odwróciłam, na jej twarzy pojawił się szczęśliwy, złowrogi uśmiech. Także się odwróciła i szybko zniknęła w przejściu na parking podziemny.

Wiedziałam, co właśnie zaszło między mną a Reidem: niewinny pocałunek. Wiedziałam także doskonale, jak to będzie wyglądało na każdym portalu plotkarskim, któremu ta dziewczyna zdoła sprzedać swoje zdjęcie.

Brooke

Nie bałam się paparazzich tak jak niektórzy celebryci. Ostatecznie bardzo

niewielka część mojego życia nie działa się na widoku publicznym. Poza jednym gigantycznym sekretem – że gdzieś tam żyje sobie (najprawdopodobniej) jasnowłosa, błękitnooka, prześliczny trzylatek z genami moimi i Reida. (Niech Bóg ma w swojej opiece jego przybranych rodziców, jeśli w odwiecznej debacie „natura czy wychowanie” argumenty za „naturą” okazały się prawdziwe.)

Miałam w kieszeni tajną broń, jeśli chodzi o paparazzich. Nazywała się Rowena i była samicą hieny w zdominowanym przez mężczyzn zawodzie. Wybrałam ją zresztą właśnie dlatego. Jeśli tylko mogłam pomóc jakiejś kobiecie zdobyć przewagę nad mężczyzną, można było na mnie liczyć – o ile rzeczona kobieta nie stanowiła dla mnie konkurencji, bo wtedy wszystkie umowy były nieważne. Rowena początkowo mi nie ufała, aż do czasu, kiedy zrobiła dwa czy trzy zdjęcia, na które nie miałyby szans bez mojej pomocy. Od tamtej pory, kiedy dzwoniłam, miała tylko jedno pytanie: „Gdzie?”.

Oczywiście wykorzystywałam ją do robienia mi zdjęć „z ukrycia”. Właśnie tym początkowo ją zwabiłam. Przekonałam ją, żeby dała mi swój numer telefonu, a potem dzwoniłam, kiedy wpadłam do Starbucksa na frappuccino z przystojnym partnerem z planu filmowego. Wysyłałam jej SMS-y, gdzie wybieram się na zakupy z mamą. Ponieważ to ja ustalałam scenariusz, wyglądałam na zdjęciach tak, jak chciałam, a Rowena sprawiała wrażenie, jakby potrafiła złapać na mieście popularną celebrytkę, próbującą nie rzucać się w oczy. Teraz prasa brukowa chętnie odbierała telefony od niej, a ja pozostawałam widoczna dla opinii publicznej – i wyglądałam jak normalna (atrakcyjna) dziewczyna, a nie jak wieśniara, demonstrująca całemu światu swoją bieliznę (lub jej brak).

Część celebrytów uważała, że są ponad takie manewry albo po prostu była za głupia, żeby zrozumieć, jak rozgrywać to na swoją korzyść. Ja nie zachowywałam się, jakbym była ponad wszystko, co pospolite, i na pewno nie byłam głupia.

Kiedy rano zadzwoniłam do Roweny i powiedziałam jej, żeby zbierała się na lotnisko w Los Angeles, jeśli chce mieć na wyłączność zdjęcia Reida Alexandra i Emmy Pierce, zapytała o numer bramki i poszła za tropem jak dobrze wytresowany pies gończy.

– Nie próbuj się za nią rozglądać – powiedziałam poprzedniego wieczora Reidowi. – To profesjonalistka. Prawdopodobnie nie zobaczysz jej nawet, dopóki nie zrobi zdjęcia, o ile w ogóle.

– Jesteś podstępna suką, Brooke.

Nie mogłam się czuć szczególnie urażona, bo w jego głosie brzmiał podziw.

– Tak przy okazji, nie mówię, żebyś zrobił coś, co może spowolnić nasze plany, ale im bardziej będziesz wyglądał, jakbyś odwoził na lotnisko ukochaną po namiętnej nocy, tym lepiej.

Roześmiał się.

– Dobra, jasne. Zobaczę, co da się zrobić.

Ten pocałunek w policzek był genialny. On i Emma doskonale wiedzieli, że był przelotny i niewinny, ale zdjęcia, które zaczęły się pojawiać kilka godzin później, można było interpretować na milion sposobów i bardzo niewiele z nich dałoby się nazwać niewinnymi.

Ja: Właśnie sprawdziłam, że będę w NJ w tygodniu, kiedy masz ceremonię zakończenia studiów. Nie chcę się wpraszać, ale... mogę się wprosić? Czy Twoja rodzina wścieknie się, że się wpycham?

Graham: Nie, na pewno będzie OK, jeśli jesteś pewna, że masz ochotę przyjść. To może być długie i nudne.

Ja: Czy to jakaś aluzja do tego, że zdarza mi się szybko rozpraszać? Słowo, jestem z ciebie dumna i uda mi się wysiedzieć CAŁĄ IMPREZĘ.

Graham: Haha, jasne. Będzie super.

Nie byłam zadowolona, że muszę czekać półtora tygodnia na wizytę w Nowym Jorku. Emma była uwięziona w Los Angeles razem z Reidem i zajęta działaniami promocyjnymi, więc to była doskonała pora na przyjacielską, niezapowiedzianą wizytę na terenie Grahama. Romantyczna komedia, w której miałam grać jesienią, stanowiła świetny pretekst do wynajęcia na krótko mieszkania. Które mogłoby się stać mieszkaniem wynajmowanym na długo. Miałam zamiar powiedzieć, że przyjeżdżam, żeby spotkać się z producentem – bardzo przekonująca wymówka, która nie wzbudzi podejrzeń.

Jeśli miałam być z Grahamem, musiałam przekonać do siebie jego matkę, jego zadzierające nosa siostry i jego dzieciaka. Widziałam Carę tylko raz, kilka lat temu, więc na pewno mnie nie pamiętała. Tamto spotkanie zaowocowało także katastrofalnym incydentem z całowaniem się po pijaku, który Graham (na szczęście) postanowił traktować tak, jakby się nigdy nie wydarzył.

Życie to plaża miało jeden odcinek, w którym część bohaterów pojechała do Nowego Jorku. (Postaci z serialu rozgrywającego się na kalifornijskiej plaży w Nowym Jorku? Po cholerę, nie? Ale wiecie, to był tydzień z badaniem oglądalności, a ja robiłam to, za co mi płacono.) Zdołałam jakoś przekonać Grahama, żeby mnie przenocował podczas tego pobytu, więc kiedy dowiedziałam się o imprezie w penthousie przy Union Square, należącym do znajomego jednego z moich kolegów z planu, zaprosiłam także Grahama.

Tańczyliśmy, zrobiło nam się gorąco, więc wyszliśmy na dach, żeby popatrzeć na gwiazdy. W każdym razie on patrzył na gwiazdy. Ja patrzyłam na niego. Byłam przyzwyczajona do facetów takich jak Reid, którzy wykorzystywali okazję, kiedy dziewczyna upijała się i zachowywała jak idiotka, albo udawała, że się upiła, żeby zaciągnąć do łóżka jakieś ciacho. Powinnam była wiedzieć, że Graham nie da się na to złapać.

To nie tak, że nie reagował. Kiedy wsunęłam mu się w ramiona i pocałowałam go, przez kilka oszłamiających sekund odwzajemnił pocałunek. Myślałam, że się rozplnę, tak cudowne to było. Ale potem złapał mnie za ramiona, odsunął i powiedział:

– Brooke, nie.

Byłam na tyle nawalona, że początkowo nie zrozumiałam, o co mu chodzi, a kiedy zrozumiałam, okazało się, że jestem na tyle trzeźwa, żeby się poczuć upokorzona. I wkurwiona.

Matko, ale byłam wkurwiona. Wpadłam do środka, roztrzęsiona i wściekła, i złapałam pierwszego w miarę przyzwoicie wyglądającego faceta, jakiego zobaczyłam. Popchnęłam go pod ścianę, z dudnieniem muzyki wibrującym w murze i w nas obojgu, zamknęłam oczy i udawałam, że jest tym, kogo chcę. Niewiele z tego pamiętam, tylko tyle, że nie potrafiłam się oszukać, jak bym nie próbowała. Chwilę później Graham oderwał mnie od faceta, który prawie osunął się na podłogę, ponieważ praktycznie nie pozwoliłam mu oddychać.

– Chodźmy – powiedział, dalej ściskając moje ramię.

Wyrwałam mu się, zaplotłam ręce i zgromiłam go wzrokiem.

– Ja chcę jeszcze zostać na tej imprezie.

– Tak, jasne – powiedział i pochylił się, żebym mogła go usłyszeć. – Jesteś kompletnie pijana i jeśli zaraz nie wyjdziemy, zrobisz coś, czego będziesz żałowała. – Jego bliskość była nie do wytrzymania.

– Już zrobiłam – wymamrotałam ze łzami w oczach. Przełknęłam je i uszczypnęłam się w ramię, żeby dalej być wściekła.

– Co takiego?

Wyprostowałam ramiona i zacisnęłam dłonie w pięści. Czułam się twarda, ale krucha, jakby zrobiona z betonu. Jedno mocne uderzenie i zostanie ze mnie kupa gruzu.

– Mówię, że już zrobiłam. Znienawidzisz mnie, popsułam naszą przyjaźń. – Głos mi się znowu załamał, uświadomiłam sobie, że jestem bardziej wściekła na siebie niż na niego. – Chcę tylko kogoś, na kim by mi mogło zależeć. Co w tym złego?

Zamknął oczy.

– Nie ma w tym nic złego.

Kiedy objął mnie ramieniem i poprowadził do drzwi, pozwoliłam mu na to. Przeszliśmy kilka przecznic, zanim zatrzymałam się i zaczęłam jęczeć, że bołą mnie nogi i jestem zmęczona. Wzięliśmy taksówkę, żeby wrócić do domu jego rodziców.

Było już późno, a w domu panowała cisza. Zatrzymał się pod drzwiami pokoju gościnnego.

– Brooke, niczego nie popsułaś – powiedział półgłosem i westchnął. –

Możemy zapomnieć, że to się wydarzyło? Mnóstwo dla mnie znaczysz. Jako jedna z bardzo niewielu moich przyjaciół wiesz o Carze. Wypiłaś za dużo, to był głupi błąd. Nie mógłbym cię znienawidzić.

Przez chwilę, zanim zadzwoniłam do mojej agentki turystycznej i zamówiłam bilet lotniczy na wtorek, powtarzałam sobie w głowie to zdanie: „Nie mógłbym cię znienawidzić”. Co to znaczyło dla mnie wtedy. Co to znaczyło dla mnie teraz. Omal nie stchórzyłam.

Ale pasowałam do niego i wiedziałam o tym. Potrzebowałam tylko szansy, żeby to udowodnić.

Rozdział siedemnasty

Reid

Nieważne, ile razy budziliśmy się skacowani ani ile razy mamrotaliśmy do siebie samych i do siebie nawzajem „nigdy więcej” – John i ja zwykle piliśmy kolejne rundy tak długo, aż nie widzieliśmy już wyraźnie nawet naszego następnego spotkania. Wyjątki zdarzały się wtedy, kiedy nawalaliśmy się czymś mocniejszym.

W sobotę rano nie zwróciliśmy nawet uwagi na kaca – poszliśmy prosto na następną imprezę, przez co niedzielny kac był naprawdę okropny. Dopiero późnym popołudniem zdołaliśmy się ruszyć z miejsca, a mnie dręczyło powracające pytanie filozoficzne: czy można powiedzieć, że się dobrze bawiłem, skoro tego nie pamiętam?

Na kanapie Johna leżała jakaś laska, chociaż żaden z nas nie pamiętał, który postanowił przywieźć ją do jego mieszkania ani co robiliśmy, kiedy się już tu znalazła. Podejrzewałem, że poszliśmy spać. Miała kompletnie rozmazany makijaż, leżała na brzuchu z dziwacznie podkasaną spódnicą i zadartym topem, odsłaniając mnóstwo nagiego ciała. Ręce i nogi miała wyciągnięte bezwładnie, jakby została rzucona na kanapę.

– Tak jakby wysoka. Pewnie twoja – powiedziałem, znając słabość Johna do modelek.

– Tak jakby blondynka. Pewnie twoja – odparował. Szturchnął ją w biodro stopą. – Hej, obudź się.

Wydała poirytowany pomruk, ale poza tym nie zareagowała.

To było naprawdę, serio, okropne i niesamowicie śmieszne. Szkoda, że głowa zaczynała mi pękać, kiedy się śmiałem.

– Kurwa, John, to nie jakiś menel.

Odetchnął głęboko i zamrugał, przyglądając się jej zmrużonymi oczami w nie za bardzo oślepiającym świetle dnia – żaluzje były jeszcze szczelnie zaciągnięte.

– Stary, sprzeciw. Jest nieprzytomna, w miejscu, gdzie nie mieszka, i gdzie nikt nie wie, kim ona jest. Chyba tak właśnie definiujesz menela. – Pochylił się i spróbował szturchnąć ją w ramię, tym razem ręką. Znowu jęknęła, więc się cofnął. – Rany, oddech ma serio jak menel.

Wyciągnąłem komórkę z kieszeni džinsów, które miałem na sobie zeszłej nocy, a znalazłem przewieszane przez oparcie pobliskiego krzesła.

– Zadzwońię po taksówkę. Znajdź jakieś dokumenty. Zapakujemy ją, damy taksiarzowi kilka dwudziestek i odeślemy ją do domu.

John, podtrzymując swoją głowę, szukał po pokoju torebki, kiedy ja dzwoniłem po taksówkę.

– Portfel! – powiedział w końcu, wyciągając go spomiędzy poduszek na kanapie. – No dobra, to kim ty jesteś?

– Taksówka podjedzie za pięć minut. – Opadłem ciężko na fotel akurat w chwili, kiedy John wyrzucił z siebie strumień przekleństw, zdecydowanie zbyt donośnym głosem. – Kurwa, John, przymknij się – syknąłem, przyciskając dłonie do skroni.

– Ta, jasne. Patrz. – Wręczył mi jej dokumenty.

Nie przypominałem sobie jej imienia ani adresu, ale zrozumiałem, że taksówka nic nam nie da.

– Kurwa... San Diego?! Nie możemy odesłać nieprzytomnej laski taksówką do San Diego.

John bardzo ostrożnie potrząsnął głową.

– Stary, nie na tym polega problem. – Rzucił kolejną wiązanką, tym razem ciszej, gapiąc się na dziewczynę, jakby była zombie i zaraz miała się obudzić, żeby nas zaatakować.

– No to o co chodzi? – zapytałem, a on podał mi inny dokument. Na tym pierwszym nie zwróciłem większej uwagi na zdjęcie ani na datę urodzenia. Teraz tak. Tamto zdjęcie mogło uchodzić za jej własne: Amber Lipscomb, lat dwadzieścia jeden. Aż do chwili, kiedy spojrzałem na drugi dokument, który z całą pewnością należał do dziewczyny na kanapie: siedemnastoletniej April Hollingsworth.

– O kurwa.

Wiedziałem, że ten klub to był zły pomysł. Wiedziałem.

– Mamy przewalone. – John gapił się na dziewczynę-zombie, nie próbując już jej budzić.

Zadzwoiła moja komórka, zaskakując nas obu.

– Tak? – zaskrzeczałem, z zaschniętymi ustami i sercem walącym jak młotem. A wydawało mi się, że to wcześniej dudniło mi w głowie. Ha. – Dobra, dzięki. – Spojrzałem na Johna. – Jest taksówka.

Popatrzył na mnie szybko.

– Stary, zakładaj spodnie i spływaj stąd.

– Serio?

Patrzył znowu na dziewczynę nieufnym wzrokiem.

– Ja jestem nikiem. Nie ma szans udowodnić, z kim wyszła zeszłej nocy, a nie może za bardzo podskakiwać, skoro przyszła z cholernie dobrą podróbką dowodu do klubu dla pełnoletnich. Mamy po dziewiętnaście lat, więc to zostanie policzone najwyżej jako wykroczenie. Mnie nikt nic nie robi za taki drobiazg, ale ktoś na pewno znalazłby sposób, żebyś ty musiał za to zapłacić. Więc wynoś się stąd.

John i ja znajdowaliśmy się w przeszłości w nieciekawych sytuacjach, ale to była wtopa wszechczasów. Jeśli coś pójdzie nie tak, ojciec go zarąbie. Nie wyobrażałem sobie, że John postanowi zasłaniać mnie własną piersią. Nie umiałem tego zrozumieć.

– Słuchaj, obudziłeś się w swoim pokoju, ja się obudziłem w pokoju gościnnym, a ona na sto procent nie ruszyła się z tej kanapy, odkąd na nią poleciała. Może nic się nie stało.

– Może – prychnął. – Reid, bierz tę taksówkę i jedź do domu. A jak tam będziesz, złóż w mojej intencji jakąś krwawą ofiarę. Zadzwoń później.

Emma

Derek i Emily odebrali mnie z lotniska w piątkowy wieczór, a prawie czterdzieści osiem godzin później zawieźli mnie na nie z powrotem.

Jazda jeepem Dereka przypomniła mi o wycieczce do Griffith Park z Grahamem. Związałam włosy w koński ogon i przypomniłam sobie, jak cudownie było, kiedy siedzieliśmy przytuleni i oglądaliśmy wschód słońca. Wspominałam dotyk jego ust na mojej szyi, gdy mruknął: „Jesteś prześliczna”. Przeczytałam jego list kilkadziesiąt razy i tylko obawa, że podmuch wiatru może mi go wyrwać z ręki, powstrzymywała mnie od wyciągnięcia go teraz. Odliczałam nasze trzy tygodnie.

Jesienią, zajęta potyczkami z Reidem, cofaniem się i posuwaniem do przodu, nie wiedziałam, że to powinno być takie uczucie. Nie, dręczące mnie, niezadane pytanie „Czy powinnam mu ulec”, „Czy jestem już gotowa”, nie stałe poczucie, że muszę bronić swoich granic – ale pragnienie zrobienia następnego kroku, pragnienie bliskości. Nieodłączne zaufanie, że to znaczy wszystko, co powinno znaczyć.

Z tylnego siedzenia obserwowałam Dereka i Emily, porozumiewających się bez słów, czego pewnie nauczyli się z konieczności w tym otwartym samochodzie. Mieli ręce splecione na desce rozdzielczej – jego silne, opalone przedramię muskało jej jaśniejszą, delikatną z wyglądu skórę. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Z powodu jeepa i całego mnóstwa nowych zajęć na świeżym powietrzu Emily miała prawdziwą opaleniznę. Tak słabą, że praktycznie niewidoczną, ze względu na używaną przez nią w ogromnych ilościach emulsję do opalania, ale mimo wszystko.

Derek ostatnio namówił moją najlepszą przyjaciółkę, żeby spróbowała wspinaczki górskiej – co sprawiło, że pani Watson na tydzień przestała się do niego odzywać, pomijając mamrotane pod nosem uwagi o „niebezpieczeństwie”, jej „małej dziewczynce” i „śmiertelnym ryzyku”. Emily powiedziała, że w końcu, z ogromnym wysiłkiem, Derek zdołał wyjaśnić jej matce, jak działa asekuracja i że

osoba początkująca, taka jak Emily, zawsze jest porządnie zabezpieczona. Ostatecznie przekonał ją, że nie dopuściłby pod żadnym pozorem, żeby coś się stało dziewczynie, którą kocha.

– To było jak scena romantyczna z sitcomu – powiedziała mi Emily w sobotę rano, kiedy wylegiwałyśmy się na jej łóżku. – Powiedziałam Derekowi, że nie wolno mu mówić do matki w taki sposób, tych wszystkich ckliwych bredni, co oczywiście sprawiło, że natychmiast doszli do porozumienia. – Jej przebiegły uśmiech sprawił, że roześmiałam się na głos i zaczęłam się zastanawiać, jak tata i Chloe przyjmą wiadomość o tym, co łączy mnie z Grahamem.

W piątek wieczór zdjęcia mnie i Reida na lotnisku w Los Angeles wypełniały już cały internet, wraz z rozbuchanymi spekulacjami dotyczącymi naszej możliwej relacji.

– Doszłam do wniosku, że to gównu należy do kategorii „powinnaś wiedzieć” – westchnęła Emily i odwróciła monitor, żeby mi go pokazać. Niektóre witryny na podstawie pory, o jakiej mnie odwoził, wnioskowały z całą pewnością, że spędziliśmy razem noc.

Wysłałam SMS do Grahama, żeby znowu nie został z zaskoczenia potraktowany zdjęciem Reida i mnie w sytuacji wyglądającej na intymną. Odpisał: *Hieny. Dzięki za info.*

Emily nie była jedyną osobą, która zwracała uwagę na moje kompromitujące zdjęcia. Kiedy wieczorem przy kolacji usłyszałam protekcyjalne pytania Chloe, powinnam od razu się domyślić, że ona także je widziała. Byłam jednak za bardzo zajęta myślami o Grahamie i jego obietnicy późniejszej rozmowy na Skypie, więc odpowiadałam na autopilocie i praktycznie zignorowałam moją macochę.

Podawała mi winegret i zapytała:

– Emma, ty przebiegła lisiczko, jak tam Los Angeles?

Poląłam sałatkę sosem, przysięgając sobie, że rano znajdę czas na dłuższy jogging.

– W porządku. Bardzo miło było tym razem – odparłam, nawiązując do pogody w Los Angeles i zawsze mile widzianego braku smogu.

Kiedy podawałam butelkę tacie, Chloe rzuciła mu zadowolone z siebie spojrzenie z cyklu: „A nie mówiłam?”, które sprawiło, że zmarszczył brwi.

– Ostatnio wszystko zdecydowanie idzie bardzo miło. – To była Chloe próbująca zachowywać się tajemniczo, ale nic w przypadku mojej macochy nigdy w życiu nie było tajemnicze ani choćby odrobinę dwuznaczne. Jej myśli i plany zawsze były wyraźnie widoczne, nieskażone głupimi wymysłami w rodzaju taktu czy godności osobistej. Nauczyłam się zaliczać to do jej zalet, na tej samej zasadzie, na jakiej wiesz od razu, że rekin może ci odgryźć ramię, ponieważ widzisz jego zęby.

Najpierw zarejestrowałam, że nazwała mnie „przebiegłą”. A potem to

„bardzo miło”.

Zaświtało mi, do czego pije.

– Aha, widziałaś zdjęcia. – Spojrzałam na zaniepokojonego tatę. – Pamiętasz, co powiedział Dan? Studio chce, żebyśmy z Reidem udawali parę aż do premiery, no więc właśnie to robiliśmy, tak do twojej wiadomości. Tak naprawdę nic między nami nie ma.

– Ale dlaczego nie?! – Chloe nie potrafiła w to uwierzyć. – On jest niesamowity!

Tata przestał marszczyć brwi i skrzywił się wyraźnie.

– Na litość boską, Chloe, nie chciałbym, żeby moją córkę zaliczył, czy jak to się mówi, jakiś nastoletni Casanova.

Omal nie udławiłam się pomidorem, kiedy usłyszałam, że mój ojciec mówi „zaliczył” i zaznacza w powietrzu cudzysłów.

Chloe westchnęła ciężko i przewróciła oczami, jakby miała dwanaście lat.

– Mówię tylko, że skoro ona zamierza porzucić środowisko filmowe, to już nigdy w życiu nie będzie miała szans u kogoś takiego jak on.

– Tym lepiej! – odparł stanowczo tata, prychnął, nabił na widelec porcję sałatki i wepchnął ją sobie do ust.

Zgromiłam ich oboje wzrokiem.

– Przepraszam, ale ja tutaj siedzę. Na wypadek, gdybyście zapomnieli, jestem już pełnoletnia i doskonale potrafię sama sobie radzić z moimi sprawami prywatnymi, jakiegokolwiek są. – Policzki mi poczerwieniały, tak samo, jak tacie. To chyba nie była właściwa pora, żeby wspominać o moim świeżym związku z Grahamem. Odchrząknęłam. – Ja, yy, dojem sałatkę w pokoju.

Graham poświęcał mi czas późnym wieczorem, ale poza tym był zajęty obowiązkami ojca Cary i nauką do egzaminów. Ostrzegł mnie, że przez najbliższy tydzień będzie zajęty powtarzaniem materiału i szlifowaniem prac zaliczeniowych, a potem jego usta uroczo i komicznie zadrżały.

– Ale od piątku należę tylko do ciebie.

Byłam zadowolona, że coś może zajmować moją uwagę, nawet jeśli to oznaczało pokoje hotelowe, wstawanie przed świtem i spędzanie czasu z Reidem na jeździe po Los Angeles i okolicach. Pozostawało mi mnóstwo godzin do wypełnienia poza tą mniej więcej godziną, jaką spędzałam co wieczór, wymieniając się opowieściami z naszego życia z Grahamem i prosząc go szeptem, żeby układał o nas alternatywne historie o baśniowym życiu, jakie moglibyśmy prowadzić, gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach albo gdybyśmy nigdy nie byli aktorami.

Historia, którą wymyślił dzisiaj, pierwszego wieczoru po moim powrocie do

Los Angeles, zakładała, że poznaliśmy się jako zwyczajni licealiści – jakimi żadne z nas nigdy nie było.

– Ja w wieku siedemnastu lat byłbym w czwartej klasie, zamiast na drugim roku studiów. A ty miałabyś czternaście lat, czyli byłabyś pierwszoklasistką, patrzącą na świat wielkimi i niewinnymi oczami. Chociaż chyba tak samo można by cię opisać teraz. – Jego uśmiech był żartobliwy, ale pełen ciepła. – Więc może nie tak trudno to sobie wyobrazić.

Oparłam głowę na rękach, chłonąc wzrokiem jego twarz na ekranie laptopa.

– Ale mimo wszystko na pewno miałbyś powodzenie. Dlaczego miałaby cię zainteresować pierwszoklasistka, gdybyś mógł przebierać we wszystkich dziewczynach w szkole?

Potrząsnął głową.

– Zobaczyłbym cię pierwszego dnia szkoły, siłującą się z szafką. – Nawiązywał do pierwszego razu, kiedy mnie zobaczył, na korytarzu hotelu w Austin. – Zaintrygowany, podszedłbym od razu bliżej, na pozór obojętny, ale w środku zdenerwowany. Zastanawiałbym się, kim jest ta śliczna dziewczyna. „Potrzebujesz pomocy?” – zapytałbym, a ty popatrzyłabyś na mnie podejrzliwie. Odsunąłbym delikatnie twoje palce i zapytałbym: „Jaki masz kod?”, ale ty byłabyś na to za mądra.

– Naprawdę? – roześmiałam się. – Myślę, że w jednej chwili mogłabym zapomnieć o ostrożności, gdybyś się do mnie odezwał.

On także się roześmiał.

– Nie no, powiedziałaś: „Ale ja nie powinnam nikomu mówić, jaki mam kod do szafki!”. Wtedy ja bym odpowiedział: „Nie bój się, u mnie będzie bezpieczny”.

Jego uśmiech był dosłownie niesamowity. Zmiękłabym jak wosk, gdybym miała czternaście lat i usłyszała od niego coś takiego.

– Po dalszych zapewnieniach z mojej strony i wbrew zdrowemu rozsądkowi podałaś mi kod, a ja otworzyłem dla ciebie szafkę. Potem oparłbym się o szafkę obok i powiedziałbym: „Wiesz, wymagam drobnej zapłaty za otwieranie szafek kobietom w potrzebie”. Twoje podejrzenia wróciłyby z całą siłą, przymrużyłabyś oczy, czekając, żebym powiedział, co miałyby być tą ceną. Ja zaproponowałbym, żebyś poszła ze mną w piątek na obowiązkową imprezę integracyjną. A ponieważ i tak musiałabyś tam pójść, możesz równie dobrze iść ze mną.

– Zgrabny ruch.

– Zmarszczyłabyś leciutko czoło z namysłem i powiedziałaś: „Huh. Nikt nie wspominał mi o obowiązkowej imprezie integracyjnej”. – Postukał się palcem w podbródek, a ja się roześmiałam, ponieważ użył mojego ulubionego słówka.

– Wtedy bym odpowiedział: „O, to impreza tylko dla wybranych pierwszoklasistów, trzeba być zaproszonym przez kogoś z czwartej klasy”. Teraz

już byłabyś całkowicie pewna, że cię wkęcą. „To brzmi jak zapowiedź kocenia” – powiedziałaś. „Nie, skądże. Czy ja mógłbym cię okłamywać?” – odparłbym, promieniując siedemnastoletnim chłopcym urokiem.

– Zasuwałaś takie kawałki, jak miałaś siedemnaście lat? – zapytałaś.

Uśmiechnął się.

– Emmo, ja tu próbuję coś opowiedzieć. I odmawiam zeznań w tej sprawie.

– Wybacz.

– Wtedy byś mnie przyszpiliła. Powiedziałaś: „Sama nie wiem. A mógłbyś mnie okłamywać?”. A ja spojrzałbym ci w oczy i zobaczyłbym wszystko, czego kiedykolwiek mógłbym zapragnąć. Powiedziałbym: „Darujmy sobie tę imprezę. Zaproszę cię na kolację. A potem zabiorę cię w jakieś ustronne miejsce i będę cię całował, dopóki nie każesz mi przestać”. Co byś na to powiedziała, Emmo?

Oddychałam z największym trudem.

– Och, myślę, że dla dobra fabuły zgodziłabym się chyba na to.

– Myślisz? – Kącik jego ust uniósł się z jednej strony. Wiedziałam, że obserwuje mnie na swoim ekranie równie uważnie, jak ja obserwowałam jego.

– Sama nie wiem. Potrzebowałabym dodatkowych informacji o tych pocałunkach.

Roześmiał się cicho.

– Załóżmy, że się zgodziłaś i poszliśmy na kolację. Rozmawialiśmy i oboje byliśmy zdumieni, jak swobodnie się czujemy. Potem wsiedliśmy do mojego samochodu, a ja zawiozłem cię w ustronne miejsce z widokiem na nasze senne miasteczko. Było tam całkowicie pusto i ciemno, jedyne źródło światła stanowiły gwiazdy... a jutro ci powiem, co było dalej.

Z mojego gardła wydarł się dźwięk pośredni między warknięciem a jękiem, a on prychnął.

– Muszę jeszcze się trochę pouczyć, o ile teraz w ogóle mi się to uda, a ty będziesz musiała wstać przed piątą i wyglądać przed kamerą na ożywioną i promienną.

Miałam w nosie, czy będę ożywiona i promienna.

– Hmm. Ciąg dalszy jutro? Nie zapomnisz?

– Nie zapomnę, słowo – obiecał z szerokim uśmiechem. – Na razie będę miał szczęście, jeśli uda mi się o tym nie wspomnieć w eseju o zaginionej kolonii z Roanoke, który piszę na zaliczenie *Początków osadnictwa kolonialnego w Ameryce*. Doskonale to sobie wyobrażam: „Nie udało się znaleźć żadnych wskazówek co do losów 114 osadników, ale ostatniej nocy we śnie zabrałem Emmę na parking i podjęliśmy czynności seksualne”.

– Graham! – roześmiałam się, zasłaniając usta dłońmi.

– Żartuję. Nie posunąłbym się tak daleko na pierwszej randce. Może na

drugiej? – Roześmiał się cicho, kiedy ja starannie zasłoniłam całą twarz. – Chyba to dobrze, że nie spotkaliśmy się, kiedy miałem siedemnaście lat. Byłem wtedy mocno napalony. Ale chyba miałbym tyle rozumu, żeby z tobą uważać i się nie spieszyć. W każdym razie taki będę w tej historii, której ciąg dalszy poznamy jutro...

Wiedziałam, że w życiu nie uda mi się teraz zasnąć.

Rozdział osiemnasty

Brooke

Rowena i ja nie patrzyłyśmy na siebie, kiedy przesuwiała się przez pierwszą klasę na swoje miejsce, z ramieniem ugiętym pod ciężarem torby ze sprzętem fotograficznym. Wyglądała jak przekrzywiony strach na wróble. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić, jak wciska się w wąskie, niedostępne dla innych szczeliny i robi zdjęcia, na jakie większe, bardziej agresywne samce jej gatunku – przerażające celebrytów natarczywą bojowością – nie miałyby szans. Jediną niepokojącą rzeczą w Rowenie są jej oczy. Nie puste, jak u psychopatycznego mordercy – tylko pełne zimnej bezwzględności.

Inna rzecz, że ja nie powinnam tego wytykać.

Zwykle nie musiała opuszczać Los Angeles w poszukiwaniu pracy, ale doskonale rozumiała strategię polegającą na oddawaniu przysług odpowiednim osobom, a ja byłam jedną z tych osób. Graham i ja może nie byliśmy gwiazdami pierwszej wielkości, ale dostatecznie blisko szczytu, żeby trafić na czołówki, jeśli historia będzie dostatecznie soczysta, szczególnie w perspektywie zbliżającej się za kilka tygodni premiery filmowej. Dałam Rowenie jasno do zrozumienia, że ta przysługa nie podlega negocjacjom, jeśli oczekuje dalszych informacji, takich jak ta o Reidzie i Emmie, dzięki której zapewne zapłaciła czynsz za kilka miesięcy z góry. Opłacałam jej bilet lotniczy i hotel, a poza tym mogła sprzedać same zdjęcia.

Teraz wystarczy, że znajdzie się na nich Graham.

Nienawidziłam długich lotów, ponieważ nie miałam wtedy absolutnie nic do roboty. Na pewno nie zamierzałam rozmawiać towarzysko z jakimś prezesem w średnim wieku czy kimś w tym rodzaju, siedzącym koło mnie. Przypominał mojego tatę – od stereotypowego rolexa i robionego na zamówienie garnituru po wybielane zęby i ciało utrzymywane w formie przez osobistego trenera.

Najdroższy tatuś był teraz żonaty po raz czwarty, z kobietą o wiele dla niego za młodą. Im starsza się robiłam, tym bardziej one zbliżały się do mnie wiekiem. Właśnie skończyłam dwadzieścia lat – jak on się czuł z tym, że najnowsza pani Cameron jest pięć czy sześć lat starsza od jego najmłodszej córki? Wydaje mi się, że moja najstarsza siostra była naprawdę w jej wieku. Można by pomyśleć, że będzie miał dość samoświadomości, żeby się wstydić.

Moja matka była drugą żoną tego idioty – młodszą kobietą, która odciągnęła wpływowego żonatego mężczyznę od jego żony i dwóch córek, po czym zaszła ze mną w ciążę, zapewne celowo. Kiedy zakończyła się sprawa rozwodowa, a moja bezmyślna matka zgodziła się podpisać umowę przedmałżeńską, kończyłam już miesiąc. Nie mam pojęcia, dlaczego znalazłam się na zdjęciach z tej farsy, jaką był

ich ślub (moja matka wrzuciła je do niszcarki, kiedy ojciec porzucił ją dla żony numer trzy – no ciekawe, kto by się tego spodziewał?). Dlaczego żadne z nich nie pomyślało, że w końcu będę dość duża, żeby popatrzeć na te oprawione w ramki zdjęcia i zorientować się, że jestem kompletnie nieślubnym dzieckiem, a moje przyjaciółki dojdą do tych samych wniosków?

Mama obecnie polowała na Męża Numer Cztery. Numer Dwa, Rick, był całkiem w porządku. Trochę za nim tęskniłam. Numer Trzy okazał się kompletnym dupkiem i byłam naprawdę szczęśliwa, kiedy wynajęłam własne mieszkanie w Los Angeles, a mama wróciła z nim do Teksasu – krzyżyk na drogę. Teraz mówiła, że jej trzecie małżeństwo było „na kwadrans”. Tak naprawdę trwało około roku, ale może „kwadrans” dotyczył tego, jak długo pozostawali sobie wierni.

Pan Prezes rzucał mi spojrzenia kątem oka, a ja nie byłam pewna, czy to ze względu na moją seksowne ciało laski z Los Angeles, czy też rzeczywiście mnie rozpoznawał. Nieszczególnie mnie to obchodziło. Wyciągnęłam satynową maseczkę na oczy, założyłam ją, odchyliłam fotel i ułożyłam się, udając, że śpię. Nie miałam ochoty zastanawiać się nad zbokami po czterdziestce ani nad moimi rodzicami i historią ich bezsensownych związków. Chciałam tylko myśleć o Grahamie.

Nie chciałam tego spieprzyć. Wiedziałam, że mam zamiar zmanipulować go w sposób godny potępienia, ale byłam praktyczną dziewczyną. Cel uświęca środki. Tego właśnie moi rodzice nigdy w swoim godnym pożalowania życiu nie próbowali – planować przyszłości, zamiast żyć chwilą. Graham nie był jednorazową zachcianką, chociaż przyznam, że początkowo tak na niego patrzyłam. To było jednak bardzo dawno temu. Wiedziałam już od pewnego czasu, że jest właśnie takim solidnym facetem, jakiego potrzebuję. Jest jedną z dwóch osób na świecie, z którymi mogłam rozmawiać swobodnie o tym, co zaszło między mną a Reidem.

Boże, Reid. Ależ to była porąbana historia.

Kiedy się poznaliśmy, on miał czternaście lat, a ja piętnaście. Oboje graliśmy stałe epizodyczne role w sitcomie, który już niedługo miał zostać zdjęty z anteny. Przyłapywałam go czasem, jak na mnie patrzył, a wtedy się rumienił – albo na odwrót. Myślałam, że to najładniejszy chłopiec, jakiego kiedykolwiek widziałam. Rozmawialiśmy kilka razy, ale to były krótkie, niezobowiązujące wymiany zdań na jakiś bezsensowny temat – nic, co miałoby znaczenie.

Potem, miesiąc później, oboje dostaliśmy drugoplanowe role w tym samym filmie. Na swój sposób to przypominało zrzędzenie losu – chociaż nie mam pojęcia, do czego ten los by zmierzał.

Cała obsada była na planie zdjęciowym w Idaho i mieszkała w przyczepach kempingowych. Ponieważ nie było nikogo zbliżonego do nas wiekiem, Reid i ja mieliśmy razem lekcje, więc szybko się zaprzyjaźniliśmy. Nasi rodzice byli na tyle

niezainteresowani, że prawie do nas nie zaglądali, a założenie, że ekipa produkcyjna będzie się opiekować nieletnimi dziećmi, byłoby absurdalne. Tak, byliśmy do pewnego stopnia oddzieleni od starszych kolegów po fachu, bo ewentualna wpadka skończyłaby się sądową katastrofą, ale dla mnie i Reida to było tak, jakby zamknięto nas w jednym kojcu dla niemowląt. Mogliśmy się bawić ze sobą, ile tylko chcieliśmy. I to właśnie robiliśmy.

Przeprowadziłam się do Los Angeles z mamą, kiedy wyszła za Ricka, a ten sitcom był dla mnie debiutem aktorskim. Kiedy skończyły się zdjęcia do filmu, w którym grałam z Reidem, i wróciłam do Los Angeles, dalej się widywaliśmy. Żadne z nas nie mogło jeszcze zrobić prawa jazdy, ale byliśmy uprzywilejowanymi dziećmi niczego nieświadomych rodziców. Wynajmowaliśmy samochody i często odwiedzaliśmy się nawzajem w domach, które zresztą były całkiem niedaleko.

Byliśmy za młodzi i zbyt nieodpowiedzialni na podejmowanie aktywności seksualnej, ale w końcu przejście na ten etap stało się naturalną konsekwencją. Reid patrzył na mnie, jakbym była boginią, która zstąpiła do jego sypialni. Był pełen podziwu i uwielbienia. Uwielbiałam to uczucie, kiedy moje włosy były rozsypane na jego poduszce, jego przygniatający mnie ciężar i wyraz jego twarzy, kiedy patrzył mi w oczy i szeptał, że mnie kocha.

Boże, ależ byliśmy głupi. Zwykle się zabezpieczaliśmy, ale zdarzało nam się o tym zapominać, szczególnie jeśli wcześniej piliśmy. Reid najczęściej nie chciał pić razem ze mną albo wypijał jedno piwo lub jeden kieliszek i później odmawiał. To miało coś wspólnego z jego matką. Ale potem przyszła ta noc ze screwdriverami. Wypiliśmy na spółkę chyba pół butelki wódki, a potem rzygaliśmy większość nocy. Następnego dnia rano jego tata zastał nas w jego pokoju, półprzytomnych i skacowanych. Walnął synowi surowe kazanie i zadzwonił do mojej mamy.

Jak zawsze kochająca matka wysłała po mnie samochód. (Czy w ogóle zauważyła, że nie wróciłam na noc do domu? Kto to wie.)

Kiedy weszłam chwiejnie do domu, zapytała tylko o jedno – drwiąco, a nie z troską: czy potrzebuję pigułki „dzień po”. Ostatnią rzeczą, jakiej wtedy chciałam, było wyglądać na głupszą od mojej mamy.

– Jasne że nie – powiedziałam jej, przesuwając dłońmi po ścianie korytarza i idąc do swojego pokoju. – My się umiemy zabezpieczyć.

Spojrzała na mnie przymrużonymi oczami i gdyby miała choć odrobinę oleju w głowie, nie uwierzyłaby mi. Ale warknęła tylko:

– Nie musisz zadzierać nosa tylko dlatego, że umiesz używać gumy, mała.
– A dlaczego nie? – odparowałam, chociaż głowa pulsowała mi bólem. –
Gdybyś ty umiała, nie musiałabyś teraz zawracać sobie mną głowy.

Wtedy mnie spoliczkowała, a ja nie zobaczyłam gwiazd, tylko iskierek

światła i ciemność na granicy pola widzenia. Rick podbiegł do nas.

– Wystarczy, Sharla – powiedział i wyprowadził ją z mojego pokoju, podczas gdy ja poleciałam chwiejnie na łóżko. Wrócił po kilku minutach z okładem z lodu i tabletkami od bólu głowy. Nadal dzwoniło mi w uszach. – Prześpij się teraz, Brooke. Potem poczujesz się lepiej – westchnął. W jego życzliwych oczach była troska, której nie było w oczach mojej matki. Zastanawiał się nad czymś, czego nie zdążył powiedzieć, bo mama zaczęła go wołać obrażonym tonem. Poklepał mnie po ramieniu, westchnął jeszcze raz i wyszedł z pokoju.

Wolała, jeśli byłam dla niego niewidzialna. Zaczynałam wyglądać jak kobieta i nagle stałam się rywalką, a przynajmniej kimś potencjalnie ładniejszym od niej. Nie podobało jej się to.

Nie pamiętam, o co pokłóciliśmy się z Reidem tamtego dnia, kiedy zerwaliśmy. Byliśmy na tyle do siebie podobni, że jeśli się zdarzyło, że jednocześnie dopadł nas podły nastrój, nieodmiennie kończyło się to wściekłą awanturą. Początkowo wydawał się zaszokowany tym, co potrafiłam powiedzieć, żeby go zranić, wywołać jaką reakcję. Ale był równie porywczy jak ja, po prostu trudniej go było sprowokować. Kiedy w końcu mi się to udawało, oboje mówiliśmy okrutne, pogardliwe rzeczy i oskarżaliśmy się nawzajem o wszelkie podłości.

Mogę przyznać, że wyprowadzanie go z równowagi czasem mnie kręciło. Jeśli udawało mi się to zrobić, a potem obłaskawić go we właściwym momencie, jego namiętność była naprawdę niesamowita. Przyciskał mnie do łóżka i całował tak mocno, że aż bolało, tłumiąc swoją wściekłość i przekształcając ją w coś zdecydowanie przyjemniejszego niż obrzucanie się wiązkami przekleństw.

Czasem nie miałam wycucia i posuwałam się za daleko. To była jedna z takich okazji. Wtedy po raz pierwszy nie zadzwonił do mnie po godzinie z płaczem. Kiedy to robił, ja też zawsze zaczynałam płakać, bełkotaliśmy przeprosiny, zapewnialiśmy się o swojej miłości i o tym, że chcemy się koniecznie zobaczyć, nawet jeśli była trzecia nad ranem.

Czekałam, ale on nie dzwonił. Po dwóch dniach ogarnęła mnie panika. Nie chciałam dzwonić pierwsza i okazać słabość, ale zaczynałam się załamywać. Chciałam, żeby mi wybaczył. Chciałam także, żeby pragnął mnie bardziej niż czegokolwiek na świecie, a skoro trzymał się ode mnie z daleka, najwyraźniej tak nie było.

Dlatego poszłam do klubu z grupką koleżanek z planu ostatniego filmu – dziewczyn tuż po dwudziestce, które ulitowały się nade mną i moim piętnastoletnim złamanym serduszkiem. Bez trudu mogłam uchodzić za pełnoletnią dzięki odpowiedniemu makijażowi, ubraniu, zachowaniu i najlepszej jakości fałszywym dokumentom. To, że starsi ode mnie chłopcy się mną zachwycali, nie pomogło mi jednak tak, jak się tego spodziewałam.

Byłam już gotowa wziąć taksówkę do domu Reida i błagać go o przebaczenie, kiedy zauważyłam gościa z aparatem fotograficznym. Wiedziałam, że lada moment ochrona wypatrzy go i pokaże mu drzwi. Kiedy skoncentrował się na moich koleżankach, postanowiłam spróbować innego, ostrzejszego podejścia. Sprawię, że Reid oszaleje z zazdrości, a wtedy do mnie wróci.

Znalazłam przystojnego faceta, pociągnęłam go na parkiet i wypróbowałam na nim każdy upokarzający i erotyczny ruch taneczny, jaki potrafiłam wymyślić. Włączyłam w mój pokaz rzeczy, jakie mama robiła na rurze, którą kazała zainstalować w swojej drugiej sypialni „do ćwiczeń”, a paparazzi uwiecznił to wszystko. Reid i ja nie byliśmy jeszcze sławni, ale wyglądaliśmy razem uroczo i Hollywood nas lubiło. Nie miałam pojęcia, że uwielbienie tłumów oznacza także, że ludzie zaczną się ślinić ze szczęścia, kiedy ze sobą zerwiemy, i jak to będzie wyglądać. Zależało mi tylko na tym, żeby Reid ustąpił jako pierwszy.

Artykuł w sieci następnego dnia nakreślił mój obraz jako najgorszej możliwej dziwki – *to smutne, jest przecież taka młodziutka* – podczas gdy Reid został obsadzony w roli naiwnego chłopca, który nie miał pojęcia, co jego rozwiązała dziewczyna wyprawia za jego plecami.

Tamtego wieczora, a potem kolejnego i jeszcze kolejnego, Reid był fotografowany, jak wychodził z klubów, imprez i innych spotkań z całymi stadami najrozmaitszych dziewczyn, aż w końcu przestałam mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że między nami wszystko skończone, a on zapomniał o mnie.

Plakałam przez dwa tygodnie. Prawie nie jadłam. Nie mogłam spać. Chciałam zadzwonić i powiedzieć mu, że nie spałam z nikim innym, że to było udawanie. Ale byłam zraniona i spragniona zemsty, ponieważ wiedziałam, że o nim nie da się powiedzieć tego samego. Moja matka, świeżo po rozstaniu z Rickiem, posadziła mnie i powiedziała, że jedynym sposobem na zapomnienie o takim facecie jest znalezienie nowego. Posłuchałam jej rady, ale nie potrafiłam się na nikogo zdecydować. I nie potrafiłam wyrzucić Reida ze swoich myśli.

Wtedy właśnie poznałam Grahama, który potrafił mi się oprzeć i odmówić mi. Nikt mi nie odmawiał, nie w momencie, kiedy proponowałam wprost pieprzenie się bez zobowiązań. Byliśmy na planie filmowym niedaleko Los Angeles, właśnie zaczęliśmy zdjęcia. Znałam Grahama od tygodnia i już go nie znosiłam za jego wyniosłe lekceważenie.

Wtedy właśnie zorientowałam się, że już dawno nie miałam okresu. Nasikałam na test i ze zdumieniem odkryłam, że jestem w ciąży. Aborcja? Żaden problem. Proszę mnie zapisać na najbliższy termin. Ale wtedy lekarz powiedział mi, jak bardzo sprawa jest zaawansowana – prawie dziesiąty tydzień.

To oznaczało, że dziecko jest Reida. Na sto procent Reida. Powiedziałam im, że nie mogę tego zrobić. Nawet wtedy, gdy matka błagała mnie, żebym nie niszczyła sobie kariery. Nawet wtedy, gdy ojciec zadzwonił i kazał mi słuchać

matki (tak, jasne, to na mnie zawsze świetnie działało).

– Umówiłam cię na zabieg i jedziemy jutro – oznajmiła mama, jakbym nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie.

– Bądź grzeczną dziewczynką i słuchaj matki – dodał ojciec.

Nienawidziłam ich obojga.

Tego wieczora Graham usłyszał, jak płacę w przyczepie kempingowej i zastukał do drzwi. Nie wiem dlaczego, ale spojrzałam tylko w jego ciepłe brązowe oczy i powiedziałam mu o wszystkim.

Przytulił mnie, kiedy płakałam i powiedział, że jego była dziewczyna za kilka miesięcy urodzi jego dziecko. Zamierzała mu je oddać i odejść, ale on miał nadzieję, że się pogodzą.

– Brooke, to może być najważniejsza decyzja w całym twoim życiu. Nie ma znaczenia, że tego nie planowałaś; trzeba dokonać wyboru i to powinien być twój wybór. Zdecyduj, co jest najlepsze dla ciebie, cokolwiek by to było, a potem zrób to.

Nikt wcześniej nie powiedział mi niczego takiego, a ten chłopak, niecały rok starszy ode mnie, mówił tak dojrzałe i stanowczo. Oczywiście wiedziałam teraz, że wówczas Graham pokładał jeszcze całkowicie nieuzasadnione nadzieje w Zoe, więc nie był tak mądry życiowo, jak mi się wydawał. Ale mimo wszystko miał rację, że należało samemu decydować o własnym życiu. Właśnie wtedy zaczęłam to robić.

Jeśli potrafię kogoś pokochać, to tylko Grahama.

Cel uświęca środki, prawda? Cel uświęca środki.

Ja: Przyjeżdżam na kilka dni. Mam omawiać ten jesienny film.

Kolacja?Graham: Pechowy czas. Mam do piątku egzaminy i prace zaliczeniowe. Kiedy wyjeżdżasz?

Ja: W piątek rano :(

Graham: Szlag, tylko nie smutna buźka! Może wyrwałbym się na jakąś godzinkę jutro?

Ja: Tak, chętnie! :) Przyślij mi adres, to przyjadę po Ciebie o 20.

Reid

Brooke: Jutro idziemy na kolację. Fotki powinny być w czwartek. Dopilnuj, żeby je zobaczyła.

Ja: Oki.

Brooke: Od tej odpowiedzi nie robi mi się ciepłej na sercu.

Ja: Tobie może się robić ciepłej na sercu? Moim zdaniem gęsto na nim od sopli.

Brooke: Zdarza ci się usłyszeć „stul pysk”?

Ja: Przestań panikować. Poradzę sobie.

Emma i ja już drugi dzień udzielaliśmy wywiadów w porannych programach w lokalnych stacjach telewizyjnych. To było jak irytujące, niepotrzebne próby przed tym, co miało znaczenie: ogólnokrajowymi talk-shows wieczornymi programami w dużych stacjach i sieciach kablowych.

Większość prezenterów w tych lokalnych programach porannych nie doczeka przed kamerami trzydziestki – dotyczy to szczególnie kobiet. Nie dlatego, że nie radzą sobie z pracą, ale dlatego, że zawsze znajdują się jakieś świeże, ambitne dwudziestki, którym będzie zależeć na tej robocie, będą ją wykonywać za mniejsze pieniądze i lepiej przy tym wyglądać. Nic dziwnego, że część z nich patrzyła na mnie i Emmę, jakby miała nieodpartą ochotę dać nam w zęby.

Może odrobinę przesadzam.

Jednak tego dnia Wynona przepytывała Emmę, jakby była odpowiedzialna za całą serię zamiecionych pod dywan zbrodni nienawiści. Prezenterka pochyliła się tak, że Emma musiała się przysunąć bliżej do mnie, i zmrużyła za mocno umalowane, obwiedzione grubą kreską oczy z toną tuszu na rzęsach.

– Emmo, nie możesz mi wmawiać, że absolutnie niczego między wami nie ma. Popatrz tylko na te zdjęcia!

Nie odrywając spojrzenia od twarzy Emmy wskazała ogromny monitor pomiędzy jej fotelem a naszą wąską kanapą. Stłumiłem wybuch śmiechu. Zdjęcie z komórki, które – jak przypuszczam – Brooke zrobiła na koncercie Walta? Serio? Wszyscy zobaczyli i przeanalizowali to zdjęcie kilka miesięcy temu.

– Yyy – powiedziała Emma, więc pochyliłem się do przodu, nadal rozbawiony.

– Wynona? – Mój głos ociekał miodem, a prezenterka w jednej chwili przeniosła uwagę na mnie. Profesjonalistki po trzydziestce nie wiedzą zwykle, jak powinny zareagować, kiedy używam takiego poufałego i odrobinę protekcjonalnego tonu. – To bardzo stare, bardzo nieostre zdjęcie. – Wzruszyłem ramionami. – Tak jak mówiliśmy już we wcześniejszych wywiadach, cała ekipa aktorska doskonale się dogadywała podczas zdjęć. Byliśmy naprawdę zżyci. – Kiedy Emma prawie się do mnie odwróciła, przycisnąłem kolano do jej nogi, a ona zamarła w pół ruchu. Grzeczna dziewczynka.

– Reid, o ile pamiętam, w obsadzie znalazła się także twoja dawna miłość? – Wynona kliknęła pilotem trzymanym w rękę i na zdjęciu na ścianie nagle pojawiłem się ja sam, młodszy o cztery lata i trzymający Brooke za rękę w drzwiach jakiegoś lokalu w Los Angeles. Oboje się uśmiechaliśmy, ja prosto do obiektywu, a Brooke patrząc na mnie. Nie widziałem tej fotografii od bardzo

dawna.

– Tak. – Uśmiechałem się zupełnie jak chłopak na zdjęciu, o ile Wynona nie przyjrzałaby się dokładniej. Tamten chłopiec nie stał się jeszcze nieczułym draniem, siedzącym teraz przed nią.

Przysunęła się parę centymetrów bliżej.

– Czy utrzymywałeś jakieś kontakty z panną Cameron pomiędzy waszym niemal dziecięcym romanssem a rozpoczęciem zdjęć do *Szkolnej dumy*? – Z jej zimnych oczu mogłem jasno wyczytać, jak doskonale wiedziała, że nie byliśmy wtedy dziećmi, ale zignorowałem ten bezcelowy przytyk.

– Oczywiście – skłamałem.

Zignorowała mnie i zarzuciła:

– Krążyły plotki, że na planie najnowszego filmu mieliście ze sobą pewne... problemy.

Roześmiałem się beztrąsko i odwzajemniłem jej lodowate spojrzenie.

– Nie bez powodu to były tylko plotki, prawda?

Wyglądała, jakby miała ochotę mnie ugryźć. I nie mówię tego w dobrym znaczeniu.

– A teraz? Czy uważacie się za... przyjaciół?

Co za suka. Uznałem, że czas na podkręcaną piłkę, która – jak się okazało – przyszyła w idealnym momencie.

– Jasne. Spotkaliśmy się na przykład w ostatni weekend.

Dzięki Bogu, że zdarza mi się powiedzieć prawdę, ponieważ akurat kiedy to przyznałem, kliknęła pilotem i wyświetliła zdjęcie sprzed trzech dni, na którym wchodziłem do mieszkania Brooke. Była widoczna w drzwiach, gdy witała się ze mną. Zastanawiałem się, czy Brooke wie o tym. Może umówiła się z tą paparazzi, którą miała w kieszeni? Jak inaczej to zdjęcie trafiłoby na wyłączność do pospolitej lokalnej stacji informacyjnej, podczas gdy „Star” albo „Us Weekly” zapłaciłyby za nie tonę kasy?

Opanowanie Wynony zaczęło się odrobinę kruszyć, ponieważ nie zdołała mnie zaskoczyć, ale pozbierała się i znowu zwróciła się do Emmy.

– Skoro ciebie i Reida nic nie łączy, czy przyczyną może być twój związek z... – rzuciła okiem na kartkę – Marcusem Hoffpauerem?

Zdjęcie na ścianie zmieniło się. Emma wyglądała na śmiertelnie znudzoną, stała ze splecionymi ramionami koło tego nadętego dupka na jego balu maturalnym. Widać było, że przyjęła jego zaproszenie z litości.

Emmie odebrało mowę, więc roześmiałem się, wskazałem zdjęcie i uśmiechnąłem się do niej porozumiewawczo.

– A, pamiętam go. To ten gość z amatorskiego teatru, prawda?

Emma skinęła głową i zacisnęła wargi, kiedy spojrzała na zdjęcie.

– Tak, to był jego bal maturalny.

Potrząsnąłem głową, uśmiechnąłem się i zgromiłem Wynonę wzrokiem.

– Jeśli chciał zrobić dobre wrażenie, to mógłby chyba, bo ja wiem, przedstawić ją swoim znajomym, albo coś? My w każdym razie tak robimy, jeśli zapraszamy na nasze imprezy kogoś spoza środowiska. – Szybkie spojrzenie na Emmę podpowiedziało mi, że jest wdzięczna za moją interwencję.

Odwróciłem się i uśmiechnąłem czarująco do Wynony.

– Pomówmy może o *Szkolnej dumie*. Oboje nie możemy się doczekać premiery i chętnie opowiemy coś o filmie. Mamy ze sobą trochę klipów z planu i możemy chyba pokazać je teraz twoim widzom?

Emma odetchnęła głęboko z ulgą, kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi samochodu, a ja uruchomiłem silnik, na razie wrzucając jałowy bieg i pozwalając mu pomruczeć.

– Rany, ta twarz. – Kącik jej ust lekko się uniósł. – Prawie się spodziewałam, że w jakimś momencie głowa jej zacznie wirować.

Wynona była trudna, ale zdarzały mi się bardziej wrogie rozmowy od tej. Nie uznałem jednak za stosowne mówić o tym Emmie.

– Na takich ludzi grzeczność nie działa, więc nie zawracaj sobie tym głowy. Jeśli chcesz zmienić temat, trzeba to wymusić. Oczywiście z uśmiechem i anielskim wyrazem twarzy.

– Oczywiście.

Wyjechaliśmy na ulicę, a ja byłem wdzięczny za przyciemniane szyby w samochodzie. Ostatnią rzeczą, jakiej którekolwiek z nas potrzebowało, była nowa porcja krytyki ze strony opinii publicznej.

– Na tym balu wyglądałaś na okropnie nieszczęśliwą. Ktoś tam w ogóle z tobą rozmawiał?

Wzruszyła ramionami.

– Kelnerzy byli mili – powiedziała, a kiedy się roześmiałem, obdarzyła mnie ponurym uśmiechem i lekko przekrzywiła głowę. – Skąd wiedziałeś? Znaczący, praktycznie wszyscy uwierzyli w tę wersję, że jestem zarozumiała i nie zamierzam się zniżyć do rozmowy ze zwykłymi śmiertelnikami.

Prychnąłem z odrazą.

– Daj spokój, jesteś jedną z najmniej zarozumiałych osób, jakie znam. Twoja najlepsza przyjaciółka nie ma nic wspólnego z celebrytami i to powinno starczyć jako dowód na to, że nie jesteś ponad bratanie się z pospółstwem.

Uśmiechnęła się, a ja odwzajemniłem uśmiech.

– Niech zgadnę: powiedziałeś mi, że przeprowadzasz się na drugie wybrzeże na studia, więc nie wyobrażasz sobie, żeby wasz związek miał świetlaną przyszłość, czy coś w tym rodzaju, a on się wkurzył. Nie zdziwiłbym się, gdyby

liczył, że dzięki tobie będzie miał znajomości w branży i zobaczył, że jego szanse spadają.

Zamrugła, zaskoczona, a jej dłonie rozprostowały się na kolanach.

– Jeśli tak, to trudno mi się dziwić, że był rozczarowany.

Potrząsnąłem głową, jeszcze zanim skończyła mówić.

– Dlaczego miałby nie musieć wkładać w to większego wysiłku niż złapanie odpowiedniej dziewczyny? Jasne, szczęście i znajomości bardzo się liczą, ale oboje musieliśmy pracować cholernie ciężko, żeby odnieść sukces jako aktorzy. Nie dostaliśmy tego w prezencie. Nawet jeśli planujesz teraz rzucić to wszystko w ką i zostać pospolitą studentką.

Odchrząknęła, a na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

W milczeniu, jakie zapadło, zacząłem rozważać niesamowite jak zwykle szczęście Johna w sprawie z tą nieletnią. Kiedy wyszedłem, a on zdołał ją obudzić, bardzo chętnie przyjęła pieniądze na taksówkę do domu przyjaciółki, żeby jej rodzice się nie zorientowali, że spędziła noc w mieszkaniu jakiegoś obcego gościa.

– Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że wszyscy padliśmy, kiedy tylko weszliśmy do mnie – powiedział John.

– A ten jeden procent?

John westchnął i podzielił się ze mną rzadkim przebłyskiem mądrości życiowej.

– Stary, mam nadzieję, że nigdy nie będziemy mieli córek.

Mój najlepszy przyjaciel nie wiedział nic o domniemanym synu, jakiego być może miałem z Brooke. Przepadałem za Johnem, ale w odróżnieniu od Brooke nie podzieliłbym się tą informacją z nikim. To przez nią wiedzieli teraz o tym Emma i Graham.

– Pozwolisz, że zapytam o ciebie i Brooke? – odezwała się Emma.

Cieszyłem się, że nie widzi moich oczu za ciemnymi okularami. Szlag, czy ona umiała czytać w myślach? – Nie musisz mi niczego mówić, to nie moja sprawa. Ale parę miesięcy temu nie przepadałście za sobą, a teraz, no, spotykacie się.

Wzruszyłem ramionami i zjechałem z autostrady, podejmując błyskawiczną decyzję, dzięki której mogłem pobyc z nią trochę dłużej.

– Widziałaś już to stare zdjęcie, które Wynona pokazała?

Emma skinęła głową.

– Chyba nie obwiniałbym żadnego z tych dzieciaków na zdjęciu o to, co się wtedy zdarzyło. Sama wiesz, że dorastanie w świetle reflektorów nie jest takie łatwe.

– Czyli co, teraz jesteście przyjaciółmi? – Nie dziwiłem się jej niedowierzaniu. Pomysł, że ja i Brooke moglibyśmy się przyjaźnić, był absurdalny. Emma spojrzała w okno i dodała: – Tak przy okazji, gdzie jesteście?

– Roześmiałem się. Zatrzymujemy się na śniadaniowe taco w jednej takiej

autentycznej knajpce. Powiedzmy też, że ja i Brooke doszliśmy jakoś do porozumienia.

Przyglądała się pejzażowi wschodniego Los Angeles ze zmarszczonymi brwiami.

– Czy to bezpieczne miejsce, żeby się zatrzymywać?

– Ten samochód jest jak Batmobil. Kuloodporny.

Rzuciła mi spojrzenie.

– Serio?

– No... – Roześmiałem się z powodu jej łatwowierności, a ona trzepnęła mnie lekko w ramię.

Wjechałem na dziurawy, spękany parking i, omijając studzienki kanalizacyjne, zaparkowałem, a potem wyciągnąłem komórkę. Emma patrzyła na rząd wieloetnicznych sklepików, podczas gdy ja odbyłem krótką rozmowę telefoniczną. Ubogim hiszpańskim, który znałem dzięki temu, że spędzałem życie w towarzystwie latynoskich nianiek i pomocy domowych, zamówiłem to co zwykle, dwa razy. Pięć minut później wytatuowany facet w siatkowym podkoszulku i luźno zawiązanym fartuchu wyłonił się z restauracji z papierową torbą i dwoma kubkami kawy. Skierował się prosto do nas. Lotus rzucałby się w oczy na tym parkingu, nawet gdyby nie był żółty.

Opuściłem bezszelestnie szybę.

– *Gracias*, Raul – powiedziałem, podałem obie kawy Emmie i wymieniłem dwadzieścia dolarów na papierową torbę.

Raul schował pieniądze i lekko uniósł podbródek.

– *De nada* – mruknął i wrócił do środka.

Podąłem pojemniczki ze śmietanką i pakiety cukru Emmie, a potem odpakowałem jedną z małych, nadziewanych tortilli, czując nieoczekiwany głód. Zjadłem jedną i napocząłem drugą, zanim Emma zamieszała kawę. Kiedy zacząłem wyjeżdżać z parkingu, zdążyłem już zjeść drugie burrito, a Emma ugryzła ostrożnie pierwszy kęs.

– Dobrze?

Skinęła głową.

– Ziemniaki? I...?

– *Cabrito*. – Miałem nadzieję, że nie wie, co to jest.

Zmarszczyła brwi.

– To znaczy koza?!

Szlag.

– Mówiłem, że to autentyczne miejsce. – Nie sprawiała wrażenia zniesmaczonej. – Lepsze w każdym razie od tuńczyka, co? – powiedziałem, nawiązując do naszego pierwszego pocałunku na ekranie. MiShaun skarciła mnie za zjedzenie kanapki z tuńczykiem, a ja udawałem wyluzowanego przy nich, ale

potem pobiegłem pędem do mojego asystenta i zażądałem szczoteczki i pasty do zębów, zanim zagraliśmy tę scenę.

Emma roześmiała się i przełknęła kęs, zasłaniając usta dłonią.

– Nie do wiary, że to pamiętasz.

Uśmiechnąłem się tylko niezobowiązująco i nic nie powiedziałem, ponieważ w tym momencie pamiętałem tylko słodycz jej pocałunku. Z mojego punktu widzenia Brooke mogłaby jak najszybciej wypełnić swoją część tej naszej wariackiej umowy.

Rozdział dziewiętnasty

Graham

Mój esej mógł się poszczycić wspaniałym tytułem, wspominającym o Flannerym O'Connorze oraz dydaktyzmie, nie zawierał jednak ani jednej spójnej myśli. Ukończyłem rozdział o metodzie i część wyników, ale wnioski i podsumowanie były w całkowitym chaosie. Na szczęście miałem go oddać dopiero w piątek. Zostało mi jeszcze czterdzieści osiem godzin na dokończenie.

Postanowiłem zrobić sobie przerwę i zobaczyć, co robią mama i Cara, kiedy przyłapałem się na gapieniu się w przestrzeń i układaniu nowej historii dla Emmy. Miałem wrażenie, że podobają jej się gorące scenariusze, którymi karmiłem ją co wieczór.

A potem brałem naprawdę lodowaty prysznic.

Umówiłem się dzisiaj wieczorem na kolację z Brooke, chociaż nie powinienem był się zgadzać, biorąc pod uwagę, ile zostało mi do zrobienia. Kiedy o nią chodziło, miałem zawsze lekkie poczucie winy. Czasem wyczuwałem, że chciałaby ode mnie czegoś więcej, ale nigdy nie powiedziała ani słowa. Dawanie dziewczynie fałszywej nadziei było czymś, czego nigdy bym świadomie nie zrobił, a tym bardziej w przypadku kogoś, kogo uważałem za przyjaciółkę. Ale przez całą naszą znajomość tylko raz próbowała wymusić na mnie coś więcej i była wtedy naprawdę pijana. Zignorowanie tamtego zajścia wydawało mi się najlepszym pomysłem.

Brooke uważała swój gruby pancerz za dowód siły. W rzeczywistości to była tylko tarcza, chociaż nie mogę powiedzieć, że bym jej się dziwił. Byłem jednym z nielicznych ludzi, których wpuszczała za ten mur i zawsze odczuwałem potrzebę udowodnienia jej, że związki, łącznie z przyjaźnią, mogą przetrwać bez manipulacji czy wyzysku. Można byłoby dyskutować, czy odnosiłem jakieś sukcesy.

Aż do zeszłej jesieni byłem pewien, że za problemy emocjonalne Brooke odpowiada przede wszystkim Reid. Nadal byłem zdania, że ich związek miał z tym wiele wspólnego, ale kiedy go poznałem i miałem okazję obserwować ich razem, doszedłem do wniosku, że po prostu byli zbyt podobni. Zupełnie jakby mieli identyczne słabe punkty i podświadomie zdawali sobie sprawę z tego podobieństwa – to właśnie sprawiło, że kiedyś się do siebie zbliżyli.

Mama zawsze ostrzegała moje siostry i mnie, że jej zawód psychologa sprawiał, iż wszyscy wiedzieliśmy akurat tyle, żeby ta wiedza była niebezpieczna; chyba powinienem darować sobie amatorskie analizy. W rzeczywistości nie miałem pojęcia, jak pomóc Brooke, poza podtrzymywaniem naszej przyjaźni. Dlatego właśnie to robiłem.

Spotkałem mamę i Carę na schodach. Moja córka była wyraźnie w nastroju do drzemki; kiedy ją podniosłem, położyła mi głowę na ramieniu i ziewnęła szeroko. Mama poszła na górę, więc odwróciłem się i ruszyłem za nią.

– Mam pilnego pacjenta za jakiś kwadrans, a potem muszę zacząć sprawdzać te przekłete egzaminy. – Stos papierów, które trzymała, miał chyba z dziesięć centymetrów grubości. – Nie zapomnij, że wieczorem mam na wydziale pożegnanie pracowników odchodzących na emeryturę i zamierzam zabrać ze sobą twojego ojca.

Cholera, zapomniałem o tym przyjęciu, a także o spotkaniu z pacjentem – o czym jej nie powiedziałem, ponieważ to wyglądało tak, jakbym właśnie dlatego zszedł na dół po Carę.

– Yyy, miałem iść dzisiaj z kimś na kolację. Kompletnie zapomniałem zapytać, prawda?

Mama podała mi królika Cary.

– Zadzwoń do Brynn, może będzie miała czas. – Stała w drzwiach i patrzyła, jak kładę Carę na łóżku. Starła się udawać, że nie umiera z ciekawości. Całkowicie bezskutecznie. – Mówiłeś, że z kim idziesz na tę kolację?

Otuliłem Carę i jej pluszaka kocykiem.

– Nie mówiłem. Z Brooke.

Na twarzy mamy odmalowało się rozczarowanie.

– Och.

Nie mogłem powstrzymać wybuchu śmiechu, kiedy tylko wyszliśmy z pokoju.

– Mamo, daj spokój. Nie widziałaś jej chyba od dwóch lat.

Prychnęła.

– Czy przeszła przez ten czas jakąś pozytywną życiową zmianę? Zaczęła terapię? Nabrała trochę dojrzałości albo popracowała nad swoim charakterem?

Westchnąłem i napisałem SMS do Brynn z pytaniem, czy mogłaby zająć się Carą.

– Mamo, postaraj się pamiętać o tym, że jesteś zawodowym terapeutą.

Wzięła mnie pod ramię – zawsze używała kontaktu dotykowego, jeśli chciała, żebym na pewno słuchał.

– Jestem także matką i nic nie poradzę na to, że chcę dla moich dzieci tego, co najlepsze.

Spojrzałem na nią, marszcząc brwi i doskonale rozumiejąc, co sugeruje.

– Mamo, ja się z nią nie umawiam.

Uniosła jedną brew w sposób, jaki po niej odziedziczyłem.

– Jestem teraz z Emmą. Przysiągłbym, że Cassie zdążyła się już tym z tobą podzielić.

Kiedy wróciliśmy do mojego pokoju, zacząłem porządkować rozrzucone

książki, czasopisma i papiery na biurku i łóżku, podczas gdy mama oparła się o framugę.

– A tak, zdążyła. Czekałam tylko, żeby się przekonać, czy sam mi o niej coś powiesz. – Teraz ja uniosłem brew, a ona westchnęła. – Cassie bardzo polubiła Emmę. – Na mojej twarzy pojawił się uśmiech dumy, ale mama dodała: – Uważaj na Brooke. Uważam, że ona ma jakieś ukryte zamiary, niezależnie od tego, czy to widzisz, czy nie.

Z całej siły musiałem się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami jak dziesięciolatka. To brzmiało tak, jakbym nie potrafił zobaczyć Brooke w realistycznym świetle.

– Mamo, wiem, że w twoich oczach jestem wspaniały, ale nie każda dziewczyna, jaką spotkam, na mnie leci. Poza tym znam Brooke od czterech lat. Nie wydaje ci się, że zauważyłbym jakieś dowody, gdyby coś planowała? – Nigdy nie opowiedziałem jej o tamtym pijackim, katastrofalnym pocałunku i oczywiście nadal nie zamierzałem nic mówić.

– Jesteś pewien, że nie zauważyłeś? – Przechyliła głowę, jakby wiedziała, że coś ukrywam.

– Jestem pewien – powiedziałem, żeby ją ułagodzić.

Westchnęła i podeszła do mnie.

– To twoje życie, skarbie.

Znowu zmarszczyła brwi, odsunęła mi włosy z twarzy gestem, który powtarzała od wielu lat. Lubiła, kiedy strzygłem się krótko, ale zawsze pozwalała mi wybierać własny styl – zwykle lekko rozczochrany, chyba że musiałem się ostrzyć elegancko ze względu na rolę w filmie. Przytrzymała mój podbródek i spojrzała mi w oczy.

– Tylko nie zmuszaj mnie, żebyś powiedziała „A nie mówiłam”, bo wiesz, że nie oprę się pokusie.

Potrząsnąłem głowę z uśmiechem.

– Ostrzeżenie przyjęte, mamo.

Brooke

Graham: Kolacja dzisiaj odpada. Nie mam opieki do dziecka. Przepraszam.

Milion myśli przemknęło mi przez głowę, zaczynających się od: „Niech to szlag”. Po chwili zrozumiałam jednak, że to prawdziwa szansa dla mnie. Nie mogłam panikować z powodu obciążeń związanych z dzieciakiem, bo inaczej powinnam się poddać od razu. Rowena czekała tylko na mój sygnał. Jeśli Cara wybierze się z nami, będziemy wyglądali jak urocza młoda rodzina. Spekulacje byłyby nawet lepsze niż w przypadku, gdyby sfotografowano nas tylko we dwoje.

Sekret Grahama się wyda – co i tak się stanie, kiedy tylko zaczniesz być odrobinę bardziej znany, ale niekoniecznie musi się stać dzisiaj. Dzisiaj powinnam jak najbardziej odpowiedzialnie podejść do jego ojcowskich zobowiązań. Rowena będzie musiała się trochę bardziej pomęczyć z tymi zdjęciami.

Ja: To może wpadnę do Was? Możemy coś zamówić, pomogę ci z Carą, żebyś mógł szybciej wracać do nauki.

Graham: Byłoby super. Jesteś pewna?

Ja: Absolutnie.

– Cześć – uśmiechnęłam się do niego, kiedy otworzył drzwi. Jego oczy jak zawsze były ciepłe, a uśmiech szczery. Otworzył drzwi szerzej.

– Cześć, Brooke, kope lat.

Uroczy nerd.

Chyba zdrzemnął się wcześniej w dzinsach i lekko pogniecionym granatowym T-shircie. Z rozczochranych włosów sterczał mu do przodu jeden kosmyk. Z uśmiechem wyciągnęłam rękę i przyglądałam go. Byłam na szpilkach, ale Graham, nawet bosy, górował nade mną o kilkanaście centymetrów. Wyglądał tak dobrze, że miałam ochotę go zjeść, a mój żołądek się zacisnął, kiedy zauważyłam, że zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów. Dzinsy leżały na mnie jak druga skóra, a jedwabny top był na tyle dopasowany, żeby podkreślać moje kształty i dekolt bez ostentacji.

– Przepraszam, że musimy siedzieć w domu – powiedział Graham. Wyminęłam go i weszłam do holu, a on zamknął drzwi i poprowadził mnie po drewnianym parkiecie w głąb. – Na pewno miałaś nadzieję, że pokażesz całemu światu ten strój. – Kiedy odebrał ode mnie torebkę i apaszkę, nasze palce się zetknęły, a mnie przeszył elektryczny dreszcz. Graham odwrócił się, żeby powiesić moje rzeczy na mosiężnym wieszaku w korytarzu, a ja głęboko i bezgłośnie odetchnęłam.

– Mówisz o tym? Graham, znasz mnie chyba, szpilki i jedwabie noszę, żeby się zrelaksować. – Nie byłam w tym domu od dwóch lat, ale nic się nie zmieniło. Jego rodzina lubiła przytulne wnętrza, ciepłe kolory i naturalne materiały. Mniej więcej odwrotnie niż we wnętrzu mojego apartamentu. Ale takie otoczenie pasowało do Grahama i zamierzałam o tym pamiętać, szukając jutro mieszkania dla siebie. Chciałam, żeby czuł się w nim jak w domu.

Bez żadnego ostrzeżenia Cara pojawiła się przede mną i popatrzyła w górę wielkimi ciemnymi oczami. Wiele lat temu zapytałam wprost i dowiedziałam się, że kiedy Cara się urodziła, jego rodzina uparła się przy zrobieniu testu na ojcostwo, ale te oczy bez cienia wątpliwości były oczami Grahama. Jasne, lekko rudawe

włosy musiała odziedziczyć po matce. Wyraźnie potrzebowały przycięcia. I wyprostowania.

– Jesteś z *Plotkary*? – zapytała.

Roześmiałam się.

– Nie, skąd. Chciałabym być! Te dziewczyny są prześliczne.

Skinęła głową, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Ty też. I ubierasz się jak one. Mogłabyś być jedną z nich, gdybyś chciała. – Ta mała była równie spostrzegawcza i bezpośrednia, jak jej ojciec.

– O, dziękuję ci bardzo. Może jeśli powtórzę producentowi, co mówiłaś, postanowią mnie zatrudnić. Hmm. – Postukałam się palcem w podbródek. – Z którym chłopcem powinnam chodzić?

Cara zmarszczyła nos.

– Nie lubię chłopców. Chłopcy są fuj – oznajmiła i spojrzała na Grahama, który próbował się nie śmiać. – Poza tatusiem.

Wzruszył ramionami, kiedy podniosłam brew i uśmiechnęłam się do niego lekko złośliwie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. Chłopcy są fuj, z wyjątkiem twojego tatusia.

Zamówiliśmy chińszczyznę, a ja byłam pod wrażeniem, kiedy Cara bez namysłu powiedziała, na co ma ochotę, a potem zjadła cały posiłek pałeczkami, jakby się z nimi urodziła.

– Rany, ja chyba nigdy nie jadłam chińszczyzny, dopóki nie przeniosłam się do Los Angeles. – Jeśli chodziło o moją mamę i pierwsze piętnaście lat mojego życia, „kuchnia etniczna” oznaczała dla niej kuchnię teksańsko-meksykańską albo słoik sosu bolońskiego. Tata bezskutecznie starał się poszerzać moje kulturalne horyzonty podczas obowiązkowych weekendowych wizyt i letnich wyjazdów, których nie znosiłam marnować na jego towarzystwo. Odmawiałam wszystkiego, co mi proponował, żeby zrobić mu na złość, i przyjechałam do Los Angeles z beznadziejnie niewyrobionym gustem kulinarnym. To Reid podsunął mi całe mnóstwo potraw z różnych stron świata, których nie miałam okazji wcześniej próbować.

– Tak właśnie wygląda dzieciństwo na Manhattanie: docenianie multi-kulti i doskonała znajomość jedzenia na wynos. – Graham podkradł strączek zielonego groszku z talerza Cary, a jej pałeczki natychmiast wyciągnęły z jego talerza różyczkę brokułu. Jedząc, wymienili się uśmiechami, a ja byłam zdumiona tym, że nawet ta scena sprawiła, że go bardziej zapragnęłam.

Zanim poszłam, położyliśmy Carę spać, a potem gadaliśmy tak długo, jak mogłam wytrzymać. Niestety, to nie był odpowiedni wieczór, by usiąść mu na kolanach i błagać, żeby mnie zaniósł do sypialni. Sygnały, jakie mi wysyłał, były jednoznacznie przyjacielskie, a ja wiedziałam, jak kończy się wciskanie mu czegoś,

o czym nie wie, że tego chce. Cierpliwość była jedną z nielicznych cnót, jakich miałam w nadmiarze, kiedy już wybrałam sobie cel. Moim celem w przypadku Grahama nie był tylko seks i poczucie winy następnego dnia rano (z jego strony, mnie się to nie zdarzało). Chciałam dostać wszystko.

Nieoczekiwanie usłyszałam w głowie głos mojej matki, mówiącej o facecie, z którym ostatnio zaczęła się spotykać: *To nie ma być szybki numerek na sianie. Jeśli chcę mieć życie jak w Madrycie, muszę być cierpliwa. Chcę dostać wszystko.*

Oparłam głowę na zagłówek w taksówce i zamknęłam oczy. Nie. Jestem. Jak. Ona.

Utrzymywałam się sama. Od A do Z. Miałam własne pieniądze. Zarabiałam własne pieniądze. W odróżnieniu od mojej matki, przenoszącej się z konta bankowego jednego mężczyzny na konto innego, nie potrzebowałam, ani w tej chwili, ani w ogóle, mężczyzny jako zabezpieczenia finansowego.

Nie jestem jak ona. Nie jestem jak ona. Nigdy nie będę jak ona.

Rozdział dwudziesty

Emma

– Nie miałam pojęcia, że musisz tyle jeść.

Po porannym wywiadzie w San Bernardino Reid i ja pojechaliśmy do San Diego. Jutro mieliśmy tam ostatni z porannych wywiadów, a Reid jakoś zdołał mnie namówić na podróż samochodem zamiast samolotem.

Już dwa razy oznajmił, że umiera z głodu, chociaż przyznał, że jadł wcześniej śniadanie. Pierwszy postój: dwa placki ziemniaczane, trzy jajka i sok pomarańczowy w McDonald's; drugi postój: duża karmelowa macchiato ze Starbucksa i batonik proteinowy ze schowka w samochodzie. Teraz wypatrywaliśmy jakiejś restauracji In-N-Out Burger przy autostradzie tuż przed wjazdem do San Diego, a nie minęło nawet jeszcze południe.

– Potrzebuję paru tysięcy kalorii dziennie, bo inaczej zaczynam tracić masę mięśniową. Zaraz po tym, jak zemdleję z głodu.

Wykrzywiłam się do niego. Ja nawet nie spojrzałam na burgera z fast foodu przez ostatnie trzy miesiące i już zaplanowałam zamówienie na lunch sałatki do pokoju.

– Nienawidzę cię.

Roześmiał się.

– Tym razem coś zjesz, prawda? Burgera? Shake czekoladowy?

Szczęka mi opadła.

– Mówisz poważnie? W przyszłym tygodniu będziemy u Ellen. Nie pamiętasz, co pisano o mnie jesienią, kiedy raz jeden zjadłam trochę chleba?

Cholera, jak mogłam mu o tym przypomnieć?

Uśmiechnął się szatańsko.

– A tak, pechowy tydzień z ciężowym brzuszkiem. – Roześmiał się, kiedy przewróciłam oczami i splotłam ramiona. – Emma, nie możesz tego brać do siebie, to tylko głupie plotki.

– Jak mam tego nie brać do siebie, kiedy ludzie na całym świecie zastanawiają się, z którym przystojniakiem z obsady zaszłam?

Prychnął tylko, lekceważąc mój argument.

– Durne domysły, przecież ostatecznie udowodniłaś, że są wysrane z palca.

Westchnęłam ciężko.

– O tym właśnie mówię. Dlaczego muszę cokolwiek udowadniać? To tylko moja sprawa.

Patrzył prosto przez szybę, a ja się zastanawiałam, co zamierza odpowiedzieć, ale wskazał coś tylko i powiedział:

– Ha! Tutaj jest.

Zjechał z autostrady, otworzył schowek, wyciągnął czapeczkę baseballową Lakersów i nasadził ją na swoje charakterystyczne, ciemnoblonde włosy.

Uśmiechnął się, ukrywając oczy za lustrzanymi szklami ray-banów.

– Jak myślisz, wyglądam jak zwykły gość?

No jasne, czapeczka Lakersów i ray-bany automatycznie pozwalały udawać zwykłego gościa. Na dwóch poprzednich postojach mieliśmy szczęście – osoba za ladą była ze starszego pokolenia i nie rozpoznała go.

– Reid, nie jesteśmy w Beverly Hills ani nawet w Long Beach, a ty jeździsz żółtym... cokolwiek to jest.

Wjechał na parking i potrząsnął głową.

– To lotus. A my jesteśmy w południowej Kalifornii, a nie w Kansas.

Wzruszyłam ramionami, starając się nie roześmiać i zastanawiając się, czy on rzeczywiście do tego stopnia nie ma pojęcia o zwykłych ludziach, czy tylko mnie wkręca.

– Jak sobie życzysz, panie Zwykły Gościu.

Kiedy opuścił szybę, poczuliśmy mocny zapach frytek, a mój żołądek zaburczał w proteście. Nie jadłam frytek od czasu, kiedy Emily wmusiła we mnie połowę swojej porcji w zwykłym dla siebie stylu: „Zrób coś, bo tyłek ci praktycznie zniknął”. Reid zamówił burgera z potrójnym kotлетem i bez sera, w sałacie zamiast w bułce, oraz gigantyczny shake waniliowy.

– Jesteś pewna, że nic nie chcesz?

Zacisnęłam szczęki, potrząsnęłam głową i zmuszałam się, żeby oddychać przez nos.

Kiedy podjechaliśmy do okienka, dziewczyna przy kasie powiedziała Reidowi, ile ma zapłacić, odwróciła się do niego i prawie przestała oddychać. Podał pięćdziesiąt dolarów, a jej trzęsły się ręce, kiedy wyciągała z kasy banknoty i monety. Musiała nabić zamówienie trzy razy. W końcu podała mu resztę, ale zapomniała jeszcze raz ją przeliczyć. Z szeroko otwartymi oczami i nadal trzęsącymi się rękami wepchnęła mu po prostu wszystkie pieniądze do garści.

– Dzięki – uśmiechnął się, a dziewczyna wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Proszę uprzejmie – skrzeknęła, wycofała się od okienka i zniknęła gdzieś w głębi.

Kiedy czekaliśmy na jedzenie, Reid wepchnął zgniecione banknoty do kieszeni spodni i wrzucił monety do zagłębienia na kubek.

– Wiesz, to tylko moje domysły, ale nie wykluczałabym, że ta dziewczyna zdołała przejrzeć twoje wyszukane przebranie Zwykłego Gościa.

Jego usta uniosły się z jednej strony.

– Mądrała.

– Tak tylko mówię.

Trzy dziewczyny i jeden chłopak stłoczyli się w malutkim okienku, żeby podać mu jedzenie, które składało się z jednej małej papierowej torebki i jednego wielkiego styropianowego kubka. Widziana wcześniej kasjerka wręczyła mu shake, podczas gdy cztery pary oczu przyglądały się nam na zmianę, a potem chłopak przekazał mu torebkę. Nie potrzebowali dużo czasu, żeby rozpoznać także i mnie – słyszałam, jak powtarzają szeptem moje imię.

– Czy chciałby pan dodatkowe serwetki? – zapytała druga dziewczyna i nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła do nas plik gruby na pięć centymetrów.

– Proszę, tu jest słomka! – trzecia dziewczyna pomachała nią z okienka i zamrugała gwałtownie, kiedy Reid wyciągnął rękę, żeby zabrać tę słomkę.

– Czy możemy służyć czymś jeszcze? – zapytał chłopak z promiennym uśmiechem.

– Nie, dziękuję, mamy już wszystko. – Reid znowu posłał im ten swój uśmiech, a z okienka rozległy się cztery westchnienia. Przewróciłam oczami zza ciemnych okularów, ale żadne z nich tego nie zauważyło.

Zaparkowaliśmy w pobliżu wyjazdu, z opuszczonymi szybami, żeby Reid mógł pożreć nieporęczne kotlety zawinięte w sałatę. Chciał podać mi shake.

– Spróbuj trochę.

– Nie.

Zakołysał kubkiem i włączył na cały regulator uśmiech Reida Alexandra.

– Wziąłem duży, żeby wystarczyło do podziału.

– NIE.

Wypił łyk i spojrzał na mnie znad ciemnych okularów. Jego niebieskie oczy były pełne łobuzerskiego rozbawienia.

– Mmm, pycha. Nie?

Potrząsnęłam głową.

– No to przynajmniej potrzymaj to, zanim zjem.

Ponieważ uchwyty były zajęte przez puste kubki ze Starbucksa i monety, grzeczność nakazywała mi wziąć od niego shake. Cholera. Ten głupi burger bez bułki pachniał pięknie, a towarzyszył mu mocny zapach świeżych frytek z restauracji za nami. Ślinka napłynęła mi do ust, ponieważ byłam w pełni świadoma, że kubek, który trzymam, zawiera kilkaset tysięcy kalorii czystego zła.

– Emmo – odezwał się kusząco Reid. – Jeden łyček ci nie zaszkodzi.

Zanim na parking podjechało dwóch podejrzanie wyglądających gości w poobijanym sedanie, którzy zaczęli się gapić nie tyle na lotusa, co na osoby siedzące w środku, Reid zdołał mnie nakłonić do zjedzenia kilku kęsów kotleta (nie był zły) i wypicia takiej ilości shake'a, że nazwałam go diabłem wcielonym.

Przez jakieś dwadzieścia sekund obserwował dwóch mężczyzn.

– Hmm, pora się zbierać – mruknął. Ledwie zdążyłam zapiąć pas, uruchomił silnik, wycofał się z miejsca postojowego i przyspieszając, wyjechał z parkingu, z

sedanem siedzącym nam na ogonie.

Kiedy się obejrzałam, byli tuż za nami. Na twarzy pasażera pojawił się uśmiech maniaka, tuż zanim zasłonił się wielkim czarnym aparatem fotograficznym. Ostatnią rzeczą, jakiej chcieliśmy, było doprowadzenie paparazzich prosto do hotelu. Odwróciłam się do przodu.

– Są tuż za nami.

Reid spojrział w boczne lustro i uśmiechnął się krzywo.

– Nie na długo.

Skręciliśmy na wiadukt, a Reid przyspieszył do stu czterdziestu, zanim jeszcze wyjechaliśmy na autostradę. Prześlizgiwał się slalomem między wolniejszymi samochodami – czyli w sumie wszystkimi – aż w końcu zgubiliśmy sedana w gęstniejącym ruchu. Reid sięgnął po shake, zacisnął dłoń, nadal ciepłą od burgera, na mojej, i pochylił się, żeby wypić łyk, zamiast zabrać ode mnie kubek.

– Mmm. Kurczę, ale to dobre.

Odchrząknęłam i spróbowałam uwolnić dłoń, ale on przeniósł rękę z powrotem na kierownicę, wypuszczając mnie. Spojrział w lustro i uśmiechnął się.

– Zasada numer jeden, jeśli chcesz śledzić lotusa: nie próbuj tego hyundaiem.

Reid

Byliśmy już prawie w hotelu, kiedy przyszedł SMS od Brooke. Zawierał link i nic poza tym, ale byłem cholernie pewny, że kiedy go kliknę, znajdę zdjęcia czulących się do siebie Brooke i Grahama. Spojrzę na to, jak tylko wejdę do pokoju.

– To co, umawiamy się na kolację? – zapytałem Emmę. Zauważyłem, że także spojrzała na komórkę i zmarszczyła brwi. Nie odpowiedziała. – Emma?

– Hmmm? – Podniosła spojrzenie, a ściągnięte brwi i nieobecny wyraz szarzielonych oczu podpowiadały, że czymś się martwi.

– Wszystko w porządku?

Zamrugła i ukryła swój niepokój.

– Tak, tak. W porządku.

Wygiąłem lekko wargi.

– Bardzo przekonujące.

Zamrugła znowu i potrząsnęła głową.

– Naprawdę, to nic takiego. Po prostu... to nic.

Ktoś musiał zawiadomić ją o zdjęciach. Nie rozmawiałem z Brooke od kilku dni, więc nie miałem pojęcia, czy ona i Rowena odniosły wczoraj sukces – ale jeśli reakcja Emmy była spowodowana zdjęciami, to znaczyło, że osobista paparazza

Brooke musiała trafić w dziesiątkę.

Na wjeździe do miasta zaczęły się korki, więc nie miałem czasu na nic poza rzuceniem Emmie kilku spojrzeń, żeby oszacować poziom jej niepokoju.

Wpatrywała się w szybę, a ja w odbiciu widziałem, że przestała marszczyć brwi. Chociaż myśl o tym nie sprawiała mi przyjemności, Emma musiała być dostatecznie wytrącona z równowagi, żeby zerwać z Grahamem, jeśli wszystko miało się potoczyć tak, jak planowaliśmy.

Wybrałem numer mojego menedżera i powiedziałem mu, że jesteśmy już prawie na miejscu.

– Garmin twierdzi, że będziemy za pięć do dziesięciu minut.

– Doskonale. W holu czeka ochroniarz. Na wszelki wypadek każę mu wyjść na zewnątrz.

George zawsze był ostrożny, co doceniałem. Niewiele rzeczy mu umykało. Wyjątkiem były moje przykłady głupoty, takie jak ta nieletnia dziewczyna, o której nie musiałem mu wspominać (dzięki Bogu i Johnowi za to). Nie lubiłem zawodzić nadziei George'a.

Kiedy podjechaliśmy pod hotel, kilku znudzonych facetów w czerwonych kamizelkach czekało, żeby odprowadzać samochody gości. Kilka metrów za nimi nasz ochroniarz na czas pobytu w San Diego wyszedł z hotelu – wielki i ponury, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i charakterystycznym złowróbnym grymasem. Mógłby być zapaśnikiem w stylu wolnym. Nie widziałem żadnych paparazzi ani fanów, co przyjąłem z ulgą po naszym pospiesznym wyjeździe z In-N-Out.

Pracownicy parkingowi ożywili się na widok lotusa. Zazwyczaj byłem zaborczy wobec moich czterech kółek i nie znośiłem oddawać kluczyków nawet na chwilę, ale tego samochodu miałem tak bardzo dość, że mnie to nie obchodziło. Powiedziałem tacie, żeby przygotował odpowiednie środki finansowe, które pozwolą mi na kupno samochodu zaraz po premierze. Zdecydowanie chciałem porsche. John proponował 911 GT3.

Kiedy wysiedliśmy z Emmą z samochodu, ochroniarz ruszył, wyprzedzając pracowników parkingu. Zatrzymali się, onieśmieleni jego budową żywego czołgu.

– Panie Alexander, panno Pierce, jestem Alek. W ciągu najbliższej godziny dołączy do mnie drugi pracownik ochrony, na wypadek gdybyście państwo chcieli opuścić hotel z jakiegokolwiek powodu, razem lub osobno. Będziemy zakwaterowani w pobliżu państwa apartamentu i do dyspozycji przez cały czas państwa pobytu w San Diego.

Emma uniosła brwi.

– Yy, dziękuję, Alek. Miło cię poznać. – Uścisnął jej rękę, dał nam obojgu

swoją wizytówkę i powtórzył, żebyśmy do niego zadzwonili, zanim wyjdziemy z apartamentu, żeby on lub jego kolega mogli nam towarzyszyć.

Parkingowi wymienili spojrzenia, wyraźnie niepewni, czy wolno im do nas podejść.

– Łap – zawołałem i rzuciłem kluczyki lotusa najbliższemu z nich.

Alek wziął wszystkie bagaże poza torbą z laptopem Emmy, którą zarzuciła na ramię, i moją, którą podała mi, zanim zamknęła bagażnik.

– Co on takiego mówił o „państwa apartamencie”? – zapytała, kiedy przekazałem chłopakowi z kluczykami kilka dwudziestek i instrukcje, a potem poszedłem z nią do środka.

Wzruszyłem ramionami.

– Pewnie zaraz się dowiemy. To producent załatwił nam rezerwację. – Nie zamierzałem jej mówić, że skontaktowano się ze mną w sprawie szczegółów tej rezerwacji, więc doskonale wiedziałem, co oznacza „państwa apartament”.

Drzwi ze szkła i chromowanej stali rozsunęły się bezszelestnie, kiedy podeszliśmy bliżej, a konsjerż przywitał nas, gdy tylko znaleźliśmy się w środku.

– Dzień dobry, panie Alexander, panno Pierce. Proszę za mną.

Apartament był penthouse’em z dwiema sypialniami. Boy hotelowy zabrał nasze bagaże na górę, a my odebraliśmy klucze. Podpisałem się, jednym uchem słuchając konsjerża wymieniającego najrozmaitsze opcje dodatkowe, które już dla nas załatwił z wyprzedzeniem.

Dla mnie: grillowany kurczak i jajka na twardo do zamówienia o każdej porze dnia i nocy; kabina prysznicowa ze szklanymi drzwiami (nie z zasłoną), pościel z wysokogatunkowej bawełny egipskiej, dziesięć poduszek z gęsiego puchu, dwie puchowe kołdry, codziennie zmieniane kwiaty cięte, odbiór rzeczy do prania i dostarczanie ich do pokoju dwa razy dziennie, konsola z pełnym wyposażeniem oraz wybór gier (gatunek: do uzgodnienia), bezprzewodowe kontrolery i baterie, telewizor plazmowy o przekątnej co najmniej 52”, cztery nowe szczoteczki do zębów dziennie (w różnych kolorach), szczotka do czyszczenia ubrań oraz pudełko prezerwatyw Crown.

Dla Emmy: zimna woda mineralna w butelkach i talerz owoców. Kurwa. W porównaniu z nią wychodzę na nowobogackiego. Na szczęście chyba nie słuchała tego; wpatrywała się w trzymany klucz i wyglądała na wyraźnie zaniepokojoną.

Kiedy tylko znaleźliśmy się windzie do penthouse’u – którą można było otworzyć tylko jednym z naszych kluczy – oparłem się o wykładane mozaiką ściany i swobodnie splotłem ręce.

– Nie masz nic przeciwko temu, że dzielimy apartament? Chyba dział marketingu uwierzył we własne plotki. Jakbyś nie wiedziała, nocowałem tu już kiedyś, sypialnie są całkowicie oddzielone.

Winda wpuściła nas prosto do salonu apartamentu – z okien na przeciwległej

ścianie rozpościerał się niczym nieprzesłonięty widok na ocean.

– Rany – powiedziała Emma. Chyba nie będzie protestować przeciwko apartamentowi.

– Chodź, zobacz. – Podeszedłem do okna. Kiedy się zbliżyła, wskazałem na lewo. – Tam jest Meksyk.

– Rany – powtórzyła.

– O której chcesz zjeść kolację? Możemy gdzieś iść albo kazać kucharzowi przyjść tutaj i coś nam ugotować. – Nie mogłem się nie roześmiać, widząc wyraz jej twarzy. Miała wielkie oczy i lekko uchylone usta. – Jesteś pewna, że chcesz zrezygnować z tego wszystkiego i iść na studia? Założę się, że twój agent codziennie dostaje pytania w sprawie ról, w których ktoś chciałby cię obsadzić.

Odwróciła się i podeszła do zestawu wypoczynkowego w stylu orientalnym, żeby usiąść na kanapie.

– Owszem. I przyznaję, że to kuszące. – Rozejrzała się po pokoju, muskając palcami miękką skórę obicia. – To wszystko jest bardzo kuszące. Ale są rzeczy, z których nie chcę rezygnować, nawet dla tego wszystkiego. – Usiadłem naprzeciwko niej. – Nigdy wcześniej nie mogłam wybierać własnej drogi życiowej. Własnej przyszłości. Zakładano z góry, czego będę chciała, opierając się na opiniach innych ludzi. Tata chciał dobrze, ale dobre chęci nie wystarczą, wiesz?

Nie potrafiłem pojąć jej rozumowania, że lepiej jest studiować teatrologię zamiast zostać słynną gwiazdą filmową, ale doskonale rozumiałem chęć panowania nad własnym przeznaczeniem.

– Jest tylko jeden problem z samodzielnym podejmowaniem wszystkich decyzji – powiedziałem, a ona czekała, żebym rozwinął myśl. – Jeśli popełniasz błąd, nieważne, czy związany z karierą, życiem prywatnym, czy doborem stroju – uśmiechnąłem się, a ona odwzajemniła uśmiech – to będzie tylko twoja wina. Bierzesz na siebie całą odpowiedzialność i wszystkie konsekwencje.

Skinęła głową.

– To prawda.

– No to co z kolacją? Proponuję wezwać kucharza, im szybciej, tym lepiej.

Roześmiała się.

– Jak możesz być na tyle głodny, żeby w ogóle myśleć o jedzeniu? Gdybym jadła tyle co ty, zamieniłabym się w górę mięsa.

Napiąłem biceps.

– Chcesz powiedzieć, że masz coś do takiego mięska?

SMS od Brooke zawierał prawie dokładnie to, czego się spodziewałem – zdjęcia jej i Grahama. Ale nie byli w żadnym lokalu, Brooke stała na progu jego domu, uśmiechała się do niego i przyglądała mu dłonią włosy. Potem weszli do

środku. Towarzyszący zdjęciom artykuł zawierał tylko spekulacje dotyczące tego, co robili przez trzy godziny i piętnaście minut, kiedy tam była. Załączono idealnie ostre zdjęcie, na którym wychodziła z domu z uśmiechem kota z Cheshire.

Ja: Operacja Graham poszła zgodnie z planem?

Brooke: Jego dzieciak też tam był.

Ja: Yyy, co?

Brooke: Kurwa

Ja: On ma dzieciaka?! Dzwonię.

– Czy Emma wie o tym? Jasne, że wie. Kurwa, co jest grane, Brooke? –

Wirowało mi w głowie. Staralem się mówić ścisłym głosem, ponieważ Emma była gdzieś w apartamencie, od którego oddzielały mnie tylko cienkie drzwi sypialni, ale chodziłem po pokoju z furją.

– Reid, nie możesz powiedzieć o tym nikomu – syknęła Brooke.

– On chyba wie, że nie zachowa tego w tajemnicy, prawda?

– Jasne, ale musisz mi obiecać...

– Nic nikomu nie powiem. Ostatecznie on wie o naszej wpadce. Dlatego mu o tym powiedziałaś, tak? – No jasne. To nawet miało jakiś dziwny sens. – A ta twoja podlizująca się fotografka? Nie wierzę, żeby ona tego nie ujawniła.

Brooke westchnęła ciężko.

– Nic o tym nie wie, a ja nie zamierzam jej mówić, przynajmniej na razie.

Chcę, żeby na pierwszych opublikowanych zdjęciach Cary była cała nasza trójka.

Zatrzymałem się jak wryty. Miała to wszystko znacznie staranniej przemyślane niż przypuszczałem

– Jesteś naprawdę przerażająca, wiesz?

– Co masz na myśli? – Doskonale wiedziała, co mam na myśli.

– Nic. – Nic poza tym, że cieszyłem się, że to nie mną manipuluje, przynajmniej nie bez mojej wiedzy. – Jesteśmy z Emmą w San Diego. W przyszłym tygodniu odwiedzimy kilka stacji w San Francisco i będziemy u Ellen, w następnym tygodniu mamy Conana, a potem premierę. Emma w tym momencie zrobiła się odrobinę za pewna siebie. Zamierzam trochę ją wytrącić z tej równowagi, dopilnować, żeby wiedziała, że dalej jestem zainteresowany.

– To znaczy?

– Brooke, wiesz chyba, że ja się nie chwalam swoimi podbojami.

– Reid, ty skur...

Tak, jasne, nie zamierzałem słuchać jej tyrady.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Emma

Przy grillowanej ciabatie z serem brie Reid zapytał mnie o Marcusa. Przyznałam, że się spotykaliśmy i że Reid słusznie założył, że zerwałam z nim tuż przed nieudanym bale.

– To po co w ogóle z nim poszłaś? – Dolał nam wina do kieliszków i odłożył butelkę do kubelka z lodem. Kucharz, który przyszedł, żeby zrobić dla nas lokację, był w tym momencie w małej i eleganckiej kuchni, więc siedzieliśmy tuż koło siebie na kanapie i rozmawialiśmy przyciszonymi głosami.

– Czułam się winna.

Lekko uniósł kącik ust i opuścił głowę – wyglądał tak, że jeszcze niedawno rozpłynęłabym się z zachwytu.

– Mów dalej.

Wzruszyłam ramionami i skoncentrowałam się na równym rozsmarowaniu brie po powierzchni pieczywa.

– Zawsze trudno jest z kimś zrywać.

Wziął ode mnie nóż, kiedy skończyłam.

– No to dlaczego nie zaczekałaś i nie powiedziałaś mu tego po balu? Dałaś mu doskonałą okazję, żeby mógł się zachować jak dupek, więc ją wykorzystał.

Policzki mi pociemniały.

– Miałam obawy, że on się spodziewa czegoś więcej... między nami. – Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że zastanawia się w tym momencie nad tym, co zaszło jesienią. – Pomyślałam, że lepiej będzie postawić od razu na szczerość.

Roześmiał się cicho.

– Szczerość nie zawsze przynosi dobre efekty, nie?

Wydęłam wargi.

– W sumie tym razem przyniosła. Po tym wszystkim przestałam się czuć winna. Po jego reakcji zrozumiałam, że podjęłam właściwą decyzję, nawet jeśli ten wieczór był okropny.

Moje słowa odnosiły się do niego zeszłej jesieni w takim samym stopniu jak do Marcusa dwa tygodnie temu, a spojrzenie Reida powiedziało mi, że on o tym wie.

– Wiesz, naprawdę jest mi przykro – powiedział. Przełknęłam ślinę i zignorowałam jego wzrok, który na moment ześliznął się na moje usta.

Kelner, który przyszedł razem z kucharzem, wyłonił się w kuchni i stanął kilka metrów od nas.

– Przepraszam, ale obiad już czeka. – Wskazał mały stolik nakryty lnianym

obruszem i porcelanową zastawą. Zdobił go romantyczny pęk świec. Znowu zaczęłam się obawiać, że Reid zaaranżował to wszystko, udając, że odpowiada za to producent, a powtórka z jego marcowych przeprosin nie rozwiązała moich obaw.

Kiedy już myślałam, że zostawił ten temat, Reid odchylił się na krzesło, obrócił w dłoni kieliszek i spojrzał na mnie. W nastrojowym świetle jego oczy były równie ciemne jak oczy Grahama.

– To dlaczego tak nagle zerwałaś z Marcusem? – Przechylił głowę. – Jest ktoś inny, prawda?

Graham uważał, że mam pokerową twarz, ale dzisiaj na Reida to nie działało. Albo mnie szpiegował, albo widział moje myśli jak na dłoni. Mogłam w tym momencie skłamać, ale on wiedział. Już się uśmiechał tak, jakby wiedział o wszystkim.

– Kto to jest? – pochylił się w oczekiwaniu.

Znowu uratował mnie kelner, który przyszedł zabrać talerze po przystawkach i przyniósł danie główne, makaron pappardelle z pieczarkami, ale to była krótka chwila ulgi, a Reid nie zamierzał odpuszczać.

– No więc?

Westchnęłam.

– To Graham.

Jego oczy na moment rozszerzyły się, odwrócił ode mnie spojrzenie.

– Serio? – Znowu spojrzał na mnie i w bok, jakby wiedział coś, czego ja nie wiedziałam. – Hmm. Ciekawe.

– Dlaczego ciekawe?

Leciutko potrząsnął głową i skoncentrował się na swoim talerzu. Jedliśmy w milczeniu – czekałam, żeby powiedział coś jeszcze, ale on się nie odzywał. W końcu odłożył sztućce na talerz i splótł ramiona. Popatrzył prosto na mnie.

– Mam jedną prośbę.

Prośbę?

– Jaką?

– Jeśli on spieprzy, chcę dostać drugą szansę. – Zanim zdołałam wykrztusić odpowiedź, Reid uniósł rękę i dodał: – Nie chcę, żebyś mi odpowiadała. Chcę tylko, żebyś wiedziała, co myślę. Nie zamierzam przeszkadzać w tym, co was może łączyć. – Uśmiechnął się, ale wyraz jego twarzy był daleki od anielskiego. – Chyba że mnie o to poprosisz.

Graham powiedział mi dwa dni temu, że Brooke przyjeżdża do Nowego Jorku, żeby spotkać się z producentem w sprawie filmu, który ma być kręcony w końcu lata. Wczoraj jedli razem kolację i dlatego Graham spóźnił się na rozmowę na Skypie – ale całkowicie otwarcie powiedział mi o tym, że przyszła i spędziła

kilka godzin z nim i z Carą. Nie przeszkadzało mi to.

Aż do chwili, kiedy dostałam dzisiaj SMS od Emily, z linkiem do zrobionych przez paparazzi zdjęć. Nagle jego wierna przyjaźń z Brooke przestała być tak łatwa do przełknięcia. Z jednej strony znali się od lat i wspierali się przez ten czas z powodu wspólnych doświadczeń, które mnie nie mogły dotyczyć. Z drugiej strony moja najlepsza przyjaciółka pluła jadem i powtarzała mi, że on nie jest lepszy od Reida. Jej ostatni SMS zawierał pytanie, na które nie potrafiłam odpowiedzieć: Nie powiedział Ci wcale, że ma DZIECKO. Co jeszcze ukrywa?

To prawda – wiedziałam tylko to, co mi powiedział, a moje serce bez trudu wierzyło w każde jego słowo. Ale byłam idiotką w przypadku Reida. Byłam idiotką w przypadku Marcusa. Co będzie, jeśli jestem idiotką także w przypadku Grahama, tylko jeszcze o tym nie wiem?

Mogłam mieć tylko nadzieję, że na większym ekranie te zdjęcia nie będą wyglądały tak źle jak na mojej komórce. Kiedy tylko zameldowaliśmy się z Reidem w hotelu, a ja zamknęłam się w swoim pokoju, otworzyłam te linki na laptopie. Na piętnastocalowym ekranie wyglądały zdecydowanie gorzej. Graham stał w drzwiach swojego domu – gdzie jeszcze nie byłam – i uśmiechał się do Brooke, która przeczesywała mu palcami włosy, a jej piersi muskały jego pierś. Na jego twarzy nie było cienia skrępowania czy irytacji. Wyraźnie nie przeszkadzało mu, że ona go dotyka w taki sposób.

Mnie to przeszkadzało.

Wiedziałam, że jeszcze wiele godzin dzieli mnie od umówionego spotkania na Skypie, więc spędziłam popołudnie drzemiąc, czytając i patrząc, jak Reid gra w gry wideo. Potem nastąpiła kolacja, zakończona deklaracją Reida, która spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Powiedział, żebym mu nie odpowiadała, więc nie odpowiedziałam.

Wydawał się pewny tego, że Graham coś spieprzy. W najlepszym przypadku widział już zdjęcia; w najgorszym jego nowa, doskonalsza przyjaźń z Brooke dawała mu dostęp do informacji, których ja nie miałam. Jego niewyrażone wprost oskarżenie zasiało ziarno zwątpienia, którego nie potrafiłam się pozbyć, chociaż bardzo tego chciałam.

O godzinie 21:00 zalogowałam się i tak się ucieszyłam na widok Grahama, że prawie chciałam zignorować całą tę konfrontację.

– Hej – uśmiechnął się.

O godzinie 21:01 dostałam SMS od Emily: Pamiętaj, nie ignoruj tego.

ZAPYTAJ GO.

– Cześć. Już po egzaminach?

Westchnął ciężko.

– Tak. Jeszcze jedna praca do oddania i będzie po wszystkim. A co u ciebie? Widzę, że siedzisz sobie wygodnie w hotelu.

– Tak, nie mogę się doczekać wstawania po wschodzie słońca. Przez ten tydzień codziennie byłam na nogach przed piątą rano.

O godzinie 21:02 Emily kolejnym SMS-em dowiodła, że zna mnie doskonale: Serio, Em. ZAPYTAJ. GO.

Przygryzłam wargi, zastanawiając się, jak to sformułować.

– Graham, yy, Emily przysłała mi link do zdjęć. – Miałam nadzieję, że już o nich wie; że będzie mógł od razu się wytłumaczyć.

– Jakich zdjęć?

– Twoich z Brooke? – Nie znosiłam siebie za ton głosu, jakby to było niewinne pytanie.

– Brooke? Nie rozumiem.

Nie wiedział o nich. Szlag.

– Wysyłam ci link. – Serce biło mi jak młotem, kiedy patrzyłam, jak otwiera przeglądarkę i łąduje link, a jedynym słyszalnym dźwiękiem było klikanie klawiszy jego laptopa.

Zauważyłam natychmiast, kiedy zdjęcie się wczytało – Graham zmarszczył brwi i wyglądał na poirytowanego.

– Co do diabła... To było wczoraj wieczorem. – Przyjrzał się uważniej trzem fotografiom, a potem jego oczy ześlizgnęły się w bok, gdy czytał towarzyszący im artykuł. Czekałam w milczeniu na jego odpowiedź.

W końcu wrócił do ekranu Skype'a, a ja odruchowo chciałam zasłonić twarz.

– Emma, wiesz, że to wszystko nieprawda?

Właśnie to chciałam usłyszeć. Akurat to chciałam usłyszeć. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, było stać się natrętną dziewczyną, tak niepewną siebie, że nie potrafi wytrzymać, kiedy jej chłopak rozmawia z inną dziewczyną, ale nie potrafiłam zapomnieć o moim niepokoju.

– Ale te zdjęcia... to, jak ona cię dotyka... – Rozległo się pukanie do drzwi, a ja byłam wdzięczna za możliwość ucieczki. – Chwileczkę.

Kiedy otworzyłam drzwi, stanął w nich Reid z menu w ręku.

– Cześć, chcesz może... Co się stało?

Potrząsnęłam głową, czując się jak idiotka i starając się nie płakać.

– Nic takiego.

Rzucił menu na krzesło i położył mi rękę na ramieniu.

– Co jest?

– Nic takiego – powtórzyłam, cofnęłam się o krok, podniosłam menu i oddałam mu. – Nie jestem głodna, ale dziękuję za propozycję.

Zauważył otwarty laptop na łóżku i unióś brwi. Zniżył głos do szeptu.

– Rozmawiasz z Grahamem?

Skinęłam głową.

Wziął mnie za podbródek, spojrzał mi w oczy i powiedział, nadal cicho:

– Jeśli będziesz chciała, wpadnij do mnie pogadać, jak skończysz.
Cudownie – na pewno widział te zdjęcia. Skinęłam znowu głową, więc wyszedł, a ja natychmiast zamknęłam za nim drzwi.
Kiedy wróciłam, twarz Grahama była pochmurna.
– Czy to był Reid?
– Tak.
– Po co przyszedł do twojego pokoju?
Odpowiedź wymknęła mi się, zanim zdążyłam przemyśleć jej konsekwencje.
– Mieszkamy razem w apartamencie.
Patrzył na mnie w milczeniu. Usiadł trochę dalej od kamerki, a obraz stał się nieostry. Zaskłaniał usta dłonią, jakby fizycznie powstrzymywał się, żeby się nie odezwać. Jego palce przesunęły się i dwa słowa zdołały się wydostać:
– W apartamencie?
– Tutaj są dwie sypialnie – odparłam obronnym tonem. Miał pretensje o to, że ja i Reid przez jedną noc dzielimy wspólny salon, podczas gdy cały świat ogląda zdjęcia z Brooke przyciśniętą do jego piersi, wpatrującą się w niego, z palcami muskającymi jego czoło w intymnym geście czułości.
– Cudownie.
– O co ci chodzi, Graham?
Odetchnął głęboko.
– O nic mi nie chodzi. Po prostu mu nie ufam. – Po tym stwierdzeniu odwrócił wzrok od ekranu i zamilkł, a obraz nadal był zbyt odległy, żebym mogła zgadywać, o czym myśli. Ale chociaż dzieliły nas tysiące kilometrów, wyraźnie widziałam, że wycofał się teraz.
Ściskanie w gardle, które nie pozwalało mi przełknąć śliny, nie pozwalało mi także odpowiedzieć. Brak zaufania do Reida nie powinien wpływać na zaufanie Grahama do mnie.
W końcu popatrzył na ekran, pochylił się do niego, a ja przełknęłam gulę w gardle, przesuwającą się jak grejpfrut w moim przełyku.
– Muszę skończyć i oddać dzisiaj esej na zaliczenie, więc pogadamy jutro, dobrze? – powiedział, a ja skinęłam głową i szeptem życzyłam mu dobrej nocy.

Graham

Co ja mówiłem Emmie – że nie jestem zaborczy? Pieprzyć to.
Przez ostatnie trzy tygodnie każdego wieczora spędzaliśmy godzinę lub więcej na Skypie. Emma opowiadała o macosze, rolach granych w dzieciństwie i o Emily, a ja brzdąkałam na gitarze i śpiewałam fragmenty piosenek, które być może zdarzyło mi się napisać i być może były o niej.

Dzisiaj zakończyliśmy po piętnastu minutach. Jej naiwność, jeśli chodziło o Reida Alexandra, wkurzała mnie i omal nie wyrzuciłem z siebie całego ciągu podejrzeń, których nie dałoby się cofnąć.

Obserwowałem rodziców, kiedy się kłócili. Ich nieporozumienia rzadko były na tyle poważne, by wymagać podniesionych głosów, ale jeśli mój ojciec zaczynał zaciskać zęby tak, że mógłby gnieść nimi diamenty, szedł na spacer po okolicy. Nie miało wtedy znaczenia, jaka jest pogoda – widywałem go, jak wychodził w czasie burzy i wracał przemoczony do suchej nitki, z wywróconym parasolem. Ważne było, żeby nigdy nie powiedzieć czegoś, czego nie dałoby się cofnąć.

– Myślałam, że chodzi o to, żeby się komunikować? – zapytała kiedyś Cassie mamę, wiele lat temu, gdy tata wymaszerował gniewnie za drzwi. – To nie jest tak, że codziennie powtarzasz to ludziom zawodowo?

Brynn i ja podsłuchiwalismy zza rogu. Popatrzyliśmy na siebie, w milczeniu zgadzając się z celnym trafieniem Cassie. Często zdarzało jej się bronić ojca, chociaż mama zwykle mówiła, żeby się nie wtrącała. Tym razem mama tylko westchnęła.

– Tak, ale są pewne wyjątki. Kiedy uświadomisz sobie, że zaraz powiesz coś, co przekroczy pewną granicę, co będzie mogło spowodować nieodwracalne szkody, czasem najlepiej zrobisz, nie mówiąc tego.

– Tata nigdy by czegoś takiego nie powiedział – prychnęła Cassie.

Mama roześmiała się krótko, bez rozbawienia.

– Właśnie.

Miałem na jutro esej do napisania, ale większa część była już gotowa, została mi jeszcze tylko bibliografia. Nieświadomie wymyśliłem własną wersję spaceru po okolicy, ponieważ całe mnóstwo słów dudniło mi w tym momencie w głowie, a żadne z nich nie było życzliwe ani obiektywne.

Nie obwinałem Reida o liczne związki na jedną noc. Jestem facetem, też miałem ich pod dostatkiem i nie czuję się aż takim hipokrytą. Obwinałem go o te dwa razy, kiedy wiedziałem, że świadomie starał się sprawić, żeby dziewczyna zakochała się jak ostatnia idiotka – jak ujęłaby to Brooke – podczas gdy on nie zamierzał się angażować na serio. Mógłbym złożyć tamtą historię z Brooke na karb jego niedojrzałości, gdyby nie próbował tego samego niedawno z Emmą. Kiedy tylko okazało się, że nie dostanie tego, czego by chciał, zaczął pieprzyć tyle dziewczyn, ile zdążał.

Emma wyraźnie uważała, że skoro w tej chwili zachowywał się grzecznie, znajdował się poza podejrzeniem. Zupełnie jakby pogodził się z jej odmową. Ale ja obserwowałem go tamtego wieczora, kiedy poszliśmy wszyscy do klubu – widziałem szacujące spojrzenia, jakie jej rzucał. Gdyby to było dwieście lat temu, rozważałbym poproszenie go na zewnątrz i spranie na kwaśne jabłko za to, jak na nią patrzył – za tę „przysięgę na paluszek” miałby to jak w banku.

Oddałem esej i nieoficjalnie miałem już ukończone studia. Przez jakiś czas zastanawiałem się nad pozostaniem na uczelni i rozpoczęciem kariery naukowej, jak moi rodzice, ale to było jakiś rok temu, zanim zacząłem dostawać więcej ról. Stanie przed audytorium i nawijanie o analityce symbolizmu oraz teorii retoryki, staranie się o stały etat wykładowcy i pisanie artykułów badawczych? To dziwne, ale częściowo to było kuszące. Jednakże aktorstwo sprawiało mi większą przyjemność i nie potrzebowałem zdobyć takiej sławy jak Reid Alexander, żeby czuć, że odniosłem sukces.

W San Diego była prawie jedenasta wieczorem, ale Emma musiała wstać wcześniej, żeby jechać do studia. Chociaż byłem pewien jej uczuć, tak pewien, jak tylko chciałem, nie podobała mi się myśl o tym, że zostawiłem ją dzisiaj zranioną i rozzłoszczoną, a jedyną osobą, z którą mogła pogadać, był Reid Alexander. Zdarzały mi się bardziej przemyślane posunięcia.

Szlag.

Nie zapytałem jej o wywiad w San Bernardino. Nie dowiedziałem się, czy podróż do San Diego w żółciutkim samochodziku-zabawce Reida była tak spokojna, jak obiecywał. Nie dokończyłem opowiadać historii, w której ja byłem asystentem na uczelni, a ona studentką z mojej grupy, która zapomniała oddać w terminie pracę zaliczeniową.

Nie mrugnąłem nawet okiem, kiedy zobaczyłem zdjęcie i artykuł o tym, że Reid pocałował ją na lotnisku. Powiedziała mi, że to był pocałunek w policzek (zdjęcie zrobiono tak, że nie dało się tego stwierdzić) i tak lekki i szybki, że w ogóle go nie poczuła.

Wiedziałem, jak działają paparazzi.

Ufałem jej.

Dlatego ona powinna zaufać mnie, kiedy powiedziałem, że z Brooke nie łączy mnie nic poza silną, bliską przyjaźnią.

Znowu wyświetliłem zdjęcia i przeczytałem krótki tekst.

Czyżby jeszcze jeden potajemny romans wśród aktorów grających w *Szkolnej dumie*? Brooke Cameron (znana z roli w *Życiu na plaży*) została w środę wieczorem zauważona w zdecydowanie prywatnej sytuacji z kolegą z planu, Grahamem Douglasem, w drzwiach jego domu na Manhattanie. Spędzili razem długi wieczór, bez wątplenia wymieniając się doświadczeniem zawodowym, jako że panna Cameron opuściła dom sama i równie promienna po wizycie trwającej nieco ponad trzy godziny. Cameron i Douglas grają role Caroline Bingley oraz Billa Collinsa w jednym z najbardziej wyczekiwanych filmów tego lata.

Ja: Przepraszam, że tak szybko się urwałem. Jutro na Skype o 21?

Emma: OK.

Ja: Tęsknię za Tobą.
Emma: Ja też tęsknię.

Rozdział dwudziesty drugi

Brooke

Reid: Trafiony-zatopiony. Prawie płakała.

Ja: Jeeesssst!

Reid: Jesteś całkowicie pozbawiona empatii, prawda?

Ja: Tak, jeśli trzeba. Pociszyłeś ją?

Reid: Proponowałem. Została w swoim pokoju.

Ja: Tracisz skuteczność?

Reid: Jestem skuteczny jak zawsze, dzięki za troskę.

Dzieciństwo na przedmieściach Austin oznaczało grę w piłkę nożną. Przez pierwsze sezony zdecydowanie za często lądowałam na bramce, a ponieważ moja drużyna była do niczego, regularnie wbijano mi gole. Często schodziłam z boiska płacząc i wycierając smarki rękawem. Trener – ojciec jednej z zawodniczek – uważał moje łzy za typową babską słabość, klepał mnie po ramieniu i powtarzał, żebym się nie mazała. Wicie, takie klasyczne „następnym razem im pokażemy”.

Trener Will nic nie rozumiał. Nie byłam zdruzgotana, byłam skrajnie wkurwiona tym, że w mojej drużynie nie było ani jednej zawodniczki, która umiałaby grać w obronie, wliczając w to jego niekompetentną, zarozumiałą córeczkę. Mój trener nie potrafił pojąć, że chociaż wyglądałam jak stuprocentowa dziewczynka – ciężkie blond loki wymykające się z końskiego ogona, wstążki we włosach i sznurowadła pod kolor stroju – w rzeczywistości byłam krwiożerczym potworem, który miał ochotę wdeptać przeciwników w ziemię różowymi, robionymi na zamówienie korkami.

Miałam sześć lat.

Kiedy miałam siedem lat, tata zapisał mnie na letni obóz piłkarski, prowadzony przez prawdziwych dorosłych zawodników, a moje naturalne zdolności zaczęły kształtować się w szkoloną agresję. Jesienią tata zażądał, żebym została przeniesiona do lepszej drużyny, której trener nie będzie „beznadziejnym kretynem, niepotrafiącym odróżnić dziury w ziemi od dziury we własnym tyłku”. Pierwszy mecz sezonu grałam przeciwko mojej dawnej drużynie. Strzeliłam trzy bramki i sfaulowałam córkę mojego byłego trenera idealnie podstawioną nogą, przez którą wylądowała jak długa na twarzy na środku zabłoconego boiska.

Musiałam spędzić resztę meczu na ławce, ale wygrałyśmy dzięki moim wcześniejszym bramkom. Od tamtej chwili byłam gwiazdą drużyny i grałam nieczysto tylko wtedy, kiedy to było konieczne. Można by się zdziwić, jak często konieczna okazuje się nieczysta gra, kiedy jest się najładniejszą, najszybszą zawodniczką w ambitnej drużynie z czołówki ligi – szczególnie gdy ta drużyna

nazywa się Motylki.

Tata przestał przychodzić na mecze, kiedy dorobił się nowej żony, nowej rodziny i nowych, ulepszonych zawodników, których mógł przez chwilę wychowywać, a potem porzucić. Nie wiem, dlaczego w ogóle mnie obchodziło, czy się pojawiał, ale obchodziło mnie to. Może dlatego, że boisko piłkarskie było jedynym miejscem, gdzie miałam poczucie, że on mnie rozumie, więc to było jakbym w ogóle przestała dla niego istnieć. Kiedy zaczęłam liceum, porzuciłam drużynę z dnia na dzień, a mama nie miała żadnych zastrzeżeń. Nigdy nie rozumiała swojej Brooke w wersji sportowej.

Wysłała moje zdjęcie do agencji modelek i zatrudniono mnie do reklamy w czasopiśmie, a potem do reklamy telewizyjnej, która miała być kręcona w Los Angeles. Mama zawsze stanowczo odmawiała bycia mamusią małego sportowca; bycie mamusią małej gwiazdy znacznie bardziej jej odpowiadało. Reszta, jak to mówią, jest historią.

Reid

– *Déjà vu*, prawda? – Podałem Emmie rączkę jej torby, a ona przytrzymała ją, a także swoją torbę z laptopem pomiędzy nami. Jej nerwowy uśmiech podpowiadał mi, że oczekuje, iż będę respektował tę niezbyt wyrafinowaną barierę, jaką wzniosła. O ile nie spróbuję przedrzeć się przez mur z bagażu, nie będzie powtórki z pocałunku w policzek, który tydzień temu pojawił się w całym internecie, sprawiając wrażenie, jakby chodziło w nim o coś więcej niż w rzeczywistości. Znacznie więcej.

– No to do zobaczenia za kilka dni – powiedziała i wyciągnęła rękę.

Całowałem tę dziewczynę. Dotykałem tej dziewczyny. Nadal pamiętałem jej zadyszane „tak” tamtego popołudnia, kiedy powiedziałem, że chciałem z nią iść do łóżka, zanim wszystko się popsuło. Z jakiegoś powodu jednak żadne z tych wspomnień nie wydawało się mieć związku z nią – z tą dziewczyną stojącą naprzeciwko mnie, wyciągającą rękę do uściśnięcia, jakbyśmy byli statecznymi kolegami z pracy, a ja nigdy nie wkładałbym języka do jej ust czy też rąk pod jej bluzkę.

Zrobiłem się zdecydowanie za dobry w wycofywaniu się bez walki.

Wzięłem Emmę za rękę, ale zamiast po prostu ją uścisnąć, pochyliłem się i podniosłem ją do ust, żeby pocałować tuż za środkowym knykciem.

– Chyba jednak spotkasz się ze mną w San Francisco, prawda?

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się lekko, cofnęła dłoń, żeby poprawić pasek torby od laptopa.

– Chyba tak. Ale mam wrażenie, że nie chodziło ci o spotkania w

poniedziałek i wtorek o piątej rano, w drodze na kolejne wywiady.

Słusznie.

– Daj spokój, Emma. Musimy się wybrać w poniedziałek wieczorem w jakieś fajne miejsce. – Odwróciłem się, żeby wsiąść na miejsce kierowcy, ponieważ zwróciliśmy na siebie uwagę innych pasażerów, którzy zaczęli już nas rozpoznawać. Emma leciała do Sacramento, a ja wracałem sam do Los Angeles samochodem. – San Francisco to kulinarny raj. Obiecuję, że odstawię cię w porę na twoją randkę na Skypie. – Mrugnąłem do niej, a ona przewróciła oczami.

– Oookej – powiedziała, jakby została doprowadzona do ostateczności i nie miała już siły protestować.

Poczułem się, jakbym właśnie przesunął pionek w miejsce, które wyraźnie przybliżyło nas do szach-matu, i nie potrafiłem nie pomyśleć o tym, w jakiego drania się zmieniłem.

Na wojnie i w miłości wszystkie chwytły dozwolone. Słuszna uwaga – gdyby tylko to była jedna z tych sytuacji.

– John, proszę, powiedz mi, że masz coś ciekawego na wieczór.

Autostrada I-5 oznaczała dwie godziny przerywanego zasięgu komórkowego i od czasu do czasu widok na ocean, aż w końcu zaczynała oddalać się od Pacyfiku i traciła wszelkie walory estetyczne. W dodatku często natrafiałem na wyraźnie większe natężenie ruchu przy gęsto zamieszkanym obszarach. Byłem już śmiertelnie znudzony, a została mi jeszcze co najmniej godzina – zapewne nawet dwie ze względu na korki w pobliżu Los Angeles o tej porze dnia.

– To zależy, co uważasz za „ciekawe”, stary. Czego oczekujesz, w skali od jeden do porno?

Koło mnie zatrzymał się samochód pełen dziewcząt, które próbowały coś zobaczyć przez niemal nieprzezroczystą przyciemnioną szybę. Tuż przed zmianą światła otworzyłem okno i spojrzałem na nie – ich usta otworzyły się szeroko, światło zmieniło się na zielone, a ja zniknąłem im z oczu.

– Od jeden do porno. Hmm... Powiedziałbym, że ucziwie jakieś osiem albo dziewięć to byłoby to.

John ziewnął mi do ucha.

– Osiem wchodzi w grę. Ta dziewczyna, z którą jestem w grupie na projekcie z ekonomii, zaprasza wieczorem kilkoro znajomych na kolację...

– Na kolację? Kurde, stary, nie jesteśmy po trzydziestce...

– Tak, też tak myślałem, aż zaciągnęła mnie w zeszłym tygodniu na taką kolację u koleżanki z bractwa. Wyszło na to, że wszyscy siedzą, udają intelektualistów i nawalają się jak stodoła. Wystarczyło, że trzymałem głowę na kłódkę i mogłem uchodzić za superinteligentnego gościa.

– To mniej więcej jak zawsze, kiedy się nawalisz.

– Właśnie.

Zostały niecałe dwa tygodnie do premiery i wypadki mogły się potoczyć na dwa sposoby. Bardziej prawdopodobny: Brooke odniesie sukces w Operacji Graham, a Emma, bezbronna emocjonalnie, wpadnie w moje ramiona, kiedy tylko się postaram. Mniej prawdopodobny: Brooke poniesie porażkę, Graham i Emma pobiegną w stronę zachodzącego słońca, trzymając się za ręce i doprowadzając wszystkich w promieniu dziesięciu kilometrów do porzygu, a ja będę mógł spokojnie wrócić do otwarcie hedonistycznego życia, za jakie inni dziewiętnastoletni faceci byliby gotowi zabić. Tak czy inaczej wygrywam, jeśli tylko zdołam się do tego przekonać.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, dziewczyna Johna otworzyła drzwi i przytuliła się do niego.

– Spóźniłeś się. Myślałam, że nie przyjdiesz – skarciła go. Była jedną z tych dziewczyn z piskliwym głosem, który pasował do jej niskiego wzrostu. Stałem za nim, więc nie widziałem jej dokładnie. Wiedziałem, że jest po drugiej stronie Johna tylko dlatego, że ją słyszałem.

Wskazał kciukiem za siebie.

– Musiałem wpaść po Reida. Powiedziałaś, że potrzebny ci jeszcze jeden facet dla równowagi, więc się postarałem.

Spojrzała ponad jego ramieniem i jej oczy w jednej chwili zrobiły się okrągłe.

– Przyprowadziłeś... Reida Alexandra? – pisnęła. – To miałeś na myśli, kiedy powiedziałeś, że przyprowadzisz Reida?!

John zazwyczaj nie ukrywa naszej przyjaźni, ponieważ znajomość ze mną jest ogromnym atutem w jego towarzyskim CV. Z drugiej strony czasem lubi napawać się szokiem znajomych, kiedy przedstawia mnie jako swojego przyjaciela. Nie przeszkadza mi to. W sumie nawet go za to lubię.

– Nie wspominałem ci o tym? – Jego głos był tak zblazowany, że omal się nie roześmiałem. Spojrzał na mnie z takim samym tłumionym śmiechem. – Jestem prawie pewien, że coś musiałem mówić.

– Nie, serio. Pamiętałabym. O rany!

Podszedłem bliżej i stanąłem koło Johna, żeby podać jej butelkę wina, którą zabrałem z kolekcji taty tuż przed wyjściem. Miałem nadzieję, że trafiłem na coś starego i drogiego, ale nie tak starego, żeby smakowało jak siki.

John przedstawił mnie z wyraźnym naciskiem na to, że to nic takiego.

– Reid, Bianca. Bianca, Reid.

Zabrała butelkę i pisnęła stłumionym głosem:

– Miło cię poznać.

John roześmiał się, kiedy rzuciła mu odrobinę wściekle spojrzenie, pełne także nowego szacunku, a potem odwróciła się, weszła do pokoju i oznajmiła:

– Hej, ludzie, przyszedł John i, no, Reid.

Pięć osób: trzy dziewczyny i dwóch chłopaków, siedziało stłoczone wokół stołu, który wyglądał jak z targu starzyzną, chociaż przy bliższym przyjrzeniu było widać, że to celowy efekt. Krzesła i zastawa także były niedopasowane, ale to wszystko razem pasowało do ścian z betonowych pustaków i odsłoniętych rur. Udawany styl grunge z jakichś powodów zawsze mnie wkurwiał, ale nie przyszedłem tutaj, żeby krytykować wystrój wnętrza.

Cztery osoby gapiły się na mnie z otwartymi ustami. Jeden chłopak popatrzył na mnie, potem na Johna, na pozostałych i znowu na mnie, z wyraźnym niezrozumieniem na twarzy. Powiedział coś do dziewczyny obok niego, która odpowiedziała mu szeptem.

– Oooo – powiedział, a wyraz jego twarzy dopasował się do pozostałych; pełen podziw dla żywej sławy, która zaszczyciła obecnością ich prywatną kolacyjkę. Spojrzałem na Johna: był zachwycony wrażeniem, jakie zrobiliśmy.

Bianca dzieliła z jedną z dziewczyn ten otwarty loft. Wszyscy tutaj studiowali na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, gdzie John, o dziwo, nadal był na najlepszej drodze do uzyskania dyplomu z zarządzania, którego oczekiwał jego ojciec – prezes korporacji. Siedzieliśmy nad ledwie jadalnym spaghetti, zrobionym przez jedną z dziewczyn, a John otworzył czwartą czy piątą butelkę wina, gdy rozmowa zaczęła skręcać na klasyczne hipsterskie tematy – filozofię i muzykę – w których nie dawało się dojść do jednoznacznych wniosków. Wywiązała się ożywiona dyskusja, zaś John i ja stosowaliśmy się do jego wcześniejszej recepty na radzenie sobie z takim pieprzeniem: zamknąć gębę na kłódkę i nie odzywać się.

Współlokatorka Bianki, Jo, kilka razy popatrzyła na mnie wściekle. Jak do tej pory ignorowałem ją, ale kiedy inni zajęli się rozmową, pochyliłem się do przodu, odwzajemniłem jej spojrzenie i nie odwracając oczu.

– Czy my się znamy? – zapytałem, a ona roześmiała się bez cienia rozbawienia.

– Serio? Myślałam, że gwiazdy nie rzucają tekstami na podryw, szczególnie tak suchymi. – Miała głos zupełnie odmienny od swojej przyjaciółki, gardłowy i niemal męski.

– Myślisz, że to tekst na podryw? – Roześmiałem się krótko i potrząsnąłem głową. – Wybacz, skarbie, ale nie. Po prostu byłem ciekaw, co zrobiłem, żeby zasłużyć na mordowanie mnie wzrokiem. Doszedłem do wniosku, że albo kiedyś pieprzyłem się z tobą i zapomniałem o tym, a ty jesteś wkurzona, albo cię olałem i dlatego jesteś wkurzona. No to która wersja?

Otworzyła usta, a jej oczy wściekle zaślniły. Złapała dwie puste butelki wina

i wymaszerowała do kuchni. Zastanawiałem się, czy nie pójść za nią, ale uznałem, że szkoda wysiłku. Przynajmniej teraz miała powód, żeby mnie nienawidzić.

Kilka godzin później leżeliśmy jak stado szceniąt na podłodze, z głowami na czyichś udach, stopami na czyichś kolanach, ramionami na czyichś piersiach. Nawaleni ludzie robią się bardziej przyjacielscy, chociaż niekoniecznie bardziej interesujący. Bianca siedziała oparta o jednego z chłopaków, który wygłaszał wykład o istocie kłamstwa z filozoficznego punktu widzenia i cytował Kanta oraz świętego Augustyna. John gładził Biancę po łydce, sprawiając, że jęknęła i zachichotała, kiedy dotarł do kostki. Usiadła prosto, trzepnęła go po ręce i zaczęli się całować. Było wyraźnie widać, do czego zmierza ta impreza.

Kiedy odwróciłem od nich spojrzenie, zauważyłem Jo, znowu gromiącą mnie wzrokiem z przeciwnej strony naszego kręgu. Szlag, nawet naćpana była zimną suką. Zabiłaby mnie wzrokiem, gdyby mogła, a ja nie miałem pojęcia dlaczego. Posłałem jej ostrożny uśmiech.

Bianca wzięła Johna za rękę i pociągnęła go na korytarz, a jedna z pozostałych par wycofała się na sofę w kącie pokoju, pozostawiając Jo, mnie oraz jeszcze dwie osoby, wyraźnie zainteresowane bardziej nami niż sobą nawzajem. Zignorowaliśmy ich i w końcu złapali aluzję, splatając się w uścisku na kanapie. Wtedy Jo wstała i poszła do swojego pokoju, a ja podniosłem się i poszedłem za nią.

Byłem ciekaw, czy jeśli spróbuję, odgryzie mi język – czy jest naprawdę żadna krwi. Stała na środku pokoju, kiedy podszedłem do niej i pochyliłem się, by ją pocałować, dotykając tylko ustami jej ust. Przesunąłem jej po wargach językiem, a kiedy je otworzyła, wsunąłem język do środka i przyciągnąłem ją bliżej. Wszystko było dobrze przez kilka sekund, a potem ona wepchnęła język w moje usta, przycisnęła mi ręce do boków i przejęła prowadzenie.

Nie miałem nic do zdecydowanych dziewczyn – kurde, Brooke nie miała problemów z mówieniem, czego i jak chce, a niektóre moje starsze partnerki bywały podobne. Mówić mi, co mam robić i w jakiej kolejności? Nie ma sprawy. Wpychać mi język do gardła? Nie, dziękuję. To, co nas podnieca, a co nie, to kwestia indywidualna i nie ma się na to wpływu.

Tym razem zamierzałem się całować jak najmniej.

Zamknąłem drzwi i przekręciłem klucz w zamku, podczas gdy ona rozpiniała bluzkę, a ja nadal zastanawiałem się nad jej wcześniejszą wrogością. Szczególnie w tej chwili.

– Musisz mi powiedzieć.

Zrzuciła bluzkę.

– Nic nie muszę. Zamknij się i rozbieraj.

Przez pół sekundy zastanawiałem się nad tym. To miał być seks bez zobowiązań, a ona była atrakcyjna. Większość facetów nie zrezygnowałaby z seksu

w takich okolicznościach.

Ja nie byłem jak większość facetów.

Odwrociłem się, otworzyłem zamek i wyjąłem komórkę, żeby zadzwonić po taksówkę. Ta sytuacja była tak bliska komedii, że zacząłem się uśmiechać. Zanim zdążyłem otworzyć drzwi, Jo zamknęła je i odetchnęła głęboko.

– Dobra, czekaj. Tak.

Nadal trzymałem dłoń na klamce.

– Co tak?

– Ten drugi przypadek. Byliśmy na imprezie, całowaliśmy się, kiedy jakaś blond zdzira podeszła, złapała cię za rękę, a ty po prostu z nią poszedłeś. – Mówiła tak pospiesznie, że słowa zlewały się ze sobą. – To było kilka lat temu, zanim jeszcze zrobiłeś się znany. Zapamiętałam to, bo żaden facet mnie nigdy wcześniej tak nie upokorzył. Od tamtego czasu też nic podobnego mi się nie zdarzyło.

Blondynką była bez wątpienia Brooke. To była jedna z jej ulubionych gierek – wybierała sobie jakąś przypadkową dziewczynę na imprezie albo w klubie i prosiła mnie, żebym całkiem jej zawrócił w głowie. A potem po prostu podchodziła i zabierała mnie. Byłem wtedy tak napalony na Brooke, że w ogóle nie zastanawiałem się, co czują inne dziewczyny, porzucane w taki sposób.

– Nie jestem pewien, czego teraz możesz ode mnie chcieć jako rekompensaty. Odeszlesz mnie z kwitkiem? Jako jedyne gościa, który się nie załapał tutaj na akcję? – Rzuciłem jej krzywy uśmiech z nadzieją, że na tym właśnie się skończy. Kompletnie nie byłem już w nastroju.

– Nie. Chcę rekompensaty tam. – Wskazała łóżko i położyła dłoń na mojej dłoni. Tej na klamce.

Cholera, byłem w pułapce. Pewnie zdarzały mi się gorsze sytuacje niż perspektywa seksu bez specjalnej motywacji.

– Jeśli będziesz pamiętała, że to tylko na dzisiaj.

Roześmiała się.

– Tak, wiem wszystko o twoim słodkim romansie. To serio czy dla publiki? Potrzebowałem chwili, żeby uświadomić sobie, że mówiła o Emmie.

– Jasne. Nie rozmawiamy o tym.

Skinęła głową.

– Pewnie. OK, łapię.

Opuściłem rękę, którą trzymałem na klamce.

– No to OK.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w głąb pokoju.

– No to OK.

Rozdział dwudziesty trzeci

Emma

Zadzwoiłam rano do hotelu, żeby się upewnić, że Reid i ja mamy zarezerwowane oddzielne pokoje, w których mieliśmy spędzić dwie noce w San Francisco. Nie dlatego, że nie ufałam Reidowi, ale dlatego, że nie ufał mu Graham.

Nie podobało mi się to, ale mogłam go zrozumieć. Związki, jakie łączyły nas z Reidem i Brooke, budziły w nas cichutki głosik pytający: „A jeśli?”. On myślał: „A jeśli ona nie zapomniała jeszcze o Reidzie?”; ja myślałam „A jeśli on tak naprawdę kocha Brooke?”.

W czwartek wieczorem, kiedy Graham przysłał mi SMS i napisał, że za mną tęskni, odpowiedziałam, że też za nim tęsknię. Potem leżałam na łóżku i przeglądałam stare SMS-y, cofając się aż do tego, w którym poprosiłam go o spotkanie, zanim tata i ja wyjechaliśmy z Nowego Jorku. Nie odpowiedział, ale przyszedł. Tamtego ranka tak bardzo pragnęłam go mieć w swoim życiu, że zgodziłabym się pozostać na etapie przyjaźni, byłam gotowa przełknąć własne pragnienia, nawet jeśli myśl o nim z inną budziła we mnie rozdzierający duszę ból.

Teraz bym tego nie potrafiła. Za głęboko wpadłam, za dużo chciałam.

Myślałam także o prośbie Reida. Zignorowałam ją, ponieważ było jasne, że Graham niczego nie spieprzy. Ale potem wyobraziłam sobie Brooke przytuloną do niego, dotykającą go, i powiedziałam sobie po raz setny, że on mnie nie okłamuje. Obawiałam się jednak, czy nie okłamuje siebie samego.

Żałowałam, że w ogóle zobaczyłam to zrobione przez paparazzi zdjęcie. Rzecz, której obawiałam się najbardziej ze wszystkich, byłaby znacznie łatwiejsza do zignorowania, gdyby nie wypaliła się na moich gałkach ocznych w jaskrawych kolorach. Skoro już o tym mowa, żałowałam, że Emily je w ogóle zobaczyła. Nie dawała mi spokoju z tym, że trzymał w sekrecie istnienie Cary, nawet kiedy mówiłam jej, że był po prostu ostrożny i tak, widzę różnicę. Kiedy powiedziałam, że mu ufam, tylko prychnęła. Może słyszała lęk w moim głosie. Ponieważ właśnie o to chodziło – nie o brak zaufania. O lęk.

Kiedy zalogowałam się na Skype, Graham czekał na mnie.

– Jeszcze dziesięć dni – powiedziałam, a on się uśmiechnął.

Rozmawialiśmy o tym, jak minął nam dzień. Był z Carą w parku, a mnie po raz pierwszy w życiu skierowano do kontroli osobistej na lotnisku, co było odrobinę traumatycznym i okropnie krępującym przeżyciem.

– To dziwne, ale nie poczułam się ani odrobinę lepiej od tego, że założyła wcześniej gumowe rękawiczki. Co chwilę przerywała i mówiła „obszar wrażliwy”, kiedy zamierzała sięgnąć gdzieś, gdzie nie pozwalałam nikomu się dotykać. –

Zarumieniłam się, bo uświadomiłam sobie, że to nie do końca prawda. Nawet jeśli kamerka internetowa nie przekazała mojego rumieńca, coś musiało mnie zdradzić, bo Graham uniósł brew.

– Hmm.

– Co takiego?

Powoli potrząsnął głową.

– Myślę, że jesteś bardzo niegrzeczną podróżniczką, Emmo.

Przewróciłam się na materac ze śmiechu, zawstydzona i podniecona.

– Żadnych niebieskich rękawiczek! Proszę! – powiedziałam z tej bezbronnej pozycji. W najlepszym razie widział kawałek mojego biodra.

– Znasz zasady – oznajmił. – Bez rękawiczek nie ma miłości.

Usiadłam.

– Nie mogę uwierzyć, że mówisz coś takiego po tym, przez co dzisiaj przeszłam.

Roześmiał się znowu, podczas kiedy ja udawałam oburzenie.

– Nie mogłem się oprzeć. Przepraszam.

Opowiedział mi, że podczas swoich podróży kilka razy miał kontrolę osobistą i musiał przechodzić przez skaner, a ile razy zakładał T-shirt pewnego zespołu, wyraźnie prowokował tym losową kontrolę bagażu.

– To dziwne: T-shirt Radiohead równa się przeszukanie bagażu. Zawsze. Zacząłem się trochę obawiać, że za którymś razem uznają, że ukrywam coś w otworach ciała.

Rozmawialiśmy jeszcze przez kilka minut, aż w końcu Graham odchrząknął.

– Yy, muszę ci o czymś powiedzieć.

Ton jego głosu podpowiadał mi, że to nic dobrego. Przez kilka sekund nie mogłam oddychać. Serce tłukło mi się w piersi.

– OK.

Odetchnął głęboko.

– Wiesz, że w środę mam rozdanie dyplomów.

Skinęłam głową.

– Tak. – Wyczuwałam, że nie chodzi mu o to, żebym składała gratulacje.

– Brooke przyjeżdża na ceremonię. – Przeczesał palcami włosy. –

Powiedziałbym ci o tym wcześniej, ale naprawdę zapomniałem o jej planach przy każdej naszej rozmowie, a nie chciałem pisać o tym w SMS-ie.

Brooke przyjeżdża na ceremonię wręczenia dyplomów na uczelni Grahama. Zmarszczyłam brwi.

– Kiedy ją zaprosiłeś?

– Właściwie wcale jej nie zapraszałem, sama to zaproponowała w zeszłym tygodniu. Poznaliśmy się tuż zanim zacząłem studia i myślę, że chce po prostu pokazać, że mnie wspiera...

– Rozumiem. – Powstrzymałam go, zanim podzielił się ze mną dalszymi szczegółami ich długoletniej, oddanej przyjaźni. – Jesteście ze sobą bardzo blisko i znaliście się na wiele lat zanim poznałeś mnie, więc nie mam powodów do niepokoju.

Zazdrości. Miałam ochotę powiedzieć, że do zazdrości. Owszem, niepokoiłam się. Byłam zazdrosna. Zielonooki potwór, Emma.

– Nie chciałem cię zdenerwować.

Za późno.

– Nic absolutnie mnie nie łączy z Brooke, tak samo jak ciebie nic nie łączy z Reidem.

Zachłysnęłam się.

– To zupełnie nie to samo.

– Masz rację, to nie to samo. Z Reidem byłaś naprawdę blisko. – W połowie zdania uświadomił sobie, jak to brzmi, ale było za późno, żeby mógł się wycofać.

– Co dokładnie masz na myśli?

Nie patrzył na moją twarz na ekranie. Odwrócił wzrok. Czekałam, aż w końcu znowu na mnie spojrzął, oczami ciemnymi i nieprzeniknionymi.

– Chyba sam nie wiem, co mam na myśli. Wiem, że to nie moja sprawa i że nie mam prawa pytać.

– O co pytać? Pytać, czy z nim spałam?

Mięśnie na jego skroniach napięły się.

– Nie pytam o nic, Emmo. To nie moja sprawa.

– Czyli nie obchodzi cię to?

Westchnął i oparł się o poduszki. Nie znosiłam, kiedy to robił, bo wtedy nie widziałam wyraźnie jego twarzy.

– Jasne że mnie obchodzi. – Jego głos był cichy; nie wiedziałam, czy to dlatego, że mówił cicho, czy dlatego, że odsunął się od mikrofonu w laptopie.

– Dobra, czyli to nie jest twoja sprawa. Ale nie zrobiłam tego. – Nie mówiłam mu, jak niewiele brakowało. Nie musiał tego wiedzieć. Zamknął oczy i znowu odetchnął głęboko. – Twoja kolej – powiedziałam.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Moja kolej na co?

Przechyliłam głowę.

– Ty. I Brooke.

– Nie. – W jego głosie nie było cienia wahania. – Nigdy nie spałem z Brooke. Wydawało mi się, że powiedziałem ci tego dnia, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy o tym wszystkim...

– Powiedziałeś mi, że jej nie kochasz. Nigdy nie mówiłeś, że z nią nie spałeś.

Zamilkliśmy po tej wymianie zdań, a ogromna przestrzeń między nami wydawała się naładowana elektrycznością. Gardło mi się zacisnęło, a chociaż

czułam ulgę, miałam ochotę się rozplakać.

– Emma, skarbie, co się stało? – Nigdy wcześniej mnie tak nie nazywał. Teraz zbliżył się do kamerki, a w jego oczach był niepokój. – Przepraszam. Nie chciałem, żebyś się czuła...

– Niepewna siebie? – Łza spłynęła mi po policzku, więc wytarłam ją kciukiem.

Potrząsnął głową.

– Nie jesteś niepewna siebie. Ten związek jest dla nas obojga świeży, a staramy się go tworzyć z odległości, po miesiącach rozłąki. – Przeczesał znowu włosy palcami i jęknął z frustracją. – To trudne, ale nie niemożliwe. Przepraszam za Brooke i za pytania o Reida...

– Ja nie przepraszam. Chciałam, żebyś wiedział. – Zniżyłam głos. – Powinieneś to wiedzieć, prawda? Że to będzie dla mnie pierwszy raz.

– Pewnie tak, ale właściwie tak o tym nie myślałem. Ja nigdy... – Przygryzł wargi, spuścił wzrok i dopiero po chwili spojrzał prosto w ekran. – Nigdy nie byłem z dziewczyną.

Myśli mi się kłębiły, ale nie potrafiły dojść do żadnego wniosku.

– Och.

Potał dłonią twarz.

– Boże – wymamrotał. – W końcu nie będziesz chciała mieć ze mną do czynienia.

– Graham – odezwałam się, a on przesunął dłoń na usta, odsłaniając patrzące na mnie oczy. – Uwierz mi, że to nie jest możliwe.

Reid

Byliśmy umówieni z Emmą w holu o piątej rano, żeby jechać na pierwszy wywiad w lokalnej stacji telewizyjnej. Drugi miał być we wtorek, a po nim audycja radiowa na żywo po południu. W czwartek nagrywaliśmy *Ellen*.

Kiedy powtórzyłem Brooke, co powiedziałem Emmie – że chcę drugą szansę, jeśli Graham coś spieprzy – spanikowała.

– Boże, Reid, kurwa, naprawdę ryzykujesz, ale może ona od razu się do ciebie zwróci, kiedy zrozumie, że on jest ze mną.

– Właśnie o tym pomyślałem. – Zmieniałem kanały w wyciszonym telewizorze, oparty o stos poduszek na hotelowym łóżku. Emma mieszkała kawałek dalej na tym samym korytarzu. Napisałem do niej wcześniej SMS i zaproponowałem, żebyśmy się spotkali jutro rano w holu. Miałem związane z nią plany na jutrzejszy wieczór, więc dzisiaj postanowiłem na nic nie naciskać.

– Ale nie odpowiedziała?

– Powiedziałem jej, że nie chcę odpowiedzi. Że chcę jedynie, żeby wiedziała, co czuję. – Zostawiłem telewizor nastawiony na teledyski i przyciszyłem dźwięk tak, że brzęczał tylko w tle. Emma puszczała je zawsze w swoim pokoju hotelowym, jakby były ścieżką dźwiękową jej życia, a ja byłem ciekaw, ale zapomniałem zapytać, czy robi to samo w domu. – No to dlaczego myślisz, że go kochasz?

– Co? – W głosie Brooke zabrzmiało zaskoczenie.

Nie wiem, czy odziedziczyłem talent do prowadzenia dyskusji, czy może wyuczyłem się tego w trakcie życia pod jednym dachem z adwokatem, w ramach instynktu samozachowawczego. Już sobie wyobrażałem, co powie Brooke, i przygotowywałem na to odpowiedź.

– Kilka razy mówiłaś, że „pasujesz” do Grahama. Uważasz, że go kochasz?

Milczała przez dłuższą chwilę, a ja spodziewałem się, że zaraz mi powie, że to nie moja sprawa, co do niego czuje, i tak przy okazji, mogę iść do diabła.

– Tak.

– Dlaczego?

– Co dlaczego, Reid? – w jej głosie pojawiło się znużenie. – Nie rozumiem, co chcesz wiedzieć, zresztą to i tak nie twoja sprawa. Ale jestem w nastroju na odrobinę wspaniałomyślności. Mów, czego chcesz?

– Dlaczego uważasz, że go kochasz? – Zaakcentowałem słowo „uważasz”, a ona to zauważyła.

– Dziwnie to ująłeś – zastanowiła się. – „Dlaczego uważasz, że go kochasz”, a nie „Dlaczego go kochasz”.

– Wiesz, że nie wierzę w miłość. – Ups, to zabrzmiało, jakbym był zgorzkniały. Może nawet zraniony. Kurwa.

Znowu zamilkła.

– Dawniej było inaczej – powiedziała w końcu.

– Tak, jasne. I pamiętasz może, jak to się skończyło? – Szlag. Dlaczego mówię to wszystko właśnie do niej? Znowu umilkła, a ja pożałowałem, że zadawałem to pytanie.

– Kathryn powiedziała mi kiedyś, że jeśli się kogoś kocha, chce się dla niego tego, co najlepsze. A ja jestem dla niego najlepsza.

Kathryn był macochą Brooke – jedną z kilku. Była też dla Brooke najbliższą osobą. Jak na ironię właściwie w ogóle nie musiałyby mieć ze sobą do czynienia, ponieważ Kathryn była pierwszą żoną jej ojca – ale z jakiegoś powodu zawsze były blisko. To zresztą dobrze, bo matkę Brooke uważałem za stukniętą sukę.

– To mocno pokręcona logika. Mój ojciec powiedziałby, że widzi konflikt interesów w tym, że to ty zdecydowałaś, że jesteś dla niego najlepsza. – Proszę, znowu wylazła moja druga natura.

– Próbujesz mnie przekonać, że powinnam zrezygnować? Jeśli mnie się nie

uda, ty nigdy nie wyrwiesz mu Emmy.

Rany, kompletnie zignorowała moje argumenty i dorzuciła obelgę będącą ciosem poniżej pasa.

– Nie, nie próbuję. Słyszałaś kiedyś o adwokacie diabła? Poza tym, co jest, Brooke? Kurwa, rozumiem, że uważasz go za lepszego ode mnie. Nie musisz tego tak podkreślać w każdej rozmowie.

Prychnęła tylko.

– Ta rozmowa wymyka się spod kontroli. Słuchaj, jesteśmy po jednej stronie w tym przedsięwzięciu, ale nie jesteśmy przyjaciółmi. Kiedy będzie po wszystkim, nie obchodzi mnie, czy kiedykolwiek się jeszcze do ciebie odezwę i jestem pewna, że myślisz to samo.

– Cholerna racja.

– No to przestańmy udawać, że jesteśmy przyjaciółmi i skoncentrujmy się na tym, co robimy. W tym tygodniu ja zajmuję się zdobyciem uznania jego rodziny, chociaż to będzie naprawdę upierdliwe, a ty dalej grasz otwartego na potrzeby Emmy. I trzymasz małego w spodniach.

– Masz naprawdę złote usta, wiesz o tym?

– Wiem, że walę prosto z mostu. Możesz mnie cmoknąć.

Wiedziałem, że Emma zachwyci się knajpką z owocami morza przy Union Square, mieszczącą się w stuletnim budynku, z wystrojem wnętrza udającym fantastyczną podmorską krainę. Jedno spojrzenie na jej twarz, kiedy wchodziliśmy, potwierdziło moje przypuszczenia. Zaprowadzono nas do oszklonej, na pół prywatnej salki, którą zarezerwowałem. Mogliśmy stamtąd obserwować resztę restauracji, podczas gdy towarzyszący nam ochroniarz blokował drzwi przed ewentualnymi intruzami.

– Czuję się jak w akwarium. – Emma pochyliła się do mnie. – Cały czas się spodziewam, że ktoś zacznie pukać w szybkę albo robić do nas miny.

Zjedliśmy kawior, ostrygi podawane w muszlach i zupę krem z pomidorów, a czekało nas jeszcze danie główne i deser. Emma przysięgła, że będzie ćwiczyć na stepperze od chwili, gdy jutro po południu znajdzie się w domu, aż do czwartku rano, kiedy spotkamy się w Burbank na nagraniu *Ellen*.

Oparłem się na łokciach, podczas gdy kelner sprzątał talerze.

– Właściwie kiedy się zaczęła ta historia z Grahamem? – Spodziewałem się, że zaskoczę ją tym pytaniem, ale nie przewidziałem rumieńca, który oblał szkarłatem całą jej twarz. Zwęziłem oczy. – Czekaj. To było przed tamtym wieczorem w klubie?

Tamtego wieczora Graham zagroził, że mnie spierze na kwaśne jabłko, jeśli skrzywdzę Emmę. Nie zamierzałem jej o tym mówić, bo laski uwielbiały takie

gesty.

– Co takiego? – Rumieniec stał się ciemniejszy i zaczął wyglądać jak oparzenie słoneczne.

Nie miałem pojęcia, że ma tak nadwrażliwe sumienie. Oczywiście nie miałem także pojęcia, czy byłaby zdolna do tego, co mógł oznaczać taki rumieniec. Czy pieprzyła się z Grahamem wtedy, kiedy próbowałem ją wyrwać? O kurwa. Wpatrywała się w swoje kolana, a ja byłem rozdarty między szczerym rozbawieniem a równie szczerym wkurwem.

– To jak, zrobiliście to, zanim zerwałaś ze mną?

Jak się nad tym zastanowić, to właściwie wcale nie byłem rozbawiony. Zapanowanie nad wyrazem twarzy okazało się wyjątkowo trudnym wyzwaniem, a te przypominające akwarium szklane ściany wydały mi się najgorszym pomysłem w życiu.

– Nie, to nie było tak. – Podniosła głowę i popatrzyła mi prosto w oczy. Nadal czerwona jak burak od nasady włosów do krawędzi sweterka, wydawała się szczerą, chociaż ja prawdopodobnie byłem ostatnią osobą mającą kwalifikacje do oceny czyjejś szczerości lub jej braku. – Pocałowaliśmy się raz, zanim ty mnie pocałowałeś. To znaczy, zanim ty pocałowałeś mnie, nie licząc naszych ról Willa i Lizbeth. Nic więcej.

Jak pokaz slajdów w głowie przypominałem sobie te zdjęcia pokazujące ich razem w Austin, uprawiających jogging lub szykujących się do tego. A potem te spojrzenia, które wymieniali, zauważone przeze mnie i przez Brooke, oraz opiekuńczość, z jaką czasem się do niej odnosił. Tego omal nie przeoczyłem, bo w jeszcze większym stopniu zachowywał się tak wobec Brooke. Teraz to wszystko wyglądało jak dowody w sprawie, a ja nie byłem pewien, czy wierzyć Emmie.

– W takim razie samo się nasuwa pytanie, dlaczego chciałaś być ze mną, a nie z nim, szczególnie biorąc pod uwagę, że teraz jesteście razem?

Opuściła spojrzenie, a jej głos był cichy.

– To przez to zdjęcie z koncertu. On myślał, że już nas coś łączy. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy rozeszło się po całej sieci, postanowił się nie wtrącać.

Czyli po prostu wycofał się i dał mi u niej szansę bez żadnej walki. Interesujące.

– Hmm. Wydaje się strasznie skłonny do poświęceń.

Tak jak się spodziewałem, na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Co masz na myśli?

Pochyliłem się i popatrzyłem jej w oczy w nastrojowym świetle. Mój głos był stłumiony, ale miał w sobie nutę, którą ona musiała zauważyć.

– Nie ma cienia szansy, żebym ja potraktował go z taką samą wyrozumiałością, gdybyśmy się zamienili rolami. – Obserwowałem, jak moje

słowa docierają do niej, a potem cofnąłem się odrobinę, żeby zmniejszyć fizyczne napięcie między nami i przekonać ją, że mówię w czasie przeszłym. Chyba.

Emma odchrząknęła.

– Cóż, widocznie nie lubi, no, rywalizacji.

Słowa prawdziwej hetero-feministki – dziewczyny, która mówi, że podziwia facetów pozbawionych agresywnego genu samca alfa, ale marzy o gościu, który popchnie ją na ścianę i będzie całował do utraty tchu, a potem każe jej się zamknąć i mocno trzymać.

– Czyli zeszliście się kiedy? Po tym, jak zerwaliśmy jesienią?

Jeśli to prawda, to byli razem, kiedy wygłosiłem te upokarzające przeprosiny i poprosiłem o drugą szansę. Nie wiem już, co byłoby gorsze. Gdybym powiedział to wszystko, od początku nie mając szans, czy też gdybym powiedział to, a ona była wolna i mimo to odmówiła.

– Nie. Spotkałam go w kawiarni w Nowym Jorku, kiedy przyjechałam tam miesiąc temu, żeby wybrać college. – Nie wspomniała nic o tym, że Graham miał dziecko, ale było do przewidzenia, że umie lepiej dotrzymywać tajemnicy niż Brooke. Chociaż podejrzewałam, że Brooke wymyka się przypadkiem tylko to, co i tak zamierza ujawnić.

Milczeliśmy, kiedy podano kolejne danie i napełniono nam kieliszki.

– Czy mogę służyć czymś jeszcze? – zapytał kelner, a my spojrzeliśmy na siebie i potrząsnęliśmy głowami.

– Nie, dziękuję, niczego nie potrzebujemy.

Wyobraziłem sobie Emmę zauważającą Grahama w jakiejś zatłoczonej kawiarni na Manhattanie, trzymającego za rękę dziecko, i korciło mnie, żeby zapytać, co pomyślała, gdy się o tym dowiedziała. Znaczący, jakim cudem coś takiego nie rujnowało natychmiast wszelkich jego szans? Jaka osiemnastoletnia dziewczyna chciałaby chłopaka mającego potajemnie dziecko? I jak, u diabła, on wylądował z tym dzieciakiem na głowie? Nie mogę sobie wyobrazić, jak zareagowałyby moi rodzice, gdyby się dowiedzieli o ciąży Brooke (nie dowiedzieli się), a ja bym powiedział: „A, tak przy okazji, chciałbym je wychowywać”. Wylądowałbym na obserwacji w psychiatryku, zanim zdążyłbym jeszcze pisnąć choć słowo.

– To niesamowity zbieg okoliczności, spotkać kogoś przypadkiem w Nowym Jorku – podsunąłem.

– Mmmhm – odpowiedziała.

– Kiedy planujesz się tam przeprowadzić? Jesienią?

– Tak, może nawet wcześniej.

– O?

Zjadła kęs passerowanego halibuta pacyficznego, chyba przede wszystkim po to, żeby uniknąć odpowiedzi. Włożyłem do ust kęs grzyba maitake i

postanowiłem ją przeczekać.

Rozdział dwudziesty czwarty

Emma

Nie mam pojęcia, jak Reidowi udawało się wyciągać ze mnie informacje, które może nie były poufne, ale zdecydowanie osobiste. Miał taki sposób zadawania pytań – jakby był po prostu ciekawy, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, nic wielkiego, i bach – wymykały mi się różne rzeczy o Grahamie i naszym związku. Potem orientowałam się, co powiedziałam, i myślałam: *Szlag, jak to się stało?*

O tym, że zastanawiam się nad wcześniejszą przeprowadzką do Nowego Jorku, nie wspomniałam jeszcze nawet Grahamowi, a teraz właśnie poinformowałam o tym Reida, który pożerał kolejne kęsy grillowanej albakory i czekał, aż rzucę kolejne nieostrożne oświadczenie w sprawie mojego życia prywatnego. Cisza stawała się napięta, aż w końcu spojrzałam na niego. Przyglądał mi się uważnie ciemnoniebieskimi oczami, a zaciśnięte wargi podpowiadały mi, że jest rozbawiony.

– Co w tym śmiesznego?

– Ty, kiedy się zorientowałaś, że powiedziałaś więcej, niż chciałaś.

Westchnęłam, roześmiałam się, a on także się roześmiał.

– Jak ty to robisz?

Wzruszył ramionami, jak zawsze bez cienia wstydu.

– Byłem wychowywany przez mistrza krzyżowych pytań. Poza tym jestem podstępny.

– Tak, pewnie że jesteś. Zauważyłam. Może porozmawiamy o tobie?

Uśmiechnął się.

– Jasne. Co chcesz wiedzieć?

Oparłam podbródek na dłoni zaciśniętej w pięść, jak *Myśliciel*.

– Hmm. Dobra, parę dni temu powiedziałeś, że ty i Brooke doszliście do porozumienia. – Zeszłej jesieni nie pomyślałabym, oboje bylibyście w stanie wytrzymać dłużej razem w jednym pomieszczeniu. Teraz wymienialiście grzeczności i zachowywaliście się normalnie. To było dziwaczne. – Co miałeś na myśli?

Uniósł lekko brwi.

– Nie nazwałbym nas przyjaciółmi. – Patrzyłam na niego, a on wiedział, że czekam na bardziej wyczerpującą odpowiedź. – Ale tak jak mówiłem, postanowiliśmy zawrzeć coś w rodzaju rozejmu. To, co się wydarzyło między nami, było dawno temu. Byliśmy wtedy dziećmi.

Nie byłam w tym aż tak dobra jak Reid, bo kiedy umilkł, nie wiedziałam, jak

go naciskać, żeby powiedział coś jeszcze. Poza tym doskonale zdawałam sobie sprawę, że moja dociekliwość tak naprawdę ma mnóstwo wspólnego z Grahamem. Był wplątany w ich historię, a ja czułam się zostawiona na marginesie. Aż do tej chwili to wrażenie było podświadome. Nie miałam przecież najmniejszej ochoty na udział w tej ich emocjonalnej katastrofie.

– Jak to, pani adwokat nie ma więcej pytań?

Graham niepodzielnie zajmował moje myśli, a ja musiałam walczyć z odruchem wyciągnięcia komórki, żeby spojrzeć na godzinę. Reid obiecał, że odprowadzi mnie w porę. Jego uśmiech był zbyt wyniosły, żebym mogła go zignorować, nawet jeśli celowo udawał protekcjonalność.

– Mam jeszcze jedno pytanie najwyższej wagi – powiedziałam, a on pochylił się, zamieniając się w słuch. Stłumiłam wybuch śmiechu i popatrzyłam na niego z najszczerzym zaciekawieniem. – Czy żółty to twój ulubiony kolor?

Jęknął z rozbawieniem.

– Przysięgam, za tydzień, zaraz po premierze, pozbędę się tego samochodu. Powiedziałbym ci, na co go planuję zamienić, ale wątpię, żebyś była zainteresowana modelami i parametrami technicznymi. Wystarczy, jeśli zapewnię, że nie będzie żółty.

Uniosłam brew.

– To bardzo ładny eufemizm na to, że nie będę miała najbłedszego pojęcia, o czym mówisz.

Roześmiał się i uniosł otwartą dłoń.

– No, chyba że przez ostatnie kilka miesięcy zamieniłaś się w maniaczkę motoryzacji...

Stan, mechanik na planie *Szkolnej dumy*, potrzebował pół dnia, żeby nauczyć mnie otwierać maskę do jednej sceny.

– Nie no, tego bym nie powiedziała. Ale umiem prowadzić, jeśli tylko samochód ma automatyczny... silnik?

– Automatyczną skrzynię biegów. – Znowu się roześmiał. – Właśnie widzę. Emma: prawie znawczyni samochodów.

– To pewnie dobrze, że się przeprowadzam do Nowego Jorku, gdzie nie będę potrzebowała samochodu.

Jego uśmiech zbladł, ale szybko odzyskał humor.

– Jeśli tak bardzo nie podoba ci się kolor żółty, to jak wytrzymasz jeżdżenie wszędzie taksówkami?

Uśmiechnęłam się.

– Tak sobie myślę, że może nauczę się korzystać z metra.

– Oto jedna z tych codziennych, zwyczajnych rzeczy, których ja nigdy nie będę mógł robić: jeździć transportem publicznym – oznajmił.

– Zdecydowanie nie, szczególnie z tymi stalkerkami z klubu nieustraszonych

wielbicielek Reida Alexandra.

– Czym?!

Kurczę, zapomniałam, że on nie ma pojęcia, jak Jenna nazwała jego fanki.

– Yy, nic. Wydawało mi się, że lubisz być rozpoznawany wszędzie, gdzie jesteś.

Wzruszył ramionami.

– To ma swoje zalety i traktuję to jako część pracy. Każdy, kto jest realistą, zrozumie to od razu.

– Może, ale nie wszyscy stają się tak sławni i rozpoznawalni jak ty.

Większości aktorów to nie dotyczy. Graham i ja praktycznie nie mieliśmy problemów z porannym joggingiem, ale ty nie mogłeś wysunąć nosa z hotelu, żeby nie zostać napadniętym przez fanki.

Bawił się łyżką, obracając ją raz za razem w palcach.

– Ludzie uwielbiają to, co robię, a ja uwielbiam to robić. To najważniejsze składniki równania. Poza tym jestem dość bogaty, żeby kupić sobie trochę prywatności, jeśli tylko mi na tym zależy, więc właściwie nie mogę narzekać. – Przechylił głowę i przyjrzał mi się uważnie. – Na pewno staniesz się bardziej popularna po premierze *Szkolnej dumy*, ale jeśli nie będziesz grać w kolejnych filmach, to prawdopodobnie minie. Właśnie dlatego chcesz wyjść z branży?

– Nie, nie boję się sławy, chociaż nigdy nie czułabym się z nią tak swobodnie jak ty. Ale zależy mi na pewnej normalności. Nie mogę się doczekać college'u. Owszem, boję się, ale nie mogę się doczekać. Poza tym naprawdę podoba mi się pomysł występowania na scenie zamiast przed kamerą. Myślę, że po studiach zrobię to co wszyscy. Zastanowię się nad możliwymi ścieżkami kariery i wybiorę to, co uznam wtedy za najlepsze.

Skinął głową.

– W sumie masz rację.

Graham

Moja rodzina przyjęła bez wybuchów entuzjazmu wiadomość o tym, że Brooke przyjedzie na wręczenie dyplomów i zostanie u nas dwie noce. Już musiałem wytrzymać i zignorować opinie Cassie i Brynn w tej sprawie. Teraz musiałem jeszcze zacisnąć zęby i powiedzieć o wszystkim mamie. Jej reakcja? „O kurwa”.

Całe szczęście, że Cara już spała, bo jest w wieku, w którym powtarza absolutnie wszystko. Brynn nie potrafi w żadnej rozmowie powstrzymać się od wrzucenia przynajmniej jednego niestosownego wyrazu, nawet jeśli sama je zagłusza, co zresztą Cara także podchwyciła. Kilka dni temu naraziłem się na

naprawdę dziwne spojrzenia, kiedy kolejka w Dean & Deluca posuwała się wyjątkowo powoli, a Cara zapytała głośno „Co się tam piiiip dzieje?”.

– Nie mogłem jej przecież powiedzieć, że sama ma iść na tę ceremonię – powiedziałem. Widziałem, jak w głowie mamy pracują wszystkie trybiki, gdy rozważała, czy nie można by jakoś tego załatwić właśnie w taki sposób.

Tata rozpoznał nieobecny wyraz jej twarzy i doskonale wiedział, co mama robi – knuje.

– Audrey!

– Hmm? – Mama, wyrwana z zamyślenia (bez wątpienia wyobrażała sobie właśnie, jak pakuje Brooke do samolotu do Uzbekistanu lub w podobne miejsce), zamruwała niewinnie oczami. Tata i ja byliśmy zbyt doświadczeni, żeby nabrać się na jej anielski wyraz twarzy.

– Audrey, przyjaciółka Grahama, przyjeżdża na rozdanie dyplomów. Zaprosił ją, więc my nie możemy odwoływać zaproszenia.

To pewnie nie był najlepszy moment, żeby powiedzieć, że Brooke sama się wprosiła.

– Nie możemy przynajmniej umieścić jej w jakimś przyzwoitym hotelu, gdzie byłoby jej wygodniej? – głos mamy był pełen słodczy, w której ukrywało się: *Proszę, na litość boską.*

Dwa lata temu Brooke okazała się uciążliwym gościem – krytykowała jakość bielizny pościelowej, wypytywała, gdzie trzymamy nowe szczoteczki i żyletki dla gości, a nawet żądała zakupu konkretnego rodzaju wody mineralnej. Mama przez całą jej wizytę gotowała się ze złości i nie zapomniała tego ani nie wybaczyła.

– Na Uniwersytecie Nowojorskim i na Uniwersytecie Columbia kończy się rok akademicki, wszystkie hotele są zarezerwowane od miesięcy. – Głos rozsądku taty odbił się jak groch o ścianę.

– Mogłaby się zatrzymać gdzieś w okolicy. Na przykład w Jersey.

– Mamo! – Byłem tak rozdarty między rozbawieniem a rozpaczą, że nawet nie wiedziałem, co dodać do tego okrzyku.

Tata westchnął.

– Ona będzie nocować u nas, Audrey. Lepiej przygotujmy pokój gościnny.

– I uprzedźmy służbę – mruknęła. – A zaraz, to o mnie mowa.

Objąłem mamę ramieniem, podczas gdy ona splukiwała talerze, żeby włożyć je do zmywarki.

– Mamo, Brooke wydorowała przez te dwa lata. Nie sądzę, żeby sprawiała takie kłopoty, jak poprzednio. – Powinienem w tym momencie skrzyżować palce za plecami.

– Nie zakładałabym się o to.

Emma spóźniła się o kilka minut, a ja zapewniłem ją, że to nic takiego, mimo że była na kolacji z Reidem. W San Francisco, jednym z najbardziej romantycznych miast w Stanach Zjednoczonych. Słuchałem cierpliwie, gdy nie umiała powściągnąć zachwytów nad odnowionym budynkiem z lat dwudziestych ubiegłego wieku, szklanymi żyrandolami w kształcie meduz oraz wspaniałym jedzeniem. Dzięki Bogu za nieostry obraz kamerek internetowych, pozwalający mojemu sztucznemu uśmiechowi udawać zachwyt i zainteresowanie.

Nigdy w życiu nie odczuwałem podobnej zazdrości. Kiedy patrzyłem na Zoe w towarzystwie innych chłopaków po naszym zerwaniu (i na jej poufałe flirty z chłopakami, zanim zerwaliśmy, bo chyba lubiła wyprowadzać mnie z równowagi), czułem się nieprzyjemnie i byłem sfrustrowany, ale nie dawało się tego porównać z tym powolnym, trawiącym mnie od środka płomieniem. Nawet to, co czułem jesienią podczas kręcenia filmu, kiedy patrzyłem na Reida i Emmę, było zupełnie inne. Czułem się, jakbym połknął meteoryt.

Nie mogłem powiedzieć o tym mamie ani Brynn, ani Cassie.

„Zaborczość dowodzi braku pewności siebie” – powiedziałaaby mama.

„To pieprzenie o opiekuńczości oznacza tyle, że jakiś porąbany macho chciałby obsikać swój teren, żeby inne psy trzymały się z daleka” – powiedziałaaby Brynn.

„Graham, nie jesteś typem szowinisty. Nie zniżaj się do tego” – powiedziałaaby Cassie.

Wszystkie miałyby racje i wszystkie by się myliły. W tym momencie, gdybym mógł fizycznie utrzymać Reida z dala od Emmy, zrobiłbym to. Jeśli to sprawiało, że stawałem się określonym „typem” faceta, miałem to w nosie.

– Jak słyszę, miałaś bardzo udany wieczór – powiedziałem do Emmy. Z wysiłkiem.

Potrząsnęła głową i obdarzyła mnie tym swoim lekkim uśmiechem – kącik jej ust uniósł się po jednej stronie, jakby próbowała go powstrzymać, a potem po drugiej.

– Byłby bardzo udany, gdybyś był tu ze mną – powiedziała, a meteoryt w moim wnętrzu zmalął do znośnych rozmiarów.

Kiedy wspomniałem, że Brooke przyjeżdża do Nowego Jorku, zapomniałem powiedzieć Emmie, gdzie będzie mieszkać.

– Ostrzegłem ją, że o dziewiątej wieczorem będę siedział z tobą w swoim pokoju.

– Ona zamieszka u ciebie?!

O cholera, zapomniałem jej powiedzieć.

– Będzie nocować u mojej rodziny. – Jakby to było w czymkolwiek lepsze. – W hotelach w tym tygodniu będą zajęte wszystkie pokoje, bo kończy się rok akademicki na dwóch uniwersytetach. – Nie planowałem w ogóle odsyłać Brooke

do hotelu, ale tego nie zamierzałem mówić na głos. – Kilka mniejszych uczelni także ma teraz wręczenie dyplomów.

– Aha.

Żałowałem, że nie znam jakiegoś sposobu na zapewnienie jej, że Brooke nie stanowi dla niej zagrożenia. Nie chciałem widzieć takiego wyrazu jej twarzy, niepewności, którą znałem aż za dobrze. Zamierzałem jej powiedzieć, że kiedy opowiedziałem Brooke o naszym cwieczornym rytuale spotkań na Skypie, napisała mi: *Podziel się szczegółami cyberseksu!*, ale nagle to przestało mi się wydawać śmieszne. Szukałem czegoś do powiedzenia.

– Czyli w czwartek macie nagranie u Ellen?

– Tak. – Głos miała zduszony. Niech diabli wezmą tę odległość. Gdybym mógł ją pocałować, zrozumiałaby dokładnie, co do niej czuję.

– Tęsknię za tobą, Emmo.

Nie byłem pewien, ale wydawało mi się, że w jej oczach pojawiły się łzy.

– Radziłam sobie bez ciebie całe miesiące – powiedziała żałośnie, stłumionym głosem. – Dlaczego teraz to boli?

Westchnąłem i przeczesalem włosy palcami, chociaż z doświadczenia wiedziałem, że zaczynają od tego sterczeć na wszystkie strony, zbuntowane i zwariowane. Może właśnie czułem się jak wariat.

– Ponieważ teraz mamy nadzieję na coś więcej.

Odetchnęła z trudem i westchnęła. Na razie znalazłem właściwe słowa.

Rozdział dwudziesty piąty

Brooke

Tym razem pamiętałam, żeby zabrać szczoteczkę do zębów i maszynkę do golenia. Myślałam, że matkę Grahama szlag trafi, kiedy byłam u nich poprzednio, i zapytałam, czy je mają. Przyznaję, zachowywałam się wrednie, bo byłam przyzwyczajona, że matki mnie nienawidzą. Albo przynajmniej obawiają się, że zdeprawuję ich synusiów. Miałam dość bezskutecznych prób udawania słodkiej idiotki tylko po to, żeby zostać potraktowana jak zdzira z syfilisem. Dlatego od razu zachowywałam się jak suka.

Prawdopodobnie nie było to najmądrzejsze posunięcie z mojej strony, biorąc pod uwagę, że teraz musiałam sprawić, żeby zmieniła zdanie i polubiła mnie po tym, jak sama strzeliłam sobie w stopę.

Dr Douglas była licencjonowaną terapeutką a także wykładowcą psychologii. Kiedy byłam tam dwa lata temu, analizowała mnie przez cały czas – widziałam to. Nie chciałam wiedzieć, do jakich wniosków doszła; wystarczy, jeśli uwierzy, że nie są już prawdziwe. To nic takiego, prawda? Kiedy mój samolot wylądował na La Guardia, starałam się zapomnieć, jak z jej oczu omal nie buchnęły płomienie, kiedy zakwestionowałam jakość materiału na pościel dla gości.

Kathryn, pierwsza żona mojego ojca, nauczyła mnie powiedzenia: *Jeśli zapędzisz się w kozi róg, przede wszystkim przestań włączyć głębiej*. Niestety zastosowanie w praktyce tej zdroworozsądkowej rady nigdy nie wychodziło mi najlepiej. Obwinałam o to mój wzór rodzicielski – czyli matkę – która nie trafiła jeszcze na kozi róg, w który nie udałoby się jej wcisnąć trochę dalej.

Kiedy przyjechałam do Los Angeles, nie tylko byłam koścista i niezgrabna, ale miałam też okropny akcent. Naznaczał mnie wszędzie, gdzie się ruszyłam, a ja nie mogłam poradzić na to nic poza zachowywaniem milczenia. Jeśli weszłam do eleganckiego butików z moją mamą, sprzedawczynie były grzeczne i pomocne, dopóki któraś z nas nie otworzyła ust – wtedy zaczynały nam rzucać krzywe spojrzenia. Wiedziałam, co sobie myślą: buraki. Nie było sposobu, żeby walczyć z ich uprzedzeniami.

Tuż zanim mama wyszła za Ricka, zaprosił nas na kolację. Próbował pozyskać moje względy, żeby zrobić mamie przyjemność – nie wiedział, że nie obchodziło jej kompletnie, co myślę o jej decyzjach matrymonialnych. Poszliśmy do modnej restauracji, w której podawano kotlety za piętnaście dolców, i która szczyciła się wyborem setek rodzajów piw, krajowych i importowanych z całego świata. Te piwa stanowiły główną atrakcję – jeśli jakiś malutki browar je robił, oni

je sprzedawali. Ten rodzaj lokalu.

Rick (który uważał, że mama mówi jak Scarlett O'Hara – to miał być komplement?) wstał od stołu w połowie posiłku, żeby przynieść mamie korniszony, a sobie jeszcze jedno importowane piwo. Kiedy był jakieś kilka metrów od nas, moja matka zawołała go. Była dostatecznie głośna, żeby usłyszało ją pół restauracji:

– Ej, Rick, daj ty mnie jeszcze jedno Coors Light!

Nastąpiła długa chwila ciszy, ponieważ żądanie najtańszego krajowego piwa, z jej prowincjonalnym akcentem, sprawiło, że ucichły wszystkie rozmowy. Potem nastąpił wybuch śmiechu. Byłam czerwona jak burak, miałam ochotę schować się pod stół, zamiast siedzieć naprzeciwko mojej matki, której wyłaziła słoma z butów. Jestem pewna, że to był najbardziej krępujący moment mojego życia.

Ale mama nie skończyła jeszcze się kompromitować, chociaż byłam tuż obok i pragnęłam tylko zniknąć. Rozejrzała się po tych wszystkich pretensjonalnych, podśmiewających się gościach, a na jej twarzy odmalował się wyraz wyniosłej wyższości.

– A weźcie się wszyscy pieprzcie! – oznajmiła. Fala śmiechu spadła na mnie jak tsunami, a niewidzialność przestała wystarczać. Chyba modliłam się o szybką śmierć.

Kilka miesięcy później nowy menedżer stanowczo zalecił mi ćwiczenia językowe dla pozbycia się akcentu. Natychmiast wykorzystałam tę okazję. Najbardziej zaskakujący okazał się sprzeciw Reida.

– Podoba mi się sposób, w jaki mówisz – powiedział, przesuwając palcami po moich włosach, kiedy leżałam z głową na jego kolanach i oglądaliśmy film. – Jest inny. Kręci mnie.

– Pffft! Wcale nie. Brzmię, jakbym była wieśniarą po podstawówce.

– Ale nie jesteś.

– Skoro tak brzmię, to wszyscy tak o mnie myślą.

– A kogo obchodzi, co inni myślą? – zapytał. Teraz już wiem, że powtarzał to zawsze jak mantrę. Ja nigdy nie byłam tak niezależna. Chciałam być i czasem udawałam, że jestem, ale to nie była prawda. Zawsze obchodziło mnie boleśnie, co ktoś może pomyśleć.

– Czy teraz to jest twoja dziewczyna? – Carze tylko wydawało się, że potrafi mówić szeptem.

Z przyzwyczajenia w miarę możliwości unikałam mojego młodszego przyrodniego rodzeństwa, co było bardzo łatwe, bo mieszkałam w innym stanie i nie byłam już w wieku, w którym tatuś miałby wobec mnie jakieś obowiązki. Dlatego nie spędzałam zbyt dużo czasu w towarzystwie małych dzieci. Nie byłam

przyzwyczajona do tego, że dzieciaki w wieku Cary po prostu zadają niedyskretne pytania. W dodatku w połowie obiadu.

Wszystkie spojrzenia przy stole pobiegły do Grahama, który roześmiał się, słysząc słowa swojej córki.

– Nie, z Brooke się przyjaźnię, tak jak Danielem czy z Robem. – To byli koledzy z roku Grahama. Jutro wieczorem szliśmy na imprezę u jednego z nich. Nie jestem pewna, czy chciałam być łączona w jedną kategorię z jakimiś facetami. Nie ma to jak zostać wepchniętym w strefę przyjaźni.

Rozległy się głośne westchnienia ulgi jego matki i jego siostry, Brynn, która przyszła dzisiaj na kolację, ponieważ nie mogła urwać się z pracy na ceremonię jutro rano. Przykleiłam do twarzy sztuczny uśmiech, bo słyszałam w tych westchnieniach wdzięczność losowi. Co do diabła?!

Smarkula postukała widelcem w talerz i przechyliła głowę jak szczeniak słyszący nieznaną dźwięk.

– Czyli twoją dziewczyną jest Emma?

Graham westchnął.

– Cara, jemy teraz kolację, a nie gramy w dwadzieścia pytań.

Rzuciła mu bezczelne spojrzenie.

– To były dwa pytania, tatusiu. DWA.

– Tak, jasne, ale to, że zadasz pytanie, albo dwa, nie oznacza, że musisz dostać odpowiedź. – Mrugnął do niej, a ona przewróciła oczami, jakby słyszała to już setki razy, i zajęła się swoimi lasagne. Graham zwrócił się do reszty rodziny. – Brooke będzie kręcić komedię romantyczną tutaj, w Nowym Jorku, od... zaraz, kiedy zaczynacie, Brooke? W połowie sierpnia?

– Tak. – Dał swojej rodzinie do zrozumienia, że będę się tu kręcić w przyszłości. To dobrze. Niedługo powiem mu, że wynajęłam mieszkanie od początku sierpnia do końca grudnia.

– Dalej rozmawiają z Efronem o głównej roli męskiej?

– Nie, chyba miał podpisaną jakąś inną umowę, z której nie mógł się wykręcić. Nie wiem nawet, nad kim się teraz zastanawiają.

– Gratulacje, Brooke – powiedział ojciec Grahama, a Brynn mruknęła jakieś niewyraźne potwierdzenie.

Na zewnątrz podziękowałam im z wdzięcznością i uśmiechałam się, jakbym była niczego nieświadomą pustogłową zdzirą, za jaką mnie wyraźnie uważali – niezdolną zauważyć ich dezaprobaty.

W środku warczałam: *A weźcie się wszyscy pieprzcie!*

Graham

Cara dostała ataku śmiechu na widok mojej togi absolwenta, a ja nie założyłem jeszcze nawet biretu. Potrząsnąłem głową, kiedy usiadła u stóp schodów, zwinęła się w kłębek i śmiała się tak jak wtedy, kiedy Brynn ją łaskotała. W końcu uspokoiła się na tyle, żeby powiedzieć mi, że wyglądam jak Kopciuszek, a potem dostała kolejnego napadu niepowstrzymanego chichotu.

– Ma trochę racji – przyznała Cassie, kołysząca Caleba. – Ta błękitna satyna wygląda na tobie przeuroczo.

Cara poklepała drewniane stopnie malutką dłonią i zawyla ze śmiechu. Obawiałem się założyć przy niej biret z chwostem, bo mogłaby przestać oddychać. Mama nalegała jednak, ponieważ ceremonia miała być pod gołym niebem i gdyby nie przypięła biretu szpilkami, byle podmuch wiatru mógłby mi go porwać. Kiedy nakrycie głowy zostało przymocowane, Cara nie posiadała się z radości przez kolejne pięć minut, a ja zastanawiałem się, jak zareaguje, kiedy zobaczy kilka tysięcy absolwentów w jasnoniebieskich biletach i „sukienkach”.

Oczy Brooke lśniły radośnie, a ja przez ułamek sekundy zdałem sobie sprawę, jak rzadko nie ma w nich śladu jej ostrożnego cynizmu. Na pozór wydawała się ostatnią osobą, która panowałaby nad własnym zachowaniem, ale w rzeczywistości robiła to przez cały czas.

Kilka godzin później, po długiej, ale zaskakująco ekscytującej ceremonii, wysłałem do Emmy SMS, żeby jej powiedzieć, że jestem już oficjalnie absolwentem college’u. Umówiliśmy się na Skypie wcześniej niż zwykle, ponieważ ja wybierałem się na imprezę, a ona jutro rano miała lecieć z Sacramento do Burbank. Żadne z nas nie wspomniało o tym, że Brooke ma mi towarzyszyć na tej imprezie i poznać moich kolegów z uczelni, co może zaowocować kolejnymi zdjęciami i wodą na młyny plotkarskie.

– To jak, wyglądam mądrzej jako absolwent college’u? Albo przynajmniej przystojniej? – Wyglądziłem jasnoniebieski T-shirt Uniwersytetu Columbia, a potem narzuciłem rozpiętą kraciastą koszulę i usiadłem na krześle przy biurku. Przechyliłem monitor tak, by wyraźnie widzieć twarz Emmy.

Roześmiała się i obejrzała mnie dokładnie.

– Stanowczo jedno i drugie. Świetnie wyglądasz w błękitnym. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam cię w tym kolorze.

– Rzeczywiście, zazwyczaj wolę czarny.

– Powinieneś poznać Emily. Dziewięćdziesiąt procent jej ciuchów jest czarnych. – Przygryzła na moment wargi. Przez ostatnie dni w czasie naszych rozmów wydawała się trochę nieobecna, a ja żałowałem, że nie znam jej lepiej i nie wiem, czy jest zaniepokojona lub zmartwiona, czy po prostu coś zaprzęta jej myśli.

– Zdecydowanie muszę poznać Emily – powiedziałem. Emma chciała,

żebym poznał jej przyjaciółkę z dzieciństwa, najbliższą przyjaciółkę, przyjaciółkę będącą dla niej jak siostra. Rozumiałem to, bo mnie tak samo zależało na tym, żeby ona poznała Cassie. – Może po premierze...

– Zastanawiałam się...

Oboje urwaliśmy.

– Mów, proszę – zachęciłem ją z nadzieją, że mi powie. – Nad czym się zastanawiałaś?

Westchnęła i opuściła wzrok, zapewne skubiąc paznokcie – zawsze to robiła, kiedy się denerwowała. – Myślałam, że może mogłabym... – Westchnęła, a ja czekałem.

No dalej, Emma. Powiedz to.

– Co byś powiedział, gdybym przeprowadziła się do Nowego Jorku trochę wcześniej? To znaczy, przed końcem lata?

Nie potrafiłem powstrzymać swojej odpowiedzi:

– Byłbym przeszczęśliwy. – Staralem się zachować spokój, jakbyśmy rozmawiali o całkowicie zwyczajnych sprawach służbowych. – Jak wcześnie masz na myśli? – Wyobrażałem ją sobie tutaj, w moim mieście, we wszystkich miejscach, które jeszcze pięć minut temu były tylko znajomymi punktami odniesienia.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, może w przyszłym miesiącu? Nie wiem, ile potrwa, zanim znajdę mieszkanie.

Omam jej nie powiedziałem, żeby zaczęła szukać jutro. Jeszcze dzisiaj. Chrzanić imprezę.

Ale wtedy przypomniałem sobie strzępy naszych rozmów o tym, że chciałyby żyć jak zwyczajna dziewczyna i zacząłem się zastanawiać, czy wynajęcie mieszkania ma coś wspólnego ze mną. Nie chciałem, by zrezygnowała z czegokolwiek, czego mogłaby chcieć albo potrzebować, ponieważ była do tego zmuszona tak długo. Przełknąłem samolubną ekscytację i powiedziałem:

– Wydawało mi się, że zależało ci na tym, żeby spróbować życia w akademiku?

Na jej czole pojawiła się leciutka zmarszczka.

– Uniwersytet Nowojorski nie ma właściwie swojego kampusu, a akademiki i tak są rozsiane po całym Manhattanie. Pomyślałam, że w mieszkaniu będę miała więcej prywatności. – No tak, to było z mojego powodu. Z naszego powodu. – Nie uważasz?

Mój wewnętrzny Graham ryknął: „Powiedz: „Tak właśnie uważam, idioto!”, ale odepchnąłem własne pragnienia na bok. To, czego chciałem, nie miało znaczenia. To było jej życie studenckie. Będzie je miała tylko raz, a potem się skończy. Wiedziałem o tym, ponieważ dzisiaj sam skończyłem studia. Cara

urodziła się dwa miesiące zanim zacząłem college, więc nigdy nie brałem nawet pod uwagę wyprowadzenia się z domu. Miałem szczęście, że mój dom był w Nowym Jorku, a wyniki w nauce pozwalały mi wybrać uczelnię z Ligi Bluszczowej, na której mi zależało.

– Sam nie wiem. – Zmusiłem się do wyrazu namysłu na twarzy. – Zdecydowanie powinnaś to przemyśleć. Nawet jeśli akademiki nie są zgromadzone na tradycyjnym kampusie, mimo wszystko jest w nich całonocne zakuwanie, bitwy na poduszki na korytarzach, kłótnie ze współlokatorami, przemykanie flaszki na imprezę sąsiedzką... To wszystko ważne elementy prawdziwego życia studenckiego. – Uśmiechnąłem się, ale ona znowu opuściła wzrok i nie zauważyła tego.

– Aha.

Rozległo się pukanie, a kiedy podniosłem głowę, zobaczyłem stojącą w drzwiach Brooke, trzymającą dwa topy na wieszakach. Przysięgłbym, że zamknąłem starannie drzwi, ale widocznie zostawiłem je uchylone.

– Hej, potrzebuję twojej rady, co byś chciał, żebyśmy założyła wieczorem. – Spojrzała na ekran przede mną. – O, Emma! Kurczę, okropnie wam przeszkadzam, przepraszam! – Emma zamrugła i popatrzyła na Brooke, która bez wątpienia pojawiła się właśnie za mną na jej ekranie. – Też możesz mi udzielić rady, bo to prawie tak, jakbyś tu była. Jak myślisz: ten? – podniosła ciemnofioletowy sweterek z krótkim rękawem i głębokim dekoltem. – A może ten? – Pokazała jedwabny błękitny top, podkreślający kolor jej oczu i pasujący do T-shirta, który miałem na sobie.

Emma odchrząknęła.

– To impreza dla absolwentów Columbii, więc chyba niebieski jest lepszy.

– O, całkowita racja! – Odwróciła się do mnie, a jej palce musnęły moją pierś. – I pasuje do tego, co ty masz na sobie, Graham. – Iskierki rozbawienia, które widziałem wcześniej w jej oczach, zniknęły. Znowu chroniła się za murem. Nie mogła wiedzieć, że rozmawiam teraz z Emmą na Skypie, bo inaczej uznałbym, że zaplanowała swoje wejście.

– Będę gotowa za jakieś pół godziny. – Odwróciła się, żeby wyjść, a ja zauważyłem, że ma na sobie króciutki szlafroczek, ledwie zakrywający jej pupę.

Odwróciłem się do Emmy, która nie odrywała wzroku od oddalającego się, ledwie przykrytego siedzenia Brooke.

– Umówiłam się na wyjście z Emily, więc chyba też powinnam się zacząć szykować – powiedziała.

Zamierzaliśmy rozmawiać jeszcze przez pół godziny, dopóki nie będę musiał wyjść. Była wyraźnie wytrącona z równowagi, a przyczyną musiała być Brooke, pojawiająca się nie w porę w mojej sypialni, w kusym szlafroku. Zaciśnąłem zęby. Jutro Brooke poleci z powrotem do Los Angeles, a Emma wróci do domu po

ostatnim spotkaniu z Reidem w tym tygodniu. Wszystko jakoś się poukłada.

– Baw się dobrze z Emily – powiedziałem, a ona skinęła głową.

– Baw się dobrze na imprezie. Do usłyszenia jutro. – Jej uśmiech wydawał się sztuczny, rozłączyła się, zanim zdążyłem się porządnie pożegnać.

– Czyli co, jesteście razem, tak? – Daniel podał mi piwo i stuknął butelką o moją butelkę. Połowa oczu w pokoju śledziła Brooke, lawirującą wśród gości w drodze do łazienki.

Spojrzałem za nią i znowu na niego.

– Nie, nie jesteśmy.

Uniósł brew.

– Stary, a powiedziałaś jej o tym?

Ależ to była krępująca rozmowa.

– Nie musiałem. Przyjaźnimy się od lat, nigdy nic między nami nie było.

Współlokator Daniela przyszedł naradzić się z nim w sprawie wysłania kogoś po piwo, a ja myślałem o Emmie i żałowałem, że nie ma jej tutaj zamiast Brooke. To sprawiło, że poczułem się winny. Brooke poświęcała swój prywatny czas dla mnie, a ja powinienem to bardziej doceniać. Patrzyłem w korytarz, w którym zniknęła. Wypiła kilka piw, ale chyba nic jej jeszcze nie było.

Kiedy się pojawiła znowu, zatrzymało ją kilka dziewcząt i w ciągu paru sekund przybrała rozpromieniony wyraz twarzy, jaki miała zawsze, gdy rozmawiała z fanami.

– Nigdy?! – Daniel znowu się na nią gapił, czemu się zresztą nie dziwiłem. Brooke to prześliczna dziewczyna. Jej oczy znalazły mnie, uśmiechnęła się przepaszająco i odwróciła się z powrotem do fanek. – Jesteś całkiem pewien? – dodał. Brooke przez cały wieczór nie oddalała się ode mnie na dłużej, co przypisywałem temu, że nikogo tutaj nie znała.

Nie odpowiedziałem, ponieważ Daniel i tak mnie nie słuchał. Miał takie same maślane oczy, jakie już setki razy widywałem u facetów. Z niektórym trochę się bawiła, z innymi nie, ale żaden z nich nie liczył się dla niej na dłuższą metę.

Spróbowałem bez powodzenia stłumić złośliwy uśmiech, kiedy Daniel odłączył się ode mnie i podszedł do Brooke. Był dobrym chłopakiem, ale nie dla niej. Brooke potrzebowała kogoś znacznie lepszego. Na pewno znacznie lepszego niż jej obecne życie. Potrzebowała kogoś, kto przejrzy tę jej uwodzicielską fasadę, zobaczy ją taką, jaka jest naprawdę, i zaakceptuje ją.

Rozdział dwudziesty szósty

Brooke

Graham miał na mnie oko przez cały wieczór, ale ile razy jakiś chłopak zaczynał mnie podrywać, a ja wysyłałam telepatyczny sygnał „O rany...”, wydawał się rozbawiony. Rozbawienie nie było reakcją, o jaką by mi chodziło – nie po tym, jak o mało nie wyszedł z siebie, obserwując sesję zdjęciową Reida i Emmy. Właśnie o taki efekt by mi chodziło.

Kiedy jego kumpel Daniel dołączył do dziewcząt, które rozpoznały mnie z *Życia na plaży*, z ulgą przyjął jego pojawienie. Od dziesięciu minut słuchałam, jak te trzy omawiają moje alter ego, Kristen Wells, jakby była prawdziwą osobą, i posuwają się nawet do przeproszania mnie, gdy jedna z nich nazwała ją suką. Ludzie zawsze uważali Kristen za sukę, ponieważ była intrygantką i manipulanką, gotową zrobić wszystko, byle zdobyć faceta lub pracę, na której by jej zależało. No tak, trochę mnie przypominała.

Z przyjemnością bym im powiedziała: „Wiecie chyba, że to fikcyjna postać? Ja nie jestem nią naprawdę”. Ale nie mogłam. Moja kariera polegała na ozywianiu fikcyjnych postaci, więc mogłam tylko wzruszyć ramionami i potraktować to z humorem.

– Cześć, jestem Daniel, przyjaciel Grahama. – Czarujący i pewny siebie, wyciągnął do mnie rękę. – A ty musisz być Brooke, przyjaciółka Grahama.

Podaliśmy mu rękę z uśmiechem.

– Owszem.

Jego orzechowe oczy wpatrywały się prosto w moje oczy, co podpowiedziało mi, że już wcześniej zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów, zanim jeszcze tu podszedł. Lekko rudawe włosy miał w idealnie ułożonym nieładzie, a kiedy się pochylił, poczułam męski zapach wody kolońskiej.

– Tak myślę, Brooke, że chyba masz ochotę na jeszcze jedno piwo.

Ocena po pięciu sekundach: ten chłopak przez cztery lata studiów rwał dziewczyny jak wstęgi na mecie biegu.

– Daniel, ty chamie, my z nią rozmawiamy! – Jedna z dziewcząt uderzyła go w ramię, bardzo lekko. Wpatrywała się w niego z o wiele większym zachwytem niż powinna. Dałaby wszystko, żeby patrzył na nią tak, jak patrzył na mnie.

No sorrki, skarbie, śnij dalej. Faceci nie budzą się nagle pewnego dnia i nie zaczynają się interesować dziewczynami, których wcześniej nie zauważali. Chyba że oglądasz sitcom albo film tygodnia.

– Właśnie, Daniel, wiesz w ogóle, kto to jest? – prychnęła druga. – To jest Brooke Cameron. Grała Kristen w *Życiu na plaży*. Pewnie nawet nie wiesz, o czym

to jest.

– Jasne, że wiem. To ona sprawiała, że zazdrościłem każdemu topielcowi w tym serialu.

Punkt dla Daniela. Prawie.

– Łącznie z tymi, którym sztuczne oddychanie robił Xavier? – zapytałam, unosząc brew. Xavier był niesamowicie przystojnym kolegą z planu, który niestety udowodnił mi, że domniemana zależność związana z dużymi dłońmi nie zawsze jest prawdziwa.

Daniel uśmiechnął się tak samo przekornie, jak ja.

– Nie. Przyznaję, Xavier jest atrakcyjny, ale w jego technice resuscytacji brakowało jakiegoś kluczowego elementu. Zupełnie nie wiem, co to by mogło być. – Spojrzał szybko na moje usta i z powrotem w moje oczy. – Poszukajmy tego piwa dla ciebie. – Wziął mnie za rękę i skierował się do kuchni. Spojrzałam na drugi koniec pokoju, gdzie Graham stał w otoczeniu nowej grupki znajomych. Obserwował mnie. Przewróciłam oczami, a on uśmiechnął się i zrobił to samo. Na jego twarzy nie było nawet cienia zazdrości.

Cholera.

Kiedy wysiedliśmy z taksówki pod domem Grahama, była prawie trzecia nad ranem. W środku tylko kot Cary nie spał i zaczął miauczeć jak mała syrena, kiedy otworzyliśmy drzwi.

– Cicho, Klusek! – syknął Graham, co kot zignorował. Żeby go uciszyć i powstrzymać przed plątaniem się pod nogami, Graham dał mu przysmak, zanim weszliśmy na palcach na górę.

Pociągnęłam go za sobą do pokoju gościnnego.

– Jestem kompletnie nakręcona. Chodź, pogadamy trochę.

Zrzucił buty, usiadł na łóżku i oparł się na poduszkach. Ja zdjęłam szpilki, a potem kolczyki i bransoletki.

– Jak tam Daniel? – zapytał.

– Rasowy podrywacz. – Podniosłam i opuściłam jedno ramię, lekceważąc kompletnie Daniela.

Graham roześmiał się.

– To prawda, ale wydawało mi się, że czasem to lubisz.

Odwróciłam się do niego.

– Wyrosłam już z tego.

Kiedy zaczęłam rozpinąć bluzkę, odwrócił wzrok.

– Chyba powinienem wracać do siebie – zaczął się podnosić z łóżka.

Oto problem, którego na pewno nie miałabym z Danielem.

– Nie, zostań. Zdejmuję tylko to, w czym mi niewygodnie. Ufam ci.

– No dobra. – Zamknął oczy, oparł znowu głowę i złożył ręce na idealnie płaskim brzuchu.

Zdjęłam bluzkę, bez pośpiechu i stojąc twarzą do niego. Wysuwałam guziki z dziurek tak, jakby na mnie patrzył w taki sposób, jak bym chciała. Myślami ponaglałam go, żeby otworzył oczy, kiedy pozwoliłam, by jedwabna tkanina zsunęła się z muśnięciem z moich ramion, zostawiając je nagie, i opadła na podłogę. Chwilę później w jej ślady poszedł jasnobłękitny stanik. Stałam niecałe trzy metry od Grahama, ubrana tylko w minispódniczkę. Nie było żadnej reakcji, żadnego poruszenia, nic. Było jasne, że nawet na mnie nie spojrział.

Rozebrałam się do końca, ubranie zaszeleściło, kiedy zsuwałam spódniczkę. Celowo stałam bez ruchu, ale nagle, z niewyjaśnionych przyczyn, poczułam, że nie jestem pewna, jak by zareagował, gdyby otworzył oczy. Kurwa. Tym się nigdy nie musiałam martwić. Uwodzenie było manewrem strategicznym, który miałam opanowany do perfekcji. Chyba że w grę wchodził Graham.

Wyciągnęłam krótką piżamę z walizki i założyłam ją.

– Już możesz patrzeć – powiedziałam, ale on się nie poruszył. Podeszłam o krok bliżej i zobaczyłam, że zasnął. Tak ostrożnie, jak tylko mogłam, ułożyłam się koło niego. Objął mnie ramieniem, ale nie obudził się.

– Emma – westchnął. Cudownie. Bierze mnie za nią. A ja jestem na tyle żałosna, że mogę tylko leżeć i pogodzić się z tym.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia tego planu przyszło mi do głowy, że może mi się nie udać. Po premierze Reid i Emma nie będą już musieli udawać żadnego romansu. Nic będzie stało na przeszkodzie, by Graham i Emma ujawnili związek, który zagrażał wszystkiemu, czego pragnęłam. Znałam Grahama od czterech cholernych lat. Należał do mnie – nie obchodziło mnie, jak to brzmi. Nie mogłam go teraz stracić i zamierzałam zrobić wszystko, co konieczne, by do tego nie dopuścić.

Światło latarni na rogu, tuż przed domem, było jasne, ale blokowane przez ciemne żaluzje, przepuszczające tylko wąskie paseczki rzucane na nasze ciała. Przesunęłam po nich palcami, aż do końca siebie, a potem na Grahamie. Tam. I z powrotem. Jeszcze raz. Potem prześlizgnęłam się na krawędź łóżka, znalazłam po ciemku torbę i zaczęłam w niej szukać komórki. Uchyliłam żaluzje, tak żeby na łóżko i Grahama padała szersza smuga światła, a potem znowu ułożyłam się koło niego, z głową na jego ramieniu. Nasze twarze były lekko zwrócone ku sobie.

– Mmm – mruknął i przyciągnął mnie bliżej. Zanim zdążyłam zmienić zdanie, przełączyłam komórkę w tryb aparatu fotograficznego. Musiałam zrobić trzy zdjęcia, zanim jedno z nich okazało się dostatecznie wyraźne. I tak było rozmazane, ale wystarczy.

Ja: NIE PRZESYŁAJ tego do niej, pokaż jej, a potem skasuj. W ten sposób nie będzie miała dowodów.

Reid: W końcu go przeleciałaś, co?

Ja: Mówiłam, że nie o to chodzi.

Reid: Jakoś nie przysłałaś mi zdjęcia, na którym jesteście pogrążeni w rozmowie.

Ja: Kubeł.

Reid

Czwartki były dla zespołu pracującego przy *Ellen* ciężkimi dniami, ponieważ nagrywali wtedy piątkowy i poniedziałkowy program. Emma i ja mieliśmy szczęście, bo mieliśmy się pojawić w piątkowym wydaniu, a to oznaczało, że wchodziliśmy jako pierwsi, kiedy prowadząca i publiczność nie byli jeszcze zmęczeni.

Czekaliśmy na zapleczu, bo mieliśmy jeszcze trochę czasu do naszego występu. Emma popijała masala czaj i wypróbowała każdą zmniejszającą stres technikę oddechową, jaką potrafiła wymyśleć. Była właśnie w trakcie jakiegoś ćwiczenia jogi, z zamkniętymi oczami, a ja zastanawiałem się, czy nie zareaguje zbyt gwałtownie, jeśli pokażę jej teraz zdjęcie. Ale najprawdopodobniej nie zobaczy się z nią aż do przyszłego tygodnia, do dnia premiery.

Po raz ostatni zrobiła powoli wdech i wydech, otworzyła oczy, rozplotła nogi i opuściła ramiona. Jej policzki zaróżowiły się, gdy sobie uświadomiła, że na nią patrzę.

– O co chodzi?

Powoli potrząsnąłem głową.

– Zastanawiam się, czy pokazać ci coś, co może cię bardzo zdenerwować.

Popatrzyła na trzymaną przeze mnie komórkę.

– Kolejne niepochlebne zdjęcie czy jeszcze jedna plotka o ciąży w brzuszku? Nie, dzięki.

– Hmm, nie, to chyba nie jest coś, co trafi do tabloidów. – Kiedy się teraz nad tym zastanawiałem, nie byłem tego aż taki pewien. Nie zdziwiłbym się, gdyby Brooke pozwoliła, by coś takiego przeciekło do prasy brukowej, jeśli uznałaby, że jest jej to do czegoś potrzebne.

Twarz Emmy spochmurniała. Usiadła koło mnie na kanapie i westchnęła.

– Pokaż.

– Pewnie Brooke próbuje mnie wkurzyć. Od dawna robimy sobie takie numery. – Dobra, bardziej nie mogłem już złagodzić tego ciosu. Pewnych rzeczy nie da się złagodzić. Takich jak: „Twój chłopak śpi z inną dziewczyną”.

Otworzyłem zdjęcie na cały ekran i podałem jej telefon. Głośno wciągnęła oddech, drugą dłoń przycisnęła do piersi.

– Kiedy? Kiedy to zostało zrobione?

Pytała, ale znała odpowiedź. Widziałem to w jej oczach.

– Chyba zeszłej nocy. – Zabrałem komórkę, raz jeszcze spojrzałem na zdjęcie i wcisnąłem „usuń”.

– Czekaj...

– Przepraszam, za późno. Nie chciałem takiego gówna w moim telefonie. Serio, jestem pewien, że to zaaranżowała ze względu na mnie. Brooke ma pokręcone poczucie humoru. Może to nic takiego.

Oparła się ciężko koło mnie, z wyrazem kompletnego zagubienia na twarzy. Nie kupowała moich prób złagodzenia szoku spowodowanego portretowym zdjęciem jej chłopaka śpiącego z głową Brooke na ramieniu. Wyłączyłem komórkę i schowałem ją do kieszeni, a potem wziąłem Emmę za rękę.

– Wiedziałem, że nie powinienem być ci tego pokazywać.

Popatrzyła na swoją rękę, splecioną z moją, ale nie spróbowała jej cofnąć. Kiedy spojrzała mi w oczy, ścisnąłem jej dłoń.

– Nie martw się tym teraz. Brooke zawsze w coś pogrywa. Powinienem wiedzieć. Znam ją dłużej niż on.

Rozległo się pukanie i drzwi się uchyliły.

– Wchodzicie za pięć minut – oznajmił facet w słuchawkach z mikrofonem. Natychmiast zauważył, że siedzimy koło siebie i trzymamy się za rękę. Cofnął się z uśmiechem, zamykając za sobą drzwi.

Emma była lekko roztargniona podczas nagrania, przez co sprawiała wrażenie onieśmielonej. Była zbyt doświadczoną profesjonalistką, by pozwolić, aby jakaś sprawa osobista całkowicie wytrąciła ją z równowagi. Pozwoliła mi jednak wyraźniej niż wcześniej sugerować potajemny związek, gdy przyszło do nieuniknionych pytań o naszą relację. Przez całe miesiące tylko uśmiechaliśmy się i zaprzeczaliśmy, ale dzisiaj zrobiłem komiczne przedstawienie, rzucając pełne podtekstów odpowiedzi, a Emma śmiała się, zawstydzona. Publiczność była oczarowana.

Zanim się rozstaliśmy, mieliśmy po nagraniu chwilę dla siebie. Kiedy kamery zostały wyłączone, było widać, że Emma jest nieobecna duchem i coś zaprzęta jej myśli.

– Emma. – Uniosłem jej podbródek, pochyliłem się i pocałowałem ją szybko. To było ledwie muśnięcie warg, a ja udałem, że nie zauważyłem, że się odsuwa, zanim jeszcze się cofnąłem. – Do zobaczenia za tydzień.

W wieczór premiery najprawdopodobniej dostanę od Emmy to, czego chciałem – czego chciałem od chwili, gdy ją zobaczyłem po raz pierwszy. Ale nie mogłem zakładać, że przybiegnie do mnie po zerwaniu z Grahamem. Była dostatecznie samodzielna, żeby pokazać drzwi nam obu – udowodniła to już jesienią. Z drugiej strony może być bardziej podatna na sugestie, bo będzie chciała

zagrać Grahamowi na nosie za to, co robił z Brooke.

Czy nie przeszkadzało mi, że mogę zostać wykorzystany w ten sposób i porzucony?

W najmniejszym stopniu.

Rozdział dwudziesty siódmy

Emma

Kiedy Reid pokazał mi zdjęcie Grahama i Brooke, świat wokół mnie się zatrzymał. Zapytałam go, kiedy – kiedy?! – ale znałam odpowiedź, ponieważ Graham miał na sobie T-shirt Uniwersytetu Columbia i niezapiętą kraciastą koszulę, w których widziałam go wieczorem na Skypie. Tuż przed imprezą.

Nie mogłam oddychać. Nie mogłam myśleć. Życie nie wydawało mi się rzeczywiste.

Idealny moment na pierwszy występ w niezwykle popularnym, szczyjącym się Nagrodą Emmy talk-show, prawda? Reid był czarujący, flirtował ze mną, z prowadzącą, z publicznością – a oni byli zachwyceni. Gdy Ellen zaproponowała, by wykorzystał jej program do zdementowania wszelkich krążących plotek, złapał mnie za rękę i ucałował ją. Publiczność zrobiła „Łuuuuuu!”, a ja poczerwieniałam gwałtownie.

Potem spojrział na mnie i powiedział.

– Chyba możemy się już przyznać. – Zastanawiałam się, do czego mamy się przyznawać, a cała publiczność zamarła w oczekiwaniu. Reid przybrał niezwykle poważny wyraz twarzy. – Emma spodziewa się trojaczków.

Publiczność westchnęła. Ja otwierałam szeroko usta. Nie wiem, co zrobiła Ellen, ponieważ wpatrywałam się w Reida i myślałam, że może ten cały dzień tylko mi się przyśnił i nie było żadnego zdjęcia Grahama śpiącego obok Brooke. Na jedno uderzenie serca poczułam ulgę.

Wtedy Reid oznajmił:

– W przyszłym tygodniu, zaraz po premierze, zamierzamy się pobrać w czasie lotu balonem, a potem udamy się na prywatną wyspę na miesiąc miodowy, gdzie zostaniemy aż do narodzin dzieci. Aha, postanowiliśmy dać im wszystkim na imię Reid, z numerami zamiast drugiego imienia. Ale po francusku, Un, Deux, Trois, żeby było bardziej elegancko.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Ha ha ha, bardzo zabawne.

Pokazaliśmy urywki *Szkolnej dumy* i porozmawialiśmy o powieści Jane Austen, która była inspiracją dla filmu. Uśmiechałam się z wysiłkiem i po raz setny zachowałam dla siebie opinię o bezmyślnych dialogach w scenariuszu. Reid wspominał o filmie, który będzie kręcił przyszłej jesieni w Vancouver, ja mówiłam o planowanych studiach, a potem było po wszystkim i razem z Reidem znalazłam się na zapleczu. Pocałował mnie na pożegnanie, tak jakby, ale właściwie nie zareagowałam i wcale tego nie poczułam. Chyba dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że całe półtoragodzinne nagranie spędziłam w odrętwieniu.

Miałam wysłać SMS do Grahama po tym programie, zanim wsiądę do samolotu. Tuż zanim wyłączyłam komórkę, zabrzączał sygnał nowego SMS-a. Nie spojrzałam na niego.

Teraz, gdy znajdowałam się w powietrzu między Burbank a Sacramento, gniew porwał resztę moich emocji w tornado, miotając nimi i szarpiąc, aż czułam tylko tę destrukcyjną siłę oburzenia wkraczającego na scenę. Nie czułam takiej złości od czasu konfrontacji z moim tatą, gdy powiedziałam, że chcę podejmować własne decyzje. Czy to znaczyło, że teraz powinnam dążyć do konfrontacji z Grahamem? Samo to, że nauczyłam się bronić własnego zdania, nie oznaczało, że jest to właściwe działanie w każdej sytuacji. Albo że jest łatwe. Wpatrywałam się w okno i roztrząsałam różne możliwe scenariusze wyjaśnienia wszystkiego.

Emmily i Derek odebrali mnie z lotniska. Jej włosy były świeżo ufarbowane, ciemnoróżowe i krótko ostrzyżone.

– Podoba ci się? – zapytała, a ja odpowiedziałam, że wygląda prześlicznie.

Derek prezentował się jak przystojny chłopak z Abercrombie od czubka głowy do kostek – miał na sobie markowe trampki w tym samym odcieniu neonowej fuksji, co włosy Em. Wskazałam buty i uśmiechnęłam się, a on wzruszył ramionami.

– Wspieram decyzje mojej dziewczyny.

W jeepie włączyłam komórkę i przeczytałam SMS-y – wszystkie były od Grahama. Zaczął od pytań, czy jestem już na lotnisku, a zakończył na zastanawianiu się, dlaczego nie zadzwoniłam. Nagrał się raz na pocztce głosowej: „Emma, wiem, że nie podoba ci się, że Brooke nocowała u mnie w domu przez dwa dni. Już wyjechała, a ja powiedziałem jej, że więcej nie mogę jej w ten sposób gościć. Proszę, zadzwoń, kiedy wylądujesz. Dobra, do usłyszenia”.

Wysłałam SMS do taty, żeby mu powiedzieć, że wyjechałam i jedziemy do Emily. Jutro miał być dzień wagarowicza, więc nocowałam u niej. Kiedy komórka zadzwoniła, serce mi zamarło, ale z ekranu uśmiechnęło się do mnie zdjęcie mojego agenta.

– Cześć, Dan.

– Jak było u Ellen?! Niesamowicie! – Dan miał zwyczaj odpowiadania na własne pytania.

– Było świetnie. Reid powiedział wszystkim, że spodziewamy się trojaczków i zamierzamy się pobrać w przyszłym tygodniu. Wspomniał coś chyba o balonie. Nieważne. Poszło dobrze.

Emily odwróciła się na swoim miejscu i spojrzała na mnie z otwartymi ustami, a Dan albo zaniemówił, albo się rozłączył.

– Dan?

– Nie musisz być złośliwa, Emmo. Nadal staram się kierować tym, co zostało z twojej kariery filmowej, na wypadek, gdybyś kiedyś chciała wrócić. Nie

zmieniłaś tak przypadkiem zdania? Bo dzisiaj dzwonił z Paramount...

– Nie, nadal wybieram się do college’u. I nie jestem złośliwa, Reid naprawdę to powiedział.

Milczał przez dwie sekundy.

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale chyba się cieszę, że nie jestem jego agentem.

Roześmiałam się, a komórka zasygnalizowała oczekujące połączenie. To był Graham.

– Yy, mam drugą rozmowę. Na pewno pogadamy jeszcze jutro, po emisji *Ellen*.

– Jasne, do usłyszenia jutro. Ciao!

Odetchnęłam głęboko i przełączyłam rozmowę.

– Halo?

– Emma, wszystko w porządku? Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Jego głos był ostrożny.

Powiedziałam sobie, że w konfrontacji nie ma nic złego, jeśli oznacza walkę o własne potrzeby. Kiedy oznacza wyjaśnienie wszystkiego jednocześnie.

– Czy nie masz mi czegoś do powiedzenia?

Szlag. To było niejasne, Emmo. Tyle, jeśli idzie o „konfrontację”.

Milczał przez chwilę.

– Emmo, powiedz mi po prostu, co chcesz wiedzieć. Mówiłem ci, że nie radzę sobie z podchodami i pośrednimi pytaniami.

– To nie są podchody, Graham. – Emily i Derek wymienili z przodu spojrzenia. Przysięgam, że czułam adrenalinę krążącą mi w żyłach. W głowie mi pulsowało, moje ręce się trzęsły. – Zobaczyłam jej zdjęcie z tobą. W łóżku.

Emily odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, a jej oczy ciskały błyskawice. Derek położył jej rękę na nodze i zaczęli rozmawiać gwałtownie, przyciszonymi głosami. Chyba mówił jej, żeby się w to nie wtrącała, a ona mu mówiła, gdzie może sobie wsadzić takie dobre rady.

– Co?! – zapytał Graham, ale ja nie odpowiedziałam, ani nie mówiłam nic więcej. Zaczął kląć, ale nie na mnie, bo odsunął słuchawkę od ust. – Gdzie widziałaś to zdjęcie?

– W komórce Reida.

Zapadła długa cisza.

– W komórce Reida – powtórzył.

– Tak.

– Prześlij mi je.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– On je skasował.

– No to bardzo wygodnie. – Kiedy nie odpowiadałam, westchnął. – Emmo, nie chciałem o tym mówić przez telefon.

O Boże. Rozłączyłam się. Nie dawałam rady. Kiedy czekałam, aż komórka się wyłączy, przygryzłam wargi i walczyłam ze łzami bezsilności. Emily wyciągnęła do tyłu lewą rękę, którą ujęłam i ścisnęłam kurczowo aż do jej domu.

Emily i Derek robili, co w ich mocy, żeby odwrócić moje myśli od zakończonego katastrofą romansu, ale mój mózg podszedł do całej tej sprawy jak do odliczania po nokaucie i Graham równał się „dziesięć”.

W przypadku Reida byłam zbyt oszołomiona jego supersławą, żeby myśleć o równorzędnym związku – o ile w ogóle zależałoby mu na jakimś związku. Reid Alexander był gościem z okładek czasopism i plakatów filmowych. Facetem, który miał całe strony zdjęć w internecie.

Marcus był odskocznią, zwyczajną i prostą. Próba „normalności”. Myślałam, że to ktoś, z kim mogłabym się najpierw zaprzyjaźnić. Człowiek teatru, tak jak ja. Jedyną rzeczą dobrą w naszej znajomości było to, że aż tak bardzo mi na nim nie zależało, więc łatwo pogodziłam się z jego stratą.

Graham wplątał się we wszystkie aspekty mojego życia. Ufałam mu. Nadal chciałam mu ufać.

Po pizzy i minigolfie Derek podrzucił nas do domu Em. Weszłam do środka i pomogłam pani Watson upiec ciasteczka, podczas gdy Em i Derek żegnali się przez pół godziny w jeepie, aż jej tata zapalił i zgasił światło na podjeździe kilkadziesiąt razy.

Emily wbiegła do środka kilku minut później.

– Dzięki, tato, czuliśmy się jak na dyskotecę. W następny weekend przywiozę świecące patyczki.

Burknął coś pod nosem i pomaszerował na górę.

Obejrzałyśmy z Emily nasz ulubiony film, *Filadelfijską opowieść*, która zawsze sprawdzała się jako krótkoterminowy sposób na poprawę humoru, ponieważ Katharine Hepburn i Cary Grant byli w stanie odwrócić moją uwagę od absolutnie wszystkiego, nawet jeśli widziałam ich już pięćdziesiąt razy. Emily gorąco kibicowała Jimmy’emu Stewartowi, więc od dawna spierałyśmy się o to przyjaźnie, w trakcie filmu i po nim.

Dzisiaj doszłam do wniosku, że Tracy Lord (Hepburn) tak naprawdę potrzebowałaby trochę czasu dla siebie.

– Taka koncepcja nie jest powszechnie poważana w komediach romantycznych, ani, szczerze mówiąc, w prawdziwym życiu – oznajmiła Em, machając twizzlerem.

– Się wie – odparłam głosem taty Em, który próbował nawiązywać nic

porozumienia z dziećmi, podchwytyjąc ich powiedzenia. To, że zawsze był spóźniony o pokolenie, mocno psuło efekt. Stuknęliśmy się pięściami i wybuchnęliśmy stłumionym śmiechem.

Po filmie leżałyśmy po ciemku, tak jak setki razy wcześniej.

– Dlaczego się rozłączyłaś, skoro miał zamiar powiedzieć ci prawdę o niej? – Emily splotła palce z moimi.

– Chyba po prostu nie byłam jeszcze gotowa usłyszeć, jak się przyznaje.

– Czyli oczekujesz, że się przyzna.

Odwróciłam głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Co innego mogło nastąpić po takich słowach? „Nie chciałem o tym mówić przez telefon”. – Głos mi się załamał.

Hector wskoczył na łóżko, przemaszerował po naszych dłoniach i położył się między naszymi barkami, mruczając i ugniatając moje przedramię mięciutkimi łapkami.

– W środę powiedziałam mu o planach wcześniejszej przeprowadzki do Nowego Jorku i wynajęciu mieszkania. Uważał, że to nie będzie dobry pomysł.

– Dlaczego nie? – usłyszałam w jej głosie zdziwienie.

– Powiedział, że powinnam mieć „prawdziwe życie studenckie”, a potem Brooke weszła do jego pokoju w szlafroku jak z przedszkolaka, żeby pomógł jej wybrać seksowny top do założenia na imprezę, na którą szli razem! – Przygryzłam wargi. Byłam wściekła. Nie będę płakać. – Teraz to wszystko zaczyna do siebie pasować. A ja się czuję jak idiotka.

Emily podniosła się na łokciu, żeby móc zobaczyć jej twarz nad kłębkim białego futra Hectora.

– Nie masz żadnych powodów, żeby czuć się jak idiotka.

– Owszem, mam. – Nie zamierzałam zacząć ryczeć, ale to nie powstrzymało wymykających się łez. Wsiąkały mi we włosy, kiedy patrzyłam w zmartwione oczy Emily. – Jestem idiotką, ponieważ nadal chcę mu ufać. Cały mój instynkt krzyczy, żeby mu zaufała.

Emily wydeła wargi i położyła się, nadal trzymając mnie za rękę, tak jak to robiłyśmy, od kiedy miałyśmy pięć lat.

– Rany, to naprawdę ssie.

– Wiem.

Graham

Wczoraj rano obudziłem się w łóżku z Brooke. Byłem ubrany i leżałem na kołdrze, ale mimo wszystko. Niekoniecznie chciałbym, żeby zobaczyła to moja matka, moja córka albo moja dziewczyna, nieważne, jak niewinne to w

rzeczywistości było.

Obudziła się, kiedy wykonałem ruch, żeby uwolnić się od jej nogi (unieruchamiającej moje udo) oraz ręki (na mojej piersi, zaciśniętej na T-shircie).

Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Dzień dobry.

Zamarłem.

– Przepraszam, musiałem być naprawdę wykończony, kiedy wróciliśmy.

– Ja też. Nie ma sprawy. Lubię z tobą spać.

Co do diabła miałem na to odpowiedzieć?

Wtedy ona przesunęła się i pocałowała mnie w policzek. Drugi pocałunek, tuż pod moim uchem, obudził mnie całkowicie. Mruknęła z rozczarowaniem, kiedy usiadłem, szukając gorączkowo czegoś do powiedzenia. Ona także usiadła, przycisnęła piersi do moich pleców i przesunęła mi palcami po ramieniu, więc wstałem i odwróciłem się do niej.

– Brooke, mam nadzieję, że to, że koło ciebie zasnąłem, nie doprowadziło cię do jakichś błędnych wniosków. Nic się nie zmieniło między nami. Jesteś jedną z moich najdawniejszych przyjaciółek, ale to wszystko. Jesteśmy przyjaciółmi.

Wiesz o tym, prawda?

Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

– Tak, wiem, Grahamie. Odpowiada mi to.

Wiedziałem, że Brooke ma inne niż ja definicje związków międzyludzkich, ale musiała dostosować się do moich. Pocałunki? Wspólne spanie? Tego nie robiłem z przyjaciółmi.

– Dobra, jasne.

Opuściła nogi z łóżka i wzięła mnie za rękę.

– Ale to nie znaczy, że nie zauważam, jak wspaniałym facetem jesteś, albo że czasem, no wiesz, nie myślę o tobie w inny sposób.

Cholera.

– Brooke...

– Cśśś, tak tylko sobie gadam. Nic ci nie grozi. – Wypuściła moje rękę, nadal uśmiechnięta. – Ale lepiej, żeby Emma była dla ciebie dobra, bo inaczej będzie miała do czynienia ze mną! – Jej ton był tak żartobliwy, że poczułem się niemal głupio, dopatrując się ostrzeżenia w jej słowach.

– Myślę, że byłoby lepiej, gdybyś tu więcej nie nocowała. Wiem, że będziesz jesienią kręcić ten film w Nowym Jorku...

Machnęła ręką.

– Wynajmę sobie mieszkanie. Nie ma sprawy.

– Naprawdę?

– Tak, doszłam do wniosku, że spędzę tu trzy albo cztery miesiące, a ostatnio zastanawiałam się nad przeprowadzką do Nowego Jorku, więc pomyślałam, że

wynajmę coś i zobaczę, czy mi się tu spodoba.

Gdy próbowałem sobie wyobrazić Brooke, kalifornijską dziewczynę w każdym calu, mieszkającą na Manhattanie zamiast w Hollywood, ona rzuciła na łóżko pustą walizkę i lekko mnie popchnęła.

– Rusz się. Muszę się spakować i przyszykować do powrotu do Los Angeles.

Komórka Emmy była wyłączona od wczorajszego popołudnia, od kiedy przerwała rozmowę ze mną. Wieczorem w ogóle nie zalogowała się na Skypa, nie znałem jej numeru domowego i był oczywiście zastrzeżony. Nie znałem także numeru Emily. Miałem do wyboru oglądać ją u Ellen albo wsiąść do samolotu.

Postanowiłem zrobić jedno i drugie.

Nie jestem facetem skłonny do pochopnych decyzji. A jednak pięć godzin temu wsiadłem do samolotu lecącego na drugi koniec kraju, myśląc tylko o tym, że chcę zobaczyć Emmę.

Nadal nie rozumiałem całej tej historii ze zdjęciem w łóżku, a Brooke nie odpowiedziała na moje SMS-y z pytaniami. Jeśli takie zdjęcie istniało, to ona musiała je zrobić i przesłać do Reida. W jakim wszechświecie coś takiego miałoby choćby cień sensu?

Widok Emmy i Reida u Ellen stał się decydującym impulsem, żeby zrobić coś – cokolwiek. Gdy ucałował jej dłoń, musiałem wstać i zacząć chodzić po pokoju, żeby nie rozwalić telewizora. A kiedy powiedział: „Chyba możemy się już przyznać”, myślałem, że moje serce naprawdę się zatrzyma. Wprawdzie powtórzył tylko wszelkie plotki napisane o nich w tabloidach i zmontował z nich jedną zwariowaną historię, ale to, jak na nią patrzył, mówiło więcej niż jego słowa.

Wiedziałem, że nadal mu na niej zależało. Dlaczego nie? Nawet jeśli wątpiłem w jego zdolność do zrozumienia, jak bardzo kochającą, wielkoduszną istotą była Emma. Był płytki i mógł przebierać wśród pięknych dziewczyn, gdziekolwiek się ruszył, ale rzadko któraś z nich mu odmawiała. Mogło mu na niej zależeć choćby dlatego, żeby podtrzymać pasmo sukcesów, a to sprawiało, że budziły się we mnie opiekuńcze, zaborcze instynkty, których nigdy nic innego nie wyzwalało.

Pojechałem taksówką prosto do hotelu, w którym wynająłem pokój, bo nawet zyskanie trzech godzin między Nowym Jorkiem a Kalifornią nie pozwoliło mi dotrzeć tu na tyle wcześnie, by po prostu wpaść do niej do domu. Była prawie jedenasta wieczorem. Kiedy zameldowałem się w hotelu, spróbowałem do niej zadzwonić. Jej komórka nadal była wyłączona. Chyba że zablokowała mój numer. Boże, ależ ona była uparta! Nie potrafiłem się nie uśmiechnąć, ponieważ jej upór był tym, co powstrzymało ją od przespania się z Reidem zeszłej jesieni.

Wybrałem ustawiony numer Brooke. Skoro nie odpowiadała na SMS-y,

może odbierze połączenie.

– Graham! Cześć, słońce. – Super, wyraźnie była nawalona i to nie byle jak.

– Cześć, Brooke. Szybkie pytanie: wysłałem ci wczoraj SMS z pytaniem o zdjęcie, które mogłaś nam zrobić.

Rycząca muzyka pop i podniesione głosy w tle podpowiadały mi, że jest w klubie.

– Zdjęcie? Co? Ledwie cię słyszę. – Zachichotała i powiedziała do kogoś coś o jeszcze jednej kolejce. – A, chodzi ci o to, które zrobiłam, jak spaliśmy? Kurwa, już je skasowałam! Skąd o nim wiesz?

Cóż, to była odpowiedź na jedno z pytań.

– Do kogo je wysyłałaś, Brooke?

– Co? A, chyba tylko do Reida.

– „Chyba”... – Wstałem i zacząłem krążyć po pokoju. Wdech. Wydech. – Po jaką cholere je do niego wysyłałaś? Właściwie to po jaką cholere je robiłaś?!

– Nie złość się, Graham, przepraszam. Byłam jeszcze trochę napruta, jak je robiłam. To było głupie. Bardzo, bardzo przepraszam!

Zgrzytnąłem zębami i omal się nie rozłączyłem, ponieważ zdobyłem już potrzebne informacje, a ona miała taki odlot, że prawdopodobnie i tak nie będzie pamiętać tej rozmowy.

– Dobra, do zobaczenia za tydzień, Brooke.

– Czekaj, Graham, nie złość się na mnie, dobrze? Powiem mu, żeby je skasował. Nastraszę go. Okropnie przepraszam!

– Okej, do usłyszenia. – Rozłączyłem się, usiadłem na hotelowym łóżku i wpatrywałem się w panoramę Sacramento, niskie osiedla podmiejskie, w niczym nieprzypominające Nowego Jorku.

Sytuacja zdecydowanie nie wyglądała okej. Brooke nie była pijana, kiedy wróciliśmy z imprezy u Daniela. Może troszkę wstawiona. Ale pijana? Nie. Nie mogłem wymyślić, co mogło jej podsunąć pomysł upozowania takiego zdjęcia, a jeszcze bardziej niezrozumiałe było to, dlaczego wysłała je do Reida Alexandra. Nie miałem pojęcia, co do diabła jest teraz między nimi, ale szybko przestawało mnie to kompletnie obchodzić.

Liczyły się tylko uczucia Emmy. Nie miałem właściwie żadnego planu, czułem się, jakbym wyskoczył z samolotu, nie sprawdzając nawet, czy mam na plecach spadochron. Zawsze byłem facetem, który wszystko analizuje i ocenia. Rozważałem wszelkie za i przeciw. Szacowałem swoje szanse. Podejmowałem decyzje, opierając się na faktach. Te wszystkie środki ostrożności nie eliminowały błędów, ale z pewnością zmniejszały ich prawdopodobieństwo.

A potem poznałem Emmę, i chociaż była taka logiczna, wyzwalała we mnie ryzykanta. Moje plany, cele i zamiary, podobnie jak zdrowy rozsądek, mogłem wyrzucić przez okno z powodu tego, czego przez nią pragnąłem. Przerazała mnie

śmiertelnie i jednocześnie przynosiła mojej duszy spokój. Może na tym polega miłość – na całkowitych sprzecznościach, które się jakoś równoważą.

Rozdział dwudziesty ósmy

Emma

Emily odwiozła mnie do domu tuż przed południem. Miała w sklepie zmianę od dwunastej do szóstej, więc ubrała się już w strój do pracy w Hot Topic. Dzisiejsza wersja dziwnie przypominała kostium Chloe z ostatniego Halloween, naśladujący Madonnę w okresie *Like a Virgin*.

Nie zamierzałam pisnąć o tym ani słowem do Em.

– Podjedziemy po ciebie koło siódmej. Bądź gotowa i seksi, bo Joe jest *tsssss*.

– Emily, ja naprawdę nie mam...

– E-e-e! – Podniosła dłoń i zamknęła oczy, jakby to mogło uniemożliwić jej wysłuchanie moich sprzeciwów wobec próby umówienia mnie z kolejnym z przyjaciół Dereka.

Spróbowałam innego podejścia.

– Już ostatnie dwa wieczory siedziałam wam na głowie. Nie chcecie trochę czasu dla siebie?

Opuściła podbródek i rzuciła mi chłodne spojrzenie ponad fioletowymi okularami przeciwsłonecznymi.

– Owszem. Dlatego właśnie wypożyczamy cię na wieczór Joe’emu. A teraz bądź grzeczną dziewczyną i baw się ładnie. Do zobaczenia o siódmej.

Uznałam swoją porażkę i zarzuciłam na ramię torbę z rzeczami. Wiedziałam, że Emily i Derek starają się tylko odwrócić moją uwagę od pograżania się w rozpacz z powodu Grahama, ale potrzebowałam kilku miesięcy, żeby zapomnieć o nim poprzednim razem, a wtedy jeszcze nie było nawet o czym zapominać. Prawdopodobnie skończę dwadzieścia pięć lat, zanim zdążę się pogodzić z tą stratą. Nie mogłam jednak podzielić się tak żalnymi planami z moją najlepszą przyjaciółką, ponieważ najprawdopodobniej odpowiedziałyby: „Wyzwanie przyjęte”. A potem przez całe lato musiałabym znosić paradę chłopaków – chociaż wydawało się, że ta strategia i tak była już wprowadzana w życie. Ugh.

Podkręciła stereo i odjechała, podczas gdy ja wlokłam się noga za nogą do domu, gdzie bez wątplenia zostanę zaatakowana przez zapach Pine Sol i wybielacza. Sobota była dniem wielkich porządków, a Chloe uwielbiała Pine Sol. Gdy miałam osiem czy dziewięć lat, zapytałam ją, dlaczego, a ona odpowiedziała:

– Ponieważ pachnie świeżością!

– Pachnie jak setka odświeżaczy powietrza do samochodu, powieszonych w szpitalu – odparowałam, zanim tata zawołał mnie tonem mówiącym jasno, żebym przestała dokuczać macosze. Od tamtej pory sama sprzątałam swoją łazienkę,

używając tych samych nietoksycznych, przyjaznych dla środowiska środków, co moja mama. Słyszałam kiedyś, że wrażliwość na zapachy zwiększa się, gdy w grę wchodzi miłość. Nie pamiętam, czy moja matka używała perfum ani czy jej szampon pachniał kwiatami, czy owocami, ale zapamiętałam miętowy zapach kuchni, kiedy przetrzała w niej blaty.

Otworzyłam drzwi frontowe – co za niespodzianka: Pine Sol i wybielacz.

– Tato, Chloe, jestem w domu! – zawołałam, zamykając drzwi. Skierowałam się do schodów i sanktuarium mojego pokoju, do którego Pine Sol nie miał wstępu.

– Emma? – zawołał tata z salonu. – Chodź tutaj, cukiereczku. Masz gościa. Zawsze się uśmiechałam, kiedy tata nazywał mnie cukiereczkiem.

W tym momencie dotarła do mnie reszta jego wypowiedzi i zawróciłam gwałtownie. Mam gościa? Może to Dan? Był tutaj tylko kilka razy, ale Reid i ja nagrywamy w poniedziałek *Conana*, więc może...

Na kanapie siedział Graham.

Graham. Siedział. Na kanapie.

Zamarłam po drugiej stronie pokoju i gapiłam się na niego, oniemiała.

– No dobrze, Chloe, chodźmy, mamy jeszcze sprzątanie. – Tata wyprowadził ją z pokoju.

Graham wstał, nie odrywając ode mnie spojrzenia, i wygładził dłońmi spodnie w nerwowym geście. Wydawał się wyższy, kiedy tak stał w moim salonie. Miał na sobie luźno zasznurowane buty na wibramach, krzywo podwinięte džinsy i T-shirt z nazwą (oczywiście) zespołu, którego muzykę Emily właśnie zademonstrowała mi w samochodzie.

Graham przeczesał palcami włosy i odetchnął głęboko. W końcu z grymasem determinacji przeszedł przez pokój. W kłapkach byłam od niego o ponad głowę niższa i musiałam wygiąć szyję, żeby na niego popatrzeć, bo nie zatrzymał się w bezpiecznej odległości. Jego dłonie ścisnęły moje ramiona.

– Nie zrywamy ze sobą – jego głos zawibrował łagodnie.

– Tak? – powiedziałam, nadal oszołomiona. Graham stał w moim salonie.

– Zasnąłem koło niej. To wszystko. Nie wiem, dlaczego zrobiła to zdjęcie.

Nie wiem, dlaczego wysłała je do niego. Ale to nic nie znaczy. I nie zamierzam cię stracić z takiego powodu.

Odetchnęłam głęboko, z drzeniem, jakbym nie była w stanie oddychać pełną piersią przez ostatnie dwa dni. Może tak właśnie było. Jego obraz rozmywał się przez łzy, więc zamrugałam, żeby je stłumić.

– Przepraszam – powiedział, przesuwając jedną rękę na moje plecy, a drugą gładząc mnie po twarzy. Pocałował mnie lekko. – Przepraszam. – Drugi pocałunek był dłuższy, bardziej namiętny. Pochyliłam się do niego i stanęłam na palcach, a on przyciągnął mnie bliżej. – Przepraszam – wyszeptał, a ja potrząsnęłam głową, zaplatając ramiona na jego szyi, przyciągając go do siebie. Jego język wsunął się w

moje usta, gdy zamruczałam na znak, że się poddaję.

– Och! – wykrzyknęła moja macocha, stając w drzwiach kuchni.

Chloe potrafiła wszystko popsuć.

– Strasznie przepraszam! Yyy, w kuchni jest kawa. Gdybyście mieli ochotę.

– Chloe wymknęła się pospiesznie. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam, jak wymyka się pospiesznie. Roześmiałam się, chociaż dźwięk był stłumiony, bo opierałam się o pierś Grahama. On także cicho się roześmiał.

– To musiał być naprawdę dobry pocałunek – powiedział. Spojrzałam w jego ciemne oczy. Uniósł jedną brew i wyglądał jak bardzo zadowolony z siebie chłopak.

– Nie wiesz, czy był?

Pochylił się i musnął oddechem moje ucho.

– O, wiem, że był, bez wątpienia. Pozwól, że ci to udowodnię.

– Huh – powiedziałam.

Roześmiał się, a czubek jego języka musnął skórę za moim uchem. Kiedy zadrzałam i wtuliłam się w niego, jego ramiona otoczyły mnie i uściśniły mocno, zanim znowu zawładnął moimi ustami.

Ja: Zmiana planów. Przyjechał Graham.

Emily: Brooke -> łóżko -> fotka -> nie gadasz z nim???

Ja: Nieporozumienie.

Emily: A co z Joe'em? WRRR. Zadzwoń, jak wyjdę z pracy.

Z westchnieniem schowałam komórkę do kieszeni i wzięłam Grahama za rękę, kiedy mijaliśmy ostatnią przecznicę dzielącą nas od parku.

– Nie była zachwycona, tak? Jeśli wolisz wyjść dzisiaj beze mnie...

– Nie, nigdzie nie idę bez ciebie. – Zatrzymałam się, wyrwałam mu rękę, skrzyżowałam ramiona i spojrzałam na niego gniewnie.

Odwrócił się do mnie, a jego oczy w blasku słońca miały barwę ciemnego karmelu. Boże, ależ był piękny. Wolałabym jednak, żeby przestał być taki zadowolony z siebie. Przyjrzał mi się, wyszczerzył zęby w uśmiechu i odetchnął swobodniej. Jego oczy były hipnotyzujące, kiedy na mnie spojrzał.

– Emmo. – Podeszedł bliżej, przesunął palcami po moich ramionach aż do łokci. – Czy jesteś na mnie zła, że nie jestem bardziej zaborczy?

– Co? Nie, to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. – Moje ramiona rozluźniły się. Wspomnienie Meredith i Robby'ego z zeszłej jesieni sprawiło, że się wzdrygnęłam. Kiedy rozmawiałam z nią kilka tygodni temu, sytuacja nie wyglądała najlepiej. Gniewne telefony i oskarżenia zaczęły się na nowo, a ona była całkiem pogubiona w swoich uczuciach. Mogłam mieć tylko nadzieję, że słowne wybuchy Robby'ego nie przejdą nigdy w czyny fizyczne.

– Naprawdę?

Lekko przewróciłam oczami. Zaborczość w wydaniu Grahama zapewne polegałaby na ostrych spojrzeniach i szorstkich odpowiedziach.

– Dobrze, może nie ostatnia.

Roześmiał się.

– Ach tak? To co byłoby ostatnią?

Przygryzłam wargi, nie patrząc mu w oczy, aż w końcu uniósł mój podbródek. Uśmiechał się zarozumiale, a ja miałam zaraz sprawić, że nabierze jeszcze większej pewności siebie.

– Brak zainteresowania. Pożegnanie. – Wzruszyłam ramionami. – To byłoby ostatnie.

Zamiast rzucić mi spojrzenie pełne samozadowolenia, potrząsnął głową i objął mnie ramionami, opierając czoło o moje. Uniosłam ręce i położyłam je na jego piersi.

– Nigdy, Emmo.

Graham

– Zapomniałam zapytać: kiedy przyleciałeś, jak długo możesz zostać, czy będziesz nocować u mnie? – Jej pytania sypały się jak grad, a policzki lekko się zaróżowiły.

Siedzieliśmy na ławce w parku, obserwując ludzi. Park w dzielnicy Emmy szczyli się sztucznym stawem z fontanną na środku. Jest on mniej więcej o połowę mniejszy niż Turtle Pond w Central Parku i zawiera stado tłustych, leniwych kaczek. Kiedy małe dzieci rzucały do wody kawałki chleba, kaczki połykały tylko te, które spadły tuż koło nich. Wszystko, co wylądowało w promieniu większym niż pół metra od którejś z kaczek, nasiąkało wodą i tonęło.

– Wylądowałem w Sacramento wczoraj późnym wieczorem. Wylatuję jutro w południe, na lotnisku Kennedy’ego będę około ósmej czasu nowojorskiego. Zatrzymałem się w hotelu w centrum miasta.

Śledziła wzrokiem starszą parę, która spacerowała brukowaną alejką, trzymając się za ręce.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś, kiedy przyjechałeś wczoraj wieczorem? – Rzuciłem jej kątem oka spojrzenie i czekałem, aż przypomni sobie o wyłączonej komórce. – A, prawda. Nie możesz zostać dłużej jutro, albo jeszcze jeden dzień?

Roześmiałem się na widok małego chłopczyka, którego celem było trafianie kaczek w głowę kawałkami bagietki, i pozwoliłem sobie na prywatny uśmiech z powodu ledwie zamaskowanego rozczarowania w jej głosie.

– Cassie musi iść z Calebem na wizytę kontrolną, a wszyscy inni pracują w

poniedziałek, więc będę musiał się zająć Carą. Obiecałem jej wycieczkę do zoo, ponieważ ostatnio co chwila gdzieś wychodziłem albo musiałem się uczyć.

– Aha, oczywiście. – Obserwowałem jej twarz, gdy udawała, że patrzy na kaczki i rolnarzy, a w głębi duszy zastanawiała się nad moimi zobowiązaniami wobec córki. Wyczułem także inne pytanie, którego nie zadała.

– Bardzo chciałbym, żebyś dzisiaj nocowała u mnie – powiedziałem, a ona podniosła na mnie spojrzenie. – Ale bardziej zależy mi na tym, żeby twój tata mnie polubił.

– Lubi cię.

– Zależy mi na tym, żeby dalej mnie lubił.

Emma znowu popatrzyła na kaczki, które powiosłowały poza zasięg bagietkowego ostrzału.

– Rozmawiałam z nim o tym, że chciałabym mieszkanie, a nie akademik. – Wiatr powiał mocniej i przesunął kosmyk włosów na jej twarz, więc odruchowo wsunąłem go jej za ucho. Odwróciła się do mnie, marszcząc czoło, i popatrzyła mi w oczy. – Wiem, że twoim zdaniem mieszkanie w akademiku bardziej pasuje do zwykłego życia i tak dalej, ale chciałabym mieć własne mieszkanie. Zawsze chciałam mieć kota, od kiedy Chloe zmusiła mnie do oddania Hectora, a żaden akademik się na to nie zgodzi. I chcę mieć rośliny, które zdaniem Chloe wysysają cały tlen z powietrza.

Zmrużyłem oczy, pewien, że to zmyśliła.

– Żartujesz.

Skinęła głową ze śmiechem.

– Naprawdę tak powiedziała. Powiedziała też, że zniszczą podłogę, co może być prawdą, ale nie obchodzi mnie to. Chcę hodować różne rzeczy. Chcę gotować. Robić kawę bez dodatków smakowych. Zostawiać buty w pokoju, a talerze w zlewie. I nigdy, przenigdy, nie chcę używać Pine Sol.

Odgarnąłem jeszcze jedno pasmo włosów z jej twarzy. Miała miękką skórę i była prześliczna. Moje palce nie mogły się uspokoić, wsuwały się w jej włosy i gładziły ją za uchem.

– Poza tym powiedziałam mu, że chciałabym mieć więcej prywatności niż w akademiku. Ze względu na ciebie.

Moja dłoń zamarła bez ruchu. Jej ojciec nie znokautował mnie ani nie próbował mnie zabić, kiedy rano pojawiłem się pod ich drzwiami bez zapowiedzi. Nie był nawet nieuprzejmy. Przesunąłem kciukiem po jej dolnej wardze.

– Mówiłem o tym, żebyś zamieszkała w akademiku, bo nie chciałem być jeszcze jedną osobą, która nie pozwala ci żyć tak, jak byś tego chciała. Chciałem, żebyś mogła swobodnie podejmować decyzje najlepsze dla siebie, bez oglądania się na mnie.

Jej drobne ręce zamknęły się na moim przedramieniu, a gdy się pochyliła, jej

policzek oparł się o moją dłoń.

– W takim razie musisz zaufać moim decyzjom. Nawet jeśli niektóre są podejmowane tylko ze względu na ciebie. – Gdy się odezwała, jej głos zawibrował w mojej dłoni. – To, że biorę cię pod uwagę przy podejmowaniu decyzji, nie oznacza, że nie jest ona moja.

Zamknąłem oczy. Nie zasłużyłem na to, nie zasłużyłem na nią, a jednak była przy mnie.

Pocałowała mnie raz – lekkim, zawstydzonym muśnięciem warg.

– Chciałabym zjeść jutro z tobą śniadanie, zanim wrócisz do domu, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Jasne.

– A dzisiaj wieczorem poznasz moją najlepszą przyjaciółkę, a ona będzie tobą zachwycona, albo gorzko tego pożałuje.

Roześmiałem się cicho, a Emma mi zawtórowała.

– W takim razie postaram się, żeby była mną zachwycona. Nie chciałbym być odpowiedzialny za to, że stracisz najlepszą przyjaciółkę.

Gdy zadzwoniła Emily, Emma wyszła z komórką na korytarz, zostawiając mnie siedzącego na jej łóżku i przeglądającego stare albumy ze zdjęciami, które zrobiła przed śmiercią jej mama. Nadal doskonale słyszałem odpowiedzi Emmy z korytarza, chociaż syczała je przyciszonym głosem.

– Nie, nie możesz przyprowadzić Joe’ego dla porównania.

– Wiem, przepraszam za to.

– Emily, ja wyłączyłam komórkę. Nie miał innego wyboru...

– Nie, nie masz prawa głosu w tej sprawie.

– On go w niczym nie przypomina.

– Dobra, do zobaczenia za godzinę.

Weszła z powrotem do pokoju, wykrzywiając usta z niezadowoleniem.

– Pewnie wszystko słyszałeś?

Stłumiłem uśmiech i poklepałem łóżko koło mnie.

– Chodź tutaj.

Jej oczy były przyćmione niepokojem, kiedy rzuciła komórkę na stolik przy łóżku i stanęła koło mnie. Pociągnąłem ją do siebie i całowałem, dopóki nie zaczęła się odprężać.

– Przestań się martwić. Wszystko się jakoś ułoży.

Na jej czole pozostała leciuteńka zmarszczka.

– Jak?

– To się zobaczy. Ale się ułoży. – Podniosłem album i pokazałem serię zdjęć, o których mi opowiadała, robionych w Griffith Park. – Bardzo przypominasz

mamę.

– Z wyjątkiem oczu. – Oparła mi głowę na ramieniu. – Oczy mamy były bardzo ciemnobrązowe, jak twoje. Ja odziedziczyłam oczy po tacie.

Wykorzystałam tę wymówkę, by znowu przyjrzeć się jej oczom. Gdybym miał je namalować, użyłbym jako bazy szaroniebieskiego, z plamkami zieleni na wierzchu i drobinkami złota.

– Pamiętam, że myślałam o tym, kiedy się spotkaliśmy w kawiarni. Że w ogóle go nie przypominasz, z wyjątkiem oczu. Nigdy nie spotkałem nikogo z podobnymi oczami jak twoje, a one są dokładnie takie, jak jego oczy, prześliczne w kolorze, leciutko skośne. Po samych oczach każdy mógłby poznać, że jesteś z nim spokrewniona.

– Cara ma oczy po tobie.

Skinąłem głową.

– To prawda.

– A włosy po matce? – Znowu skinąłem głową i patrzyłem, jak zaczyna się zastanawiać. – Czy ona nigdy nie widziała Cary, nie dzwoniła, nie prosiła o zdjęcia albo coś?

Potrząsnąłem głową.

– Czy Cara się z tym pogodziła? Czy pyta o matkę?

– Tak, jest z tym pogodzona. Świetnie sobie radzi. Mama, Cassie i Brynn z naddatkiem wypełniają tę próżnię.

Emma patrzyła na zdjęcia matki, którą straciła, gdy miała sześć lat.

– To dobrze. Cieszę się. – Patrzyłem z góry na jej twarz, na policzki, które uniosły się w leciutkim uśmiechu. – Moja babcia i mama Emily też nieźle sobie radziły jako zastępstwo. Nauczyły mnie, jak być dziewczyną.

Przesunąłem palcami po jej policzku.

– Zrobiły naprawdę świetną robotę. – Uniosłem jej podbródek i pochyliłem się nad nią, wdzięczny w duchu każdej kobiecie, dzięki której Emma stała się taka, jaka jest teraz. Nawet Chloe, chociaż nigdy bym tego głośno nie powiedział. Cztery lata studiowania literatury nauczyły mnie ważnej prawdy: nic tak nie wzmacnia charakteru jak porządny antagonist.

Emily okazała się z wyglądu tak całkowitym przeciwieństwem Emmy, że w duchu potrząsnąłem głową. Różowe włosy. Glany. Oczy obwiedzione ciemnymi kreskami. Emo z odchyłem w stronę anime... i chłopakiem z eleganckiej szkoły prywatnej?

To jasne, że taka dziewczyna jest jej najlepszą przyjaciółką.

Kiedy wszyscy usiedliśmy przy stoliku w Chili's, Emily machnięciem ręki wskazała moją koszulkę.

– To co, ty ich może słuchasz? – W jej obojętnym tonie była ukryta nuta prawdziwej fanki.

Spojrzałem na siebie, a potem na nią.

– Jasne, są niesamowici. Widziałaś ich koncert na żywo?

Wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie, ale na pewno się wybiorę. A ty?

– Kilka razy – skinąłem głową.

– Co?! Serio? – To tyle, jeśli idzie o obojętność. Zacisnęła wargi, próbując ukryć zaniepokojenie, podczas gdy Derek i Emma wymienili ukradkowe uśmiechy.

– Tak, znam ich basistę i perkusistę, studiowali ze mną na Columbi. Super goście.

Otworzyła szeroko usta.

– Wynoś się.

– Tak, wiem. Wydaje mi się, że planują koncert „bez prądu” pod koniec lata. Myślę, że mógłbym ci załatwić wstęp na próbę, jeśli będziesz w Nowym Jorku. – Emma wsunęła dłoń w moją rękę i pociągnęła ją na swoje kolana. Ścisnąłem jej dłoń, a ona odwzajemniła uścisk.

Emily zamrugnęła, oszołomiona. Domyślałem się, że niełatwo ją było zaskoczyć i nie zdarzało się to często.

– Tak, jasne, to by było ekstra.

Derek odchrząknął, żeby ukryć śmiech.

– Czyli studiowałaś na Uniwersytecie Columbi? – zapytał. Skinąłem głową.
– Teatrologia, tak?

– Nie, literatura. – Spodziewałem się, że zareaguje tak jak Reid i poza „aha” nie będzie miał nic do powiedzenia. Ale nie, on zamierzał iść na anglistykę na Uniwersytecie Stanowym Kalifornii, gdzie Emily planowała specjalizację z antropologii. Kiedy zaczęliśmy dyskutować o teorii literatury i badaniach literackich, tak jak niektórzy faceci gadają o wynikach sportowych, dziewczyny przedrzeźniały nasz akademicki żargon, ale także uśmiechały się do siebie ukradkiem.

Tak po prostu zostałem przyjęty do paczki.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Reid

Ostatnią rzeczą, jaką spodziewałem się zobaczyć na twarzy Emmy w poniedziałek po południu, była radość.

Gdy makijażystki dokonały już dzieła zniszczenia, czekaliśmy na zapleczu, aż zawołają nas na plan *Conana*. Początkowo myślałem, że udaje szczęśliwą ze względu na czekający nas wywiad. Potem uświadomiłem sobie, że to szczere uczucie. Cztery dni temu pokazałem Emmie zdjęcie, które powinno było ją zdruzgotać i zniszczyć jakąkolwiek pączkującą relację między nią a Grahamem. Tymczasem ona była promienna jak słońce.

– Cóż za nieoczekiwana zmiana. – Uśmiechnąłem się sztywno, patrząc na jej rozpromienioną twarz. Kanapa na zapleczu była mała, więc nasze kolana lekko się dotykały. Wyraźnie tego nie zauważała. Nie miałem cienia wątpliwości, że jej obecny stan umysłu nie miał nic wspólnego ze mną.

– Miałaś rację w sprawie tego zdjęcia.

– Tak?

– Zasnęli koło siebie, ale do niczego więcej nie doszło. Chyba rzeczywiście Brooke pogrywa sobie z tobą albo coś, bo najwyraźniej wysłała je tylko do ciebie.

Czyli Graham nie przyznał się nawet po tym zdjęciu – i zdołał jeszcze przekonać Emmę, że do niczego nie doszło? Byłem pełen podziwu. Ten gość miał większe *cojones* niż przypuszczałem. Brałem pod uwagę dwie możliwości: albo zamierzał kręcić z nimi obiema, albo uważał Brooke za jednorazowy skok w bok – błąd, którego nie zamierzał powtórzyć.

– Wiem, o czym myślisz – powiedziała Emma.

Wątpiłem w to.

– O czym myślę?

– Że on mnie okłamuje. Ale ja wiem, że nie.

Nie do wiary. Praktycznie wszystko, co robiłem jesienią, budziło nieufność Emmy, ale była skłonna przymknąć oczy na coś takiego?

– Czyli nawet po obciążającym, można by powiedzieć kompromitującym zdjęciu, na którym jest w łóżku z Brooke, nie martwisz się, że mógłby cię zdradzać. Muszę mu przyznać, że jest boski, jeśli udało mu się z tego wykręcić.

Emma westchnęła.

– Nie każdy facet sypia z kim popadnie, Reid.

– Auć.

– Nie to miałam na myśli.

Popatrzyłem na nią przeciągle i nie zapytałem, co też innego mogłaby mieć

na myśli. Mógłbym być poważny lub pełen politowania, niegrzeczny lub uwodzicielski, ale ostatecznie nic nie wydało mi się skuteczne, więc nic nie powiedziałem. Po kilku sekundach odwróciła spojrzenie.

Asystent planu zajrzał, żeby nam powiedzieć, że wchodzimy za pięć minut. Nie mogliśmy się pokazać w takim stanie, skrępowani i unikający swoich spojrzeń. Żeby o czymkolwiek porozmawiać i przywrócić nam równowagę ducha, zapytałem, co robiła przez weekend.

– Spotkałam się z Emily. Poza tym, no, Graham przyjechał do Sacramento na sobotę i niedzielę.

– Aha. – Co do diabła?! Mój mózg gorączkowo szukał odpowiedzi na pytanie, dlaczego Graham miałby podróżować przez cały kraj, żeby ją zapewnić o swoich uczuciach. Podejrzywałem, że Brooke nic nie wie o tym drobnym zajściu.

– W sobotę wieczorem poszliśmy do kina i puszczono zwiastun *Szkolnej dumy*. Wiem, że dla ciebie to rutyna, ale strasznie dziwnie się czułam, oglądając siebie na wielkim ekranie. Muszę przyznać, że film zapowiada się naprawdę dobrze.

– Wydajesz się zaskoczona.

Roześmiała się.

– Chyba troszeczkę jestem. Ostatni raz widziałam dobre uwspółcześnienie powieści Jane Austen w *Słodkich zmartwieniach*.

Uśmiechnąłem się do niej krzywo.

– Snobka książkowa.

Odwzajemniła uśmiech.

– Przyznaję się do winy.

Zanim zdążyłem rozważyć kwestię Grahama w Sacramento, drzwi się otworzyły i znowu pojawił się asystent planu.

– Wchodźcie.

Nagranie poszło dobrze – komediowa formuła programu i to, że był to nasz ostatni wywiad, sprawiły, że wypadliśmy jeszcze lepiej niż wcześniej. Gdy zostałem zapytany o historię, którą wymyśliłem u Ellen, ubarwiłem ją o nowe szczegóły z pomocą Emmy, która zaproponowała Conanowi, żeby sprawdził, jak dzieci kopią. Publiczność uważała, że jesteśmy przezabawni. Pokazałem kilka urywków filmu – w jednym z nich namiętny pocałunek pomiędzy mną i Emmą sprawił, że wszyscy się zarumienili – a potem było po wszystkim.

Zanim się rozstaliśmy, szybko uściskałem Emmę i musnąłem jej policzek pocałunkiem – ponieważ nastawiła policzek, kiedy się do niej pochyliłem. Potem ona wsiadła do limuzyny, która miała ją odwieźć na lotnisko, a ja do swojego samochodu, gdzie wybrałem numer komórki Brooke.

– Wiesz o tym, że Graham był w ten weekend w Sacramento?

– Co?!!!

– Rozumiem, że nie wiedziałaś. Najwyraźniej bawi się wami obiema. Emma pojawiła się na nagraniu u Conana szczęśliwa jak prosię w deszcz. Była w siódmym niebie, całkowicie przekonana, że między wami do niczego nie doszło. Jak się okazuje, on jest bardziej podobny do mnie, niż się spodziewałem.

– On nie jest w niczym podobny do ciebie. – Jej ton ciął mnie jak batem.

– Jezu, Brooke, serio mówisz? Naćpałaś się czegoś? A może on zamierza pieprzyć się z tobą ukradkiem, za twoją wiedzą i zgodą, a z Emmą pokazywać się publicznie...

– Nie uprawialiśmy seksu, jasne? – Jej słowa były pełne furii, jakby wypluwała je na mnie. – To, co jej powiedział, to prawda. Zasnął, a ja zasnąłam obok niego.

Prowadziłem samochód w stanie szoku. Naprawdę musiałem sobie przypomnieć, żeby zamknąć usta.

– Dobra, chwila. Chcesz mi powiedzieć, że on nie przeleciał żadnej z was? Masz rację, zapomnij o jakimkolwiek podobieństwie.

– Co ty nie powiesz.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy.

– Co dalej? – Trudno byłoby o bardziej bezsensowne pytanie. Nie było żadnego dalej. Było po wszystkim. Przegraliśmy. Z drugiej strony żadne z nas właściwie niczego nie przegrało. Po prostu znaleźliśmy się dokładnie w punkcie wyjścia, jak w tej przeklętej grze planszowej, w którą mama grała ze mną, kiedy byłem mały, zanim postanowiła zostać pijaczką na pełen etat.

– Wieczór premiery – powiedziała.

– Co: wieczór premiery? Zamierzasz się ułożyć nago na stole z przekąskami i liczyć, że zwrócisz jego uwagę? Jak dla mnie to on już dokonał wyboru.

– To, co się dzieje między mną a Grahamem, to moja sprawa, nie twoja – odparowała. Wyobrażałem sobie, że piana cieknie jej z ust, bo szczerze mówiąc, tak właśnie brzmiał jej głos. – Twoja sprawa to pocieszyć Emmę, kiedy będzie tego potrzebowała, ponieważ będzie tego potrzebowała.

Potrząsnąłem głową, nie mogąc uwierzyć, jak bardzo jest pewna siebie w obliczu porażki.

– Jasne.

Zignorowała mnie i zaczęła omawiać naszą strategię, a ja słuchałem z niedowierzaniem.

– Idź do jej pokoju, tuż zanim wszyscy wyjdziemy na premierę. Omawiaj z nią, jak macie się zachowywać na czerwonym dywanie, rozmieszczenie miejsc na widowni, przyjęcie po filmie, cokolwiek. Przy okazji zostaw coś w jej pokoju, coś nierzucającego się w oczy, na przykład komórkę. Przełącz ją oczywiście na wibracje i zablokuj. I na wszelki wypadek skasuj wszystkie SMS-y.

Brooke serio planowała chyba karierę tajnej agentki.

– Nie wydaje mi się, żeby Emma była osobą, która włamie się na moją komórkę i zacznie czytać SMS-y...

– Stul pysk i daj mi pomyśleć.

Cholera, będę naprawdę szczęśliwy, kiedy to wszystko się skończy. Najchętniej powiedziałbym jej, żeby szła do diabła, ale ponieważ nadal obiecywała mi szansę u Emmy, ugryzłem się w język.

– Kiedy tylko wrócimy z przyjęcia, zadzwoń do niej z telefonu w swoim pokoju. Powiedz, że zostawiłeś u niej komórkę i poproś, żeby przyniosła ci ją do pokoju, ponieważ nie czujesz się dobrze. Kiedy się rozłączysz, zadzwoń do mnie. Bądź gotów, żeby wyjść i się nią zająć. Myślisz, że potrafisz?

– Tak, na pewno potrafię się nią zająć. A czym dokładnie mam się zajmować?

– Nie wiem. Muszę pomyśleć. Po prostu bądź przygotowany. Kiedy się rozłączę, odczekaj kilka sekund, a potem wyjdź na korytarz i poszukaj jej.

Graham

Leciałem do Los Angeles z Timem Warnerem – panem Bennetem w *Szkolnej dumie* – który także mieszkał w Nowym Jorku. Rozmawialiśmy o planowanych filmach i plotkowaliśmy o Reidzie, a dokładniej o udawanym romansie Reida i Emmy. Zauważyłem, że bębnię palcami po poręczy siedzenia i nie patrzę na niego, kiedy wspominał, że uroczo wyglądają razem.

– Coś nie tak? – zapytał Tim, lekko przechylając głowę.

– Yy, nie. – Próbowałem udawać zaskoczonego pytaniem, potrząsnąłem głową i lekko wzruszyłem ramionami.

– Hmm. – Nie nabrał się na to. – Graham, byłem młodym gejem w Alabamie na początku lat osiemdziesiątych. Dla własnego dobra nauczyłem się trzymać język za zębami i łąć jak z nut, więc umiem to poznać. Świetnie umiesz być tajemniczy, ale chłopcze, twoje kłamstwa nie są warte funta kłaków. Słyszałem, że spowiedź dobrze robi, więc mów, co cię gryzie?

Tak samo jak Brooke nie miał żadnego akcentu.

– Nie brzmisz, jakbyś był z Alabamy – zrobiłem unik.

Wzruszył ramionami.

– Uciekłem do Nowego Jorku, kiedy miałem siedemnaście lat, i koniecznie chciałem odciąć się od przeszłości pod absolutnie każdym względem. W sumie wyszło mi to na dobre, choć było też trochę smutne. Ale nie mówimy o mnie. Mówimy o tobie. Czeka nas pięciogodzinny lot, więc możesz zacząć zeznawać. – Uniósł brew. – W końcu i tak cię przetrzymam.

Westchnąłem, przyznając się do porażki.

– Musiałeś kiedyś udawać, że łączy cię coś z kimś z obsady, ponieważ producent się tego domagał?

Rzucił mi wiele mówiące spojrzenie.

– Nie, ale na pewno musiałem udawać, że nie łączy mnie coś z kimś z obsady, ponieważ producentowi się to nie podobało.

Popatrzyłem na własne dłonie.

– Tak? Bo ja też. Chociaż producent właściwie nic o tym nie wie. To raczej niepisana klauzula do zarządzenia, że Emma i Reid mają wyglądać, jakby byli razem.

– Myślałem, że są? Pokłócili się, czy co...

– Nie, zerwali jeszcze jesienią.

Poczęstowaliśmy się kawą i ciastkiem, roznoszonymi przez stewardessę. Możecie mówić, co chcecie, ale latanie pierwszą klasą to szokująca ilustracja przepaści pomiędzy uprzywilejowanymi a nieuprzywilejowanymi. Podczas gdy Tim i ja mogliśmy się rozkoszować ciepłym posiłkiem, wyborem przekąsek, gorącymi ręcznikami i poświęcaną nam bezustannie uwagą, ludzie tłoczący się setkami z tyłu samolotu mieli szczęście, jeśli dostali paczkę precelków i puszkę z napojem gazowanym.

– Ach tak. Cóż, ponieważ mój gejdar nie włącza się na twój widok, zgaduję, że twoją potajemną miłością jest Emma, a nie Reid. Jak długo ma obowiązywać to zarządzenie?

Roześmiałem się na samą myśl o mnie i Reidzie razem, ale krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach na uwagę, że moją miłością jest Emma.

– No, tak, Emma. I aż do premiery ogólnokrajowej.

– Prapremiera jest dzisiaj, film wchodzi do kin w piątek... to tylko dwa dni! No to dlaczego wyglądasz jak zbity szczeniak?

Przeczesałem palcami włosy. Gej czy nie, Tim był facetem.

– Nie mogę patrzeć spokojnie na to, jak oni udają. Może dlatego, że coś było między nimi jesienią, cały czas wyobrażam ich sobie razem, co jest głupie i bezsensowne. Ale to mnie doprowadza do szału. Nigdy wcześniej się tak nie czułem.

Skinał głową z zaciśniętymi wargami.

– Jaskiniowiec – powiedział w końcu.

– Co takiego?

– Każdy facet ma w sobie wewnętrznego jaskiniowca. Chyba że jest ostentacyjnym gejem, bo wtedy ma wewnętrzną ześwirowaną i zazdrosną sukę, tak jak jeden z moich eks. Ale to inna historia. – Zaczął jeść ciastko i pomyślałem, że to już chyba koniec jego wynurzeń na temat neandertalskich impulsów, ale po chwili spojrzał na mnie. – Wyobraź sobie, że jesteś sam na sam z Emmą. Ona patrzy ci głęboko w oczy i oznajmia: „jesteś mój”. Co wtedy czujesz?

To całkowicie jasne, co czuję: moje palce się zacisnęły, puls zaczął bić mocniej, oddech przyspieszył i nie zdziwiłbym się, gdyby moje źrenice się rozszerzyły.

Tim roześmiał się.

– Prywatnie, gdy jesteście we dwoje, nie ma nic złego w odrobinie jaskiniowych instynktów. W przypadku mężczyzny, a czasem także w przypadku kobiety. To naturalne.

Praktycznie wepchnąłem Emmę do pokoju hotelowego i na łóżko, kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz po tym, jak postanowiliśmy być razem. Istniała duża szansa, że to się powtórzy dziś po południu, gdy tylko znajdę się w hotelu. Tak bardzo pragnąłem jej dotknąć, że moja skóra napinała się na myśl o niej, a zakończenia nerwowe były wrażliwe i podrażnione. To intuicyjne reakcje, prymitywne – a ja starałem się je tłumić od chwili, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Co za marnotrawstwo energii.

– Dzięki, Tim.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Poruszył znacząco brwiami, założył słuchawki Bose i odchylił fotel maksymalnie do tyłu.

Rozdział trzydziesty

Emma

Właśnie miałam wysłać SMS do Grahama z pytaniem, czy jest już w hotelu, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam w przelocie w lustro i pożałowałam, że zabrakło mi dwóch minut, żeby poprawić fryzurę i umyć zęby. Odetchnęłam głęboko i zmusiłam się, żeby podejść do drzwi. Miałam ochotę do nich podbiec.

Otworzyłam i poczułam, jak mój uśmiech gaśnie i powraca, pozbawiony przekonania.

– Reid.

Westchnął.

– Boże, kobieto, przynajmniej spróbuj udawać, że nie jestem ostatnią osobą na Ziemi, którą chciałaś zobaczyć w drzwiach. Moje poczucie własnej wartości nigdy się po tym nie odbuduje. Nie chcesz chyba być odpowiedzialna za zniszczenie mojej kariery?

Przewróciłam oczami na jego pełne przesady stwierdzenie – jakbym była w stanie wymierzyć jego ego taki cios – i zignorowałam tę przemowę, cofając się, żeby go wpuścić.

– Co się dzieje?

Nie powinnam była spodziewać się Grahama. Nie wiedziałam nawet, czy jego samolot już wylądował.

Reid usiadł na małej kanapie.

– Powinniśmy omówić dzisiejszą logistykę. Czerwony dywan, miejsca na pokazie, czy będziesz potrzebowała papierowej torebki do oddychania, kiedy obejrzysz cały film pełen Emmy Pierce na wielkim ekranie.

– Ha, ha – powiedziałam z nerwowym drżeniem żołądka na samą myśl o tym. Dyskomfort związany z oglądaniem siebie na ekranie nie był niczym niezwykłym, niektórzy słynni aktorzy wręcz tego odmawiali, dzięki czemu nie musiałam czuć się jak zupełna dziwaczka. Nie będę potrzebowała papierowej torby, jeśli Graham będzie siedział koło mnie. Potrafił mnie uspokoić spojrzeniem, najlżejszym dotknięciem.

Zamiast dołączyć do Reida na kanapie, zaczęłam się rozpakowywać i zadzwoniłam do konsjerża, żeby poprosić o wyprasowanie mojej sukni na wieczorną premierę.

– Pewnie musimy przejść razem po dywanie i siedzieć obok siebie na widowni, ale chciałabym, żeby Graham siedział po drugiej stronie.

Leciutko zacisnął wargi w uśmiechu, który nie wydawał się szczery.

– Myślę, że może tak być. Jeśli już, to trochę podkręci plotki. Zakładam, że

producent nie ma pojęcia o tobie i Grahamie?

Potrząsnęłam głową i wyjęłam śliczne srebrne szpilki, które z pewnością znienawidzę przed końcem wieczoru. Chloe pomogła mi kupić te buty i sukienkę. Była uszczęśliwiona, gdy pozwoliłam, by mi asystowała, i zyskałaby pełną akceptację Emily dzięki miażdżącemu spojrzeniu, jakie rzuciła sprzedawczynie w butik, która nie poświęcała nam dostatecznej uwagi.

– To jest Emma Pierce i wybieramy kreację na światową prapremierę filmu *Szkolna дума*, w której gra główną rolę u boku Reida Alexandra! Proszę zawołać kogoś, kto będzie umiał nas obsłużyć, albo pójdziemy gdzie indziej!

Arogancka sprzedawczynie przybrała wyraz kompletnej paniki, gdy usłyszała nazwisko Reida, i pobiegła na zaplecze. Kilka minut później zostałyśmy zaproszone do prywatnej przebieralni i poczęstowane szampanem, zaś do naszej oceny zaprezentowano kilkadziesiąt sukni. Po zawężeniu puli, co przypominało wybieranie broni przed bitwą, Chloe kazała mi przymierzyć kilka, które zyskały jej aprobatę. Zielono-srebrna sukienka, którą wybrałyśmy – przeżyłam drugi szok tego dnia, gdy zgodziłyśmy się obie – miała odsłonięte plecy i sięgała do pół łydki.

Nie mogłam się doczekać, aż Graham mnie w niej zobaczy.

Reid patrzył, jak wyjmuję sukienkę z walizki i wieszam ją na drzwiach.

– Będiesz w niej wyglądać olśniewająco z tymi prześlicznymi zielonymi oczami.

Odchrząknęłam i mruknęłam podziękowanie, przypominając sobie to, co powiedział kilka tygodni temu – że jeśli Graham coś spieprzy, on chce drugą szansę. A tamten pocałunek w poniedziałek – co miał oznaczać? Nawet jeśli go nie poczułam ani na niego nie odpowiedziałam, sam fakt, że Reid to zrobił, był niepokojący.

Kiedy odwróciłam się od drzwi, stał na tyle blisko, żeby mnie przestraszyć. Serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Boże, Reid. – W jednej chwili rozpoznałam płonące spojrzenie i przycisnęłam dłonie do piersi. – Nie!

Nie przysunął się bliżej, ale też się nie cofnął.

– Czy ty też myślisz, że jesteś w nim zakochana? – Jego głos był bardzo cichy, oczy niemal granatowe w malutkim holu mojego pokoju, z dala od okien i światła.

– Też?

Pukanie do drzwi sprawiło, że wpadłam na niego niezdarnie. Przytrzymał mnie mocno za ramiona, pomagając utrzymać równowagę, a mnie serce mało nie wyskoczyło z piersi z powodu głośnego, nieoczekiwanego pukania.

– To pewnie ktoś z pralni, po sukienkę. – Ledwie mogłam oddychać, a Reid się uśmiechnął.

Sięgnął za siebie, zdjął sukienkę z wieszaka i podał mi ją, a potem otworzył

drzwi. Po drugiej stronie nie stał pracownik hotelu. Do mojego pokoju pukał Graham, a jego uśmiech zbladł, gdy zobaczył Reida stojącego tuż za mną w moim pokoju. Nadal trzymałam sukienkę. Odwróciłam się i bez słowa wepchnęłam ją do ręki Reidowi, który odwiesił ją bez komentarza.

– Cześć. – Otworzyłam szerzej drzwi, żeby wpuścić Grahama. I wypuścić Reida.

Reid podszedł do drzwi i odwrócił się jeszcze do mnie.

– Kimsjerz zadzwoni, kiedy podjadą limuzyny. Proponuję, żebyśmy jechali razem, wtedy nasze wejście będzie prostsze. Będzie tyle fleszy, że niczego nie da się zobaczyć. Nie masz szans znaleźć kogoś, kto nie będzie tuż obok ciebie.

– Dobrze.

Reid odwrócił się do Grahama. Stali jakieś pół metra od siebie, a napięcie między nimi przypominało wymianę ciosów. Nagle Reid całkowicie się odprężył.

– Graham – powiedział.

Graham nadal miał zaciśnięte zęby.

– Reid.

Chłopaki.

Reid

Wiele lat temu nauczyłem się, że najbardziej bezbronny czujesz się, gdy uważasz, że jesteś zakochany. Mówiłem, że nie wierzę w miłość, ale to nie do końca prawda – miłość to tylko nazwa uczucia. To jak lubienie kogoś, tylko na sterydach. To jak pożądanie, ale z dodatkiem etyki. Zaś uczucia – strach, nienawiść, cokolwiek – przychodziły i odchodziły.

To, w co nie wierzyłem, to twierdzenie, że można kogoś pokochać na dłużej.

Ludzie mówili o zakochiwaniu się, jakby to było przypadkowe. Jakby byli tym kompletnie zaskoczeni. Rozumiałem, skąd się bierze takie wrażenie, ponieważ podobnie czułem się w przypadku Brooke. Jednak w odróżnieniu od większości ludzi, kiedy już było po wszystkim i nabrałem do całej sprawy dystansu, zobaczyłem, co to było w rzeczywistości – obsesja.

Z tego też powodu nie zależało mi na wmówieniu sobie, że kogoś kocham – to się wiązało z całkowitą utratą kontroli i miałem nadzieję, że więcej mi się to nie przydarzy. Emma pociągała mnie. Byłem nią zainteresowany. Mogę nawet powiedzieć, że mi na niej zależało. Ale nie kochałem jej. Nie czułem potrzeby, by oddawać moje metaforyczne serce na tacy, podczas gdy szukałem tylko rozrywki na pewien czas.

Gdy wszyscy aktorzy pojawili się grupowo na czerwonym dywanie, paparazzi wpadli w amok jak barakudy w porze karmienia. Jeśli dodać do tego ich nawoływania i wrzeszczących fanów, poziom hałasu był ogłuszający. Ochroniarze mieli pełne ręce roboty, pilnując, żeby ludzie nie przeskakiwali przez pluszowe liny. Wziąłem Emmę za rękę, gdy wysiadaliśmy z limuzyny, a ona przyjęła moją pomoc, ściskając moją dłoń tak mocno, że zacząłem się obawiać, czy zaraz nie spanikuje. Jednak za każdym razem, gdy na nią patrzyłem, uśmiechała się i wydawała całkowicie spokojna.

Sukienka, tak jak przepowiedziałem, wyglądała na niej oszałamiająco – jej zielone oczy były jeszcze piękniejsze w zestawieniu z jedwabną, szmaragdową tkaniną, a srebrne nitki migotały w blasku każdego flesza. Nie potrafiłem nie myśleć o tym, że chciałbym przesunąć palcami po jej odsłoniętych plecach lub zsunąć ramiączka z jej ramion. Wyglądała jak bogini, a ja z przyjemnością wielbiłbym ziemię, po której stąpała. Przyćmiewała wszystkich, nawet Brooke w przewidywalnej małej czarnej.

Moja dawna kochanka była zazdrosna. Pozując do zdjęć pomiędzy Grahamem a Taddem, uśmiechała się czarująco, ale gdy rzuciła nieostrożne spojrzenie w stronę Emmy, niechęć w jej wzroku była wyraźnie widoczna. Gdy przeniosła spojrzenie na mnie, mój znaczący uśmiech sprawił, że jej oczy zalśniły z furją.

Tak, zdecydowanie by mnie zabiła, gdyby tylko mogła.

Żadne z nas nie widziało nic przez następne pięć minut po tym, jak w końcu, po ponad kwadransie, przeszliśmy od samochodów do drzwi kina, a do tego byliśmy na wpół ogłuszeni. Usiadłem koło Emmy, a Graham zajął miejsce po jej drugiej stronie. Mowa ciała zdradzała ją całkowicie. Gdy pochylał się bliżej, by rzucić jakąś uwagę lub komentarz, nachylała się do niego, jakby przyciągana przez grawitację. Brooke usiadła po drugiej stronie Grahama.

Film nie był idealny, ale żaden film nie jest. Był trochę za słodki, za bardzo starał się udawać klasyczną powieść, na której został oparty. Jednakże to przełoży się na wyniki kasowe, a dziewczyny będą to łykać jak cukierki. Przepraszam ich chłopaków na całym świecie – jesteście skazani na słuchanie przez godzinę i czterdzieści siedem minut lukrowanych bredni. Zysk? Moja twarz, kaloryfer Tadda i bicepsy Quintona sprawiają, że wasza dziewczyna będzie gotowa do konsumpcji zaraz po napisach końcowych. Nie musicie dziękować.

Oficjalne przyjęcie odbywało się na tarasie trzeciego piętra w hotelu. Część z nas skorzystała z okazji, żeby się przebrać, inni nie. Cieszyłem się, że Emma została w swojej sukience. Wszyscy chłopcy nadal mieli na sobie ciemne spodnie od garnituru i krawaty, ale zrzuciliśmy marynarki, poluzowaliśmy krawaty, rozpięliśmy guziki pod szyją i podwinęliśmy rękawy. Tadd założył krawat bolo i kapelusze kowbojski, kupione w Austin, a koło niego stała MiShaun, w zwiewnej

biało-złotej sukience, którą miała też w kinie. Meredith i Jenna przebrały się w dzinsy, a Brooke zamieniła czarną kreację na jasnoniebieską króciutką sukienkę, która podkreślała chłodny błękit jej oczu i nogi modelki. Jej wysiłki przyniosły znaczące efekty, ale nie wystarczyły, by przyćmić Emmę.

– Ładna sukienka – powiedziałem, kiedy Brooke usiadła koło mnie przy stoliku. Nikogo więcej tu na razie nie było, wszyscy albo podziwiali bufet z lodowymi rzeźbami i czekoladowym fondue, albo wymieniali uprzejmości z innymi członkami elity Hollywood. – Pasuje ci do oczu.

Roześmiałem się, gdy zmrużyła te oczy gniewnie.

Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu.

– Wiesz, jak są rozmieszczone pokoje, prawda? Pokój Grahama jest we wnętrzu za windami, a pokoje Emmy i mój są pomiędzy jego i twoim pokojem.

Skinąłem głową. Sprawdziłem rozmieszczenie pokoi na planie, który mi dała przed wyjazdem.

– Czy miałaś coś wspólnego z takim zakwaterowaniem, Brooke?

Wzruszyła ramionami, a ja zastanawiałem się, czy nie minęła się z powołaniem i nie powinna była zostać agentką CIA.

– Zostawiłeś komórkę w jej pokoju?

Uśmiechnąłem się.

– Sprytnie wepchniętą między poduszki na kanapie.

– Wyjdziemy w tym samym czasie co oni. Kiedy tylko znajdziesz się w pokoju, zadzwoń i przekonaj ją, żeby przyniosła ci komórkę. Kiedy się rozłączysz, zadzwoń do mnie. Będę w korytarzu między naszymi pokojami, a ona podsłucha moją „rozmowę”. Kiedy się rozłączymy, wyjdź z pokoju i znajdź ją. Pilnuj, żeby była zwrócona twarzą do ciebie, to naprawdę ważne. Słuchasz mnie w ogóle?

Coś w tym jej poczuciu wyższości, z jakim udzielała mi wskazówek, sprawiało, że miałem ochotę kompletnie jej nie słuchać.

– Tak, jasne. Poprosić, żeby przyniosła mi komórkę. Potem zadzwonić do ciebie. Potem wyjść na korytarz. Strasznie skomplikowane.

Brooke zacisnęła zęby.

– Reid, przysięgam, jeśli to spieprzysz...

– Reid Alexander! – Koło naszego stolika pojawiła się kobieta z dwunasto- lub trzynastoletnią dziewczynką, która wpatrywała się we mnie, kompletnie ogłupiała.

– Yy, tak?

– Jestem Johanna, a to jest Christina Noel i chciałyśmy powiedzieć, że jesteśmy twoimi ogromnymi fankami! – Podała lepką rękę do uściśnięcia i warknęła: – Christina Noel, przywitaj się! – Dziewczynka posłuchała, chociaż ręka się jej lekko trzęsła. – Wygrałyśmy bilety na premierę i to przyjęcie, więc przeleciałyśmy 2287 kilometrów, żeby się tu znaleźć! – Kobieta pochyliła się i

oznajmiła scenicznym szeptem: – Ten hotel kosztuje fortunę! – Wyprostowała się i dodała: – Nie żałuję ani centa, ale tych centów było naprawdę mnóstwo! – Roześmiała się hałaśliwie, a dziewczynka poczerwieniała jak burak. – No, w każdym razie naprawdę oniemiałyśmy z zachwyty, że tu jesteśmy!

Nie powiedziałbym, że „oniemiała”, chociaż wydawało się, że miało to miejsce w przypadku jej pechowej córki.

– O, popatrz! – Kobieta spojrzała na Brooke i szturchnęła dziewczynkę łokciem. – To Caroline! – Czułem, że Brooke sztywnieje koło mnie, słysząc jej arogancki ton. – Grałaś w tym takim serialiku w kablówce, jak mu tam było... *Życie na plaży*? Nie pozwalamy Christinie Noel oglądać takich śmieci, bez urazy oczywiście, więc nie widziałyśmy tego. Ale jestem pewna, że było tak superaśne, jak tylko mogło.

O kurwa. Serwis sprząający proszony do stolika numer 1 za trzy, dwie...

– Ma pani może aparat? – zapytałem. – Może zrobi mi pani zdjęcie z Christiną... er... Noel. – Gestem zaprosiłem dziewczynkę, żeby stanęła koło mnie, ponieważ kiedy siedziałem, byliśmy praktycznie tej samej wysokości. Zbliżyła się, cała roztrzęsiona. Jej matka zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu aparatu, wyrzucając na stolik chusteczki, mapy Hollywood i buteleczki z emulsją i płynem odkażającym do rąk, wyraźnie nieświadoma, że Brooke rzuca jej mordercze spojrzenia.

– Aha! – Wyciągnęła tani aparat i włączyła go, ale zamiast zrobić zdjęcie, wepchnęła go Brooke do ręki. – Kochanie, możesz nam zrobić zdjęcie? – Wcisnęła się po mojej drugiej stronie, omal nie zrzucając przy tym Brooke z krzesła.

Brooke zrobiła jedno zdjęcie i rzuciła mi miazdzące spojrzenie, jakbym miał cokolwiek wspólnego z ich uwłaczającym zachowaniem.

– Zadzwoń później. – Wepchnęła aparat do ręki Johannie, okręciła się na pięcie i pomaszerowała do MiShaun i Tadda. Udało się na szczęście uniknąć katastrofy.

– O kurcze, a tę co ugryzło? – mruknęła Johanna.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Brooke

Komórka zawibrowała. Kiedy odebrałam, usłyszałam głos Reida:

– Wchodzisz.

Emma szła korytarzem i właśnie miała skręcić za róg. Serce biło mi tak mocno, że ledwie słyszałam jej kroki. Stałam twarzą do okna, jakby podziwianie dziedzińca hotelu o trzeciej nad ranem, w trakcie rozmowy telefonicznej, było całkowicie zwyczajne. No to zaczynamy.

– Graham powinien zaraz do mnie zadzwonić, ale chciałam ci od razu przekazać nowiny – powiedziałam, nasłuchując kroków Emmy. Usłyszała imię Grahama i zatrzymała się za rogiem, tak jak przewidziałam.

– Czyli teraz usłyszę wszystkie pikantne szczegóły? – zapytał Reid, który postanowił możliwie utrudnić tę udawaną rozmowę, po prostu dlatego, że miał na to ochotę.

Skoncentrowałam się na powiedzeniu tego, co powinna usłyszeć Emma.

– Wiesz, jaka jestem niecierpliwa. Nie mogę się doczekać, aż on załatwi tę sprawę i będziemy mogli otwarcie się razem pokazywać. Na razie zostają nam tylko wykradzione chwile, kiedy jej nie ma w pobliżu.

– Twoje okrucieństwo nie zna granic, prawda? – zapytał Reid. Miałam ochotę kazać mu zamknąć mordę. Trzymałam tego debila na linii tylko po to, żeby wiedział, kiedy ma wyjść z pokoju.

– Wiem, że on nie chce jej robić przykrości, ale jesteśmy dla siebie stworzeni. – Starłam się, by to brzmiało swobodnie, chociaż komentarze Reida sprawiały, że zgrzytałam zębami. – Boże, ta wspólna noc... wiesz przecież, miałam wielu facetów... – Reid, sukinsyn, roześmiał mi się cicho do ucha – ...ale on był niesamowicie napalony. Lepszy niż ktokolwiek, z kim byłam.

– Gdybyż tylko to była prawda – odparł Reid. Zabiję go kiedyś.

– Powinniśmy byli całe lata temu uwierzyć w nasze uczucia, zamiast upierać się przy pozostawianiu tylko przyjaciółmi.

– Czyli co, on przez cztery lata niczego nie próbował? – roześmiał się Reid.

– Rany, to musiał być prawdziwy cios dla twojego gigantycznego seksualnego ego. Skurwy... Zignorować, zignorować, zignorować.

– Jestem pewna, że niedługo jej o wszystkim powie. Wie, że bardziej do niego pasuję, jestem nawet przygotowana na to, by zostać nową mamą Cary, a on zdaje sobie przecież sprawę, że Emma jest na to o wiele za młoda. Czeka, on właśnie dzwoni... na razie!

Udałam, że przełączam rozmowę. Wyobrażałam sobie, że Emma stoi za

rogiem, przyciśnięta do ściany, i nasłuchuje każdego mojego słowa. Pora podnieść stawkę.

– Cześć, przystojniaku – zamruczałam czule. – Kiedy zamierzasz jej powiedzieć? – Prawdopodobnie opierała się o ścianę, oszołomiona. Odepchnęłam poczucie winy. *Pasuję do niego*. – Graham, wiem, że to się wydaje brutalne, ale czasem trzeba po prostu zerwać opatrunek. Chcę być z tobą i nie ukrywać się z tym.

– Faktycznie, brutalne – mruknął Reid.

– Tak, mogę zaraz przyjść. – Zaczęłam się odwracać w stronę Emmy. – Ja też cię pragnę. Zobaczysz, jak bardzo, kiedy tylko u ciebie będę.

Reid zaczął wygłaszać kolejny komentarz, ale ja się rozłączyłam.

Emma schowała się we wnęce z napisem „Lód i napoje” tuż zanim wyszłam z za rogu. Usłyszałam cichutkie, lecz wyraźne chlipnięcie, i po chwili wahania zmusiłam się, by pójść w stronę pokoju Grahama bez oglądania się. *Pasuję do niego*. Skreśliłam w krótszy korytarz, w którym był jego pokój, i czekałam. Powiedziałabym, że teraz zaczynała się najtrudniejsza część, ale cała ta cholerna operacja była trudna. Miałam nadzieję, że nie przyjdzie do jego pokoju, żeby zapytać wprost. Stawiałam na to, że przecież nie zdecydowała się na konfrontację ze mną dziesięć sekund temu, ale kto mógł wiedzieć na pewno? Dlatego właśnie Reid musiał „przypadkowo” ją zatrzymać.

– Emma? – Jak na komendę usłyszałam jego głos. – Co się stało?

Podkrađłam się do narożnika korytarza i wyjrzałam. Usłyszałam, że Emma oddycha ciężko i miałam nadzieję, że nie dostanie ataku paniki czy czegoś takiego, bo to błyskawicznie przekreśliłoby nasze plany.

– Ja nie mogę... nie mogę... – zaczęła, ale z jej gardła wyrwał się szloch.

Ostrożnie wychyliłam się z za rogu. Reid stał przodem do mnie. Emma stała przodem do niego. Idealnie. Nie zdradził się, patrząc na mnie, chociaż byłam pewna, że wie o mojej obecności. Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył jej w oczy z takim współczuciem, jakiego nigdy nie widziałam na jego twarzy. Przysięgam, jest świetnym aktorem.

– Chodź ze mną – powiedział. – Nie możemy rozmawiać na korytarzu.

Znowu zaszlochała, a on przyciągnął ją do siebie, jedną dłonią łagodnie przytrzymując jej szyję, a drugą kładąc jej na plecach. Pochylił głowę, mruknął coś, czego nie usłyszałam, a ona przytaknęła. Obrócili się i podeszli do jego drzwi. Gdy znikali w środku, nadal obejmował ją ramieniem.

Cofnęłam się za róg i podeszłam do pokoju Grahama, przewijając zdjęcia, które właśnie zrobiłam, i sprawdzając, czy wszystkie są wyraźne.

To mogła być najpodlejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, i poczucie winy trochę mnie gryzło. Pocieszałam się świadomością, że Reidowi chyba naprawdę na niej zależało. Zaopiekuje się nią wystarczająco dobrze. Przynajmniej

na jakiś czas.

Postarałam się nie myśleć o łzach Emmy i skoncentrować się na obecnym celu. Moja matka bardzo lubiła staroświeckie powiedzenia, takie jak: „nie należy wkładać wszystkich jajek do jednego koszyka; nie da się zrobić omletu bez rozbijania jajek oraz z tobą trzeba się obchodzić jak z jajkiem”.

Kiedy ostatni raz z czymś takim wyjechała, zapytałam:

– Skąd te wszystkie jajeczne mądrości? Czy chodzi o to, że człowiek ze wsi wyjdzie, ale wieś z człowieka nigdy?

To jej przypomniało o przeszłości, pełnej świniobicia i ganiań kurczaków, za to bez Neimana Marcusa. Nigdy więcej nie wspomniała o jajkach.

Teraz, z niewyjaśnionych powodów, te banały zaczęły do mnie wracać – ponieważ włożyłam wszystkie jajka do jednego koszyka. A potem potłukłam je, żeby zrobić jeden gigantyczny omlet. I dotykam klamki pokoju Grahama jak jajka, ponieważ to się musi udać. To się musi udać.

Pasuję do niego.

Zapukałam do drzwi, a on otworzył je z uśmiechem, który odrobinę zbladł na mój widok. Serce mi się ścisnęło. Miał nadzieję zobaczyć Emmę. Zaciągnęłam się własną zazdrością, ponieważ tłumiała wszelkie uczucia wstydu. Leciutko przechylił głowę.

– Brooke? – zapytał. Wyprostowałam się bardziej i spojrzałam mu w oczy z głębokim współczuciem.

– Graham, muszę ci coś pokazać.

Nie ruszył się od drzwi.

– Co takiego?

Wskazałam jego pokój.

– Możemy wejść do środka? To coś prywatnego.

Zmarszczył brwi, ponieważ widział, że trzymam tylko komórkę, ale cofnął się, żebym mogła wejść.

Przysiadłam na krawędzi łóżka i poklepałam miejsce koło mnie.

– Siadaj.

Usiadł, nadal marszcząc brwi.

– O co chodzi?

No nareszcie, pomyślałam.

– Chodzi o Emmę. I Reida. – Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, a ja wyświetliłam zdjęcia na telefonie. – Poszłam po lód, żeby schłodzić sobie tequilę, i usłyszałam ich, jak rozmawiają szeptem na korytarzu. Kiedy wyjrzałam zza rogu... – Podałam mu komórkę z widocznym pierwszym zdjęciem.

Powoli przewinął je wszystkie. Jedno. Drugie. Trzecie. Czwarte. I jeszcze raz. I jeszcze raz. W milczeniu oddał mi komórkę. Tętno pulsowało mi gwałtownie w gardle, ale on był tak cicho, że bałam się odetchnąć.

– Graham...

– Chciałbym zostać sam, Brooke. – Nie patrzył na mnie.

Przełknęłam ślinę. Kluczem do sukcesu jest brak konfrontacji, brak komunikacji pomiędzy nimi, tak jak zeszłej jesieni.

– Nie mogę cię zostawić samego. – Ostrożnie położyłam mu rękę na ramieniu. – Nie musisz nic mówić. Ale nie zostawię cię samego z czymś takim.

Zasłonił oczy dłońmi i położył się na plecach na łóżku, nadal ze zgiętymi kolanami i stopami opartymi na podłodze. Położyłam się koło niego, nie dotykając go, i podparłam się na łokciu, gdy robił wdech, wydech, wdech, wydech. W końcu opuścił dłonie i zaczął się wpatrywać w sufit. Nie płakał. Nie wydawał się zły. Jego twarz była praktycznie pozbawiona wyrazu, jakby ktoś przetarł ją gumką. Poza oczami. W jego oczach myśli przesuwają się jak reflektory, przeszukując ciemne zakamarki.

Wyciągnęłam rękę i lekko obróciłam jego twarz do siebie.

– Graham – powiedziałam i pochyliłam się, by go pocałować.

Reid

Zaprowadziłem ją na kanapę, nie do łóżka. Opadliśmy na poduszki, ona bezwładna i zapłakana – mogłem z łatwością przyciągnąć ją do siebie, wziąć na kolana. Ze szlochem skuliła się, jak tylko mogła, i schowała twarz na mojej piersi, kiedy ją tuliłem. Nadal miała na sobie tę suknię bogini, była boso i wyglądała naprawdę prześlicznie. Czubki moich palców muskały jej plecy, ciepłą i miękką skórę.

Na początku wszystko to wydawało mi się proste. Może niekoniecznie proste do przeprowadzenia, ale proste w ostatecznym rozrachunku. Brooke uwiedzie Grahama, a ja wykorzystam to, gdy Emma będzie potrzebowała pociechy i ramienia, żeby się wypłakać. Teraz oczekiwany wynik naszych działań siedział mi dosłownie na kolanach.

Tyle że miałem problem z procedurą.

Zakładałem bez cienia wątpliwości, że Brooke uda się uwieść Grahama, ale tak się nie stało. Udawana rozmowa telefoniczna z jakichś powodów była oszustwem, z którym nie potrafiłem się pogodzić tak łatwo, jak bym chciał. Dzięki sprytnemu podstępowi Brooke zarówno Emma, jak i Graham uwierzyli, że zostali zdradzeni. Ponieważ jako jedyny wiedziałem o całej intrydze, stawałem się współwinny celowego złamania Emmie serca. Jak powiedziałby mój ojciec w mowie końcowej: nie można dojść do innych wniosków.

Wiedziałem, jakie to uczucie – myśleć, że się kogoś kocha, myśleć, że jest się kochanym, i dostać z całym impetem zdradą. Brooke zrobiła mi coś takiego.

Gładziłem z roztargnieniem plecy Emmy i zauważyłem, że zaczęła się uspokajać, chociaż nadal oddychała z drżeniem. Wziąłem pudełko chusteczek ze stolika, wyjąłem kilka i podałem jej. Wydmuchała nos i otarła oczy, co z jakichś powodów sprawiło, że zaczęła płakać na nowo. Minęło dobre dziesięć minut, zanim się uspokoiła.

– Emma – powiedziałem, a dźwięk mojego głosu przypominał wystrzał. W głowie dzwoniły mi dzwonki alarmowe, ostrzegające, żebym nie mówił tego, co zamierzałem powiedzieć. Zignorowałem je. – Jesienią nie zapytałaś mnie o Brooke ani o ciążę. Nie zapytałaś, czy były jakieś dodatkowe okoliczności, co wtedy czułem, ani czy nie żałowałem podjętej decyzji.

Łzy znowu popłynęły jej z oczu, ale nic nie powiedziała.

Zamknąłem oczy, wciągnąłem w płuca znajomy, ziołowy zapach jej szamponu, zapamiętałem uczucie trzymania jej w ramionach. Nie mogłem powiedzieć, że kocham tę dziewczynę. Ale znałem kogoś, kto mógłby to powiedzieć.

– Tym razem musisz zadać pytania, Emmo. – Mój głos był cichy i miękki.

Popatrzyła na mnie w milczeniu, a ja odwzajemniłem spojrzenie. O dziwo, w jej oczach było zaufanie, a ja nie miałem pojęcia, skąd się brało. Nie zasługiwałem na jej zaufanie. Nie mogłem i nie zamierzałem mówić jej wszystkiego.

– O czym ty mówisz? – Była zachrypnięta, na twarzy miała ślady łez i nigdy jeszcze w mojej obecności nie wydawała się tak bezbronna.

Przycisnąłem usta do jej skroni, policzka, kącika ust, a ona zamknęła oczy. Nie protestowała. Kurwa, to byłoby takie łatwe. Takie łatwe. Minęło dziesięć, może piętnaście minut. Graham mógł uwierzyć lub nie w kłamstwa Brooke i zwodnicze zdjęcia. Jestem pewien, że ona poszła na całość. Mimo całej wrogości między nami ja sam miałbym trudności z odmówieniem jej w takich okolicznościach – a Graham naiwnie ufał jej przez całe lata.

– Idź. Zadaj mu pytania, które powinnaś zadać. Teraz, zanim zmienię zdanie. – Położyłem jej dłoń na policzku i wsunąłem do ręki jeszcze jedną chusteczkę. – A jeśli będziesz musiała wrócić, wracaj. Będę tu czekać.

Rozdział trzydziesty drugi

Graham

Brooke nie całowała mnie od dwóch lat, od tamtej próby po pijaku, która do niczego nie doprowadziła, gdy oboje udawaliśmy, że się wcale nie wydarzyła. Nie liczę pocałunków tydzień temu, chociaż może powinienem.

Byłem odrętwiały. Gdy leżałem nieruchomo pod jej wprawnymi dłońmi i ustami, myślałem tylko o całowaniu Emmy zaledwie kilka godzin temu. Zanim weszła do pokoju Reida, objęta jego ramieniem. Wszystko było tak jak zeszłej jesieni, tylko o wiele, wiele gorzej. Serce ścisnęło mi się tak mocno, że myślałem, że przestanie pracować. Przez ułamek sekundy nie dbałem o to, czy tak się stanie.

Potem szok osłabł. Kiedy mój mózg z powrotem zaczął się uruchamiać, robił to powoli, jak zimny silnik, który może, ale nie musi zapalić. Zarejestrowałem, że Brooke mnie całuje i do pewnego stopnia reagowałem na to jak na autopilocie. Wziąłem ją za ramiona, łagodnie odsunąłem i usiadłem.

Ścisnęła moje ręce i usiadła mi na kolanach, a towarzyszące temu uczucie przypominało wylaną na mnie wannę lodowatej wody. Gwałtownie oprzytomniałem.

Brooke przysłała mi jesienią zdjęcie całujących się Reida i Emmy, zrobione jej komórką. Wysłała do Reida zdjęcie, na którym spałem, obejmując ją. A teraz te nowe zdjęcia, znowu z jej komórki. Coś jeszcze nie dawało mi spokoju. Odepchnąłem ją i wstałem.

– Nie ma sensu do nich iść. – Brooke uczepiła się mojej ręki, jakby mogła mnie zakotwiczyć tutaj, w tym pokoju. – Może to polecenie producenta wszystko skomplikowało. Na ekranie była między nimi taka chemia, to z łatwością przekłada się na prawdziwe życie.

Zamknąłem oczy, ponieważ gdy były otwarte, miałem przed nimi czerwień. Wszystko, absolutnie wszystko, było w odcieniach czerwieni, jakby widziane przez szybę pokrytą cienką warstwą krwi.

– Nie – powiedziałem i otworzyłem oczy. Brooke zamrugała gwałtownie.

Stała przede mną, złapała mnie za obie ręce, które nadal wydawały mi się zdrętwiałe, i przytrzymała je.

– Zostań tu ze mną, Grahamie. Sprawię, że o niej zapomnisz. Pasuję do...

– Nie – powtórzyłem głośniejszym głosem, a gdy spojrzałem w dół i zobaczyłem zachłanny głód malujący się na jej uniesionej twarzy, potrzebne szczegóły wskoczyły na swoje miejsce. – Gdzie twój kubek na lód?

Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, że wyszłaś po lód. Gdzie twój kubełek?

Jej oczy zrobiły się większe, na dwie sekundy uciekły w bok, ale zaraz znowu spojrzała prosto na mnie.

– Ja... zapomniałam go. Graham...

Brooke zapewniała, że nie chce, żebym został jeszcze bardziej zraniony. Zignorowałam ją i skoncentrowałam się na dojrzewającej decyzji. Nie miałem pojęcia, ile czasu Emma była z Reidem ani co robili, ale przysięgam, jeśli zamierza zlekceważyć wszystkie niewypowiedziane pragnienia mojego serca i duszy, będzie musiała mi to powiedzieć w cholerne oczy. Wyszedłem na korytarz i skierowałam się do pokoju Reida, a Brooke pobiegła za mną. Nie wiem, czy dalej coś mówiła. Nie słyszałem nic poprzez potworny ryk w mojej głowie.

Na skrzyżowaniu korytarzy zderzyłem się z Emmą i złapałem ją mocno za ramiona, ponieważ nie zdołałem zwolnić dostatecznie szybko, by na nią nie wpaść. Podniosłem i przesunąłem ją jakiś metr, zanim udało nam się zatrzymać. Moja pierwsza myśl: jej twarz wyglądała koszmarnie.

Widziałem już, jak płakała. Byłem świadkiem jej smutku, którego źródłem były wspomnienia śmierci matki, a jesienią widziałem jej rozpacz z powodu kłótni z Emily – łzy, które uznałem za opłakiwanie utraty Reida. Ale tamto nie doprowadziło jej do takiego stanu. Wydawała się zagubiona i pusta w środku.

Jej oczy pobiegły za mnie, gdzie, jak przypuszczam, pojawiła się Brooke.

– Czy ty... czy spałeś z nią? – zapytała Emma ochryłym, żałującym się głosem. Po jej twarzy spływały łzy.

Poczułem się, jakby mnie spoliczkowała.

– Nie. Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

Rozpacz w jej oczach była nie do zniesienia.

– Usłyszałam, jak rozmawia o tym z kimś przez telefon?

– A co z nim? Wszedłaś do jego pokoju...

– Kiedy? – krzyknęła.

– Przed chwilą. Dziesięć, piętnaście minut temu...

– Po tym, jak usłyszałam, że ona mówi... – zamknęła oczy, nie mogła na mnie patrzeć. – Jak ona mówi, że z nikim nie było jej tak dobrze jak z tobą... – Jeszcze raz zaszlochała i uniosła rękę, by zasłonić twarz.

Przyciągnąłem ją do siebie, a wszystko zaczęło wpadać na swoje miejsce i dopasowywać się, jak film pocięty na sto kawałków i puszczonej od tyłu.

– Emma. – Oderwałem jej rękę od oczu i przytrzymałem je. – Wszedłaś do jego pokoju, bo myślałaś, że cię zdradziłem? – Czułem mdłości. Nie byłem w stanie spojrzeć na Brooke ani nawet myśleć o tym, że jest w pobliżu, ponieważ nigdy w całym życiu nie dopuściłem się fizycznej przemocy wobec kobiety, ale teraz naprawdę chciałem zrobić jej krzywdę. – Czy ty... Boże, nie chcę wiedzieć...

– Nic się nie stało. Powiedział mi, żebym poszła i zapytała cię o... o nią.

– Skurwysyn! – rzuciła Brooke i wyminęła nas gwałtownie. Spojrzałem zwężonymi oczami, jak maszeruje za róg korytarza i zaczyna walić w drzwi Reida. W tym momencie kompletnie przestała mnie obchodzić jej osoba i to, co zrobiła.

Emma zaczęła się trząść, przygryzła wargi tak mocno, by powstrzymać łzy, że zacząłem się obawiać, że się skaleczy. Drzwi w głębi korytarza uchyliły się odrobinę. Nie wiem, ile osób wyglądało przez wizjery. Chrzanić to.

– Chodź. – Objąłem ją ramieniem i poprowadziłem do mojego pokoju.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, a reszta świata pozostała zamknięta na zewnątrz, przytuliłem ją i wyszeptalem słowa, które mógłbym powiedzieć głośno, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, ponieważ zakochałem się w niej w ciągu tych kilku sekund, wiele miesięcy temu. Po prostu wtedy o tym nie wiedziałem.

Zarzuciła mi ramiona na szyję.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała głosem ochrypłym po bitwie, którą właśnie stoczyliśmy i wygraliśmy.

Podniosłem ją i upadliśmy na łóżko; całowałem ją tak mocno, że wiedziałem, że zgniatam jej wargi, ale ona odpowiedziała tym samym. Nasze zęby stuknęły o siebie, palce wpijały się w ciało, drapały skórę i zdzierały doprowadzające do furii warstwy dzielących nas ubrań. Starłem się zwolnić, rozkoszować się nią i tym momentem, ale pragnąłem tego, pragnąłem jej, pragnąłem nas za mocno. Podniosłem się ponad nią.

– Popatrz na mnie, Emmo.

Jej oczy były duże, a powieki ciężkie.

– Graham – powiedziała bez tchu.

– Chcę, żebyś to usłyszała. – Ująłem jej twarz w dłonie, otarłem kciukami łzy i popatrzyłem jej w oczy. – Należę do ciebie. Nie ma nikogo innego. Chcę tylko być tam gdzie ty.

Emma

– Ja jestem tutaj – powiedziałam, dotykając jego twarzy.

– Wiem. – Jego niski głos poruszył jakąś nową strunę w głębi mnie, taką, którą bardziej się czuje niż słyszy.

– Jestem tutaj – powtórzyłam szeptem tuż przy jego wargach. – I także należę do ciebie.

Pocałował mnie, pod dłońmi czułam drżenie jego ramion, świadczące o tym, jak się hamuje. Zamknął oczy i oparł czoło na moim czole.

– Chciałbym dobrze odczytać twoje zamiary, Emmo. Nie chcę, żebyś działała pod presją emocji tej nocy...

– Graham. – Zaczekałam, aż otworzy ciemne oczy. Jego nieruchome ciało

przyciskało mnie do materaca; nie dzieliło nas prawie nic. – Wiem, czego chcę. I nie mam nawet w części tak mocnych zasad jak ty. Jeśli będę teraz musiała wyrzucić na ciebie presję, zrobię to. – Przesunęłam dłońmi po jego plecach, czubki moich palców wślizgnęły się pod skąpy materiał, jaki jeszcze nas oddzielał. Przycisnęłam się do niego i patrzyłam, jak przechodzi od absolutnej kontroli do czegoś całkowicie przeciwnego.

Gdy jego usta znowu przygniotły moje, wiedziałam, że nie muszę już mówić ani słowa. Podjął decyzję i zaczął zwalniać – każdy pocałunek, każdy ruch były pełne czułości i ostrożności – ale jego opory zniknęły. Tempo, jakie narzucił, było nieznośne i idealne, dawało mi czas, żebym uświadamiała sobie ciągle na nowo, czego pragnę, na sekundę zanim on to zrobił.

Jakiś czas później nasze dłonie splatały się tuż nad moją głową, a on całował mnie delikatnie. Gdy westchnęłam, szepnął:

– Nie skrzywdziłem cię?

Jego wargi na mojej szyi były miękkie, a ja przechyliłam głowę na ramię.

Uśmiechnęłam się z zamkniętymi oczami, gdy on na nowo rozpalał moje pragnienie.

– Wiesz, to powinno troszeczkę boleć – odpowiedziałam szeptem. – Tym razem.

Podparł się na łokciu i wypuścił moje ręce, by pogłodzić palcami policzek.

– Tak słyszałem, ale to nie znaczy, że mam to lekceważyć. Nie mogę znieść myśli o tym, że dzieje ci się krzywda.

Odwzajemniłam pieszczotę, a moje palce odnotowywały różnice pomiędzy nami – krótkie włosy na jego skroni, przycięte po bokach, leciutko szorstki zarost na szczęce. Jego troska była zbędna, chyba nigdy w życiu nie czułam się tak kompletna.

– Nigdy więcej nie będzie bolało. A przynajmniej ja tak słyszałam.

Roześmiał się cicho i potrząsnął głową.

Odchrząknęłam.

– To masz może jeszcze jedną... yy... – Twarz mi poczerwieniała, ale nieśmiałość w tym momencie była już niemądra. – Ponieważ Emily dopilnowała, żebym zabrała do Los Angeles gigantyczne pudło, które wepchnęła mi do walizki. Znalazłam je dopiero, jak się rozpakowałam.

Kiedy z mojej walizki wyłoniło się sprytnie schowane pudło prezerwatyw, byłam nieskończenie wdzięczna losowi, że nie zostałam wybrana do losowego przeszukania bagażu na lotnisku w czasie tej podróży. Przyczepiona do nich była karteczka: „Udanej «PREMIERY»!!! Całuski, Em”.

Graham uniósł brew i zacisnął mocno wargi, starając się nie śmiać z mojego

bezsensownego zakłopotania.

– Proponujesz, żebyśmy poszli świętować do twojego pokoju?

Te słowa sprawiły, że wyobraziłam sobie konfetti sypiące się wokół łóżka.

– A mamy co świętować?

Jego palce wędrowały po moim boku, przytrzymując mnie przy nim, gdy się podniósł i położył na boku, twarzą do mnie.

– Jasne, że tak.

Moje dłonie zacisnęły się przy jego piersi.

– Co takiego świętujemy?

Zamknął oczy, przycisnął twarz do mojej i dmuchnął mi w ucho ciepłym oddechem.

– To, że będziemy to robić... – musnął moją twarz swoją, a potem całował mnie, aż straciłam oddech z pożądania – ...przez resztę nocy i większość jutrzejszego dnia, a potem tak długo, jak długo zgodzisz się być moja.

Gdy odzyskałam oddech, zapytałam go, ile mu zostało.

– Hmm. Sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat?

– Trudno, będzie mi musiało wystarczyć. – Roześmiałam się i popchnęłam go na plecy.

Rozdział trzydziesty trzeci

Brooke

Słońce dopiero zaczęło wstawać, kiedy wymeldowałam się z hotelu. Nikt nie komentował tego, że mam ciemne okulary. Ani boy hotelowy, ani recepcjonistka, ani facet, który przyprowadził mój samochód. Wszyscy zakładali, że ukrywam kaca, na którego chętnie wymieniałabym tę bolesną pustkę.

Nie potrawało długo, zanim Reid mi otworzył. Miał czelność udawać całkowitą obojętność, cofnął się o krok, żeby mnie wpuścić do pokoju, jakbym grzecznie zapukała, a nie klęła i waliła pięściami w jego drzwi. Jakby się mnie spodziewał. To akurat nie było wykluczone.

– Reid, do kurwy nędzy, co to ma znaczyć? Ty kłamliwy skurwysynu!

Jego usta wygięły się z rozbawieniem, a ja z całej siły zacisnęłam dłoń w pięści. Drzwi zamknęły się, a on poszedł za mną, gdy z furią wtargnęłam w głąb apartamentu.

– Jesteś pewna, że chcesz użyć akurat tej obelgi, Brooke?

Uderzyłam go. W każdym razie uderzyłabym go, gdyby nie zrobił uniku, przez który mój cios ledwie musnął nieszkodliwie jego ramię. Znowu spróbowałam. Złapał mnie za nadgarstek i potrząsnął głową, jakby mnie trochę żałował, ale właściwie to nie bardzo. Zamachnęłam się drugą pięścią, ale ją także złapał.

– To był domek z kart, Brooke. Musiałaś o tym wiedzieć.

– Powiedziałaś jej. Powiedziałaś jej, żeby poszła z nim porozmawiać!

Popatrzył na mnie, nadal przytrzymując mi rękę.

– Wiem, że uważasz mnie za pozbawionego skrupułów, ale najwyraźniej mam jakieś, których tobie zabrakło.

Spróbowałam mu się wyrwać, ale przytrzymał mnie mocniej. Wiedziałam, co zamierza powiedzieć. Nie chciałam słuchać, jak to mówi.

– Nigdy nie okłamałam dziewczyny, żeby iść z nią do łóżka.

– Wiem – warknęłam szyderczo. – Ponieważ jesteś zajębiście wspaniałym Reidem Alexandrem i nie musisz kłamać, żeby dostać każdą dziewczynę, którą chcesz. Ale czy to podziałało na nią? Ona cię nie chciała.

Proszę. Nadal przytrzymywał moje nadgarstki, ale wyglądał, jakbym go spoliczkowała. Jego oczy rozszerzyły się, usta lekko uchyliły. Doszedł do siebie za szybko jak na mój gust.

– Masz rację. – Zaskoczenie na jego twarzy na moich oczach przemieniło się w odrazę. Nie wypuścił po prostu moich rąk, odepchnął je. Odwrócił się i podszedł do barku. – Ona mnie nie chciała. – Wyciągnął butelkę i odkręcił ją, opierając się

biodrem o blat. – Tak samo jak on nie chciał ciebie. Różnica polega na tym, że ja nie jestem gotów kłamać, żeby ją zdobyć, bo inaczej już we wrześnie powiedziałbym jej, że ją kocham. Jak szybko by na to poleciała? Myślisz, że jak przekonujący mógłbym się wydawać? – Kącik jego ust uniósł się lekko. Czarujący. Piękny. Niech go szlag. Rozpłynęłaby się ze szczęścia, byłam o tym całkowicie przekonana.

Całe moje ciało płonęło. Nienawidziłam go, kiedy tak stał, zupełnie jakby był lepszy ode mnie. Znowu.

– Mówisz, że nigdy nie okłamałeś dziewczyny? Mnie okłamałeś. Mówiłeś, że mnie kochasz.

Patrzył na mnie przez długą chwilę. Opróżnił butelkę do dna, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– To prawda.

Co było prawdą? Że mnie okłamał? Że mnie kochał? Czy to jeszcze miało znaczenie? Nie zapytam go o to nigdy.

– Nienawidzę cię, Reid.

Roześmiał się bezczelnie, bez śladu wesołości.

W tym momencie dotarło do mnie w pełni, co się stało. Co zrobiłam. Co straciłam. Zagrałam *va banque* o uczucia Grahama i przegrałam. Poniosłam całkowitą porażkę, ale nie tylko o to chodziło. Zniszczyłam naszą dotychczasową relację, wszystkie te lata przyjaźni. Bezwrotnie. Zdradziłam jego uczucia, a teraz on o tym wiedział.

– O Boże. – Nogi ugięły się pode mną, usiadłam na podłodze, zaciskając palce na dywanie. – O Boże. – Okłamałam go. Oszukałam go. Ciężar tego, co właśnie straciłam, przygniatał mnie i miażdżył. Nasza przyjaźń była skończona. Byłam całkowicie pewna, że jestem gotowa ją zaryzykować, by zdobyć coś więcej. Cóż za absurdalne, bezsensowne ryzyko. Zaczęłam szlochać i nie mogłam się uspokoić.

– Kurwa. – Reid westchnął i podszedł bliżej. Przykucnął koło mnie. – Daj mu trochę czasu. Może ci wybaczy i zapomni.

Potrząsnęłam głową.

– Nigdy w życiu się do mnie nie odezwie.

Reid nie znalazł na to odpowiedzi. Wstałam z trudem, ignorując jego wyciągniętą rękę.

– Brooke, nie mogłem...

– Rozumiem. Nic nie mów.

Chciałam obwinić Reida, ale nie mogłam. Graham zdążył się już czegoś domyślić, kiedy wychodził z pokoju. Cała sprawa mogłaby się zakończyć inaczej, gdyby Emma nie szła już do niego. Gdyby nie spotkali się na korytarzu. Gdyby to Graham dobijał się do drzwi Reida, a nie ja. Gdyby Reid wziął ją do łóżka, zamiast

poddać się ostatniemu strzępkowi etycznych zasad, jaki mu pozostał. Ale nie, Graham wybaczyłby jej niezależnie od wszystkiego, ponieważ to ja stałam za wszystkimi oszustwami.

Moja przyjaźń z Grahamem była skończona w chwili, gdy zaufałam Emmie pomimo wszelkich dowodów poszlakowych, jakie mu przedstawiłam. W chwili, gdy wyszedł z pokoju. W chwili, gdy zobaczył jej zalaną łzami twarz.

Reid zacisnął wargi i nic nie powiedział. Byłam mu za to wdzięczna, ale on mógł sobie pozwolić na wspaniałomyślność, prawda? On znalazł się po prostu w punkcie wyjścia, podczas gdy ja właśnie straciłam najlepszego przyjaciela, jakiego kiedykolwiek miałam.

Reid

Jezu, co za noc. Rano miałem lekkiego kaca. A może po południu? Kompletnie nie wiedziałem, która cholerna godzina jest teraz. Upijanie się do nieprzytomności do lustra zazwyczaj mnie nie bawiło, ale po konfrontacji z Brooke potrzebowałem odrobiny zapomnienia w zaciszu prywatności.

Pracownik parkingu przyprowadził mój samochód do tylnego wyjścia. Paparazzi wiedzieli oczywiście o tej trasie, ale było tam ciasniej, a krzewy zasłaniały widok, co stanowiło dodatkowe wyzwanie w trudnej sztuce polowania na ludzi w celu robienia im zdjęć. Dzięki moim osobistym ochroniarzom oraz czuwającej ochronie hotelowej ucieczka była prosta. Nie miałem nastroju do tego, żeby mnie dręczono lub podziwiano – co zwykle i tak wydawało się jednym i tym samym.

Drzwi do pokoju Brooke były otwarte i zablokowane wózkami sprzątaczkami. Nie zdziwiło mnie, że wymeldowała się wcześniej, może nawet zaraz po tym, jak wyszła z mojego pokoju. Nie miała powodów dłużej tu zostawać. Wydawało mi się, że była przygotowana na konsekwencje, jeśli jej intryga się nie powiedzie. Po wydarzeniach ostatniej nocy nie byłem pewien, czy w ogóle brała pod uwagę jakiegokolwiek konsekwencje.

Na drzwiach Emmy wisiała tabliczka „Nie przeszkadzać”.

Podjechałem pod bramę, otworzyłem okno i wpisałem kod dostępu. Zaczekałem, aż otworzą się ciężkie, żelazne skrzydła. Wjechałem do środka i zaparkowałem samochód, który mi się już znudził. Wszedłem do domu, tak dobrze znanego, że mógłbym po nim biegać z zawiązanymi oczami i na nic bym nie wpadł.

Z pokoju mamy dobiegał szum odkurzacza i głos pokojówki, śpiewającej

razem ze swoim iPodem. Jej wokal był podkreślany przez warkot kosiarki do trawy pracującej za domem. Poza tym panowała cisza. Byłem pewien, że tata jest w pracy, ponieważ praktycznie nigdy z niej nie wychodził, a mama gdzieś poszła.

Kiedy rzuciłem torbę na łóżko, moja komórka zaczęła grać *Just the Way You Are*. Wyciągnąłem ją z głębi kieszeni spodni i bez potrzeby spojrzałem na ekran – wiedziałem, że to Emma, już po drugiej nucie. Kilka tygodni temu zapytała, dlaczego nadal, po tylu miesiącach, mam ustawioną tę piosenkę jako jej dzwonek. Wzruszyłem wtedy ramionami i powiedziałem, że do niej pasuje.

– Cześć, co słyhać? – Odchrząknąłem, zastanawiając się, dlaczego do mnie dzwoni, biorąc pod uwagę tabliczkę na jej drzwiach, którą widziałem rano.

– Zajrzałam do twojego pokoju, żeby z tobą pogadać, ale już się wymeldowałeś. – Jej głos był odrobinę ochryply od płaczu, ale pełen zadowolenia. Szczęśliwy.

– Czy chcesz czegoś ode mnie, Emmo? – Mój ostrożny ton nie pasował do szorstkich słów. Wepchnąłem drugą rękę do kieszeni, żeby powstrzymać się przed uderzeniem pięścią w ścianę albo rzuceniem czymś.

– Nie, ale chciałam ci podziękować. I powiedzieć ci, że się myliłam. Jest w tobie coś więcej, Reid, po prostu nie dałeś mi okazji tego zobaczyć. – Westchnęła.

– Nie tak jak ostatniej nocy.

Potrząsnąłem głową. No jasne, rezygnując z niej, zasłużyłem w końcu na jej szacunek.

– Ostatnia noc potwierdziła tylko wpływ, jaki masz na mnie.

Dzisiaj wieczorem pójde się upić z Johnem, a jutro z Quintonem. Gdzieś w przyszłym tygodniu spławię lotusa, kupię nowe porsche i wcisnę spotkanie z gościem od PR i moim menedżerem gdzieś pomiędzy leczenie kaca a zobowiązania towarzyskie. A zanim jesienią zacznę kręcić film, zaliczymy z Taddem wycieczkę po wszystkich klubach nocnych w Chicago.

– Nie, nie wierzę w to. Najwyraźniej jest w tobie coś więcej, niż sam przypuszczasz.

Usiadłem na krawędzi łóżka i potarłem dłonią udo, jakbym próbował pozbyć się plamy.

– Cóż, nie mów o tym nikomu. Muszę dbać o swoją reputację.

Roześmiała się cicho, a ja wyobraziłem sobie, jak przewraca oczami i uśmiecha się lekko.

– W tym momencie powinnam żartobliwie powiedzieć, że jesteś beznadziejny. Ale nie jesteś. – Jej głos lekko się załamał, a moja dłoń zacisnęła się w pięść.

– Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa, Emmo. Że on będzie dla ciebie dobry. – Mój głos był szorstki od przeciwstawnych emocji, ale nie przeszkadzało mi, że ona to słyszy.

– Jestem szczęśliwa – westchnęła. – I będzie. – Aha, znowu w jej głosie pojawił się ten cień spełnienia, okrutna tortura, której zadawania nie była świadoma.

– To dobrze – mruknąłem, sam nie do końca pewny, czy mówię szczerze, czy też nie. – To, co mówiłem o tym, że możesz wrócić, gdybyś chciała... to nie dotyczyło tylko ostatniej nocy. – Brooke była przekonana, że pasuje do Grahama, a ja byłem jeszcze bardziej przekonany, że nie pasuję do Emmy. Ale ta świadomość nie powstrzymałaby mnie przed przyjęciem jej, gdyby stanęła w moich drzwiach. Nie jestem tak szlachetny, jak jej się wydaje. – Do widzenia.

– Do widzenia, Reid.

– No i co? – zapytał John, kiedy zadzwoniłem na jego komórkę.

– Nic. I nie chcę o tym mówić. – Nie minęła jeszcze piąta po południu, a ja już wypilem szklankę Jack & Coke. Może ten luksusowy ośrodek odwykowy ma ofertę specjalną dla rodzin. Ale taki ośrodek nie wchodził w grę, musiałbym przestać pić na czas pobytu.

– Spoko, stary, *no problemo*. A co z porsche? Dalej wymieniasz brykę?

– Jasne, kiedy tylko będę mógł.

Tata sprzedał już część moich papierów wartościowych, pieniądze czekały na koncie. Pozostało tylko wybrać samochód.

– No to zbieraj siły, stary, wieczorem wychodzimy na miasto. Czas wrócić do bezcelowej pogoni za przyjemnością.

To podsumowywało całą sprawę. Wrócić do klubów, imprez, znajomości na jedną noc. Nowego samochodu. Nowego projektu, żeby ćwiczyć całe lato i zacząć zdjęcia do filmu jesienią.

– Czy to wszystko, co mamy? Bezcelowa pogoń za przyjemnością?

John westchnął.

– Kurwa, Reid, nie mam pojęcia. Jeśli masz szczęście, to tak. Mnie zostaje to, albo bycie skurwysyńskim Mrocznym Władcą, jak mój ojciec, z nudną żoną na pokaz, taką jak Elise, która nie ma do roboty nic poza ćwiczeniem, umawianiem się na operacje plastyczne i seksem z moim tatą. Na jej miejscu bym się chyba zabił.

Moi rodzice: tata pracuje, mama pije. Co poza tym? Wydawało mi się, że w niczym ich nie przypominam – jakby moja kariera i status gwiazdy sprawiała, że moje życie było ważniejsze, ale to zwykłe pieprzenie i wiedziałem o tym.

– Chyba naszło mnie na refleksje.

John prychnął lekceważąco.

– Stary, nie myśl o pierdołach. To dopiero jest bezcelowe.

Nie byłem pewien, co będę musiał zrobić, żeby zapomnieć o Emmie Pierce, która uważa, że jest we mnie coś więcej.

Może nie chciałem o tym zapominać.

